

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII „SPĘTANI PRZEZ BOGÓW”

JOSEPHINE
ANGELINI

*Tajnie
w ogniu*

JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ ŚWIAT,
JEŚLI WALKĘ MAGII Z ROZUMEM
WYGRAJĄ... WIEDZMY?!

JOSEPHINE
ANGELINI



*Taniec
w ogniu*

Tłumaczenie
Dominika Repecko


Jaguar

Tytuł oryginału: *Firewalker*

Redakcja: Urszula Przasnek

Skład i łamanie: Ekart

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Zdjęcia na okładce:

Zamek – © Larissa Kulik / Shutterstock

Kobieta – © Carlo Dapino / Shutterstock

Copyright © 2015 by Josephine Angelini. All rights reserved.

Copyright © for translation by Dominika Repeczko

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Jaguar,
Warszawa 2016

ISBN 978-83-7686-514-0

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2016

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

youtube.com/wydawnictwojaguar

instagram.com/wydawnictwojaguar

facebook.com/wydawnictwojaguar

snapchat: jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2016

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Podziękowania

Przypisy

Dla Pii

Rozdział 1

Lily unosiła się na tratwie stworzonej z bólu. Nieopisany wprost strach sprawiał, że rozpaczliwie się jej czepiała. Wiedziała, że jeśli się ześlizgnie, natychmiast utonie w dławiącej ciemności, która niczym ocean wezbrała tuż pod iskrzącą powierzchnią życia. Chciała puścić, ale przerażenie jej na to nie pozwalało. A kiedy już ból stał się nie do zniesienia, pragnęła już tylko jednego – by strach przeminął, a wtedy mogłaby ześlizgnąć się nieważka w ciche wody śmierci.

Strach jednak nie przemijał, a Lily wiedziała, że nie może się poddać. Była przecież czarownicą. A czarownice nie umierają w wytłumionej ciszy wody. Czarownice umierają, krzycząc w paszczy ryczącego ognia.

– Otwórz oczy – błagał rozpaczliwie Rowan.

Brnąc z powrotem ku dźwiękom jego głosu, Lily zmusiła się do zrobienia tego, o co prosił. I zobaczyła jego twarz umazaną sadzą. Uśmiechał się do niej.

– Tu jesteś – szepnął.

Spróbowała uśmiechnąć się, ale napięta i otarta do żywego skóra sprawiała, że twarz nie chciała jej słuchać. Lily mogła tylko smakować własną krew.

– Poznajesz to miejsce? – spytał Rowan, rozglądając się niespokojnie. – Nigdy nie widziałem niczego podobnego. – Uniósł ją lekko w ramionach, by też mogła się rozejrzeć.

Była noc. Lily poczuła pod palcami asfalt i zrozumiała, że leżą na środku drogi. Spróbowała się poruszyć i wtedy coś zabrzęczało. Ciężkie kajdany i łańcuchy wciąż krępowały jej nadgarstki, ciągnąc ją za ramiona. Skupiła wzrok i spojrzała w górę. Padał śnieg. W pobliżu nie było żadnych latarni, mimo to zorientowała się, że otacza ich las. Ale nie ten niesamowicie stary bór ze świata Rowana. To był młody las. Jej las.

Kręta droga i wzgórze wydawały się znajome. No tak! Byli o dwa miasta od Salem w Wenham, w stanie Massachusetts. Nie zdawała sobie sprawy, że jej stos był tak daleko od murów Salem. Pole bitwy w tym drugim Salem musiało być ogromne, a ona zalała je krwią.

– Jesteśmy chyba na Topsfield Road – wychrypiała. – Tam dalej jest farma.

– Farma? – Rowan zmrużył oczy, próbując dostrzec coś między drzewami. Błysk światła sprawił, że gwałtownie odwrócił głowę.

– Światła samochodu – zaskrzeczała; głos nadal odmawiał jej posłuszeństwa. – Musimy zejść z drogi.

– Jesteś mocno poparzona.

– Musimy. Rozjedzie nas.

Wyraźnie nieprzekonany Rowan spróbował ją podnieść, ale ledwie jej dotknął, zaczęła krzyczeć. Miała wrażenie, że zrywa z niej skórę.

Tratwa bólu znów ją uniosła gdzieś poza ciało. Reflektory samochodu były coraz bliżej, ich światło ją oślepiło. Zapiszczały opony. Trzasnęły drzwiczki. Nim ostatecznie odpłynęła, usłyszała jeszcze znajomy głos.

– Pomóż mu, Juliet, Ostrożnie! Spalili ją niemal na węgiel.

– Mama? – szepnęła i poddała się wilgotnej ciemności.

Juliet patrzyła na zwęglone ciało dziewczyny leżące na środku drogi i nie mogła uwierzyć, że patrzy na swoją młodszą siostrę. To chude stworzenie, popalone i zakrwawione, było niemal nierozpoznawalne, ale chrypiący głos nadal był charakterystyczny. To naprawdę była Lily. A przyciskał ją do piersi jakiś szalony chłopak. Juliet nigdy nie widziała kogoś podobnego. Jego dłonie i przedramiona też były popalone, a skórzane odzienie ociekało krwią. Juliet nie wiedziała skąd, ale miała pewność, że krew nie należała do niego. Na plecach chłopaka dostrzegła przymocowane dwa krótkie, zakrwawione miecze; czarne od sadzy ręce młodzieńca sprawiały wrażenie nawykłych do operowania nimi. U pasa i wzdłuż prawego uda miał przymocowany cały zestaw srebrnych noży. Wyglądał na skończonego dzikusa.

– Dalej, Juliet – ponagliła ją Samatha.

Głos matki, dziwnie spokojny i opanowany, chyba po raz pierwszy od lat, wyrwał Juliet z osłupienia. Ruszyła do siostry, przyklękła obok obcego i wtedy zobaczyła srebrzysty błysk wokół jej nadgarstków.

– Dlaczego Lily jest w łańcuchach? – spytała oskarżycielsko, starając się ze wszystkich sił, by jej głos przypadkiem nie zdrzął. Kiedy podniosła wzrok, by popatrzeć obcemu w oczy, zauważyła coś

wiszącego na jego szyi – duży kamień, który wydawał się pulsować ciemnym światłem. O ile coś takiego jak ciemne światło w ogóle istnieje, pomyślała Juliet. Zamrugła i szybko odwróciła wzrok, bowiem dziwny kamień niepokoił ją i fascynował zarazem.

– Samantho, znasz mnie? – spytał dzikus.

Juliet zeszywniała ze strachu. Kim był ten człowiek?

– Skąd znasz imię mojej matki? – Była pewna, że nie wymieniła go w jego obecności.

– Tak, znam cię, Rowanie – odpowiedziała Samantha, niecierpliwym gestem uciszając równocześnie starszą córkę. – Co musimy teraz zrobić?

– Musimy zabrać ją do ognia, żebym mógł zacząć uzdrawianie. – Znowu spróbował podnieść Lily, a ona jęknęła z bólu.

– Co?! Musimy zadzwonić na 911! Wezwać karetkę! – krzyknęła Juliet i wyciągnęła rękę, żeby powstrzymać Rowana. – Zrobisz jej krzywdę!

– Wiem. – Także podniósł głos. – Ale musimy ją ruszyć. Tutaj nie mogę jej uzdrowić.

– Mamo! – Juliet krzyknęła jeszcze głośniejsze. – Przecież to on mógł ją tak skrzywdzić!

– Nie, nie mógł. Posłuchaj go Juliet, tylko on może jej teraz pomóc – odpowiedziała Samantha ponuro.

Juliet zajrzała matce w oczy, szukając jakichś oznak szaleństwa, ale dostrzegła tylko zimną i twardą przytomność umysłu, coś, czego nie widziała u niej od dawna. Zrozumiała, że Samantha doskonale wiedziała, co się dzieje. To w końcu ona powiedziała, gdzie znajdą Lily, i zmusiła Juliet, by zawiozła ją w to miejsce, na tę właśnie drogę, i to w środku nocy. Juliet nie miała pojęcia, skąd matka wiedziała, gdzie znaleźć Lily po trzech miesiącach od jej zaginięcia. Teraz jednak ważniejsze było uratowanie życia Lily, a to w tej chwili wydawało się mało prawdopodobne. Juliet pracowała w końcu w szpitalu jako ratownik medyczny. I studiowała medycynę na Uniwersytecie Bostońskim, widziała więc dość, by rozpoznać, że ktoś umiera. I choć nadal mamrotała pod nosem, że powinni zabrać Lily do szpitala, dobrze wiedziała, że nie miało już to większego znaczenia. Jej młodsza siostra

umrze bez względu na to, czy trafi na oddział ratunkowy, czy nie.

Rowan siedział na tylnym siedzeniu samochodu i trzymał Lily na kolanach, a Juliet jechała ośnieżoną drogą najszybciej, jak tylko potrafiła. Kierownicę trzymała kurczowo, jakby miała zamiar ją wyrwać, byle tylko zapanować nad drżeniem rąk. Jej siostra, zaginiona i uznana za zmarłą, właśnie wróciła. I konała na tylnym siedzeniu jej wozu.

Juliet nieustannie zerkała we wsteczne lusterko i obserwowała, jak Rowan stara się jakoś ukoić Lily, nie pozwala jej stracić przytomności. Cały czas mówił coś do niej łagodnie, plótl, co mu przychodziło do głowy, jakieś oburzające rzeczy, na przykład to, żeby nie ośmieliła się zostawić go samego. Że jej potrzebuje. Że bez niej byłby stracony. Ale Juliet nie zamierzała zrezygnować z podejrzliwości tak łatwo jak jej matka. Lily została porwana trzy miesiące temu i Rowan musiał mieć z tym coś wspólnego. I dla Juliet nie miało znaczenia, że czule ją teraz tulił i łagodnie do niej przemawiał.

Kiedy dotarli do domu, Lily zaczęła majaczyć. Mruczała i szeptała coś do siebie śpiewnie, jakby uspokajała dziecko. Rowan wniósł ją do domu i położył przed kominkiem.

– Napełnij kocioł wodą i tu mi go przynieś – polecił, odpinając broń i rozkładając ostrza na podłodze wokół Lily. Juliet stała jak wrośnięta w ziemię. – Rusz się Juliet – szczeknął ostro.

To wreszcie pchnęło ją do działania. Zaczęła gorączkowo przeszukiwać kuchenne szafki, choć była niemal pewna, że kotłów akurat tam zabrakło. Ostatecznie chwyciła największy z garnków i napełniła go wodą, Rowan tymczasem dyktował Samancie listę potrzebnych mu rzeczy. Były to głównie zioła. Juliet zatargała garnek z wodą do salonu. Rowan zdążył już rozpać niewielki ogień w kominku. Obrzucił garnek sceptycznym spojrzeniem.

– Nic lepszego nie mamy – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

– W takim razie musi wystarczyć. Postaw go na ogniu i otwórz wszystkie okna – dyrygował. Marszcząc brwi, ściągnął przesiąkniętą krwią koszulę.

– To jakiś obłąd – stwierdziła Juliet, ale posłusznie wykonała polecenie. Gdy otworzyła ostatnie okno, zauważyła w pokoju przedziwne pulsowanie światła, przypominające rosnącą bańkę.

Odwróciła się i poczuła dziwne mrowienie skóry, gdy światło ją ogarnęło niczym rozciągająca się membrana. Wszystkie dźwięki były teraz stłumione, jakby ktoś napchał Juliet waty do uszu. W samym centrum bańki leżał dziwny amulet Rowana. Dostrzegła, że trzy takie same kamienie połyskiwały na szyi jej siostry.

– Jest taka słaba – szepnął Rowan. Ukląkł obok Lily i zaczął rozcinać nędzne resztki jej ubrania. – Samantho, spal szatnię i obejdz pokój w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara – poleciał. – Juliet, nasmaruj tym te miejsca, gdzie pęcherze są mniejsze. Zobaczymy, czy to pomoże.

Mówiąc to, z mieszka wiszącego przy pasku wyjął niewielki słoiczek zielonkawej substancji i wcisnął go Juliet do ręki. Dziewczyna ostrożnie zaczęła nakładać balsam na skórę siostry, nie mając najmniejszej nawet nadziei, że cokolwiek to zmieni.

– To nie... – zaczęła i natychmiast zamilkła, z wrażenia przysiadając na piętach. – Niemożliwe – szepnęła. Tam, gdzie nałożyła balsam, pęcherze kurczyły się i znikaly. Na jej oczach popękana skóra została uleczona. Juliet spojrzała na Rowana z otwartymi ze zdumienia ustami.

– Na te najgorsze oparzenia nie zadziała, ale przynajmniej złagodzi ból – wyjaśnił.

– Jak ty to...?

– Magia – odpowiedział odruchowo. – Teraz musimy postawić nad nią namiot. Lily ma mocno poparzone płuca, przez co wypełniają się krwią. Utonie, jeśli tego nie powstrzymamy. Macie jakieś duże prześcieradła? I jeszcze coś, żeby je umocować nad nią?

– Mamy – odpowiedziała Juliet i na miękkich nogach wyszła z pokoju, kierując się do szafy z pościelą. Czuła się ogłuszona tym, co właśnie zobaczyła. Żadne lekarstwo nie jest w stanie działać tak szybko. Spalona skóra nie może wyzdrowieć w przeciągu kilku sekund, o ile w ogóle może wrócić do normy.

Kiedy wróciła z prześcieradłami, zobaczyła Rowana pochylającego się nad jej siostrą. Klejnot na jego szyi emitował wiązki czerwono-fioletowego światła, które tańczyły po twarzy Lily. Jedna z tych wici sięgnęła do jej gardła, dziewczyna gwałtownie wciągnęła

powietrze i zadławiła się. Rowan przechylił ją na bok, a wtedy z jej ust wypłynęła krew. Juliet podeszła bliżej. Rowan podniósł na nią wzrok. Zauważyła, że twarz ma bladą i napiętą z wysiłku, a spojrzenie tak rozpaczliwe, że aż się zatrzymała.

– Trzymaj prześcieradło nad nami. Żeby para nie uciekła – poprosił słabo.

Juliet trzęsły się ręce ze strachu, a włosy stanęły dęba od nagłego dreszczu, gdy zbliżyła się do dziwnej bańki ciemnego światła. Zrzuciła prześcieradło, okrywając ich wszystkich, tak by wewnątrz znalazł się też parujący garnek. I przez cały czas zmagala się sama ze sobą. Była przecież rozsądną, racjonalną kobietą. Wiedziała, że nie istnieje nic takiego jak magia, chociaż wiedziała też, że tego, co właśnie zobaczyła, nie można było wytłumaczyć inaczej.

– Magia – mruknęła, niemal odchodząc od zmysłów z niepokoju i niedowierzania.

– Tak – odparł Rowan. – Muszę pozbyć się krwi z jej płuc, zanim zacznę naprawiać zniszczone tkanki, ale jeśli zrobię to zbyt szybko, ona się zadławi. – Nagle pochylił się gwałtownie, zbliżając ucho do ust Lily. – Co? Co mówisz?

– Woda, woda wszędzie... – odpowiedziała, a potem jej wzrok znowu się rozmył, powieki opadły, a ciało zwiotczało.

– Lily? Lily! – W głosie Juliet dźwięczała panika.

– Nie umarła – zapewnił ją Rowan. – Jej duch po prostu wędruje. Teraz nie możemy do niej dotrzeć.

Juliet zobaczyła, że wargi Lily lekko się poruszają.

– Do kogo ona mówi?

– Nie wiem. Ktokolwiek to jest, mam nadzieję, że zdoła poprawić jej samopoczucie. – Usiadł obok i odetchnął lekko. Jego płomienne spojrzenie odszukało oczy Juliet. – Teraz naprawdę musimy wziąć się do pracy. Wiem, że masz mocny żołądek, więc liczę na ciebie. To nie będzie ani łatwe, ani ładne.

– Nie martw się o mnie – zapewniła go.

Patrzył na nią tak, jakby się dobrze znali. To ją zastanawiało, ale jakiś wewnętrzny głos szeptał jej nieustannie, że faktycznie zna tego młodego mężczyznę, choć nigdy dotąd go jeszcze nie spotkała.

– Mów, co mam robić.

Lily zobaczyła siostrę i matkę. Zobaczyła Rowana. Zobaczyła swój dom. Wszystko to, co kochała, było dosłownie na wyciągnięcie ręki, ale odpłynęło niczym jastrzębie szybujące na wznoszących prądach. Byli coraz dalej i dalej, aż w końcu widziała jedynie mgłę.

Unosiła się na falach mglistego oceanu. A po drugiej stronie tratwy siedziała ona sama. Lily i Lillian siedziały naprzeciwko siebie w identycznych pozach, z nogami podciągniętymi do piersi, z podbródkiem wspartym na kolanach. Lily odezwała się pierwsza, a Lillian odpowiedziała. Tu na tratwie myśli wystarczały im do rozmowy.

„Woda, woda, woda wszędzie

A tu się paczą deski

Woda, woda, woda

Ni kropli w krtani zeschęj ”.*

Pasuje do sytuacji, Lily. Strasznie chce mi się pić.

Też jesteś poparzona, Lillian?

Oczywiście. Ty i ja siedzimy w tej samej łódce, czy raczej na tratwie, jak to sobie wyobrażasz. Stos daje więcej, niż zabiera, ale zawsze wydaje się, że zabiera więcej, niż jesteś w stanie znieść.

Gdzie jesteśmy?

Nazywam to miejsce Mgłą. To ani tu, ani tam. Ani świat umarłych, ani żywych. Czy pamiętasz resztę tego wiersza Lily?

Nie, czytałam to, zanim otrzymałam wolit. Moja pamięć nie była wtedy tak doskonała jak teraz. Niestety, bo wolałabym to zapomnieć. I wiem, że nie zapomnę. Teraz, gdy mam wolit, pamiętam każdą sekundę mego życia. A kamień mam od czasu, gdy miałam sześć lat i niczego od tamtej chwili nie zapomniałam. Są rzeczy, których wolałabym nie pamiętać, a nie mogę.

Widziałam raz, jak Rowan czytał stary podręcznik do matematyki. Tristan powiedział mi, że Rowan musiał raz jeszcze nauczyć się niemal wszystkiego, bo rozbił swój pierwszy woli i stracił dostęp do tamtych wspomnień. Ciekawe, ile z tych wspomnień, które Rowan powierzył pierwszemu wolitowi, przepadło dla niego na zawsze.

Tak naprawdę to ma szczęście. Ja pamiętam każdą sekundę, którą spędziliśmy razem, i to mnie zabija.

Nie chcę cię żałować, Lillian.

No to nie żałuj. Proszę cię tylko, byś pozwoliła mi pokazać sobie niektóre z moich wspomnień. Obie jesteśmy nieprzytomne i ledwie żywe. Nie ma sytuacji, w której łatwiej byłoby się porozumiewać między światami. Pomyślałam, że może chciałabyś dowiedzieć się o mnie czegoś więcej. I może też chcę, by choć jedna osoba mnie zrozumiała, na wypadek gdybym teraz umarła.

Dobrze Lillian, ale tylko dlatego że też kogoś potrzebuję. Ból oznacza samotność, czyż nie?

Owszem, Lily. Ból jest samotnością. Ale w strachu jesteś sama jeszcze bardziej.

Pokaż mi swój strach Lillian i bądźmy samotne razem.

Lily nie była już na tratwie. Ani nie była już sobą. Teraz, gdy dołączyła do wspomnienia Lillian, była nią. Nie przypominała sobie tego, co przytrafiło się Lillian, ona to przeżywała. I pierwszym uczuciem, jakie nią owładnęło, był strach...

...powietrze jest złe. Dławi mnie i pali mi gardło. Popiół unosi się w powietrzu niczym płatki śniegu. Czy przeskoczyłam do innego świata?

Kazałam ludziom kapitana Leto wnieść mi stos z dala od murów Salem. W świecie, do którego próbuję się dostać, nie ma potrzeby wznoszenia murów. Kiedy mój duch wędrował z szamanem, widziałam, że to drugie Salem znacznie różni się od tego, w którym żyję. Nauczyłam się już, że kiedy przeskakuję między światami, trafiaam dokładnie w to samo miejsce, które opuściłam, tylko że w innym wszechświecie. I jeśli skoczyłabym ze szczytu muru albo z kominka w moich pokojach w cytadeli, mogłabym wylądować w jakimś meblu albo czterdzieści stóp nad ziemią. Jedynym bezpiecznym miejscem do dokonania skoku jest ziemia, lecz nawet wtedy skok jest bardzo

niebezpieczny. Nigdy nie wiadomo, co czeka na ciebie w innym świecie.

Leto niechętnie wznosił stos tak daleko od Salem. Martwił się Splotami, ale nie mogłam mu powiedzieć, że tam, gdzie się udaję, w lasach nie będzie Splotów, których musiałabym się obawiać. Leto i jego żołnierze pochodzili z Namurza. Trzeba przyznać, że widzieli oni więcej zła wyrządzanego przez Sploty niż jacykolwiek inni obywatele Trzynastu Miast. Dlatego też mają więcej powodów, by chcieć ich unicestwienia, i więcej powodów do strachu.

Siadam. Nie ma już pode mną płomieni. To znaczy, że nie jestem na stosie. Rozglądam się. Wokół nie ma niczego, tylko jak okiem sięgnąć spalona ziemia i drzewa. Powietrze nie jest po prostu kwaśne. Na poziomie cząsteczkowym aż roi się w nim od ciężkich molekuł. Niszczycielskich cząsteczek. Przedzierają się przez komórki mojego ciała, siejąc spustoszenie.

Jestem w niewłaściwym świecie. W jednym ze spopielonych światów. Wiedziałam, jak niebezpieczny jest skok bez latarni, mimo to się zdecydowałam. Rowan mówi, że nikogo nie słucham, ale jaki miałam wybór?

Nie mam czasu, by panikować. Wstaję i biegnę w kierunku drzew. Muszę zbudować stos, by umożliwić sobie kolejny skok między światami i wyrwać się z tego martwego miejsca. Kiedy dotykam dłońią pnia, kora kruszy się w mojej dłoni i przesypuje przez palce niczym wyschnięty mur zamku zbudowanego z piasku. To samo dzieje się z następnym drzewem. I z następnym. Co jest tego powodem? Wielkie cząsteczki, jakie dostrzegam, zniszczyły spirale życia? Jeśli tak, to co spowodowało istnienie tych cząstek? Zupełnie jakby powierzchnia słońca zdołała jakoś przedrzeć się przez pustkę kosmosu i do cna wypalić życie na tej planecie.

Spoglądam w stronę horyzontu, ku Salem. Widzę mury, ale nie mają one właściwego kształtu. Coś musi być nie tak z moim wzrokiem. Mrużę oczy, próbując zrozumieć, co właściwie widzę. Mury nie są burzone, ponieważ nie są już potrzebne, tak samo jak w świecie, który pozbył się Splotów. Tutaj mury są jedynie stertą bezużytecznych kamieni i wnioskując z kierunku, w jakim się osunęły, zmiotł je naprawdę potężny wiatr. Nie widzę zielonych wież wznoszących się za

murami ani iglic Cytadeli. Patrę tam, gdzie być powinny, ale ich po prostu nie ma. Podchodzę bliżej chwiejnym krokiem, nie mogąc oderwać wzroku od ruin, które kiedyś były moim miastem. Nie ma tu nic poza gruzami i popiołem. Żaden huragan, nieważne jak silny, nie byłby w stanie tego dokonać. Żadna eksplozja nie byłaby na tyle potężna, żeby spowodować tak całkowite zniszczenie.

Poza... nie, to niemożliwe. Kto byłby tak szalony, by użyć energii pierwiastków, energii gwiazd... jako broni? Ale okruchy pierwiastków, które przebijały szczątki organicznego życia w tym świecie, są zabójcami komórek. I powstają w wyniku użycia takiej właśnie energii, żadnej innej. Nie można ich zobaczyć w trakcie duchowej podróży, ale teraz już rozumiem. Tak powstają spopielone światy. To właśnie niszczy życie ocalałe po burzy ognia. Nie rozumiałam, póki nie przybyłam tu i nie zobaczyłam oczami więdźmy.

Muszę znaleźć niespalone drewno albo utknę tu, aż skonam z pragnienia. Albo gorzej. Odnajdzie mnie ktoś na tyle bezlitosny, by przetrwać w tym miejscu, po tym jak przetoczył się przez nie holokaust. Im więcej czasu minęło od tamtej chwili, tym bardziej zezwierzęceni będą ludzie, którzy przeżyli. Widziałam to już w trakcie duchowych podróży, mimo że szaman pouczał mnie, bym nie zatrzymywała się zbyt długo w spopielonych światach i nie próbowała dojść do tego, jak powstały. Widziałam, co robią sobie nawzajem ci, którzy przetrwali kolejne lata niekończącej się zimy następującej zwykle po burzy ognia.

Dość.

Przestań płakać.

Weź się w garść i znajdź paliwo na swój stos, Lillian...

Lily poczuła, że coś wyrzuca ją ze wspomnienia, choć chciała zobaczyć więcej. Lillian jednak albo nie chciała dzielić się tym z Lily, albo nie chciała przeżywać tego po raz kolejny. Lily popatrzyła na Lillian siedzącą na przeciwległym krańcu tratwy.

Co się stało Lillian? Jak znalazłaś dość paliwa wśród popiołów, by zbudować stos?

Odpowiedź na to pytanie uczyniła mnie taką, jaką jestem. Uważasz mnie za potwora, ale gdybyś zobaczyła, co mnie taką uczyniło, sądzę, że zgodziłabyś się, że wszystkie moje wybory, nawet jeśli wydawały się

bezlitosne, były usprawiedliwione. Pozostaje tylko pytanie, czy jesteś pewna, że chcesz mnie zrozumieć.

Lily była w równym stopniu ciekawa i nieufna. Z jakiegoś powodu Lillian pokazała jej jedynie połowę wspomnienia, a półprawda mogła się okazać bardziej myląca niż pełne kłamstwo. Lily wiedziała o tym, ale nadal nie mogła po prostu powiedzieć „nie”, bowiem zrozumienie Lillian oznaczało zrozumienie czegoś bardzo ważnego na swój temat.

Koniec końców były takie same.

Naprawdę nie wiem, Lillian.

Juliet dławiąc się, odwróciła głowę na bok.

– Spokojnie – powiedział Rowan niskim, niewzruszonym głosem. Wyciągnął rękę, by złapać Juliet za łokieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Jego dłonie pokryte były zwęgloną skórą, która zeszła z ciała Lily. – Potrzebujesz zaczerpnąć powietrza? – spytał łagodnie, choć teraz nie było już praktycznie żadnej różnicy pomiędzy powietrzem na zewnątrz i wewnątrz salonu. Rowan upierał się, by okna pozostały otwarte i zimniej było już chyba tylko w rzeźniczej chłodni.

– Nie – zapewniła, otrząsając się. – Dam radę.

Zmrużył oczy, jakby oceniał jej zdecydowanie, i najwyraźniej dostrzegł w niej więcej siły, niż sama czuła, bo tylko kiwnął głową i ponownie pochylił się nad Lily.

Klejnot na jego szyi znów zapulsował tym dziwnym światłem i Rowan skupił się na swym zadaniu. Skierował wiązkę światła wprost pod niewielki kawałek zwęglonej skóry i choć jego poparzone ręce były zabandażowane, usunął martwą tkankę z precyzją, jakiej nie osiągnąłby nawet prawdziwy wirtuoz skalpela. Lily nie krwawiła zbyt mocno.

Minął dzień, od kiedy znalazła się z powrotem w domu i w tym czasie Juliet była świadkiem zdumiewających działań Rowana. Widziała rzeczy, których nie była w stanie wytłumaczyć w żaden racjonalny sposób. Wiedziała jedynie, że to, co robił, utrzymywało Lily przy życiu.

– Spryskaj to miejsce tynkturą – polecił.

Juliet pochyliła się nad odsłoniętymi mięśniami i ścięgnami, rozpylając mgiełkę mieszanki antybiotykowo przeciwbólowej, jaką

przygotowali rano, w drugim pod względem wielkości garnku o miedzianym dnie.

– Dobrze – mruknął i podjął dalsze badanie ciała Lily. Potem podszedł do ognia, nad którym wisiał najlepszy garnek Samantha i za pomocą noża uniósł pasek czegoś, co wyglądało jak kwadrat jakiejś błony albo gazy. Juliet była bardziej niż pewna, że Rowan nie po raz pierwszy przeprowadzał taki zabieg.

– To naprawdę skóra Lily? – spytała. Była bardziej tym zafascynowana, niż zde gustowana. Patrzyła, jak rtęciowe światło jego kamienia tańczy na brzegach kawałka skóry, którą z niewysłowioną ostrożnością nakładał na odsłoniętą kość.

– Tak – mruknął po dłuższej chwili. – Nietrudno ją wyhodować z pożywki nawet w takich nie najlepszych warunkach. – Mówiąc to, obrzucił garnki Samantha spojrzeniem pełnym niechęci. Żeliwny sagan, przy którym Rowan się upierał, jeszcze do nich nie dotarł. Zanim zaczęli rytuał hodowania skóry, wykorzystując jeden z ostatnich garnków Samantha, Juliet musiała wysłuchać pięciominutowego potoku przekleństw.

– Ale takie kawałki skóry ciężko jest równo nałożyć – mówił dalej, wciąż skupiony na swoim zadaniu. – Każda komórka musi idealnie przylegać do kolejnych, inaczej zostanie blizna. – Odchylił się, żeby ocenić efekty pracy i uśmiechnął się zadowolony.

– A zostanie? – spytała zaniepokojona Juliet. – Znaczą blizna, czy zostanie?

Rzucił jej wymowne spojrzenie, jakby chciał dać do zrozumienia, że bardzo obraża go to pytanie. Niemal się roześmiała. Było w nim coś, co budziło zaufanie – pewność siebie nawet w tak dramatycznej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Nie wiedziała właściwie, co myśleć o Rowanie. Powoli zaczynała mu ufać, ale właściwie jak mogła zaufać komuś, kto opowiadał równie niedorzeczną historię na temat tego, gdzie Lily spędziła ostatnie trzy miesiące? Twierdził, że była w świecie równoległym, że została dotkliwie poparzona w bitwie przeciwko złej czarownicy. Juliet patrzyła na trzy dziwne kamienie wiszące na szyi siostry, wolity, jak nazywał je Rowan, i z każdą chwilą czuła się bardziej zagubiona. Mrugały i

błyskały światłem, które zdawało się żywe. Widząc, jak połyskują nawet w ciemności, Juliet doszła wreszcie do wniosku, że jej siostrze istotnie przytrafiło się coś nie z tego świata. A Rowan bez wątpienia używał magii, by uratować życie Lily. Życie, którego z pewnością nie mogłaby ocalić nawet najlepsza opieka medyczna na świecie, bez względu na to, czy Juliet chciała w to wierzyć, czy nie.

Jednak to, co naprawdę chciała wiedzieć, nie miało nic wspólnego z magią ani z wolitami. Chciała bowiem usłyszeć, czy Rowan w jakimkolwiek stopniu przyczynił się do tego, co stało się Lily. A niektóre jego wypowiedzi i to, jak bardzo czuł się odpowiedzialny za jej stan, sprawiało, że Juliet zaczęła podejrzewać, że Rowan jednak przyłożył rękę do tej tragedii.

Pracowali nieustannie przez całą noc. Rowan usuwał spaloną skórę i zastępował ją kwadratami nowej tkanki, a Juliet pryskała, smarowała, rozpylała i dbała o to, by wszystko, czego potrzebował znalazło się w zasięgu jego ręki. Kiedy nadszedł świt, ledwie widziała na oczy.

– Powinnaś się przespać – powiedział, nakładając ostatni już kawałek nowej skóry na ciało Lily.

– Ty też – Juliet ziewnęła.

– Wciąż za nią oddycham – odpowiedział, dotykając palcami klejnotu na szyi. Patrzyła, jak światło wolitu delikatnie przybiera na sile i gaśnie w tym samym tempie, w jakim poruszała się pierś Lily. Nie wiedziała, jak on to robił, ale rozumiała, że w jakiś sposób napełnia jej płuca powietrzem i wydobywa je z nich, w równomiernym, niespiesznym tempie.

– Jesteś pewien, że dasz radę? – Nie widziała, żeby Rowan odpoczywał albo się posilał od chwili przybycia.

– Tak. Ale ty odpocznij, Juliet. – Osunął się miękko na podłogę obok Lily, ani na chwilę nie spuszczaając z niej wzroku.

Juliet nie miała pojęcia, co pozwala mu wciąż jeszcze zachować siły, ale była zbyt zmęczona, by wyklócać się o to, które z nich bardziej potrzebuje odpoczynku.

– Obudź mnie, jeśli będzie trzeba – mruknęła. Nakryła się kapą, żeby ochronić się przed panującym wokół zimnem, i zwała bez przytomności na kanapę.

Zamknęła oczy. Wydało jej się, że minęło zaledwie kilka sekund, gdy poczuła, jak Rowan potrząsa ją za ramię.

– Potrzebuję twojej pomocy – oznajmił. Juliet usiadła, wciąż jeszcze półprzytomna. Rowan wyglądał strasznie. Oczy mu się zapadły w głąb czaszki, policzki nabrały zielonego odcienia. – Musimy ją owinąć, zanim twoja matka zejdzie na dół – wyjaśnił.

Kiedy Juliet podeszła do Lily, zrozumiała, co Rowan miał na myśli. Łaty, z jakich składała się jej nowa skóra, były sine i opuchnięte. Lily wyglądała niczym jakiś piekielny ghoul prosto z krwawego horroru. Zaczęli więc owijać ją niczym mumię, żeby Samantha nie zobaczyła jej w tym stanie.

Nagle Juliet usłyszała dzwonek telefonu. Samantha odebrała na piętrze i z każdą chwilą rozmowy ton jej głosu stawał się bardziej nerwowy. Kilka chwil później dołączyła do nich w salonie. Rowan w ostatnim momencie zdążył przykryć obrażenia Lily ostatnią warstwą gazy.

– To był wasz ojciec. – Samantha spacerowała niespokojnie w tę i z powrotem, wyłamując palce. – Musimy mu powiedzieć.

– Co powiedzieć? – zapytała ostrożnie Juliet.

– Powiedzieć o twojej siostrze, że wróciła. Ta wścibska agentka FBI nie daje mu spokoju. Naprawdę myśli, że twój ojciec może być zamieszany w zniknięcie Lily.

– Mamo, nie możemy – zaprotestowała Juliet, machnięciem ręki wskazując salon, miski pełne krwawej wody i kubelki zwęglonej skóry.

– Nie możemy pozwolić, by ktokolwiek to zobaczył.

– On się o nią martwi, Juliet, a ja czuję się okropnie, pozwalając mu trwać w przekonaniu, że nadal jest zaginiona. Albo nawet martwa. – Samantha rzuciła córce niepokojąco przytomne spojrzenie. – Nie masz pojęcia, jak to jest być rodzicem. On was obie bardzo kocha, nawet jeśli nie jest przykładowym ojcem.

Juliet zerknęła na Rowana i zrozumiała, że on też jest przeciwny wtajemniczaniu w to wszystko jej ojca.

– To rozumiałe, Samantho – powiedział ugodowo. – Ale na razie powinniśmy przede wszystkim troszczyć się o Lily, a nie o Jamesa. Jeśli dowie się, że ona żyje, będzie chciał ją zobaczyć, a ona jest zbyt słaba,

by wystawiać ją na ryzyko infekcji, jakie niesie ze sobą obecność kolejnej osoby.

Juliet z trudem zdusiła nasuwające się pytanie, skąd Rowan wie, jak ma na imię jej ojciec. Wiedziała zresztą, że Rowan powiedziałby, że zna Jamesa ze świata równoległego.

– Masz rację, Rowanie. Oczywiście, masz rację – odpowiedziała Samantha. Położyła mu rękę na ramieniu, najwyraźniej czerpiąc pocieszenie z jego obecności. – Tak się cieszę, że tu jesteś.

Telefon zadzwonił ponownie.

– To pewnie ta agentka – stwierdziła Samantha. Poszła odebrać, a udręczony wyraz jej twarzy powoli ustępował zmieszaniu. Traciła poczucie rzeczywistości.

– Mama nie jest w stanie sobie z tym poradzić – szepnęła Juliet pod nosem.

– Wiem – odparł Rowan. Sprawiał wrażenie równie zaniepokojonego stanem Samanthy.

– Kim ty naprawdę jesteś? – spytała Juliet, patrząc na niego nieufnie spode łba.

Westchnął.

– Nie mam pretensji, że mi nie wierzysz. – Uśmiechnął się nieoczekiwanie, jakby przypomniał sobie coś, co budziło w nim słodko-gorzkie uczucia. – Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Lily, też nie mogłem uwierzyć. A ona ma sobowtóra w moim świecie, inną wersję siebie o imieniu Lillian. Znałem Lillian całe życie i czułem, że Lily nią nie jest, ale nie mogłem tego zaakceptować. Długo nie mogłem. Więc nie mam pretensji, że mi nie wierzysz. Właściwie to nawet jestem wdzięczny, że mi pomagasz, zamiast oddać mnie w ręce straży miejskiej.

Brzmiało to bardzo szczerze. Juliet chciała mu wierzyć, ale czy mogła? Samatha uwierzyła bez zbędnych pytań, ale ona po prostu była chora i wierzyła w istnienie światów równoległych. Prawdę mówiąc, wydawało się, że cały czas żyje w jednym z nich.

– Próbuję to sobie jakoś racjonalnie poukładać. – Juliet rozłożyła szeroko ramiona, obejmując tym gestem srebrne noże, sól i ocet, i dziwne symbole, jakie Rowan wymalował na kwadracie czarnego jedwabiu. – Widziałam, jak działa magia, próbuję to jakoś zrozumieć, ale

nie mogę pozbyć się uczucia, że jesteś za to jakoś odpowiedzialny.
Rowanie, czy to ty spaliłeś moją siostrę?

Rowan opuścił wzrok, na jego twarzy odmalował się ból.

– Po części, tak. Przykułem ją do stosu. Ale Juliet... nie rozumiesz.

Cofała się, złapał ją więc za ramię. Do tego momentu nie bała się Rowana, ale teraz nagle uświadomiła sobie, jaki był silny, jak szybko się poruszał. Wyprostowała się, by spojrzeć mu w oczy.

– Co to miało być? Jakies obrzędy ku czci Szatana? – spytała bez tchu. Ku jej zaskoczeniu roześmiał się i puścił jej rękę.

– Magia nie ma nic wspólnego z takimi bzdurami. Chodzi o moc, a twoja siostra zyskuje moc właśnie poprzez ogień. Podpaliłem Lily, ponieważ mnie o to prosiła – wyjaśnił.

Juliet wpatrywała się w niego, próbując znaleźć dowód kłamstwa w jego oczach, ale nic takiego nie dostrzegła.

– Nie wiem już, w co mam wierzyć. – Uśmiechnęła się nieoczekiwanie, bo całe napięcie i strach nagle gdzieś się ulotniły. Potrząsnęła głową. – Czasami mam wrażenie, że cię znam.

– Jakaś wersja ciebie owszem, zna mnie – powiedział, a potem wrócił do Lily, zostawiając Juliet z tą niepokojącą świadomością, że gdzieś tam istnieją inne wersje jej samej.

Lily czuła dym z drzewa cedrowego. Słyszała, jak polana trzaskają w ogniu. Otworzyła oczy. Leżała na podłodze w salonie w swoim domu, w Salem, Massachusetts. Wszystkie okna były otwarte, w kominku płonął ogień. Rowan siedział przy żeliwnym saganie zawieszonym nad płomieniami. Zmył już z siebie sadzę i krew, świadectwa udziału w bitwie przeciwko Lillian. Lily pamiętała to starcie i miała nadzieję, że Alaryk, Tristan i Caleb zdołali uciec wraz z naukowcami.

Ostrożnie nabrała powietrza w płuca, a potem powoli je wypuściła. Spomiędzy jej warg wypłynął obłoczek pary. Temperatura w pokoju spadła poniżej zera. Na dźwięk jej oddechu Rowan odwrócił głowę i w mgnieniu oka znalazł się obok. Chciała go dotknąć, ale zobaczyła, że ręce ma owinięte bandażami. Pod nią rozciągnięty był kwadrat czarnego jedwabiu, a otaczały ja wyrysowane solą dziwne symbole i srebrne noże

rozłożone tak, by tworzyły wzór. Płomienie odbijały się czerwono w lustrzanych ostrzach.

Nie, nie ruszaj się! Twoja skóra jest zbyt delikatna, polecił jej za pośrednictwem myśli.

Miał na sobie gruby, czarny sweter chroniący go przed chłodem. Widziała bandażę wyłaniającą się z rękawów i ponad golfem. I różowy kolor wodnistej krwi, która powoli przesączała się przez opatrunki.

Jesteś ranny...

Już mi lepiej, tobie też. Odpoczywaj, Lily.

Pozwoliła, by powieki jej opadły. Unosiła się na tratwie bólu może przez sekundę, a może przez wieczność. Wyczuwała kłótnie gromadzące się jej nad głową niczym chmury. Ludzie pojawiali się, by tańczyć w jej rozgorączkowanych snach, a potem znikali cicho. Lily była świadoma obecności Lillian na tratwie, ale tylko wtedy, gdy Rowan odchodził od jej boku. Czuła, że Lillian czeka na taki właśnie moment i zbliżała się wtedy do Lily poprzez Mgłę, prosząc o schronienie na tratwie. A Lily pozwalała jej przyjść. Chciała, by ktoś był z nią w ciemności.

Czas mijał. Ból zaczynał swędzieć na brzegach. I wtedy Lily usłyszała głos swego ojca. Żądający. Niecierpliwy. Słyszała też głos matki. Proszący. Zdesperowany.

– James, powiedziałam ci, ponieważ uważam, że masz prawo wiedzieć, że twoja córka żyje – mówiła Samantha drżącym głosem – ale pozwolę ci się z nią zobaczyć tylko pod warunkiem, że pozwolisz mi zająć się nią tak, jak uznam za stosowne.

– POZWOLISZ? – James dosłownie wypluł to słowo. – Całkiem już straciłaś rozum?! Może nie bywam tu zbyt często, ale nadal jestem właścicielem tego domu i mam też prawo zobaczyć swoją córkę, która zaginęła na trzy miesiące. I to bez względu na to, czy zgodzę się na twoje obłąkane warunki, czy nie! – Z jego gardła wyrwał się zduszony dźwięk, gdy James chodził wokół leżącego ciała Lily. – Od chwili gdy zniknęła, byłem przesłuchiwany przez policję i FBI, Samantho. Wszyscy byliśmy. Jeśli ona umrze na podłodze naszego salonu tylko dlatego, że nie dopilnowałem, żebyś zabrała ją do szpitala, oskarżą nas o spowodowanie jej śmierci. Rozumiesz to, prawda?

– Przestańcie się kłócić – odezwała się Lily. Ledwie była w stanie wydobyć głos, a od wysiłku z tym związanego zakręciło jej się w głowie. Usłyszała myśli Rowana.

Przykro mi Lily. Twoja matka uznała, że nieinformowanie twojego ojca to okrucieństwo, ale on chce zabrać cię do szpitala, a ja nie mogę na to pozwolić. Nie mają pojęcia, jak cię leczyć. Twoja matka to rozumie, ale ojciec sprawia problemy.

– Zabierzesz ją do szpitala i to natychmiast. Jeszcze dziś wieczorem zadzwonię do agentki specjalnej Simms. Nie pójdę do więzienia tylko dlatego, że jesteś szalona, Samantha – uciał James stanowczo. – A ty Juliet... jak mogłaś.

Ja się nim zajmę, Rowanie.

Jednym energicznym ruchem usiadła i spojrzała prosto na ojca. Twarz miał czerwoną, a czoło poznaczone głębokimi zmarszczkami gniewu. Słowa uwięzły mu w gardle. Lily nigdy dotąd nie przemawiała do niego w myślach, ale doszła do wniosku, że chyba może to zrobić, przecież, mimo dzielących ich różnic, nadal był jej ojcem.

Tato. Przestań wtrącać się w sprawy, o których nie masz pojęcia. Przestań udawać, że tu rządysz. Rób, co ci mówią, albo się wynoś.

Krew odpłynęła mu z twarzy, a szczęka opadła.

– Słyszałaś to? – spytał Juliet.

– Nie słyszała, to było skierowane tylko do ciebie, tato – odpowiedziała Lily słabym głosem, który załamał się dwukrotnie, zanim dokończyła zdanie.

– Połóż się Lily – szepnął Rowan nagłaco. – Skóra ci się drze. Nie możesz się ruszać.

Lily nie posłuchała go, nadal patrzyła na ojca. Czuła, że lewym okiem widzi coraz słabiej, coś w nim zakłuło, potem zaczęła spływać z niego krew, ale nie mrugnęła. Czekala tak długo, aż zyskała pewność, że ojciec ustąpi. Dopiero wtedy odezwała się ponownie.

– Zajmiemy się tym we własnym zakresie. Czy to jasne? – szepnęła. Ojciec powoli skinął głową. Przeraziła go. – To dobrze.

Pozwoliła, by Rowan pomógł jej się położyć.

To było raczej przykre.

Zadziałało?

Tak. Wychodzi.

Jego ulubiona sztuczka.

Rowan zaśmiał się gorzko, a jego oddech musnął jej obojczyk. Jego bliskość działała na nią kojąco. Zamknęła oczy i wspięła się na swoją tratwę. Ból unosił ją na falach ciemnej wody. Uniosła wzrok i zobaczyła Lillian po drugiej stronie tratwy.

W mojej wersji James też nie był najlepszym ojcem.

Nie był? Umarł, Lillian?

Nie. Mieszka w Richmond. Dobrze mu płacę, by tam został i trzymał się z dala od polityki.

Nie jest zły. Tylko...

Brak mu kręgosłupa.

Właśnie. Żałuję, że nie jest kimś więcej.

Obie mamy wysokie standardy, jeśli chodzi o mężczyzn, Lily. Nie zadowolili nas nikt poniżej Rowana.

Wciąż go kochasz.

Oczywiście.

Dlaczego więc tak strasznie go zraniłaś, Lillian. Dlaczego kazałaś powiesić jego ojca?

Naprawdę chcesz wiedzieć? Żeby to nabrało dla ciebie sensu, muszę pokazać ci większą część mojej historii, a to nie będzie nic miłego. Zrani cię, Lily.

Chcę wiedzieć, nawet jeśli pokazujesz mi tylko te kawałki, które usprawiedliwiają to, co zrobiłaś.

Pokazuję ci prawdę, tak jak jej doświadczyłam, żebyś mogła zrozumieć, dlaczego zrobiłam, co zrobiłam. Nie możesz winić mnie za to,

że chcę pokazać ci moje życie w taki sposób, jaki moim zdaniem wywrze największe wrażenie. To i tak ty musisz zdecydować, czy się ze mną zgadzasz, czy nie.

W porządku, Lillian. Pokaż mi prawdę tak, jak chcesz mi ją pokazać.

Musisz mi najpierw jedno obiecać. Że zachowasz w tajemnicy wszystko to, co ci pokażę. Nie żeby mnie ochronić, ale żeby ochronić Rowana.

Nie pozwoliłabym, żeby coś go zraniło. Nawet ty albo ja. Ale przecież ty o tym wiesz, prawda, Lillian?

Tak.

No to mi pokaż.

Obiecuj, że nie pokażesz tego Rowanowi.

Prosisz o wiele. Nie jestem pewna, czy zdołam ukryć przed nim cokolwiek. Nie wiem, czy chcę. Nigdy niczego przed nim nie ukryłaś?

Raz tylko. Kiedy poszłam do stosu walczyć z tobą. Spytał mnie, czy robię to dla niego.

A ty mu nie powiedziałaś.

Nie mogłam mu powiedzieć, że robię to dla niego, poczucie winy by go zniszczyło.

To wszystko, o co cię proszę, z tego samego powodu. Przemyśl to i powiedz, kiedy będziesz gotowa.

Juliet usłyszała pukanie i na chwilę zostawiła Rowana samego przy komputerze. Otworzyła drzwi, wiedząc, kogo za nimi zobaczy, i bojąc się rozmowy, jaka ją czeka.

– Cześć, Tristan.

– Jak długo miałaś zamiar czekać z powiedzeniem mi, że ona wróciła, Juliet?

– Słuchaj... – zaczęła, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Musiałem dowiedzieć się od agentki Simms, że wróciła już tydzień temu? Tydzień temu? – powtórzył z naciskiem.

Juliet odwróciła wzrok. Biedny Tristan wiele przeszedł od czasu zniknięcia Lily, więcej niż ktokolwiek z nich.

– Gdzie ona jest? – Już miał się wepchnąć do środka, gdy za plecami Juliet pojawił się Rowan.

– Teraz nie jest najlepszy moment, Tristanie – powiedział.

– A ty kim jesteś, do cholery? – zapytał Tristan, zdumiony i oburzony, że obcy spoufala się z nim w sposób tak bezprecedensowy. Zupełnie jakby się znali.

– Nazywam się Rowan Fall. I jestem tu, by pomóc Lily w jej obecnym stanie – odpowiedział Rowan spokojnie.

– Naprawdę? – Ton Tristana ociekał sarkazmem i więcej niż tylko odrobiną niechęci.

Juliet współczuła Tristanowi. Gdy James poinformował FBI, że Lily wróciła, musieli wymyśleć jakąś historyjkę, gdzie była i dlaczego nikt nie mógł się z nią zobaczyć. Wciąż jeszcze pracowali nad dobrym alibi, ale jednego się trzymali – Lily przechodziła radykalną terapię, która miała jej pomóc uwolnić się od licznych alergii i nie mogła się z nikim widywać. Nawet z Tristanem. Nawet z agentami FBI, którzy natychmiast przejawiali wyjątkowe zainteresowanie jej przypadkiem.

– Tak. Naprawdę. – Rowan nie zamierzał ustąpić. – Skontaktuje się z tobą, gdy będzie gotowa.

Nagle Tristan zamachnął się na Rowana. Juliet na poły krzyknęła, a na poły zachłysnęła się powietrzem, ale zanim oboje uświadomili sobie, co się dzieje, Rowan zablokował uderzenie i wypchnął Tristana za próg.

– To nikomu nic dobrego nie przyniesie, Tristanie – oświadczył Rowan. Wyraźnie nie był zaskoczony atakiem. Juliet po raz kolejny zastanowiła się, kim był ten chłopak i jak wyglądało jego życie w tym drugim świecie. Z pewnością jednak wiedział, jak walczyć.

Tristan patrzył na Rowana z niedowierzaniem, wreszcie uwolnił się szarpnięciem.

– Mam prawo ją zobaczyć – warknął.

– Tak, wiem, że masz. – Rowan przegarnął palcami włosy. – I kiedy będzie gotowa porozmawiać, sama się z tobą skontaktuje.

Tristan wycofał się, nadal wyraźnie niepewny tego, co powinien myśleć o Rowanie. Nie potrafił ukryć zazdrości, a Juliet nawet to nie

dziwiło. Rowan nie był tak zwyczajnie przystojny, on był dosłownie powalający i do tego zachowywał się tak, jakby chciał zatrzymać Lily dla siebie. Tristan nigdy dotąd nie okazywał prawdziwego zainteresowania Lily, ale teraz nagle coś się zmieniło. Juliet doszła do wniosku, że nic tak nie popycha faceta do okazania, jak bardzo mu zależy na dziewczynie, jak perspektywa jej utraty.

– Juliet, powiedz jej, żeby do mnie zadzwoniła – powiedział Tristan, po czym wszedł do samochodu i odjechał.

Rowan wrócił do domu i zamknął drzwi.

– To było nieprzyjemne – stwierdził z westchnieniem. – Ale chyba powinienem się tego spodziewać.

– Znasz go, prawda? – spytała Juliet.

– O tak. – Rowan przewrócił oczami. – Jeden z moich najbliższych przyjaciół, właściwie bardziej brat niż przyjaciel. Zawsze we wszystkim posuwa się za daleko.

– Tak – zgodziła się Juliet rozbawiona. – Nigdy nie miał umiaru.

– To prawda – przyznał Rowan. Przez chwilę przyglądał jej się badawczo.

Wiedziała, że próbuje ocenić, czy mu wreszcie uwierzyła, czy jednak nie, ale o nic nie pytał. Była mu wdzięczna. Sama już nie wiedziała, w co wierzyć.

Poszedł do kuchni i usiadł przed komputerem, przywołując Juliet gestem.

– Teraz powiedz mi coś więcej o Internecie – poprosił. – Możesz zdobyć każdą informację, po prostu zadając pytanie?

– Mniej więcej. – Wzruszyła ramionami i usiadła obok. Szybko się uczył, ale nie wiedział nic o komputerach, więc to Juliet zamawiała potrzebne mu zioła i minerały. Rowan był jednak wprost przerażająco inteligentny i Juliet miała głębokie przeczucie, że za kilka dni to on będzie ją uczył takich rzeczy o komputerach, o jakich jej się nawet nie śniło.

– Brzmi jak magia – uznał, spoglądając na ekran.

Rozdział 2

Rowan siedział przy biurku w pokoju Lily, czytając coś na ekranie komputera. Miał na sobie ten sam wełniany sweter, w którym widziała go wcześniej, i do tego ciepłe dresowe spodnie. Czarne włosy nastroszyły mu się wokół głowy, co tylko czyniło go piękniejszym. Lily nie mogła się zdecydować, czy chce wpatrywać się w niego jeszcze przez chwilę, czy też tak jest spragniona jego głosu, że woli raczej przebić otaczającą go bańkę skupienia.

Chciała odezwać się do niego w myślach, ale zrezygnowała. Nie mógł się dowiedzieć, że utrzymuje kontakt z Lillian. Wiedziała, że nie starczy jej sił, by ukryć gdzieś wszystkie myśli o niej, i zdradzi się, kiedy umysły jej i Rowana się połączą.

Nie po raz pierwszy unikała takiej rozmowy z Rowanem, chcąc ukryć przed nim swoje myśli, ale po raz pierwszy czuła się winna z tego powodu. Ta świadomość była jak smak zgnilizny w ustach.

– Co robisz? – spytała. Jej długo nieużywany głos brzmiał chrapliwie.

Rowan obrócił krzesło tak, by siedzieć przodem do niej.

– To niesamowite – w jego głosie brzmiała ekscytacja – jak ludzie z twojego świata starają się nadrobić brak wolitów i magii. – Roześmiał się niczym mały chłopiec. – Nie musicie nic zapamiętywać, wasze komputery robią to za was. A jak czegoś nie wiecie, wystarczy zajrzeć do Internetów. Genialne.

– Do Internetu. Nie „netów” – poprawiła go łagodnie. – Chodź tu. Widok ciebie przed komputerem jest zbyt dziwaczny.

– To wszystko wina Juliet – odpowiedział z szerokim uśmiechem. – Nauczyła mnie, jak go używać. Teraz już się nie mogę oderwać.

Usiadł obok niej na brzegu łóżka i natychmiast ostrożnie zajrzał pod opatrunek, sprawdzając jej obrażenia.

– Jest już znacznie lepiej – mruknął zadowolony.

– Jak długo już tu jesteśmy?

– Dziewięć dni.

– A jak się ma Juliet? Udało ci się dogadać z nią i z mamą, gdy

byłam nieprzytomna?

– To dziwne. Żadna z nich mnie nie zna, za to ja znałem je obie niemal przez całe życie. Dobrze chociaż, że Samantha nie patrzy na mnie jak na kogoś zupełnie obcego. Chyba przyzwyczyła się do widywania mnie w innych światach.

Na jego twarzy odmalował się smutek. Lily wiedziała, o czym Rowan myśli. Wersja Samantha, ta z jego świata, niedawno zmarła.

– To wszystko jest takie mylące – stwierdziła, przypominając sobie, jak dziwnie było spotkać tamtą drugą Juliet i drugiego Tristana. – Tristan już tu był? Wie, że wróciłam?

– Przyszedł raz. – Rowan zmarszczył brwi. – Ale teraz wypij to. – Wsunął jej słomkę między wargi. Lily pociągnęła łyk gorzkosłodkiego wywaru.

– Co się stało? – spytała.

Westchnął sfrustrowany.

– No cóż... nie było cię trzy miesiące. Wszyscy tu myśleli, że zostałeś porwana. A kiedy wreszcie wróciłeś do domu, to byłeś w strasznym stanie. – Wskazał na opatrunki osłaniające rozległe ślady oparzeń. – Mówimy wszystkim, że byłeś w prywatnej klinice, żeby odbyć radykalną terapię odczulającą.

Skinęła głową.

– Próbowali tego, kiedy byłam mała. Wyglądałam wtedy jak ciekący pomidor. Ale jak tłumaczycie to, że mama nie wiedziała, gdzie byłam?

– Wiedziała – sprostował Rowan, wyciągając się obok niej na łóżku. Chciała się w niego wtulić, ale ją powstrzymał. – Bądź szczególnie ostrożna, jak się ruszasz. Żadnego tarcia – ostrzegł. – Kiedy ciebie nie było, Samantha często powtarzała, że cię widzi, ale nie może się do ciebie dostać. Wszyscy składają to na karb jej stanu. Uważają, że sama wysłała cię na terapię, a potem coś jej się pomieszało i spanikowała, kiedy cię nie było.

– I wszyscy to kupują? – Lily skrzywiła się.

– Niemal wszyscy. Juliet podtrzymuje tę wersję w rozmowach z sąsiadami i policją. – Rowan pokręcił głową. – Dziwny świat. Policja... – powtórzył zamyślony. – W każdym razie policja i FBI byli

zaangażowani we wszystko od samego początku. Twoje zaginięcie było głośną sprawą.

– Ta, mogę to sobie wyobrazić. Nastolatka z alergiami zagrażającymi życiu znika bez śladu, zostawiając wszystkie leki. I to zaraz po tym, jak dostała drgawek na imprezie. – Lily spróbowała to sobie wyobrazić i znów się skrzywiła.

– Jedna agentka FBI okazała się wyjątkowo nieustępliwa. Agentka specjalna Simms. To przez nią musieliśmy powiedzieć wszystkim, że wróciłaś. Naprawdę nieźle dała się we znaki twojemu ojcu i Tristanowi, musieliśmy więc powiedzieć jej, że żyjesz, żeby zostawiła ich w spokoju.

– Tristanowi?

– Tak – odparł krótko. – Przyszedł tu, jak tylko FBI poinformowało go, że wróciłaś.

– I?

– Nie pozwoliłem mu się z tobą zobaczyć – odpowiedział ostrożnie. – W tym świecie też ma talent mechanika. Mogłem wyczuć jego potencjał. I nie mam wątpliwości, że wystarczyłoby mu jedno spojrzenie na ciebie, a od razu wiedziałby, że kłamiemy. Był bardzo zdenerwowany, gdy powiedziałem mu, że musi poczekać.

– I co się wtedy stało? – spytała raz jeszcze, od razu wyobrażając sobie najgorsze. Nagle ziewnęła tak rozpaczliwie, że prawie wywichnęła sobie szczękę.

– Nie martw się. – Uśmiechnął się do niej, a w jego oczach zalśniły buńczuczne iskierki. – Powstrzymałem go przed zrobieniem czegoś głupiego. Ale powinnaś do niego zadzwonić.

Ziewnęła i położyła mu głowę na kolanach. Pachniał praniem świeżo wyjętym z suszarki i dymem palonego drewna.

– Będziesz musiała się też spotkać z tą agentką – dodał. – Cały czas naciska na twoją matkę, żeby pozwoliła jej się z tobą zobaczyć.

– Okay. – Nie chciała myśleć ani o Tristanie, ani o agentce specjalnej Simms. Objęła Rowana ramieniem w pasie i pozwoliła, by powieki jej opadły.

– Czy możesz usłyszeć Tristana albo Caleba, tych z mojego świata? – spytał po długiej chwili milczenia.

Lily zeszywniała.

– Nie wiem.

– Spróbuj. Chcę wiedzieć, czy nic im się nie stało.

Skoncentrowała się i sięgnęła umysłem do swych pozostałych dwóch mechaników, ale usłyszała jedynie niewyraźnie, niezrozumiałe szepty. Spróbowała więc sięgnąć do niepowtarzalnych wzorów ich wolitów i tym razem poczuła coś silniejszego. Mogła rozróżnić ten niezwykle rodzaj energii, który był w istocie Tristanem i Calebem, i to o wiele wyraźniej niż przekaz ich umysłów. Była połączona z ich wolitami i bez trudu mogła stwierdzić, że i oni wyczuli jej energię w kamieniach. Ta myśl była pocieszająca.

Lily poszerzyła granice swej świadomości, obejmując nią tysiące tych, których nazaczyła przed bitwą. Czowała ich. Swoją armię. Poszli w rozsypkę, ale ich wolity czekały na jej powrót. Były spragnione jej siły. Umknęła przed ogromem tego odczucia i wtuliła się mocniej w Rowana.

– Obaj są żywi i zdrowi – powiedziała z ulgą. – Słyszą moje wołanie, ale to bardzo daleko. Ale i tak PRAWIE ich usłyszałam.

– Oszczędzaj się. Spróbujesz raz jeszcze, jak już będziesz zdrowsza.

– Nie uwierzyłybyś, jaka jestem zmęczona – mruknęła przepraszająco.

– Hodowanie nowej skóry jest meczące. Im mniej się będziesz ruszać, tym dla ciebie lepiej – odparł, gładząc ją po włosach.

Lily półprzytomnym spojrzeniem zawadziła o kubek, w którym podał jej wywar.

– Podalesz mi coś na sen, prawda? – spytała cierpko.

Usłyszała odległe dudnienie w jego piersi, gdy wybuchnął śmiechem, ale nie była w stanie utrzymać otwartych oczu na tyle długo, by na niego nawrzeszczeć.

Tej nocy Lily uświadomiła sobie, że nie potrzebuje już pływać we Mgle. Ból minął. Wciąż jednak miała pytania do Lillian i jak zawsze w takiej sytuacji Lillian o tym wiedziała. Spotkały się na tratwie.

Lillian?

Tak Lily?

Czemu ciebie mogę słyszeć tak wyraźnie, a Tristana i Caleba słyszę słabo?

Jesteśmy takie same, Lily. Nasza więź jest o wiele głębsza niż wszystkie inne. Stąd wiem, że tylko ty jesteś w stanie zrozumieć, dlaczego zakazałam nauki i tak brutalnie przestrzegałam tego zakazu.

Powiedziałaś kiedyś, że wszystko zaczęło się od Rowana.

Tak naprawdę zaczęło się od Mamy, ale nigdy nie byłam w stanie obarczać ją winą. Ty to rozumiesz, bo twoja wersja Samantha jest dokładnie taka jak moja.

Co się stało?

Nadal chcę usłyszeć tę obietnicę, Lily.

Nie mogę. Nie mogę niczego przed nim ukrywać.

Kochasz go?

Co za śmieszne pytanie. Umarłabym dla niego.

A zabiłabyś?

Zabiłam. Dla niego przecież wysłałam armię w bój.

A więc powiedz sobie, że robisz to dlatego, by mnie zrozumieć i nie popełnić tych samych błędów.

Bardzo szlachetne, ale to nie jest powód. I nie mogę twierdzić, że jest. Chcę wiedzieć, ponieważ muszę wiedzieć. Nie jesteś moją przyjaciółką ani siostrą, jesteś mną, czyż nie, Lillian?

Wreszcie... przyjął to do wiadomości, Lily. Tak, jesteśmy tą samą osobą, ale w innych okolicznościach.

Dlatego muszę wiedzieć, czemu byłam gotowa prześladować ludzi i wieszać ich. Dlaczego zamordowałam ojca Rowana? Dlaczego Lillian? Dlaczego zrobiłam to wszystko?

Przyrzeknij, że Rowan nigdy się nie dowie.

No dobrze, Lillian, przyrzekam.

To ten moment, kiedy wszystko się dla mnie zmieniło...

...Rowan podnosi moje loki i zawija je w węzeł z tyłu głowy. Jesteśmy w mojej pracowni, ale oboje wolelibyśmy być w łóżku. Jest późno i jestem zmęczona, ale jeszcze tak wiele jest do zrobienia. Moja akademia boryka się z trudnościami, jakich nie przewidziałam. Byłam gotowa walczyć z Radą i Sabatem dopóki nie zdobędę ich zgody na to, by szkoła przyjmowała nie tylko obywateli, ale i Zewnętrznych, a ci, których nie będzie stać na naukę, otrzymają pełne stypendium. Nie spodziewałam się jednak, że do szkoły zapisze się tak niewielu Zewnętrznych...

– O, jest twój kark – mówi Rowan, delikatnie muskając palcem nasadę mojej szyi. – A już myślałem, że straciłem go w tej grzywie na zawsze.

– Próbuję pracować – zwracam mu uwagę, śmiejąc się, choć tak naprawdę to już zmieniłam się w galaretę. Spoglądam na niego. – Dlaczego inteligentni Zewnętrzni nie chcą pójść do szkoły? – pytam żałośnie.

– Ponieważ utrata zdrowego, inteligentnego członka to cios dla całego plemienia – odpowiada Rowan cicho, wciąż wodząc palcami po mojej szyi. – Każdy starałby się ich od tego odwieść.

– Ale przecież to oznacza lepsze życie – mówię, wciąż patrząc na niego błagalnie.

– Tylko dla tej osoby. Ale nie dla reszty plemienia.

Wzdycham i opuszczam głowę. Pozwalam, by przeczesywał placami moje włosy. Zna moje argumenty, że wyedukowany Zewnętrzny może powrócić do swojego plemienia i odmienić sprawy na lepsze. Ale on nie wrócił do swego plemienia i wcale nie ma takiego zamiaru. Dlaczego ktoś miałby zrezygnować z lepszego życia i wrócić do walki ze Splotami i biedy?

– Pani? – dobiega mnie od drzwi niepewny głos. Rowan odwraca się i oboje patrzymy w tamtą stronę. To Gavin, mój nowy sługa i prawdopodobnie przyszły mechanik, o ile oczywiście wytrzyma mordercze szkolenie Rowana.

– O co chodzi? – pytam, widząc jego ponurą minę.

– O twoją matkę, Lady Samathę, pani. Jest na murze.

Podrywam się.

– Co ona tam robi?

– Ona... balansuje – odpowiada chłopiec nieśmiało. – Na samej krawędzi. Jakby to była jakaś gra.

Biegnę. Czuję się zmarznięta i pozbawiona kontaktu z ziemią, jakby ktoś odebrał mojemu ciału ciężar.

Gdy wybiegamy z twierdzy, Rowan jest w moich myślach. Mówi, że wszystko razem naprawimy. Lubi naprawiać różne rzeczy, ale obawiam się, że strzaskany umysł mojej matki rozbił się już na zbyt wiele kawałków, by ktokolwiek zdołał go naprawić.

– Gdzie? – pyta Rowan, a Gavin wskazuje kierunek północny, czubek owalu, jakim jest mur otaczający długie na milę miasto. Nie mogłaby chyba być dalej od mojej twierdzy położonej na południowym wschodzie. Rowan otacza się nieruchomym powietrzem, a jego wolit zaczyna lśnić. Przez takie powietrze lepiej się patrzy, a wzrok Rowana jest dodatkowo wyostrzony. Widzi cel i przyciąga mnie do swego boku. Czuję to znajome szarpnięcie jego woluty, oczekującego, bym napełniła go siłą. Przez chwilę balansuję nad własną przepaścią, chcę go posiąść. Jest tak otwarty. Mogę przejąć jego wolę, ale opieram się temu pragnieniu, jak czyniałam w przeszłości. Zbieram swoją energię, zmieniam ją w moc i przelewam w jego wolit. Teraz w jego żyłach płynie czysta moc i oboje czujemy ten oszałamiający przyływ mojej siły w jego ciele. Rowan skacze w górę, ziemia oddala się od nas i w ciągu sekund trafiamy na szczyt gigantycznego muru, który otacza miasto Salem. Jesteśmy na Namurzu. Czytałam o takim murze w Chinach. Jest ponoć jeszcze dłuższy, ale nie tak wysoki jak ten. Wierzę, że kiedyś go zobaczę, choć to pewnie nigdy nie nastąpi. Cały kontynent został odcięty od pozostałych z tego samego powodu, dla którego wznieśliśmy ten mur. Sploty.

Namurze jest poniekąd jak Chiny. To osobny świat mający własne zwyczaje i zasady. Świat, który istnieje dwieście stóp nad miastem Salem. Rada i Sabat nie mają tu nic do powiedzenia, a moje słowo jest prawem. Ale w duchu wiem, że Namurze rządzi się skomplikowanym zestawem zasad, które nie do końca pojmuję.

– Lady Salem – ogłasza Leto, strażnik w stopniu kapitana. Po jego słowach następuje gwałtowne prostowanie pleców i trzepot salutów.

– Kapitanie – witam go i milknę na widok matki.

Ma na sobie koszulę nocną. Wystrzępioną i ubłoconą u dołu, jakby godzinami wlokła się przez błoto. Jej włosy, burza ognistoczerwonych loków, takich jak moje, są potargane i sterczą na wszystkie strony. Bose stopy stąpają po samej krawędzi muru. Są takie brudne, że ledwie widać krew sączącą się spod zdartego paznokcia. Dostrzegam to tylko dlatego, że zostawia za sobą szkarłatne ślady. Twarz ma spokojną, w kącikach ust czai się delikatny uśmiech, ale oczy płoną niezdrowym blaskiem. Poczucie wstydu zalewa mi policzki żarem rumieńca. Nie chodzi o jej strój, włosy czy zakrwawione stopy. To tego szaleństwa w jej oczach się wstydzę.

– Mamo – szepczę. Sama nie wiem dlaczego, ale gdy ona tak się zachowuje, ja zmieniam się w dziecko. Nie jestem żadną Lady Salem. Jestem wystraszoną małą dziewczynką, która desperacko pragnie rozbroić tę beczkę prochu tkwiącą w umyśle kobiety, której tak naprawdę nigdy nie udało mi się zrozumieć. – Mamo, odejź od krawędzi.

– Wiesz, Lillian, wystarczy tylko, że zmrużę oczy i nic tam nie ma – mówi, szeroko rozkładając ramiona. – Żadnego muru. Jakbym chodziła w powietrzu.

Rowan cał po cały sunie w kierunku mojej matki.

– Co masz na myśli, Samantha? – pyta pozornie lekko, tonem raczej zaciekawionym i rozbawionym, jakby wcale się nie denerwował.

– Mam na myśli inne wersje tego. – Matka szerokim, zamaszystym gestem wskazuje miasto i Puszcę Splotów. – Nie ma ani muru, ani lasu pełnego potworów.

– Innych wersji czego? – pyta dalej Rowan. Ma ją już niemal na wyciągnięcie ręki. Stoi z rozluźnionymi ramionami, ale widzę, że jest gotowy ją pochwycić.

– Inne wersje świata – odpowiada Samantha z uśmiechem.

Zawsze uwielbiała Rowana. Gdybym to ja spróbowała się tak do niej podkraść, z pewnością dostałaby szału. Nigdy nie byłam w stanie uspokoić jej tak, jak on to potrafił.

– Są tu wszystkie, wiesz? Dokładnie tu, dokładnie teraz toczą się zupełnie inne życia. Na dole. – Z na wpół zamkniętymi oczami wskazuje ziemię odległą o setki stóp. – Tu są domy. Dzieci bawią się w trawie.

Wzdycham zrezygnowana. Jest przekonana, że jej halucynacje to rzeczywistość.

– Naprawdę się bawią – zwraca się do mnie obronnym tonem. – Widzę je, Lillian.

– Widziałem już niejedno po tamtej stronie muru, Lady Samantho – odzywa się Leto z łagodną uprzejmością. – Bawiące się dzieci nie byłyby najdziwniejszym widokiem, ale z pewnością najmiłym.

Żołnierze wokół nas śmieją się smutno. Co dzień widzą tu wiele zła i bardzo niewiele dziecięcej słodyczy.

– Kiedy byłem młody, pewien święty człowiek z mojego plemienia opowiadał o wielu światach – mówi Rowan swobodnie, jakby prowadził najnormalniejszą pod słońcem rozmowę. – Mówił nam, że wszystko, co tylko możemy wymarzyć, w jakimś świecie jest rzeczywistością. Powiedział nam nawet, że gdzieś tam każdy z nas jest królem.

– To pewnie był jeden z waszych szamanów, prawda, Lordzie Fall? – pyta Leto, dołączając do gry i zachowując się, jakby to nie było kompletne szaleństwo.

– To prawda – odpowiada Rowan. Jego twarz rozjaśnia jakaś myśl. – Powinnaś porozmawiać z szamanem, Samantho.

Matka śmieje się nerwowo i spogląda za krawędź muru.

– Tak sądzisz?

– Tak. – Rowan z emfazą kiwa głową, a strażnicy idą w jego ślady. Rowan wyciąga dłoń w kierunku matki. – Mój ojciec zna szamana z mojego plemienia. Uważam, że powinnaś się z nim spotkać.

– Szaman Cytadeli? – Matka zbywa go trzepoczącym gestem dłoni. – Czy to w ogóle możliwe? Słyszałam, że szamani odmawiają noszenia wolitów i nie są wpuszczani do miast.

Patrzy na mnie niepewnie.

– Dopilnuję, żebyś mogła porozmawiać z tym szamanem – mówię.

Obiecałabym wszystko, byle tylko odeszła od krawędzi muru, zgodzę się nawet spotkać z którymś z tych nedorzecznych szamanów. Każdy wie, że to za sprawą halucynogennych grzybów widzą inne

światy, ale w tej chwili jestem gotowa zgodzić się na wszystko.

– Sama chciałabym poznać szamana.

– Naprawdę? – Matka jest wyraźnie zmieszana. Już miała chwycić Rowana za rękę, ale teraz cofa swoją dłoń. – To byłby wstyd, gdyby ktoś się dowiedział, że spotkałaś się z szamanem, Lillian.

– A kto się dowie? To Namurze, pani. Nikt stąd nie powie ani słowa – obiecuje z powagą Leto. – A teraz proszę pójść ze mną do strażnicy i usiąść przy ogniu – dodaje przyjaźnie. – Mamy tam chyba gorącą herbatę, prawda, sierżancie?

– O tak – odpowiada natychmiast jeden z żołnierzy. – Nie jest najlepsza, ale to wciąż herbata. Musicie być przemarznięci do szpiku kości, Lady Samantho.

– Świetnie – cieszę się ostentacyjnie. – Wypijemy herbatę w strażnicy, a jutro Rowan zaaranżuje spotkanie z szamanem.

Wszyscy wpatrujemy się w matkę, która wyraźnie próbuje odnaleźć sens w naszych słowach. Wreszcie jej dłoń z wahaniem zmierza ku wyciągniętej ręce Rowana.

– Rzeczywiście zmarzłam – przyznaje i ujmuje jego palce.

Rowan prowadzi ja jak najdalej od krawędzi, a strażnicy z Namurza natychmiast otaczają ją murem mocnych ciał, głośno obsypując obietnicami zbyt mocnej herbaty i zbyt suchych ciasteczek. Jestem bliska łez i Rowan to wie. Serce mu pęka, gdy płaczę.

– Już dobrze – mówi, przyciągając mnie blisko.

– Dobrze? – Mój głos drży.

– Naprawdę to. Przysięgam. Sprawimy, że wydobrzeje – obiecuje Rowan...

...To był początek mojej podróży tą drogą, Lily. Spotkałam się z szamanem, a nie powinnam. Nie bez powodu magię czarownic i szamanów zawsze oddzielano od siebie, aczkolwiek wtedy tego jeszcze nie wiedziałam. Ale zrobiłam to dla Mamy.

Lily obudził zapach pieczonego indyka. Przewróciła się na bok i wtedy poczuła, że ktoś przy niej leży.

– Ostrożnie. Rowan chyba mnie zadusi, jeśli zrobisz sobie krzywdę – powiedziała Juliet. Odłożyła książkę i ułożyła się na kołdrze z głową na poduszce obok głowy siostry.

– Gdzie on jest? – spytała Lily półprzytomnie.

– Gotuje obiad. Jest wspaniałym kucharzem.

– Wiem. – Lily uśmiechnęła się szeroko. – Poczekaj, aż zobaczysz, co potrafi ugotować w saganie.

– O, już widziałam, i to nie raz, kiedy cię leczył. Choć wtedy musiał, niestety, zadowolić się jednym z starych garnków mamy, dopóki nie zamówił sobie porządnego sagana w sieci. – Juliet przygryzła dolną wargę zastanawiając się nad pytaniem. – Widziałam, jak robił mnóstwo dziwnych rzeczy. Naprawdę pochodzi ze świata równoległego, jak twierdzi mama?

– Mama nie jest wariatką – odpowiedziała cicho Lily. – To prawda, że są niezliczone wersje tego świata. Trafiłam do jednej z nich. Mama widzi je wszystkie, i to przez cały czas. Dlatego wydaje nam się szalona, bo nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, w którym świecie jest jej ciało, kiedy umysł przebywa w tak wielu.

Świetliste oczy Juliet przygasły ze smutku.

– A myśmy faszzerowały ją prochami – szepnęła.

– Byłyśmy w błędzie.

Siostry przytulił się nieco mocniej, dając jedna drugiej milczące przyzwolenie, by sobie wybaczyć.

– I wszystko, co Rowan mówił nam o wolitach, czarach i rozmowie umysłów to...? – Juliet starała się wszystko jakoś przyswoić.

Wszystko to prawda, Juliet. Magia jest prawdziwa. On jest kimś, kogo nazywa się mechanikiem, a ja jestem wiedźmą. To jest rozmowa umysłów.

Oczy Juliet urosły do rozmiaru talerzyków, gdy usłyszała głos siostry brzmiący we własnej głowie, a jej spojrzenie pomknęło do trzech słabo teraz lśniących kamieni wiszących na łańcuszku otaczającym szyję Lily.

– Powinnam być bardziej zaskoczona, ale nie jestem – stwierdziła z rozmarzonym wyrazem twarzy. – Chyba zawsze byłyśmy w stanie czytać sobie trochę w myślach.

Też tak sądzę.

– Musisz mnie tego nauczyć. – Juliet uśmiechnęła się szeroko.

– Zgoda.

Juliet przymrużyła figlarnie oczy.

– Mów, wszyscy faceci w tym innym świecie są tacy jak Rowan?

A jeśli tak, to czy możesz sprowadzić mi jednego?

– Nie, nie są tacy jak Rowan – roześmiała się Lily.

– Cholera – westchnęła Juliet, przewracając się na plecy. – No cóż, wychodzi na to, że będę musiała zadowolić się wyobrażeniem sobie wspaniałego, inteligentnego twardziela, który gdzieś tam dla mnie żyje i oddycha.

– Ależ twój facet gdzieś tam jest – zapewniła siostrę Lily i uśmiechnęła się diabolicznie. – Ale Rowan jest mój.

– Najwyraźniej – zgodziła się Juliet, mówiąc nieco teatralnie. – Prawie się od ciebie nie oddalał. Musiałam go zmusić, by zrobił sobie trochę wolnego i choć na chwilę wyszedł z domu. W sumie wcale mu się nie dziwię. – Nagle jej twarz ściągnęła się w wyrazie niepokoju. – Myśleliśmy, że umrzesz. Byłaś tak bardzo poparzona, że obawialiśmy się, że nic cię nie uratuje. Ale Rowanowi jakoś się udało.

– Przepraszam, że musiałaś przez to przechodzić. – Lily ujęła siostrę za rękę.

Juliet uśmiechnęła się nieoczekiwanie i poderwała się z łóżka.

– W każdym razie jesteś tutaj, jesteś bezpieczna i tak już zostanie – powiedziała z nieco wymuszoną wesołością. – Jesteś głodna?

– Umieram z głodu. Mogłabyś mi jakoś pomóc dostać się na dół? Mam już serdecznie dość tego łóżka.

– Twoje stopy są w najgorszym stanie – odpowiedziała Juliet z wahaniem.

– Błagam, Juliet. Zwariuję z bezruchu. – Lily popatrzyła na siostrę żałośnie.

– No, wydaje mi się, że jak pójdziemy powoli, to nic się nie stanie – ustąpiła wreszcie Juliet.

Pomogła siostrze wstać i obie, krok za krokiem, powędrowały korytarzem. Stopy Lily tak ją kłuły, że syczała z bólu, gdy powolutku schodziły po schodach.

– A co ty wyprawiasz? – spytał Rowan, stając na najniższym stopniu.

– Chcę zjeść przy stole – powiedziała Lily przeprasząco.

– Nie masz za grosz rozsądku. – Rowan wchodził po schodach, głośno tupiąc. – Powtarzam ci, że masz się nie ruszać, a co ty robisz? Kręcisz się. Dlaczego? Bo nigdy mnie nie słuchasz – burczał właściwie sam do siebie. Wziął Lily na rękę i zniósł na dół.

Wiedziała, kiedy lepiej się z nim nie kłócić.

– Wiem, jestem gigantycznym wrzodem na tyłku – zgodziła się potulnie.

– To ty, Lillian? – zapytała Samantha z nadzieją, wchodząc do kuchni.

Lily zobaczyła sztywniejące plecy Rowana. Jej mama była jedyną osobą, która zawsze zwracała się do niej pełnym imieniem. Dotąd Lily nigdy się nad tym nie zastanawiała, teraz jednak to imię miało dla niej zupełnie inne znaczenie. Tak jak i dla Rowana.

– Cześć mamó – uśmiechnęła się, gdy matka podeszła przyjrzeć się jej.

Rowan posadził Lily na kuchennym krześle, a Samantha natychmiast zaczęła krzątać się wokół córki. Odgarnęła jej włosy, a kiedy obejrzała dokładnie twarz, w jej oczach zalśniły łzy.

– Te blizny zostaną jej na zawsze? – spytała.

Zszokowana Lily gwałtownie nabrała powietrza. Jeszcze się nie widziała i jak dotąd nie przyszło jej do głowy, że stos mógłby okaleczyć ją na zawsze.

O mój Boże, Rowan, mam blizny na twarzy?!

– Te ślady to nie blizny, to po prostu granice przeszczepionej skóry. – Rowan pospiesznie uspokoił matkę i córkę. – Jeśli tylko Lily da wyhodowanej przeze mnie skórze czas, by się poprawnie ułożyła i przyjęła, wszystko zagoi się równo i nie zostanie żaden ślad.

Wyhodowałaś mi skórę?

Nie da się ocalić tkanki, gdy nerwy są martwe, Lily. Trzeba zacząć od nowa i wyhodować nowe nerwy.

To trochę jakby obrzydliwe, wiesz.

Lepsze, niż zostać bez skóry. A ja bardzo lubię twoją skórę, sama

wiesz, i naprawdę jestem żywo zainteresowany tym, żeby oglądać ją na twoim ciele.

Rowan nieoczekiwanie pochylił się nad stołem i skradł Lily pocałunek. Zaskoczona zerknęła na mamę i siostrę. Jak dotąd nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się tak intymne zachowanie w obecności rodziny i nie wiedziała, jak się zachować. Samantha jednak przeszła nad tym do porządku dziennego, jakby już tysiąc razy widziała Rowana całującego jej córkę. I gdy Lily zastanowiła się nad tym, doszła do wniosku, że pewnie tak było, zapewne widziała ich w innych światach. Juliet natomiast patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami i Lily wiedziała, że siostra nie przestanie jej dokuczać, gdy tylko znajdą się same.

*Krępujesz się, gdy całuję cię w obecności twojej rodziny, Lily?
Nie wiem, Rowanie, dotąd mi się to nie zdarzyło.*

*W takim razie będę cię całować, gdy będziemy sami.
Obiecanki, cacanki.*

Jestem dobry w dotrzymywaniu słowa.

– Pomóc ci, Rowanie? – zapytała Juliet nieświadoma, że przerywa im telepatyczny flirt.

– Nie trzeba, usiądź – odpowiedział, uśmiechając się ciepło, a potem zaczął serwować indyka, purée ziemniaczane, dynię i zieloną fasolkę.

– Dlaczego mamy Boże Narodzenie w styczniu? – spytała Lily, nakładając sobie jedynie warzywa. Nadal była weganką, a po tym, jak pozwoliła Rowanowi obciąć i ufarbować swoje włosy, byle tylko uniknąć picia wiewiórczej krwi, zamierzała też weganką pozostać.

Przegarnęła dłonią włosy, sprawdzając ich długość. Były krótkie, a do tego ogień stosu jeszcze je opalił. Zaczęła myśleć o tym, co straciła. Złapała jedno pasemko w palce i odkryła, że są dłuższe, niż się spodziewała.

– Bo przegapiłaś święta – odpowiedziała Samantha, polewając ziemniaki sosem.

Lily zmusiła się do opuszczenia ręki. Powinna dać sobie spokój z dotykaniami głowy i martwieniem się o włosy.

– Poza tym ja lubię indyka – dodał Rowan. – A od lat nie jadłem dzikiego indyka.

– DZIKIEGO? – spytała Lily.

– Tak, wczoraj poszedłem na polowanie.

– Dlaczego? – Nie mogła pojąć. – Sklep jest kawałek dalej przy tej samej ulicy.

– To był pomysł Juliet. Powiedziała, że powinienem się odprężyć. A najlepiej odpręża mnie polowanie – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Wieki trwało, zanim znalazłem tego ptaka. Niewiele ich tu zostało. Musiałem iść przez las do takiego miejsca o nazwie „Hopkington” – dodał, zabierając się do jedzenia.

Juliet otworzyła szeroko usta.

– Proszę, tylko nie mów mi, że poszedłeś do ptasiego sanktuarium? Na granicy Hopkinton i Ashland?

– Co masz na myśli, mówiąc ptasie sanktuarium? – zaniepokoił się Rowan. – W tym świecie indyki są święte?

Juliet potrząsnęła głową. A Lily zanotowała w pamięci, że musi wyjaśnić Rowanowi kwestię zagrożonych gatunków i kurczącego się świata...

– Długo szukałem, ale tamten teren dziwnie obfituje w ptactwo – podjął Rowan.

Juliet z rezygnacją pokiwała głową. Ptasie sanktuarium musiało rzeczywiście wydać się dziwnie obfite takiemu myśliwemu.

– Kiedy przenieśliśmy się z ojcem do Salem, w weekendy polowałem na indyki i naprawdę w nich zasmakowałem. Lata spędzaliśmy na zachodzie, tam, gdzie się urodziłem, na Morzu Traw. A tam nie ma indyków.

– To na co wtedy polowaliście? – zapytała Juliet ostrożnie, mając nadzieję, że nie było to kolejne chronione zwierzę.

– Na bizony, oczywiście – odparł Rowan i nagle spochmurniał. – Póki nie przegoniły nas stamtąd Sploty. Zachodnie Sploty są znacznie sprytniejsze.

– Jak daleko na zachód zawędrowaliście? – spytała Lily, starając się nie myśleć o wielkim Splocie goniącym ją przez otwarte tereny Wielkich Równin.

– Aż na równiny za MisiZiibi, ale niezbyt daleko – odpowiedział Rowan.

Zmieszane Juliet i Lily wymieniły spojrzenia.

– Mówisz o rzece Missisipi? – upewniła się Lily.

Rowan roześmiał się głośno.

– W języku Algonkinów MisiZiibi znaczy Wielka Rzeka, więc to jakby mówić Wielka Rzeka Rzeka. Nieważne. – Machnął dłonią. – Nie śmieję się z ciebie. Twój akcent jest naprawdę uroczy, Lily. – Sięgnął pod blatem i uściskał jej dłoń. – Moje plemię spędziło wiele czasu, polując na granicach Morza Traw, ale nikt nie przeszedł na drugi brzeg odległej rzeki Pekistanoui, od czasu Nadejścia Splotów.

– To „Pekistancośtam” to będzie albo rzeka Missouri albo Colorado – mruknęła Juliet do Lily.

– On mówi o Missouri – dopowiedziała Samantha i ponownie skupiła się na swojej porcji dyni.

– Dzięki, mamó. – Juliet uśmiechnęła się zaskoczona.

Lily wzruszyła ramionami. Też nie miała pojęcia, skąd jej matka to wiedziała, ale najwyraźniej będą musiały się przyzwyczaić do tego, że matka zna różne szczegóły dotyczące innych światów.

– Więc cały zachód w twoim świecie przepadł z powodu Splotów? – Juliet zwróciła się do Rowana.

– Tak. Im dalej na zachód, tym większe i bardziej inteligentne są tam Sploty. Mają własne nazwy. Zupełnie, jakby zasłużyły na tytuły. Najgorsze są Wataha i Rój, choć Stado też może być niebezpieczne. Ale Stado nigdy nie schodzi z gór, więc można się obok nich przemknąć.

– Wataha... Jak wataha wilków? – spytała Juliet.

Rowan skinął głową.

– To Wataha właściwie powstrzymuje Zewnętrznych przed wędrówką na zachód dalej niż Wielka Rzeka. A Rój równie dobrze mógłby być wielkim murem. Jest bardziej legendą... – Zamilkł ze zmarszczoną brwią.

– Nikt nie próbował ich badać i odkryć, jak można je minąć? – zainteresowała się Lily.

– Wataha nie pozwoli ci siedzieć i obserwować, Lily. Jeśli tylko złapią twój zapach, zaczynają cię tropić. Idą za tobą, żeby cię zabić.

– A Rój? Domyślam się, że są jak pszczoły.
Wzruszył ramionami w bliżej nieokreślony sposób.

– Coś w tym rodzaju.

– Pszczoły zostawiają cię w spokoju, jeśli ty ich nie drażnisz.

Jestem pewna, że można je jakoś obserwować po cichu... jak zbierają nektar czy coś takiego.

Rowan popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

– Większość z tych, którzy natknęli się na Rój, nigdy nie wrócili, by o tym opowiedzieć. W Roju są dwa rodzaje Splotów, o których wiemy – Robotnice i Siostry Wojowniczk. Widziałem kilka Robotnic. Wyglądają jak wielkie pszczoły. Ale Siostry są inne. Chyba kiedyś widziałem jedną z daleka, nie zatrzymałem się jednak, żeby ją badać, Lily. Nikt tego nie robi. Jeśli widzisz Sploty z Watahy albo z Roju, najlepiej brać nogi za pas.

– Więc nikt nic o nich nie wie?

– Wiemy, że i Wataha, i Rój są lepiej zorganizowane, ale nikt nie wie, dlaczego tak się dzieje. Jest teoria, że Wataha zaadaptowała się do polowań na bizona. A Rój jest... – Zamilkł i z trudem przełknął ślinę. – Po prostu uciekasz.

Lily wyraźnie widziała, że Rowan nie ma ochoty dłużej rozmawiać o Splotach. Pochyliła się ku niemu z ciepłym uśmiechem, chcąc rozproszyć jego ponure myśli.

– Czy to znaczy, że polowałeś na bizona na Wielkich Równinach? Na koniu?

– A jak inaczej? Bizony są szybkie.

Boże, ale to jest seksowne.

Prawda, Juliet? Czekał... ty właśnie...

– Właśnie to zrobiłaś! – zapiszczała Lily. – Zrozumiałaś, jak się mówi w myślach!

– Zrobiłam to! I usłyszałaś mnie. Mimo że wcale nie chciałam, żebyś mnie usłyszała. – Jej entuzjazm przygasł. – To straszne. Moje myśli są teraz... jakby widoczne dla wszystkich, tak?

Rowan i Lily spojrzeli sobie w oczy i uśmiechnęli się szeroko.

– Nauczysz się je kontrolować – zapewnił Rowan, a w oczach tańczyły mu iskierki. – Ale zawsze jest możliwość, że jakaś myśl ci się wymknie, gdy nie będziesz się pilnować. Czyste sumienie to najlepsza obrona, gdy dzieli się przestrzeń w umyśle z wiedźmą.

Nagle Lily pochyliła się i pocałowała go. Częściowo dlatego, że chciała, częściowo po to, by go zdekoncentrować. Gdyby się skupił, odkryłby pewnie, że jej sumienie nie było czyste.

A więc mogę całować cię przy rodzinie, Lily?

Jakoś po drodze to ustalimy.

Lily spojrzała na swój talerz. Straciła apetyt. Reszta rodziny gawędziła wesoło, zapewne dlatego, że nikt z nich nie miał nic do ukrycia. Ona jednak miała. Rowan oddał się jej całkowicie, a ona miała przed nim sekrety. Miała palącą potrzebę dowiedzenia się czegoś więcej na temat Lillian. Bez względu na to, jak bardzo mogłoby to zranić Rowana. I w tym momencie Lily uświadomiła sobie, że Rowan był lepszą osobą niż ona.

Musiała dopilnować, żeby on nigdy się o tym nie dowiedział.

Tej nocy Lily co chwila przewracała się w łóżku. Wina nie dawała jej zasnąć. Wina i pokusa. Myślała o tym, co dotychczas ukryła przed Rowanem, i gdy nadeszła północ, a on zapadł już w mocny, pozbawiony snów sen, zdołała samą siebie przekonać, że jeszcze jeden sekret nie zrobi już wielkiej różnicy.

Lillian? Czy Rowan sprowadził szamana do Cytadeli?

Sprowadził. A szaman powiedział mojej matce, że ma talent, jaki ma niewiele kobiet. Kobiety obdarzone jakąś mocą są zawsze muflami, a najlepsze muflę stają się czarownicami. A ona była dalekowiedzącą. Mogła zaglądać do innych światów tak jak mężczyźni szamani, a ktoś taki rodzi się niezwykle rzadko. Powiedział też, że i ja mam tę umiejętność, i że im będę starsza, tym dar ten będzie się nasilał. Powiedział, że jak się nie nauczę tego kontrolować, to skończę jak mama. Straszne.

Tak jak mówisz. Tak się bałam, że stanę się taka jak ona, że nikomu o tym nie powiedziałam. Nie chciałam, by ktokolwiek pomyślał, że jestem chora na umyśle, rozumiesz?

Tak, Lillian, rozumiem. Czasami, gdy patrzę na mamę, widzę, jak bardzo jestem do niej podobna. I mogę mieć tylko nadzieję, że nie skończę jak ona. Wstydzę się tych myśli.

Też się wstydziłam. Dlatego w tajemnicy zaczęłam się szkolić pod kierunkiem szamana. Nie powiedziałam o tym nawet Rowanowi.

Pokaż mi kolejne wspomnienie. Nie powiem Rowanowi. Obiecuję.

Dobrze Lily...

...biegnę wzdłuż muru. Moi strażnicy z Namurza widzą, jak ich mijam, ale nie obawiam się, że powiedzą Radzie czy Sabatowi o spotkaniach, jakie odbywam tu, na górze. Prędzej by zginęli, niż mnie zdradzili. Dlatego wołałam to miejsce niż jakiegokolwiek inne w mieście. Tutaj moje tajemnice są bezpieczne.

Docieram do strażnicy i daję nura do środka. Miejsce urządzone jest po spartańsku. W pomieszczeniu z surowej cegły płonie palenisko. Kilka prostych mebli ugina się właśnie pod ciężarem ciał moich gwardzistów.

– Przyszedł już? – pytam.

Strażnicy podrywają się i idealnie zgodnym, basowym chórem wykrzykują „Pani”. Po raz kolejny uświadamiam sobie, jak bardzo archaiczne panują tu zwyczaje. Pomieszczenie pełne wielkich, twardych mężczyzn, którzy wpatrują się we mnie, jakbym była jakąś boginią.

Okazywana mi cześć trochę wytrąca mnie z równowagi, ale im więcej spędzam tu czasu, tym lepiej to rozumiem. Już wiem, że każdy wojownik z Namurza ma dar, że żaden nie zrezygnował z naznaczenia, jak to się czasem zdarzało wśród strażników służących w mieście, i w przeciwieństwie do nich są na tyle utalentowani, by poczuć prawdziwą moc mojego wolitu. Poza mechanikami jedynie strażnicy z Namurza potrafią docenić ten rodzaj siły, jakim mogę ich obdarzyć, i tylko oni pragną Daru równie mocno jak mechanicy. Z nim są lepszymi wojownikami, ale bez niego przestają być w pełni ludźmi.

Czuję szarpnięcia ich umysłów i tego wieczora nie mogę zrobić nic innego, jak tylko poddać się ich pragnieniu. Ogień kłania się przede mną. Magiczny, wiedzmi wiatr jęczy wokół płomieni, gdy gromadzę ich żar. Zmieniam go w moc i wlewam po kilka kropel do ich wolitów. Tyle wystarczy. Widzę, jak w ich oczach lśni euforia. Wszystkie usta rozchylają się, chwytając powietrze. Wszystkie serca biją mocno. Czuję, jak bardzo spragnieni są mojej siły.

To jest niebezpieczeństwo, którego powinnam się wystrzegać – żądy, by wypełnić mocą armię. Zawsze będę chciała ich osiąść i wypełnić czymś więcej niż tylko kroplą mocy. Zawsze będzie mnie kusiło, by wznieść stos i wypełnić ich Darem.

Jestem jedną z niewielu, które mogą wejść na stos i żyć. I dlatego zawsze będę pragnęła wojny. Książki historyczne nie pozostawiają wielu wątpliwości co do tego, kim są czarownice ognia, nazywane też podpalaczkami czy podżegaczkami wojennymi, w zależności od tego, jaką książkę czytasz. Znam dokładnie historię mego wyjątkowego gatunku, ale wciąż ze sobą walczę. To wspaniałe uczucie wypełnić armię mocą i NIE chcieć wojny. Dlatego tak niewielu naznaczonym pozwalam się do siebie zbliżyć, dlatego odsunęłam wszystkich moich mechaników poza Rowanem. Trzymam na wodzy moją żądzę przemocy. Nie dopuszczę do tego, bym stała się płomieniem wojny, światoburcą, jak niemal każda ogniowa czarownica przede mną.

Myślę o Rowanie i to daje mi dość sił, by przerwać sakrament z moimi strażnikami z Blanek. Rowan jest dla mnie wystarczającym naczyniem.

Leto robi krok naprzód.

– Dziękujemy ci to, pani. Twój gość jest w moich prywatnych kwaterach – mówi głosem ciężkim od wdzięczności. Przechyliłam niemal niewidocznie głowę.

Sama odnajduje drogę do niewielkiej kwatery kapitana Leto i wchodzę prosto w gorące powietrze przygotowanego naprędce szałasu potów. W środku są tylko biurko, kominek i prycza. Na niej siedzi stary szaman. Jest wysoki i smukły, o długich, patykowatych kończynach. Skórę o barwie cynamonu poznały już zmarszczki, ale włosy nadal ma jedwabście czarne, a w nich orle pióra wplecione zgodnie z dawną

tradycją. Jego policzki zdobią czerwone i żółte pasy. Włosy Rowana wyglądałyby tak samo, gdyby je kiedykolwiek zapuścił, czego nie chce jednak zrobić, bez względu na to, jak bardzo go proszę. Uważa, że z długimi włosami wyglądałby jak dzikus.

– Jadłaś coś dzisiaj, dziewczyno? – pyta szaman jak zawsze.

– Nie – odpowiadam, ignorując fakt, że nazwał mnie „dziewczyną”. Co dziwniejsze, nie czuję się tym obrażona. W jego ustach to brzmi wręcz pieszczotliwie. – Żadnej wody, żadnego jedzenia, jak zwykle.

– Dobrze. – Klepie mnie po kolanie w ramach pochwały. – Chcę z tobą porozmawiać, zanim udamy się na wędrówkę duchów.

– Dobrze – mówię z wahaniem. Szaman nie należy do ludzi rozmownych i jeśli już mówi, to po to, by mnie uczyć. – A o czym?

– O Splotach – odpowiada ze spojrzeniem wbitym gdzieś daleko. Prostuje się nagle i zagląda mi w oczy. – Co byś zrobiła, żeby się ich pozbyć?

Czuję się ogłuszona. Wpatruję się w szamana i myślę o tych nocach, gdy Rowan, śpiący przy moim boku, budził się z krzykiem. O tych razach, gdy próbowałam wejść w jego sny i poprowadzić go bezpiecznie, i zawsze znajdowałam go na nieskończonej równinie, uciekającego przed niezliczonymi potworami. W tych snach zawsze był dzieckiem. I nigdy nie zdołał ujść Splotom.

– Wszystko – szepczę. – Zrobiłabym wszystko, by pozbyć się Splotów.

Kiwa głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi.

– W trakcie wędrówki duchów trafiłem do świata, który był taki jak nasz, poza jednym. Sploty zostały w nim zniszczone.

– Kiedy? Gdzie? – pytam podekscytowana.

Szaman wzdycha i odchyła głowę, patrząc w sufit.

– Kiedy? – powtarza ponuro. – Być może za późno. Gdzie? W świecie, który należy do tych najtrudniejszych do odszukania. Pogrzebanym wśród miliona spopielonych światów. – Patrzy na mnie. Jestem wstrząśnięta ogromem żalu malującego się w jego oczach. – To cudowne miejsce, schowane wśród takiego ogromu śmierci i zniszczenia, że nigdy bym nie pomyślał, że to możliwe.

Wiem, o czym mówi. Oznacza to, że tylko w jednym wszechświecie spośród tysięcy niemal identycznych, sprawy potoczyły się tak, jak powinny. Jedno potknięcie, jeden niewłaściwy wybór na ścieżce wiodącej do świata bez Splotów i nastaną śmierć i zniszczenie.

– Ale on tam jest. – Czuję, że płonie we mnie nadzieja. – Możemy się tam udać i odkryć, jak pozbyli się Splotów, a potem przynieść ten sekret tutaj.

– Wtedy kradlibyśmy coś ze świata, który nie należy do nas – mówi szaman ponuro. – Wielki Manitou zostałby wytracony z równowagi.

– To Sploty są zachwianiem równowagi – mówię ze złością. – Są błędem czarownic, który czarownica powinna naprawić.

– Trudno będzie tam trafić. W tamtym świecie nie pozostała przy życiu ani wersja ciebie, ani nikogo z tych, których kochasz – mówi, patrząc na mnie ze śmiertelną powagą. – Musiałabyś skoczyć bez latarni.

– A jak ty znalazłeś drogę do tamtego świata? – pytam cicho.

Wędrowka duchów bez latarni miłości, która prowadzi cię przez ciemność między światami, jest zdradziecka. Nawet nie brałam pod uwagę tego, by wykonać skok do miejsca, gdzie nie ma innej mnie, innej Juliet, Rowana czy Mamy. Patrzę na szamana, marszcząc brwi.

– Czy jest tam wersja ciebie?

– Jest – przyznaje grobowym głosem.

– I kochasz mnie? – Mój głos drży.

To dziwne i niezręczne pytanie, ale szaman nie należy do moich naznaczonych. Może być moją latarnią, jeśli ta inna jego wersja mnie kocha. I w chwili, gdy o to pytam, uświadamiam sobie, że chcę, by mnie kochał.

– Nie tam – odpowiada łagodnie. – I tamten ja umiera. Kiedy umrze, zgaśnie też moja latarnia i nie będzie sposobu, by odnaleźć ten świat raz jeszcze. Obserwowałam go przez całe miesiące, mając nadzieję, że poznam rozwiązanie naszych problemów, ale czas niemal dobiegł końca. Nie możemy dłużej czekać. Poszedłbym tam sam, jednak...

– Nie jesteś wiedźmą – kończę za niego. – Możesz wędrować duchem, ale tylko wiedźma jest w stanie transmutować ciało w czystą

energię i wykonać skok.

– Możesz mnie wysłać?

– Musiałabym cię naznaczyć, żeby zyskać klucz do twojej energii, a ty nawet nie masz woli. – Nie próbuję ukryć frustracji. To jego staroświeckie podejście do wolitów od początku mnie irytowało, ale dotąd szanowałam przestrzegane przez niego tabo, by magia wiedźm i szamanizm zawsze pozostawały od siebie oddzielone. Nic nam jednak nie przyszło z tego szacunku dla dawnych tradycji. Wzdycham głęboko i próbuję okazać nieco więcej poważania.

– Nawet gdybym miała cię wysłać, musiałabym wiedzieć, dokąd zmierzam. To muszę być ja.

– Tak – szepcze. – Ale kradzież z innego świata to bardzo zły uczynek, Lillian. Zastanawiałem się, czy w ogóle powinienem ci o tym powiedzieć. Zebrałem już dość złych uczynków, z których rozliczy mnie Wielki Manitou, i może nie powinienem obciążać tym długiem twojej duszy.

– Moim zdaniem jedyne zło tutaj, to Sploty – ucinam.

Patrzy na mnie zmartwiony, zupełnie jakby widział niemoralność zawartą w tym stwierdzeniu, ale nie potrafił się zmusić, by klócić się ze mną i z własnymi pragnieniami. Teraz ja klepię go po kolanie.

– W porządku. Ta decyzja nie należy do ciebie. To ja ją podejmę. A skoro to zły uczynek, to ja też będę winna...

Dość. Nie zniosę więcej, Lillian. Zabiłaś go. Posłałaś go do lochów, żeby tam umarł. Przez chwilę udało ci się mnie nabierać. Już zaczynałam widzieć wszystko na twój sposób, ale nie ma żadnego wytłumaczenia dla tego, co mu zrobiłaś. Naprawdę myślisz, że jestem tak głupia?

Czekaj, Lily. Jest jeszcze coś, czego musisz dowiedzieć się o Chenoi i szamanie. Rachunek, który musiał uregulować...

Chenoa? Ten naukowiec Zewnętrznych, którego tak bardzo chciałaś zabić, że wysłałaś armię, żeby wycięła w pień bezbronne plemię? Plemię Rowana! Mówisz, że wszystko to zrobiłaś dla Rowana, ale wypowiedziałaś wojnę jemu i jego ludziom. Musiałam całkiem zwariować, że w ogóle słuchałam cię tyle czasu. Zamknij się Lillian. Nie chcę cię już więcej słyszeć.

Chcesz schować głowę w piasek? Proszę bardzo. Ale najpierw zadaj sobie jedno pytanie. Czy ty skoczyłabyś do innego świata, żeby pozbyć się Splotów, nawet jeśli szaman powiedziałby ci, że to zło?

Wiem, że bym to zrobiła. Nie ty jedna budziłaś się obok Rowana, gdy śnił koszmary. Czulałam jego strach. I nienawidziłam Splotów za to. Sploty nigdy nie powinny zostać stworzone.

W takim razie, czy tak trudno ci wyobrazić sobie, że nawet jeśli wszystkie moje wybory wydają się złem, to zrobiłabyś dokładnie to samo, gdybyś tylko znała wszystkie szczegóły mojej historii? Wszystko, co zrobiłam, zrobiłam po to, by uratować tak wiele istnień, jak tylko zdołam. By uratować Rowana.

Odejdź Lillian.

Rozdział 3

Kiedy Lily obudziła się, wciąż jeszcze czuła zapach smakowitego świątecznego obiadu. Wymiotła Lillian ze swego umysłu. Miała ochotę kopnąć się za to, że była tak naiwna i tak słaba. Jak mogła słuchać jej tyle czasu?

Podniosła się z łóżka, czując dziwny niepokój. Wystarczyło jedno spojrzenie, by upewnić się, że jest w pokoju sama. Ale coś było nie tak. Czuła to.

Rowan? Gdzie jesteś?

W salonie.

Na obolałych stopach poczłapała na dół i znalazła go leżącego na kanapie, w rozłożonej pościeli, ubranego w stare spodnie od piżamy ojca. Jego twarz oświetlał błękitny blask ekranu laptopa Lily.

Co się dzieje?

Przesunął się i Lily usiadła obok niego. Na ekranie zobaczyła starą, białą–czarną fotografię pokazującą stos bizonich ciał. Kliknął i tym razem było to rozległe pole zasłane martwymi bizonami.

Kiedy Zewnętrzni giną, walcząc ze Splotami, my dzielnie umieramy. Nie ma godności w śmierci głodowej.

Rzeź bizonów była tylko jednym z powodów.

Wzięła laptop i wpisała w przeglądarkę „rdzenni Amerykanie, ospa” i pozwoliła mu czytać. Kiedy skończył, wpisała „Szlak Łez”.

Siedziała przy nim przez kolejną godzinę, podczas której przechodził od jednej potworności do kolejnej. Czytali, jak rozmaite plemiona zmuszane były do porzucenia swych ziem i do marszu śmierci przez cały kontynent, by ostatecznie skończyć w rezerwatach. Poznali różne trasy, którymi zmuszani byli iść rdzenni Amerykanie, a które potem otrzymały nazwę Szlaku Łez. Zapisali ten marsz, krok po kroku, w swych wspomnieniach wzmacnianych przez wolity. Wreszcie Rowan odłożył komputer.

– Nie mogę dłużej tego czytać, Lily.

Mam sobie pójść?

Na pewno nie.

Przygarnął ją do piersi i oparł się o poduszki. Przez chwilę milczał, tuląc ją po prostu do siebie.

– Ta część Szlaku Łez, która prowadzi przez Arkansas... Tam zwykle polowałem ze swoim ojcem. Gdzieś tam się urodziłem.

– A więc pochodzisz z Arkansas? – Próbował to sobie jakoś poukładać.

– Chyba tak. – Wzruszył lekko ramionami. – W moim świecie nie używamy tej nazwy. To jest strasznie mylące, bo nasza historia częściowo jest taka sama.

– Wiem – przyznała Lily i usiadła. – I chyba już to rozumiem. Nasze światy były kiedyś jednym, a potem wydarzył się Proces Czarownic z Salem i nasze światy się podzieliły. Przed procesem wszystko w historii naszych światów jest takie same, dopiero później wszystko potoczyło się inaczej.

– Nasze światy się rozdzieliły? – Odgarnął jej włosy. – A dlaczego?

– Tak się dzieje zawsze. Każdy nasz wybór dzieli wszechświat na dwa. W jednym idziesz w prawo, w drugim w lewo. W trakcie Procesów Czarownic w tym świecie, wiedźmy zostały powieszona.

– A w moim świecie spalone – powiedział Rowan. Najwyraźniej załapał już, o co chodzi. – I to dało im niesamowitą moc, znaczy tym, które przetrwały stos.

– I przejęły władzę nad światem – dokończyła Lily. – W moim świecie umarły albo uciekły z Salem i ukrywały się.

Patrzył na nią z podziwem.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Twój szaman mi powiedział – odpowiedziała cicho, ponownie kładąc mu głowę na piersi. – Powiedz, z jakiego plemienia pochodzisz? Nigdy mi tego nie mówiłeś. Czirokezów? Czoktawów?

– Chyba z Czirokezów, ale plemiona w mym świecie ewoluowały. Nie jesteśmy, jak wy to mówicie, rdzennymi Amerykanami, jesteśmy Zewnętrzni. Przetrwaliliśmy Nadejście Splotów, wyrzucenie z miast i

teraz jesteśmy mieszaniną rozmaitych ras. A mówimy językiem skleconym ze słów, które akurat są nam przydatne, żeby się porozumieć.
– Poglądził jej włosy. – Moja mama była biała, ale nie znała ani słowa po angielsku.

– Pamiętasz ją?

– Nie. Ale podobno miała niebieskie oczy. – Przechylił głowę, by popatrzeć w zielone oczy Lily. – I rude włosy.

– No, to wyjaśnia, dlaczego nie możesz odzepić się od rudzielców – powiedziała wesoło. Ale potem jej uśmiech zgasł. Pomyślała o Lillian, o jej zapewnieniach, że posunęła się do morderstwa, by ocalić lud Rowana. Lily nie znała całej historii, ale wiedziała, że myśli nie kłamia. Lillian wierzyła, że zabijając, ratuje życie. To była jej prawda. Przez godzinę czytali o ludobójstwie i o tym, że ludzie tacy jak Bufflo Bill byli w swoich czasach uznawani za bohaterów, i teraz Lily nie wiedziała już, co tak naprawdę znaczyły słowa „morderca” i „bohater”. Czy byłaby w stanie zabić kilka osób, by nie dopuścić do tego, co stało się na Szlaku Łez? A jeśli nie, jeśli nie chciałyby splamić sobie rąk, by ocalić tysiące niewinnych, czy to czyniło ją większym potworem niż Lillian?

Co się dzieje, Lily?

Myślałam o Lillian.

Nie myśl. Wyrzuć ją całkowicie z umysłu, bo możesz przez przypadek nawiązać z nią myślowy kontakt. Jesteś tutaj, jesteś bezpieczna i tak już będzie.

Lily wstrzymała oddech, czekając, aż Rowan zapyta, czy Lillian próbowała się z nią skontaktować. Ale nie zapytał. Nie podejrzewał, że ona cokolwiek przed nim ukrywa. Objęła go mocniej i przysięgła sobie w myślach nigdy już nie szukać kontaktu z Lillian, bez względu na to, jak bardzo chciałyby poznać odpowiedzi na swoje pytania.

Póki jestem z tobą, nie dbam o to, gdzie jestem, Rowanie.

Poczuła, że jego ramiona obejmują ją mocniej, ale zaraz potem puścił ją i wstał.

– Zabiorę cię do twojego pokoju – powiedział cicho, biorąc Lily na rękę.

– Nie możemy zostać tutaj?

Spojrzała mu w oczy. Dom pogrążony był w ciszy. Wszyscy poza nimi spali. Powoli przesunęła mu dłoń na ramię, przez chwilę zatrzymała na wypukłości mięśnia, a potem przesunęła ku nagiej szyi, gdzie jego wolić świecił miękkim światłem. Czowała, jak pod dotknięciem jej palców puls mu przyspiesza. Czowała, jak żar zaczyna narastać w jego ciele. Z nią zresztą działo się to samo. Nagle odwrócił wzrok.

– To nie jest dobry pomysł – stwierdził i ruszył ku schodom.

Kiedy ją niósł, zobaczyła odbicie swej twarzy w ciemnej tafli okna. Białą skórę znaczyły czerwone gniewne linie.

Rowan. Moja twarz...

Będzie tak piękna jak wcześniej, przyrzekam.

Jak długo będę jeszcze taka wstrętna?

Położył ją do łóżka i okrył kołdrą.

– Nie mów tego nigdy więcej. To nie ma nic wspólnego z... – przerwał i dokończył już ciszej. – Śpię osobno nie dlatego, że cię nie pragnę, Lily. Sypiam osobno, bo twoja skóra jest zbyt delikatna, a ja potrzebuję więcej, niż jesteś mi w stanie teraz dać. Wieczór był dla mnie dość szokujący i nie ufam sobie samemu. Nie wiem, co będzie, jeśli położę się spać przy tobie. – Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. – Między nami w porządku? – spytał ochryple.

– Tak, w porządku. – Dotknęła palcami jego dolnej wargi. – Ale masz u mnie dług.

Roześmiał się cicho.

– Później policzymy, kto jest komu co winien. Lepiej zacznij myśleć, jak mi się odpłacisz.

Pocałował ją delikatnie i zostawił samą, zmagającą się ze swoim sumieniem. Chciała skontaktować się z Lillian, choć przecież przysięgała sobie, nigdy już tego nie robić. Chciała jednak wiedzieć „dlaczego”. Dlaczego Lillian zabiła szamana? Tyle się od niego nauczyła i Lily czowała, że Lillian kochała starca. Pozwoliła, by zgnił w lochach, żeby zapobiec czemuś gorszemu.

Zamknęła oczy, mając nadzieję, że gdy tylko zaśnie, Lillian sięgnie do jej umysłu przez Mgłę. W ten sposób Lily nie złamałaby danej sobie obietnicy. Tak naprawdę była to niewielka różnica i absolutnie niczego nie usprawiedliwiała, ale Lily była zbyt ciekawa, by wziąć to pod uwagę. Chciała znać historię Lillian. Chciała wiedzieć, co stało się w spopielonym świecie.

Otworzyła umysł i nie musiała długo czekać, by Lillian dołączyła do niej z kolejnym wspomnieniem...

...biegnę, choć ledwie mam siły, by iść. Potykam się o coś i wpadam głową naprzód w zmarznięte opadłe liście. Martwe drzewa od wielu lat nie wypuszczały liści. Te, które leżą na ziemi, są przegniłe i nie zapłoną. Widzę przed sobą własne wyciągnięte ramiona. Pokryte są strupami i wrzodami jak u reszty chodzących trupów w tym zatrutym świecie.

Za długo przebywałam wśród popiołów i choć jestem w stanie się leczyć, to moje ciało rozsypuje się tak szybko, że nie nadążam go naprawiać. Muszę się stąd wydostać, bo niedługo już nic nie zdoła mnie ocalić. Dźwigam się z ziemi i zmuszam, by biec szybciej. Za plecami słyszę ich radosne okrzyki i szydercze gwizdy.

Są blisko. Nie zdołam im uciec. Muszę się schować. Spoglądam przez ramię w najgorszym możliwym momencie. Zatrzymuję się na czyjejś piersi i wywracam. Zderzenie wyrywa mi powietrze z płuc.

– Mam cię, śliczna – mruczy mężczyzna i uśmiecha się pożądliwie, odsłaniając owrzodzone dziąsła. – Dlaczego taka laleczka biega sama po lesie? Nie wiesz, że Sploty mogą cię capnąć? Już tylko one tu zostały żywe, naturalnie poza mną.

Próbuję uciec, ale on tylko śmieje się obleśnie. Łapie za moją nagą kostkę i szarpie ku sobie. Dobrze. Sam się prosił o śmierć. Dotknięcie skóra na skórze, to wszystko czego mi trzeba. Zaczynam drenować energię bezpośrednio z jego nerwów, karmiąc się jego życiem. Otwiera szeroko oczy, osuwa się na kolana, mięśnie jego twarzy drgają i układają się w grymas męki. Zostać wydrenowanym w ten sposób to chyba najbardziej bolesna śmierć ze wszystkich, ale to już nie jest człowiek. W tym świecie zostali już tylko mordercy i gwałciciele. Ścierwojady, jak Sploty. Przetrwali najokrutniejsi i najbardziej bezwzględni ze wszystkich

i tak samo jak w przypadku Splotów moją jedyną obroną, kiedy mnie atakują, jest wyssać z nich życie.

– Wiedźma? – wyje tamten w bólu. – Wszystkie wieźmy zdechły w miastach.

Pada na ziemię, wijąc się w konwulsjach. Ta śmierć jest przynajmniej dość szybka.

– Nie wszystkie. – Kopniakiem strącam sztywne szpony zaciśnięte na mojej kostce. Szybkim spojrzeniem obrzucam ciało, szukając rzeczy, które mogą mi się przydać. Nóż. Łuk. Sieć. Zabieram wszystko. Trup nie ma wolit. To czwarty, którego tu zabiłam, i żaden nie miał wolit. Kolejna zagadka, którą muszę rozwiązać.

Śmierć takich jak on pozwoliła mi utrzymać się dotąd przy życiu. W tej części świata nie ma jedzenia, żeby cokolwiek znaleźć, trzeba by przeprowić się przez Puszcę Splotów, a potem jeszcze dalej, do wnętrza kontynentu, gdzie nie sięgnął opad. Taka wyprawa byłaby samobójstwem. Albo dopadłyby cię Sploty, albo śmierć głodowa. Cała roślinność wokół miast zginęła w trakcie niekończącej się zimy. Zwierzęta albo stały się bezpłodne, albo nie były w stanie mieć zdrowego potomstwa i w ciągu miesięcy wyginęły co do jednego z rąk myśliwych.

Nie trzeba było wiele czasu, by w tym regionie skończyło się jedzenie, a wyprawa do innego regionu oznaczała konieczność przedzierania się przez armie Splotów, których liczebność od czasu zagłady rosła. Rozkwitały wśród popiołów, otaczając ciasnym kordonem tych, którzy przetrwali, aż zagłodzili się na śmierć. Jedyne żywe istoty, jakie znalazłam po tej stronie Puszczy Splotów, to Sploty i te szumowiny, które mnie ścigają. Mogę żyć, korzystając z energii zawartej w ciałach jednych i drugich, nie potrzebuję jeść. Ale nie jestem w stanie przetrwać bez wody.

Spora grupa zebrała się w zabudowaniach, które kiedyś były częścią rancza usytuowanego poza granicami Salem i otoczonego mocnym murem. Takich rancz było niewiele, a ich jedynym zadaniem było dostarczanie luksusowego mięsa bogaczom, którzy mogli sobie pozwalać na posiłek urodzony w naturalny sposób, a nie wyhodowany w Zbiornikach. Posyłaliśmy na te rancza drobnych przestępców i biednych

obywateli, którzy nie mogli znaleźć pracy. Obozy pracy, mówiliśmy, jakby nazywanie wiecznej służby pracą nagle sprawiało, że stawała się ona czymś lepszym. Ja to robiłam albo przynajmniej pomagałam. Jako Lady Salem, głowa Sabatu, musiałam podpisywać dokumenty dotyczące transportu więźniów razem z Danforthem, który przewodził drugiej części rządu – Radzie.

Próbowałam zmienić to prawo. Próbowałam zapewnić tym ludziom uczciwą zapłatę, ale zbyt wiele wpływowych osób ciągnęło z tego naprawdę spore zyski. I w końcu poddałam się presji. Teraz za to płaciłam. Usprawiedliwiam wysyłanie ludzi na rancza, powtarzając sobie, że chronię społeczeństwo przed kryminalistami. I, co za ironia, dopilnowałam tego, że z całego społeczeństwa ocaleli jedynie kryminaliści.

Rancza wznoszono poza miastami, a ich grube mury, które miały chronić cenne zwierzęta przed Splotami, jako jedyne wytrzymały wybuch. Krążyłam wokół tego jednego rancza od tygodni. To jedyne miejsce, które zapewniało ochronę przed Splotami i jedyne źródło wody. Szumowiny, które w teraz rządzą ranczem, wiedzą, że tu jestem, że kryję się w lesie, ryzykując spotkanie ze Splotami. Wysyłają gangi, by mnie odnalazły. Potrafię przetrwać ich ataki, tak jak i ataki Splotów, ale tylko wtedy, gdy jest ich niewielu. Większa grupa byłaby w stanie mnie pokonać. Nie dałabym rady zabijać ich wystarczająco szybko.

Dla nich to teraz gra. Najwyraźniej życie, które odbieram, nie ma dla nich żadnej wartości. Śmieją się, gdy znajdują ciała, i mówią, że dzięki temu reszta będzie lepiej jeść. Wiedzą, muszą wiedzieć, że wkrótce znów będę potrzebowała wody, nieważne, jak bardzo skażonej. Że przyjdę do ich studni. W końcu mnie złapią i wtedy zamkną w stodole...

Stodola, Lily. Złapali mnie i zamknęli w stodole.

Lily obudziła się gwałtownie, odruchowo zrywając połączenie z Lillian, jednak jej ciało wciąż zalewała fala intensywnego strachu tamtej. Powiodła dłońmi po przykryciu, nie do końca pewna, czy pod palcami czuje kruszące się resztki spalonych liści, czy miękką tkaninę kołdry. Raz po raz przesuwiała dłonie, aż w końcu echo wspomnień Lillian ucichło.

Lily! Co się stało?!

Rozejrzała się po sypialni, jakby widziała ją po raz pierwszy. Lillian znajdowała się na skraju paniki i Lily nie mogła otrząsnąć się z tego uczucia, a co dopiero odpowiedzieć Rowanowi. Obraz białej stodoły z obłazącą farbą i zardzewiałym łańcuchem na drzwiach dusił i tłamsił wszystkie inne myśli. Coś stało się w tej stodole, coś, co zmieniło Lillian.

– Lily – odezwał się Rowan. Spojrzała w górę i zobaczyła, że stoi nad nią. – Co się stało?

– Koszmar – odpowiedziała i zrozumiała, że mówi prawdę. Jej duch zabłąkał się w Mglę, w tę nieistniejącą krainę pustki gdzieś pomiędzy snem a śmiercią. To, co tam zobaczyła, było dla Lily koszmarem, nawet jeśli dla Lillian było tylko wspomnieniem czegoś, co stało się naprawdę. – Uciekałam.

Rowan przysiadł na krawędzi jej łóżka.

– Mnie też ciągle śni się ten koszmar. Sploty pojawiają się znikąd. Uciekam, ale jestem zbyt wolny.

Lily zmarszczyła brwi. Miewała koszmary o Splotach, ale ten był czymś gorszym. Lillian ścigali ludzie, a ludzie potrafią skrzywdzić jeden drugiego o wiele gorzej niż zwierzęta. Rowan otarł jej łzy.

Chcesz, żebym z tobą został?

– Lily? – W progu stanęła Juliet. Miała na sobie piżamę z dwóch różnych kompletów. Górę ozdabiały chmurki, a na spodniach krowy skakały przez księżyc. Taka była rozczochrana i taka słodka, że Lily się uśmiechnęła.

Nie, Rowanie. Chyba dzisiaj potrzebuję siostry.

Dobrze. Co tylko chcesz.

– Miałam koszmar. Zostaniesz ze mną Juliet? – spytała, ignorując przykrość malującą się na twarzy Rowana. Nie mogła zasnąć przy nim. Co stanie się, jeśli znowu będzie śnić wspomnienia Lillian, a on to podchwyci?

– Jasne. – Juliet już szła w jej stronę. Rowan podniósł kołdrę, a potem otulił obie siostry.

– Będę na dole, gdybyś mnie potrzebowała – powiedział, wychodząc.

Lily ułożyła się i oparła głowę na szczupłym ramieniu siostry.
Obudziłam mamę, Juliet?
Zgasła jak światło.

Znowu na prochach.

Nie. Rowan dał jej soku z wiśni, kawałek indyka i włożył lawendę pod poduszkę. Żadnych leków. Powiedział, że mama już ich nie potrzebuje.

Rowan leczy mamę?

Tak. I ona naprawdę lepiej się czuje, Lily. Jest bardziej świadoma. Kurde, uwielbiam rozmawiać w myślach.

To wiele ułatwia.

Ale chyba i wiele utrudnia.

Lily nie musiała odpowiadać.

Carrick zabijał pająka bardzo powoli, wrywając mu kolejno nogi. Wiedział, że tak naprawdę te chwile tuż przed śmiercią są jedynymi czystymi w życiu. Dlatego jeśli zabijał, to starał się, by trwało to jak najdłużej. Umieranie było czymś najważniejszym, czego mogło dokonać ciało, naturalnie poza narodzinami, i Carrick w pewnym sensie uważał się za matkę, taką matkę, która wciąga dzieci w ciepło swego łona, zamiast wypychać je na zimny świat. Jedyna różnica między śmiercią a narodzinami polegała na tym, że dzieci nie pamiętają narodzin. Ale dusza żyje dalej, Carrick był pewien tego, że dusze pamiętają śmierć, szczególnie jeśli on był ich śmierćmatką.

Potrafił uczynić śmierć pamiętną. Był w tym dobry. Tę jedną umiejętność szlifował od czasu, gdy był małym chłopcem. Jak ranić, nauczył się od swojego ojca, Anokiego, który był zwabiaczem ich niewielkiego plemienia. Do Anokiego należało zostawianie śladów rannych zwierząt, tak by ich krew i krzyk prowadziły Sploty jak najdalej od plemienia.

Anoki był bardzo dobry w tym, co robił. Był najlepszy. Potrafił

sprawić, by owca kwiliła aż do świtu, wlokąc się, półprzytomna z bólu, w kierunku, w jakim tylko życzył sobie Anoki. Wiedział, jak złamać skrzydło gołębia, by ptak godzinami trzepotał się bezradnie wśród krzewów, jak okuliwić wilka, by ten wyciem wzywał pomocy, póki cała wataha nie przybyła, aby wraz z nim skonać w szponach Splotów. Anoki był człowiekiem, którego wszyscy się bali. Plemię całymi nocami słyszało echa jego pracy, gdy kolejne torturowane zwierzęta wykrzykiwały swą drogę ku śmierci. Był człowiekiem ważnym, on bowiem zapewniał plemieniu bezpieczeństwo. Był człowiekiem pogardzanym, ponieważ wszyscy wiedzieli, że lubił to, co robił.

Matka Carricka, Mary, nie mogłaby bardziej się różnić od Anokiego. Była istotą łagodną, pełną uśmiechów i radości. Miała jasną skórę, jasnorude włosy i błękitne oczy, jak kobieta z miasta. Anoki zażądał jej za żonę w zamian za swe usługi dla plemienia, ale była zbyt cenna, by mógł ją zatrzymać. Wszyscy powtarzali, że mogłaby być czarownicą, gdyby dorastała w jednym z miast.

Mary zyskała wolność dzięki pomocy Rivera Falla. Niektórzy mówili, że to dlatego, że serce mu pękało od nastawiania jej połamanych kości i zszywania tej białej skóry. Poprosił starszyznę, by uwolnili ją z więzów, które czyniły ją przynależną do Anokiego, bo jeśli tego nie uczynią, Anoki ją w końcu zabije. Starsi się zgodzili i uwolnili Mary. Ale Carrick nie był częścią tej umowy. Jeśli plemię miało zachować swojego zwabiacza, Anoki musiał zachować syna. Wedle praw plemienia syn należał do ojca, a córka do matki.

Mary zostawiła więc Carricka. Na swego drugiego męża wybrała Rivera, choć mogła mieć każdego. Miała magię we krwi, a każdy członek plemienia chciał dziecka z magią. Carrick pamiętał, jak Mary patrzyła na Rivera. Jak oboje zachwycali się nieustannie kwilącym niemowlakiem.

Rowanem.

Rowan był kochany od chwili swoich narodzin, a kiedy Mary dostała gorączki i zmarła, River kochał Rowana jeszcze bardziej. Carrick nie pamiętał miłości. Ale ból... to było coś, co rozumiał. Cierpienie miało dlań więcej znaczenia niż jakikolwiek pocałunek czy pieśczoła.

Miłość mijała. Ale śmierć była na zawsze.

Carrick dostrzegł błysk światła na końcu rzędu cel. Był jedynym więźniem na tym poziomie, a ponieważ został uwięziony przez Lillian, za swój udział w torturowaniu Lilly, w ramach kary najczęściej trzymano go w ciemności. I tak było to lepsze niż to, co spotkało Gideona za spiskowanie przeciwko niej. Lillian wysłała go na pole bitwy i głupcowi odrąbali głowę już w pierwszych chwilach starcia. Ponoć zrobił to Rowan, tak przynajmniej Carrick usłyszał. Mrok, chłód i skąpe racje nie były dla Carricka problemem. Prawdę powiedziawszy, pochwalał próby Czarownicy mające na celu ukaranie go. Schował na wpół martwego pajaka pod metalowym kubkiem przypiętym łańcuchem do kranu, uśmiechając się do siebie. Nikt nie wiedział więcej o wymierzaniu kar niż on.

– Wstawaj – warknął strażnik.

Carrick wstał, mrugając, oślepiiony światłem pochodni. Obok potężnego mężczyzny widział zarys szczupłej sylwetki kobiety. Była drobna, ale czuł jej siłę zalewającą go falami.

– Lady Salem – powiedział, kłapiąc się w tej potędze. Minęły tygodnie od czasu gdy czuł taką moc i pragnął wolitów Lillian bardziej niż czegokolwiek na świecie, bardziej niż jedzenia, wody czy światła. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Oczy przyzwyczyły mu się do światła i wreszcie zobaczył Lillian spoglądającą na niego przez pręty. Carrick był naprawdę dobry w czytaniu twarzy, nawet takich, które dopiero goiły się po oparzeniach, tak jak jej twarz. Twarz Lillian zdawała się pozbawiona wyrazu, ale w głębi tych spokojnych oczu widział pogardę. I jeszcze coś dziwnego, czego nie potrafił określić. Jej oczy zwrócone były na siebie. Ledwie go dostrzegała.

– Jesteś utalentowany – powiedziała głucho. – Bardzo.

– To rodzinne – odpowiedział cichym, głębokim głosem.

Lillian skinęła głową, a jej spojrzenie ześlizgnęło się z niego, jakby niewiele ją obchodziło, że skrzywdził tę inną wersję jej, albo że skrzywdziły ją tak samo, gdyby to jej wolit miał w dłoni.

– Potrafisz wędrować duchem? – Znow na niego patrzyła, ostrzegawczo mrużąc powieki. – I nie kłam.

– Nie – odparł, sam siebie zaskakując szczerością. – Ale szaman

powiedział mi, że mam tę zdolność.

– Co się stało?

– Nie chciał mnie uczyć. – Próbował zatrzymać to jej odległe i zagadkowe spojrzenie. Ale nie mógł. Nie rozumiał jej i bardzo mu się to nie podobało. Był przyzwyczajony do rozumienia ludzkich pragnień, do przewagi, jaką mu to dawało w manipulowaniu ludźmi. W przypadku jednak Lillian nie miał pojęcia, co zamierzała.

– Potrafisz wyczuć Rowana? – zapytała, przechylając lekko głowę. Carrick zajrzał w głąb siebie.

– Jest bardzo daleko. Dalej niż kiedykolwiek. Ale wydaje mi się, że nie umarł.

– Podejdź bliżej – poleciła. – Do samych prętów.

Zrobił, co kazała.

– Czy ktoś cię kiedyś naznaczył?

– Nie – odpowiedział nadal zmieszany. Dostrzegł błysk rezygnacji w jej oczach i w jednej chwili zrozumiał.

– To nie mną gardzisz, ale sobą.

– Klękaj.

– Tak, moja pani – odpowiedział, osuwając się na kolana.

Rozdział 4

W ciągu kolejnych dni skóra Lily, przypominająca czerwoną szachownicę, stała się różowa i gładka. Przez ten czas dziewczyna dotrzymywała złożonej sobie samej obietnicy i nie sięgnęła myślami do Lillian, choć korciło ją za każdym razem, gdy zostawała sama, co na szczęście nie działo się często. Ilekroć Rowan i Juliet wychodzili z domu, by kupić jedzenie czy ubrania dla Rowana, natychmiast pojawiała się Samantha i krążyła wokół córki niespokojnie. Tak było i tego dnia.

– To dobrze, że Rowan zabił Gideona – stwierdziła ni z tego ni z owego.

Lily właśnie wzięła prysznic i próbowała rozplątać mokre włosy, ale na dźwięk imienia Gideona zastygła. Samantha wzięła grzebień i drącymi dłońmi poczęła rozczesywać kołtun z tyłu głowy Lily.

– Widziałaś, co mi zrobił w lochach? – spytała Lily cicho. Siedziała przy toalecie i patrzyła na matkę w lustrze.

– Tak. On i Carrick cię torturowali – odpowiedziała Samantha. Nie spojrzała córce w oczy, tylko nadal delikatnie rozczesywała jej włosy. – Bo sądzę, że była to ta wersja ciebie, którą wychowałam. To czasami bardzo trudne, wiesz? Ciężko powiedzieć, która z miliona ciebie to ta, którą wychowała ta właśnie wersja mnie.

– Nie mogę powiedzieć, że wiem dokładnie, co masz na myśli, przynajmniej nie w taki sposób, jak ty, ale chyba rozumiem.

Oczy matki napełniły się łzami. Uśmiechnęła się dzielnie.

– Przez lata słyszałam, że jestem szalona. Ale wiesz, co to jest prawdziwe szaleństwo? To widzieć, przez co przechodzi twoja córka, i nie móc nic z tym zrobić.

– Mamo, ocaliłaś mnie. Ty i Rowan. Tylko ty byłaś na tyle przytomna, by poprowadzić nas do domu. I żeby tego dokonać, musiałaś być najmniej szaloną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam.

Samantha skinęła głową, ale nadal nie podnosiła wzroku. Spokojnie rozczesywała włosy Lily, wygładzała każdy skręcony pukiel między palcami, by potem cierpliwie zająć się następnym. Jeśli chodziło o tę niepokorną burzę loków, matka miała prawdziwie czarodziejskie

ręce. Nikt nie potrafił tak poradzić sobie ze splątanymi włosami Lily, poza tym ta czynność uspokajała je obie.

– Gideon zasłużył na śmierć – stwierdziła Samantha pogodnie. – Może i Carrick zasługuje. – Zmarszczyła brwi. – Ta druga Lillian go naznaczyła. Ta Lillian, która ciebie ukradła, naznaczyła go jako głównego mechanika. Szkoli go teraz.

– Wiesz, dlaczego wybrała Carricka? – spytała Lily, sztywniejąc.

– Przykro mi, ale nie wiem. Potrafię zajrzeć do innych światów moich dzieci, ale widzę tylko to, co dzieje się bezpośrednio wokół nich. To jakby oglądanie miliona filmów jednocześnie. – Samantha uśmiechnęła się, ale uśmiech zaraz zgasł, a głos nabral lodowatych tonów. – Nie rozmawiam w myślach.

– Nie możesz, czy nie chcesz? – spytała Lilly łagodnie.

– Nie chcę. Chyba że ma to ci ocalić życie, jak wtedy, gdy poprowadziłam cię do domu. – Dopiero teraz spojrzała w lustrzane odbicie oczu córki. – Nigdy bym nie obarczyła żadnej z was tym, co jest tutaj. – Dotknęła swojej skroni. – To zbyt wiele.

– Dziękuję – odpowiedziała Lily cicho. Wiedziała, że nigdy nie potrafiłaby być tak silna jak matka.

– Ja też ciebie kocham, córeczko – powiedziała Samantha, odpowiadając prawdopodobnie innej wersji Lily, tej, która powiedziała „kocham cię” zamiast „dziękuję”. Pocałowała córkę w czubek głowy i wyszła z pokoju.

Lily zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Rowanowi o Carricku. Czowała wzbierającą w piersi gorycz. Lillian niemal ją przekonała, że dobro Rowana cały czas leżało jej na sercu, ale dlaczego miałyby naznaczyć Carricka, jeśli nie po to, by skrzywdzić jego przyrodniego brata? Ilekroć Lily zaczynała już niemal rozumieć Lillian, dowiadywała się o następnej niewybaczalnej rzeczy i nienawiść wybuchała w niej ponownie.

Carrick był jedynym żyjącym krewnym Rowana, a w rodzinach, w których magia była silna, bliscy krewni mogli rozmawiać ze sobą za pośrednictwem umysłów i bez użycia wolitów. Nie musieli zostawać braćmi w kamieniu, dotykając nawzajem swoich kamieni. Lily nadal nie rozszyfrowała do końca tych wszystkich możliwych znaczeń, jakie w

świecie Rowana niosło ze sobą dotknięcie kamienia, bowiem znaczenia te zmieniały się w zależności od tego, ile magii miała w sobie dana osoba. Lily wiedziała jednak, że im słabsza magia, tym słabsza i bardziej powierzchowna była więź. W nocnym klubie tamtego świata widziała, jak ludzie dotykali nawzajem swoich kamieni tylko dla weekendowego dreszczyku. Dla nich braterstwo w kamieniu nie było niczym poważnym. Następowwała wymiana wrażeń, a więź nie była trwała.

Lily nie umiała sobie tego wyobrazić. Dla niej dotknięcie czyjegoś woli było czymś znacznie poważniejszym, tak jak i dla wszystkich mechaników, muflów czy wiedźm. Jeśli wiedźma dotykała czyjegoś woli, naznaczała tę osobę na całe życie, a jedynym sposobem zerwania tej więzi było rozbicie kamienia, co ponoć bolało równie dotkliwie, jak amputacja kończyny.

Zgoda na naznaczenie przez wiedźmę tak jak i stanie się bratem w kamieniu z innym mechanikiem, co także oznaczało więź do końca życia, traktowane było przez ludzi ze świata Rowana bardzo poważnie. Carrick jednak zdawał się niewiele wiedzieć na temat możliwości wiedźm i mechaników. Swoje życie przeżył na Przestrzeniach. Niewiele przebywał wśród ludzi takich jak Rowan, czyli obdarzonych magią. Lily doszła do wniosku, że Carrick nie ma pojęcia, że ci silni magią mogą rozmawiać w umysłach ze swoimi krewnymi. Ta umiejętność była niezwykle rzadka i z pewnością Carrick nigdy się z nią nie spotkał.

Dla Lily okazało się to czymś pozytywnym. Kiedy została porwana przez Gideonę, Rowan odnalazł ją, wykorzystując swoją więź krwi z Carrickiem, choć nigdy nie zostali braćmi w kamieniu. Rowan mógł patrzeć oczami Carricka. Ale czy Carrick mógł zrobić to samo? Lily stała bez ruchu, rozważając tę kwestię.

Dźwięk dzwonka u drzwi wytrącił ją z zamyślenia. Usłyszała, jak matka otwiera drzwi, potem dotarł do niej jakiś stanowczy kobiecy głos, który przemawiał tonem natarczywym i protekcyjnym. Lily schodziła po schodach od razu w nastroju do walki. Samantha stała w drzwiach, blokując wejście.

– Mamo? Co się dzieje? – spytała Lily, podchodząc do matki.

Samantha przesunęła się nieco, odsłaniając wysoką, mocno zbudowaną kobietę o brązowych włosach. Farba była zbyt ciemna,

dlatego Lily od razu dostrzegła siwe odrosty na skroniach. Kobieta zmrużyła oczy i popatrzyła na Lily niemalże z triumfem. Jakby właśnie coś wygrała.

– Nie jest aż TAK chora, jak widzę – zwróciła się do Samantha, próbując wepchnąć się do środka.

– Kim pani jest? – spytała Lily, podchodząc bliżej. – Mamo, w porządku, ja się tym zajmę. – Położyła dłoń na napiętym ramieniu Samantha. Teraz obie już stały w progu, nie pozwalając obcej wejść.

– Agentka specjalna Simms. Szukałam cię – powiedziała kobieta. Jej spojrzenie prześlizgnęło się po twarzy Lily. W świetle padającym z zewnątrz ślady po latach skóry były bardziej widoczne. Nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna była chora i że jej skóra została poddana jakimś zabiegom. Agentka zmrużyła lekko oczy, wyraźnie rozważając nową strategię.

– Dochodziłam do siebie – odpowiedziała Lily.

– Słyszałam, że poddałaś się radykalnej podskórnej terapii ekspozycyjnej – powiedziała Simms z wyraźnym niedowierzaniem.

– Właśnie. – Lily wskazała na czerwone ślady na ramionach i twarzy. – Odczułam dość mocno skutki uboczne, dlatego nie kontaktowałam się z nikim. Mam teraz ograniczyć kontakt z obcymi substancjami, póki całkiem nie dojdę do siebie. – Lily wyduła wargi, dając Simms do zrozumienia, że to ona jest tą obcą substancją.

– Doskonale rozumiem. – Agentka nieoczekiwanie uśmiechnęła się. – Wyglądasz, jakbyś przeszła piekło.

Coś mignęło w jej oczach. Chyba szczerą troską zmieszana z litością. Chciała wiedzieć, co tak naprawdę przydarzyło się Lily i coś więcej niż tylko ciekawość pchało ją do uzyskania odpowiedzi. Simms domyślała się, że dziewczynie przytrafiło się coś złego, i za wszelką cenę chciała ukarać winnego.

Lily zrozumiała, że ma do czynienia z dobrym człowiekiem, nawet jeśli pytania agentki wyprowadzały ją z równowagi.

– Czuję się już o wiele lepiej – powiedziała uczciwie. – Nie mam drgawek.

– To wspaniale. – Simms znowu uśmiechała się nieszczercze i Lily natychmiast poczuła do niej antypatię. – Tak się cieszę z twojego

cudownego powrotu do zdrowia, zwłaszcza że wszyscy się o ciebie martwiliśmy.

– Dziękuję za troskę – odpowiedziała Lily ostrożnie. Nie bardzo wiedziała, do czego Simms zmierza, i w ogóle jej nie ufała.

– A więc na pewno wkrótce wrócisz do szkoły? Nie wątpię, że chcesz ukończyć szkołę razem ze swoją klasą – powiedziała agentka gładko. Lily w ogóle nie zaprzętała sobie głowy powrotem do szkoły. Sam pomysł wydał jej się niedorzeczny. Simms przyglądała się Lily badawczo i gdy dziewczyna na ułamek chwili straciła spokój, na twarzy agentki pojawił się triumfalny uśmiezek. – To dlatego udałaś się na terapię o tak dziwnej porze roku, prawda? Nie chciałaś czekać do wakacji, bo od zawsze marzyłaś, by na zakończenie tego ostatniego roku stanąć razem ze swoimi kolegami i koleżankami z klasy. A przynajmniej tak mi powiedziano.

– Właśnie – powiedziała Lily zdecydowanym głosem, starając się jakoś zatrzeć wcześniejszą wpadkę.

– Właśnie – powtórzyła za nią Simms. – I nie powiedziałaś nikomu, że jedziesz się leczyć, bo chciałaś wszystkim zrobić niespodziankę.

Lily milczała. Wiedziała, że agentka nie kupuje ani słowa z tych wyjaśnień, ale nie miało to większego znaczenia. Nie popełniono tu żadnej zbrodni. Wystarczy tylko przestać mówić i Simms nie będzie miała podstaw, by dalej ciągnąć sprawę. Ale gdy trwał ten pojedynek na spojrzenia, Lily zaczęła sobie uświadamiać, że Simms nie podda się, póki nie doczeka się wyjaśnienia, które ją przekona, a najlepiej gdyby dostała jeszcze jakiegoś winowajcę, którego będzie mogła aresztować.

– No cóż. Pozwolę ci zatem wracać do zdrowia po tym, co przeszłaś – powiedziała wreszcie agentka. Już miała odejść, ale nagle o czymś sobie przypomniała. – Jeszcze jedno, Lily? Jak się nazywa ta cudowna klinika, do której się udałaś? Nikt nie jest w stanie mi odpowiedzieć na to pytanie. Myślałam, że może ty mi pomożesz, skoro spędziłaś tam całe trzy miesiące.

Lily w głowie miała zupełną pustkę. Samantha przerwała niezręczną ciszę o sekundę za późno.

– Mówiłam już, to holistyczny ośrodek terapeutyczny w rezerwacie

rdzennych Amerykanów, dlatego nie znalazła go pani w wykazie szpitali. Ciężko wymówić tę nazwę. Jest po indiańsku, rozumie pani. – Jej dłonie podrywały się do włosów niczym spłoszone ptaki. – Prześlę szczegóły na pani maila, jak tylko znajdę wolną chwilę.

– Jak znajdzie pani chwilę – powtórzyła Simms niemal szyderczo. – Więc będę czekać. I powiem kuratorowi oświaty, jaka jesteś podekscytowana na myśl o powrocie do szkoły. – Obrzuciła Lily taksującym spojrzeniem. – Taka jesteś szczęśliwa, że po prostu mowę ci odebrało, prawda?

Odwróciła się i odeszła, Lily jednak nie zamknęła drzwi ani się nie odwróciła, póki samochód agentki nie zniknął za rogiem.

– Wracaj do środka, Lillian – ponagliła ją Samantha.

– I ten straszny babsztyl cały czas cię męczył, mamó?

Samantha drżała na całym ciele, spojrzenie miała rozbiegane, jakby nie była w stanie skupić wzroku na niczym konkretnym.

– Była bardzo uparta – odpowiedziała, próbując uś-miechnąć się, ale jedynie wykrzywiła się blado.

W tym momencie Juliet i Rowan weszli do domu bocznymi drzwiami.

– Czy to agentkę FBI widzieliśmy na końcu ulicy? – spytała Juliet. Odstawiła torbę z zakupami i spoglądała na siostrę i matkę rozszerzonymi oczyma.

– No – odpowiedziała Lily. – Nie martw się. Nic nam nie może zrobić.

– Nic poza dręczeniem wszystkich dookoła, tak jak robiła to dotąd, a to wcale nie jest takie nic – stwierdził Rowan, ruchem podbródka wskazując Samanthę.

Twoja mama nie wytrzyma takiego śledztwa, Lily. Załamie się. Co powinniśmy zrobić? Nie mogę w żaden sposób pozbyć się Simms.

– Musisz wrócić do normalnego życia tak szybko, jak to możliwe – powiedział głośno. – Nie dawaj tej agentce więcej powodów do podejrzeń.

Samantha ruszyła w stronę drzwi prowadzących do garażu. Tak mocno ścisnęła i wyłamywała palce, że skóra na kostkach całkowicie jej

pobielą.

– Wszystko będzie dobrze, mamó. – Juliet pobięła za nią i ujęła za łokieć.

– Chyba bym chciała zrobić garnek – odpowiedziała Samantha, a oczy miała całkiem dzikie.

Juliet i Lily wymieniły spojrzenia pełne bólu.

– Mamuś, nie masz już gliny. Może Juliet zaprowadzi cię na górę, żebyś się mogła położyć? – zaproponowała Lily.

– Przygotuję ci herbatę – zaoferował Rowan, sięgając po czajnik.

– To by było wspaniałe – zgodziła się Samantha z ulgą. –

Uwielbiam twoje herbatki.

– Przyniosę ci na górę, jak tylko się zaparzy – obiecał z uśmiechem.

Juliet zaprowadziła matkę do jej pokoju, a Lily i Rowan przeszli do kuchni i rozmawiali szeptem.

– Musimy wymyślić nazwę tej kliniki – powiedziała Lily. – Simms chce wiedzieć, gdzie byłam.

– Pracujemy z Juliet nad fałszywą stroną internetową. Już prawie skończyliśmy. Słuchaj, ja się tym zajmę – zapewnił ją. – Ty skup się na powrocie do swojego życia.

Lily zaśmiała się ponuro.

– Jakby to w ogóle było możliwe.

– Lepiej żeby było – odparł Rowan ostro. – Bo jaki inaczej byłby sens w powrocie tutaj?

– Nie wróciłam tutaj dla sensu. Wróciłam, ponieważ...

– Ponieważ umierałaś i gdybyś została w moim świecie, nie trzeba by wiele czasu, by zaczęło ci grozić coś innego – przerwał jej. – Jesteśmy tutaj, żebyś mogła mieć długie i normalne życie. Nie masz nic innego do roboty, tylko żyć swoim życiem i być szczęśliwa. I już. Musisz zapomnieć o moim świecie i odnaleźć się w tym, tak jak każdy inny zwyczajny człowiek. Inaczej twoja rodzina będzie przez ciebie cierpieć.

Ten wybuch zdumiał Lily. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czowała się pusta i odsunięta. Przygoda dobiegła końca i musiała to zaakceptować.

– Powinnaś usiąść. Skóra na twoich stopach jeszcze się do końca nie wyleczyła – powiedział już łagodniej.

Stopy rzeczywiście ją bolały. Usiadła i podniosła jedną, żeby obejrzeć podeszwę. Przez skarpetkę sączyła się krew. Ten widok przypomniał jej o Carricku.

– Powiedziałabyś, gdyby Carrick był w twoim umyśle i nas szpiegował? – wypaliła nagle.

– Oczywiście, że tak. – Podeszedł do niej, a gdy zobaczył krew, zacisnął usta. Znow był zły. – Nie możesz tak biegać, Lily. Podeszwy stóp jeszcze ci nie stwardniały.

– Zanim Simms się pojawiła, mama powiedziała mi, że Lillian naznaczyła Carricka. Ustanowiła go głównym mechanikiem – poinformowała go, zaciskając zęby. Teraz, gdy wreszcie usiadła, stopy zaczęły pulsować boleśnie.

– Pozwól, że ja się tym zajmę. – Wyszedł, a po chwili wrócił ze skórzanym plecakiem, takim samym, jaki nosił, gdy ukrywali się w Puszczy Splotów. Najwyraźniej zrobił sobie nowy. W środku kryły się srebrne noże, z którymi poszedł walczyć tej ostatniej nocy spędzonej w jego świecie, i rozmaite maleńkie słoiczki i fiołki z eliksirami.

– Oprzyj się – polecił, po czym położył sobie stopy Lily na kolanach i zaczął nakładać na nie jeden ze swych szczypiących balsamów. Twarz pociemniała mu z gniewu, ale gdy się odezwał, mówił już łagodnym tonem. – Zostałem przeszkolony, by wiedzieć, że ktoś próbuje wślizgnąć się do mojego umysłu. Jestem podatny na takie działania tylko wtedy, gdy śpię, ale nigdy nie kładę się spać, zanim nie rzucę zaklęcia ochronnego. Gdyby ktoś spróbował naruszyć barierę i dostać się do mojej głowy, natychmiast by mnie to obudziło, tak samo jak potrząsanie za ramię. Czy nie uczyłem cię tego?

– Uczyłeś – przyznała.

Rzeczywiście, nauczył ją, jak manipulować splecionymi polami energii, które tworzyły coś, co wydawało się jedynie pustą przestrzenią. Magia pól – uroki i bariery – miała kilka rozmaitych zastosowań. Tarcze tworzyły coś na kształt bezpiecznego bąbla wokół danego obszaru, podczas gdy uroki zniekształcały kąt padania i rozproszenie światła, jak i powietrze, by zmienić nieznacznie to, jak rzeczy wyglądały, albo

sprawić, by w przyćmionym świetle przestawały być widoczne. Jedne i drugie wymagały niewiele energii i były dość łatwe. Lily po prostu nie pamiętała o wzniesieniu wokół siebie bariery, gdy była bliska śmierci. Później chyba nie chciała sobie o tym przypomnieć. Bariera uniemożliwiłaby kontakt z Lillian, a Lily, czy jej się to podobało, czy nie, musiała zrozumieć, co ukształtowało Lillian, co skłoniło ją do podjęcia takich a nie innych decyzji. Inaczej będzie skazana na podążanie tą samą ścieżką. Chęć poznania wspomnień Lillian nie była tylko spowodowana ciekawością czy jakąś niezdrową żądzą. Lillian była Lily, a jeśli Lily chciała kiedykolwiek zrozumieć siebie, musiała zrozumieć Lillian.

– Lily? – Rowan spoglądał na nią z niepokojem.

– Przepraszam. Spanikowałam – skłamała odruchowo. –

Pomyślałam o Carricku i spanikowałam.

Pokażesz mi, co ci zrobił w lochach?

Wzdrygnęła się na samą myśl. Pokazać mu oznaczało przeżyć to raz jeszcze.

– Nie mogę – powiedziała głosem, który nawet w jej uszach brzmiał dziwnie odlegle i sztucznie, jakby wydobywał się z automatu.

– Nie musisz niczego przede mną ukrywać.

– Nie mogę – powtórzyła.

– Okay. – Posmutniały odwrócił wzrok.

Wyszedł. Gdy tylko znalazł się za progiem, Lily poczuła się pusta. Chciała go zawołać, ale wiedziała, że jeśli to zrobi, będzie musiała otworzyć tę pełną mroku skrytkę schowaną na samym dnie umysłu i pokazać mu, co wydarzyło się w lochach. Nie mogła się z nim podzielić tym wspomnieniem. To zmieniłoby jego uczucia do niej. Tylko jedna osoba z pewnością by jej nie osądzała. Lily na chwilę przestała się pilnować tylko po to, by przekonać się, że Lillian wciąż tam jest.

Kiedy wróciłam ze spopielonego świata, odcięłam Rowana, bo nie mogłam mu powiedzieć, co zrobiłam, ani co zrobiono mnie. Ty i ja jesteśmy jedynymi, które mogą się tak naprawdę nawzajem zrozumieć. Wróc Lily. Potrzebujesz mnie tak bardzo, jak ja potrzebuję ciebie.

Nie, nie potrzebuję. Odejdź Lillian. Nienawidzę cię.

Ja też siebie nienawidzę, ale zajrzyj w głąb siebie Lily. Ty siebie też nienawidzisz.

– Nie przestawaj mieszać – zbeształ ją Rowan.

– Ręka mi mdleje – pisnęła Lily, a potem westchnęła dramatycznie.

– I kominek jest taki gorący.

– Wiem – powiedział bez cienia litości. – Zrobienie balsamu na twoją skórę wymaga dużo pracy, prawda? Może teraz zapamiętasz, że nie wolno ci biegać po korytarzu, kiedy mówię, że masz tego nie robić.

– Tak, tak – mruknęła Lily zrzędlawie. Zajrzała do wnętrza sagana i natychmiast zmarszczyła nos, czując unoszące się opary. – Nie wydaje mi się, że moje przewinienie zasługuje aż na taką karę. – Spojrzała na Rowana, próbując skłonić go do uśmiechu. Wciąż był przygnębiony faktem, że nie zdecydowała się pokazać mu swych wspomnień z lochu, więc przez resztę dnia usiłowała odpędzić chłód, jaki zapanował między nimi.

– Kara stanowczo jest odpowiednia do winy. – Wreszcie posłał jej uśmiech, o który tak zabiegała. – Mieszaj. Zobaczę, jak Samantha radzi sobie z obiadem.

– No nie! – Lily odwróciła się, spoglądając przez szerokość salonu do wnętrza kuchni, – Zostawiłaś ją samą? Przy włączonym piekarniku?

– Da sobie radę – odparł spokojnie. W tym momencie rozległ się hałas i przekleństwo. – Właśnie sobie daje radę, ale bez rękawicy kuchennej. Zaraz wracam.

Przeciągnął palcami po kawałku nieosłoniętej skóry między brzegiem koszulki Lily a paskiem dżinsów i pospieszył ratować jej zdezorientowaną matkę.

Lily odprowadziła go spojrzeniem, a potem słuchała jego głębokiego głosu co i raz przerywającego nerwowe paplanie matki. Odruchowo pochyliła się w tamtym kierunku. Gdziekolwiek był Rowan, Lily chciała podążyć za nim.

– Mieszaj, mieszaj, zakochana panno – zakpiła Juliet siedząca na kanapie. Opuściła kolorowe pismo na kolana i podciągnęła pod siebie bosc stopy.

– Hej, nie awansowałaś na stanowisko kierownika tylko dlatego, że Rowan na chwilę wyszedł. – Lily zrobiła do siostry głupkowatą minę, ale posłusznie wróciła do mieszkania.

Co się dzieje między wami, Lily?

To skomplikowane, Juliet.

No pewnie. Związki same w sobie są trudne, i to bez tego całego „on pochodzi z zupełnie innego świata niż ja”, co w twoim przypadku wcale nie jest metaforą.

Można by pomyśleć, że dzięki rozmowie umysłów będzie łatwiej, ale wcale tak nie jest.

Zadzwoił Telefon.

– Dom Proctorów. Dzień dobry panie doktorze Rosental. – Juliet wyprostowała się odruchowo, usłyszawszy głos kuratora oświaty.

Lily usiłowała podejść do siostry, by móc podsłuchiwać rozmowę, ale nie mogła odsunąć się od sagana dalej niż na długość swojego ramienia.

– Tak, Lily czuje się już dużo lepiej – zapewniła rozmówcę Juliet, gestem odpędzając siostrę. – Tak, jest już właściwie zupełnie wyleczona. Może pan uwierzyć? Zupełnie pozbyła się alergii. – Nastąpiła kolejna długa pauza. – Tak, sądzę, że będzie w stanie wrócić do szkoły. O tak, oczywiście. Wszyscy chcą, żeby ukończyła szkołę w terminie. Tak. Tak, wiem, zawsze miała doskonałe stopnie i nie powinna mieć problemu z nadrobieniem straconego czasu.

Co do cholery, Juliet? Nie jestem w stanie.

Jesteś. Masz teraz fotograficzną pamięć. Musisz tylko poczytać i powtórzyć do egzaminów. A teraz zamknij się, żebym mogła skupić się na rozmowie.

– Tak, panie doktorze. Ale sytuacja w domu jest teraz trochę skomplikowana –zaćwierkała słodko Jules. – Lily wciąż jeszcze bardzo się zmienia, teraz... – spojrzała na siostrę w panice.

Jak się nazywa taki gość, który pracuje z tobą nad stylem życia?

Trener rozwoju osobistego?

O!

– Nad stylem życia jej i naszym czuwa teraz specjalista od rozwoju osobistego – dokończyła gładko. – Tak, oczywiście, że chcemy, by ukończyła szkołę. Porozmawiam z rodzicami i zadzwonimy jutro, panie doktorze. Tak. Dziękuję. – Juliet odłożyła słuchawkę i spojrzała na siostrę. – Wracasz do szkoły.

– Kiedy? – Lily z trudem przełknęła gorzką kluchę w gardle.

– On chyba chce, żebyś wróciła już w przyszłym tygodniu.

– Będzie gotowa – oświadczył Rowan.

– To idiotyczne. – Lily wywróciła oczami. – Sama myśl o tym, że mam siedzieć w klasie i odrabiać zadania domowe jest... no, jest nie okay.

– Daj spokój, Lily. Pomyśl tylko. Nawet gdyby Simms nie obserwowała cię cały czas, to co innego zamierzałaś robić? – spytała Juliet, nie bawiąc się w ceregiele. – Chcesz rzucić szkołę tuż przed maturą? A potem co? Praca na kasie w supermarkecie? O ile w ogóle cię zatrudnią.

Skarcona w ten sposób Lily przygryzła dolną wargę.

– No, chyba nie.

– W tym świecie nie ma wiele ogłoszeń o pracy dla wieźm – dodała Juliet łagodnie.

– A ty zostaniesz w tym świecie – zapewnił ją Rowan. – Nie rozumiem, co takiego strasznego jest w powrocie do szkoły. To całkiem niezłe miejsce, Lily. Wszystkie twoje plany i marzenia nadal mogą się spełnić.

Gdy wzięło się pod uwagę, w jakich warunkach dorastał Rowan, uskarżanie się na konieczność siedzenia w klasie przez kilka godzin rzeczywiście brzmiało dość małostkowo. Każdy Zewnętrzny zabiłby za takie życie, jakie wiodła tu Lily, i gdy się nad tym chwilę zastanowiła, uświadomiła sobie, że ma za co dziękować losowi.

– Nigdy nie przestałam zastanawiać się nad tym, co chcę zrobić ze swoim życiem – przyznała zmieszana. – Ale zawsze uważałam, że będę zbyt chora, by pracować na cały etat albo dołączyć do radykalnej grupy obrońców czegośtam. Ale mogę właściwie robić to, na co mam ochotę, prawda?

– Tak – odpowiedział Rowan zgaszonym tonem. – No i możesz przestać mieszać. Obiad jest na stole.

Lily porzuciła swój posterunek przy saganie i poszła z Rowanem i siostrą do kuchni, zastanawiając się, dlaczego Rowan wydaje się taki odległy.

Zwyczaj zasiadania razem do stołu był czymś nowym w życiu Lily i Juliet. Odkąd stan zdrowia ich matki się pogorszył, przyzwyczyły się do dbania same o siebie, Rowan jednak upierał się, by przynajmniej jeden posiłek w ciągu dnia jadali wspólnie, a one z chęcią się do tego dostosowały. Juliet codziennie jeździła do Bostonu na zajęcia na uniwersytecie, ale jak na razie zawsze zdążyła wrócić na obiad. Żartowała często na temat darmowych posiłków i fatalnego jedzenia w stołówce, a Lily śmiała się razem z nią, chociaż w głębi ducha wiedziała, że dla nich obu był to właściwie cud. Samantha nigdy nie była najtroskliwszą z matek, a ojciec bardziej przypominał turystę, który odwiedza dom raz na parę tygodni, niż rodzica. Wspólne obiady sprawiły, że nagle stały się sobie bliższe, poczuły się naprawdę rodziną, a nie członkami załogi tonącego okrętu.

Dziękuję ci, Rowanie.

Nie potrzebował wyjaśnień, za co te podziękowania. Otworzyła się dla niego, by mógł w pełni poczuć jej wdzięczność i wewnętrzny spokój, jakie płynęły z faktu zasiadania przy jednym stole z ludźmi, których kochała. Rowan uścisnął jej dłoń pod blatem.

To twoja rodzina. Ja ją tylko pożyczam, Lily.

Nie pożyczasz, jesteś jej częścią.

Ponownie uścisnął jej dłoń, ale nie usłyszała już jego myśli. Od samego rana coś go dręczyło. Lily odczekała, aż wszyscy się najedli, a potem udali do łóżek, by wrócić do tego tematu.

Rowan? Śpisz?

Nie.

Zeszła na dół. Przekładał balsam do niewielkich słoiczków. Bez słowa zaczęła mu pomagać.

Dobrze się udał. Coraz lepiej radzisz sobie z przygotowywaniem eliksirów.

Nadal nie mam pojęcia, co robię, jeśli nie dajesz mi instrukcji na każdym kroku.

W milczeniu opróżnili sagan. Lily czuła, jak Rowan z każdą sekundą robi się bardziej spięty. Kiedy już nie mógł udawać, że jest czymś zajęty, spojrzała mu w oczy z determinacją.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała cicho, żeby nie obudzić matki.

– Ukrywasz coś przede mną – odpowiedział oskarżycielskim tonem, a jego szept był ostry, pełen napięcia.

– Tak, ukrywam – przyznała. – Czy naprawdę nie mogę niczego zostawić dla siebie?

– Ale nie to. – Zmrużył oczy tak, że wydały się całkiem czarne. – Zabiłem Gideona za to, że uwięził cię w lochu. Teraz muszę wiedzieć, dlaczego będę musiał zabić brata. Muszę wiedzieć, co Carrick ci zrobił.

Wstrzymała oddech, jej myśli pędziły jak szalone. Jeśli mu to da, on nie domyśli się, co tak naprawdę Lily przed nim ukrywa. Sama nie mogła uwierzyć, że była gotowa po raz drugi doświadczyć tortur z Purgatory Chasm, byle tylko ochronić Lillian. Teraz jednak, gdy miała wybierać, odpowiedź była prosta.

– Tylko trochę? – szepnęła. – Nie sądzę, bym dała radę wytrzymać zbyt wiele.

Skinął głową i podszedł do niej. Jego spojrzenie zmiękło.

Pokaż mi Lily.

...chłód i ciemność rozciągają się na wieczność. Dygoczę tak spazmatycznie, że całe ciało mnie boli. Chyba spałam jeszcze przed chwilą, ale coś mnie obudziło. Siadam. Panika dodaje mi sił. To sznur. Sznur zatrzeszczał. On tu idzie. Wiem, że to Carrick. Gideon zawsze ogłasza swoje przybycie, jakbym na niego czekała. Ale Carrick zakrada się na dół, jakby wiedział, że to, co robi, jest złe. Wołam go. Nie odpowiada, ale wiem, że tam jest. Zaczynam się z nim targować. Proponuje mi różne rzeczy. Niemądre. Ważne. Oferuję mu wszystko. Ignoruje mnie. Moje słowa, moje ciało, moje obietnice nic dla niego nie znaczą. On chce tylko trzymać w dłoniach moją moc. Płaczę, ale jestem

tak odwodniona, że nie mam łez, tylko wstrząsa mną szloch, który boli bardziej niż płacz. Proszę, nie rób tego. Proszę. Nie dotykaj moich trzech małych serc. Słyszysz mnie. Wiem, że słyszysz, bo krzyczę. Ale i tak podnosi moje wolity. Uderzam dłońmi w metalowe pręty celi. Wyję i krzyczę do zachrypnięcia. Błagam. Boże, pomóż mi, błagam! Ten rozdzielający ból kiedyś minie, ale to poczucie zbezczeszczenia, gwałtu, to nigdy nie minie. Nigdy. Nienawidzę cię. Nienawidzę cię. Nienawidzę siebie.

– Przestań! – szepnął Rowan.

– Masz dość? – spytała go z okrucieństwem, wycierając zalaną łzami twarz. Chciała go ukarać za to, że zmusił ją, by doświadczyła tego raz jeszcze, mimo że cichutki głosik gdzieś z tyłu głowy powtarzał, że sobie na to zasłużyła. Czuła odrazę. Nie do Carricka. Do siebie.

Odepchnęła Rowana wpierając mu dłonie w pierś.

– W porządku, Lily. – Pochwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. – To nie twoja wina.

Potrząsnęła głową.

– Nie wierzę. Czy to nie jest obłąd? – Roześmiała się, choć nic w tym nie było wesołego. – Najgorsze jest to, że czuję, jakby przytrafiło mi się to z mojej winy. Że powinnam mocniej walczyć. Albo się zabić.

– Nie mów tak – uciszył ją surowo. Przyglądał jej się badawczo przez długą chwilę. – Wiesz, co to znaczy być tym, który przeżył? To znaczy nie tylko to, że przeżyłaś tragedię, koszmar, ale że będziesz musiała z tym żyć dalej. Czasem ta druga część jest znacznie trudniejsza i do końca życia uczysz się, jak to robić. Ale masz tę resztę życia, Lily. I to jest dla mnie ważne.

– O, żyję – powiedziała ze smutkiem. – Nawet jeśli jestem złamana.

– Wyzdrowiejesz – powiedział stanowczo.

– A jeśli nie? – spytała i strach, że już nigdy nie będzie taka sama, był prawdziwy. – A jeśli już do końca życia zostaną tak trochę złamana?

– Być może – odparł, unosząc jedno ramię, jakby chciał powiedzieć, że nic nie można było na to poradzić. – Ale wolę byś była żywa niż doskonała. Jeśli ktokolwiek mówi ci coś innego to znaczy, że cię naprawdę nie kocha.

– A ty? – spytała niepewna, dlaczego miałby ją jeszcze kochać.

Odpowiedział, otwierając przed nią swoje wspomnienie.

...złazi z drzewa i mówi do siebie. Zajmuje jej to tyle czasu, a do tego tak przy tym hałasuje, że nie mam pojęcia, jak to możliwe, że nie usłyszeli nas jeszcze w Salem. Przypomina rozzłoszczoną wiewiórkę z tymi czerwonymi włosami fruującymi jej wokół ramion i głowy. Zdziorna wiewióreczka. Jest chyba najbardziej zdziorną osobą na świecie. Ciekawe, jaki jest ten jej świat. Na pewno nie taki jak ten. Kiedy zeszłej nocy Splot zabił pod tym drzewem człowieka, widziałem szok na jej twarzy. Ale nie zaczęła histeryzować. Całą noc była w szoku, ale panowała nad tym i znalazła sposób, by sobie z tym poradzić. A rano opowiedziała żart, żeby mi poprawić samopoczucie. Jest twarda, ale zabawna i pełna ciepła. Piękna. No i ten jej tyłek. Nie patrz na jej tyłek, idioto. Ten sam tyłek widziałeś milion razy, więc teraz zapomnij o nim, bo ostatecznie, czego ci trzeba, to przypomnienia, jakie to uczucie. Ale ona naprawdę nie jest Lillian, czyż nie? Ale trochę jak Lillian, w najlepszy możliwy sposób. Nie. To nie tak. Już nie szukam Lillian w Lily, przestałem od chwili, gdy zaczęliśmy uciekać. Dziwne. Teraz zastanawiam się, czy to Lillian kochałem. Może kochałem Lily w Lillian. O cholera. Chyba kocham Lily...

– Zdziorna wiewióreczka? – zapytała z niedowierzaniem.

– No niemożliwe! Tylko to zapamiętałaś z całego wspomnienia?! – Wyrzucił ręce w górę i odwrócił się do niej plecami. Złapała go za ramiona i przyciągnęła. Zarumieniona ukryła twarz na jego piersi.

– Nie tylko to.

Poczuła, jak się rozluźnia, jak jego ramiona przyciągają jej miękkie ciało. Powoli odgarnął jej włosy z karku i musnął ustami skórę tuż za uchem. Potem delikatnie, ledwie ją dotykając, przesunął wargi wzdłuż jej szczęki, by odnaleźć usta. I pocałował tak lekko, jakby tylko wdychał jej zapach. Lily próbowała przywrzeć doń mocniej, ale on się odsunął.

– Ostrożnie, nie przytulaj się zbyt mocno – szepnął ze zboląłą miną. – Nie powinienem cię jeszcze całować.

– To nie całuj. – Popatrzyła mu w oczy i z leniwym uśmiechem wsunęła dłonie pod materiał koszulki. Pogładziła opuszkami palców brzuch. Usłyszała, jak oddech mu się rwie. Pociągnęła za koszulkę i pytająco uniosła brwi.

– Zdjąć?

Ściągnął koszulkę przez głowę. Na jego nagiej piersi połyskiwał wolit. Rowan stał nieruchomo, pozwalając jej dotykać swojej skóry, ale sam ręce trzymał opuszczone wzdłuż boków. Patrzyła, jak jego skórę oblewa rumieniec, jak mięśnie drgają pod dotknięciem jej palców. Zafascynowana opuściła głowę, by pocałować wszystkie te miejsca, których przed chwilą dotykała.

Chcesz wiedzieć jakie to dla mnie uczucie?

Tak.

Otworzył dla niej swój umysł. Jakby zanurzała się w oceanie, jakby pozwoliła, by jej ciało unosiło się w lustrzanym odbiciu świata, który rozpostarł się wokół niej, niezrozumiale rozległy, niewysłowienie piękny, gdy tylko zajrzała pod jego powierzchnię. W dwójnasób czuła swoje własne dłonie na jego piersi. Dotykała i była dotykana. Gładziła jego skórę, podążając śladem jego potrzeb. Uczyła się go.

Dość Lily.

Złapał jej dłonie i cofnął się o krok.

Mówisz poważnie?

– Tak – szepnął, śmiejąc się. – Nie chcę się spieszyć. Nie chcę, by coś cię ominęło.

– Ale z Lillian się kochałeś. – Te słowa zakłuły ją w gardle.

Milczał przez chwilę.

– Po bardzo długich zalotach. – Uniósł jej podbródek tak, by musiała spojrzeć mu w oczy. – Uwierz mi, tak jest lepiej.

Zaniósł ją do pokoju, a potem ofiarował jej jeden, jedyny pocałunek i zostawił samą, by leżała, patrząc się w sufit. Sama i więcej niż trochę oszołomiona.

Lily?

Nie odpowiedziała. Czuła bolesny supeł w gardle i czuła, że niewiele jej brakuje, by się rozpłakać.

Lily wiem, że nie śpisz i wiem, że jesteś smutna.

*A ty byś nie był? Nie byłbyś smutny i skołowany, gdybym ja się
tobie nie oddała?*

Byłbym. Śnij więc ze mną zamiast tego.

Wylała kilka zdradzieckich łez.

Co masz na myśli, mówiąc, że mam śnić z tobą?

Będziemy połączeni w czasie snu. Będziemy dzielić swoje sny.

Chciałabyś?

Tak.

Pokażę ci jak.

Rozdział 5

Są całkiem wyleczone – stwierdził Rowan, obejrzawszy podeszwy stóp Lily. – A to znaczy, że w każdej chwili możesz wracać do szkoły. Nawet jutro.

– I dobrze – włączyła się Samantha. Spojrzała na Rowana i skrzywiła się, a jej dłoń poderwała się do włosów jakby kierowana własną wolą. – Doktor Rosenthal zaczyna być zirytowany faktem, że ciągle to odkładam. No i ta kobieta znowu dzwoniła.

– Simms? I co mówiła? – Lily czuła jak wzbiera w niej gniew podsycany opiekuńczymi uczuciami.

– Och, wiesz – odpowiedziała Samantha. – Po prostu cieszę się, że wracasz jutro do szkoły.

Lily spróbowała uśmiechnąć się do matki, ale jakoś nie mogła włożyć w to serca. W ciągu ostatniego tygodnia wszystko układało się naprawdę dobrze. Co noc, gdy spała głęboko, a jej duch wędrował przez Mgłę, Lillian usiłowała się z nią skontaktować. Lily udawało się jakoś zdusić swoją ciekawość i wypchnąć tamtą ze swojego umysłu. Próby Lillian stawały się coraz bardziej rozpaczliwe, ale Lily była zdecydowana wytrwać i jak na razie jej się to udawało, choć czuła narastający gniew i desperację swojej drugiej wersji.

I teraz, gdy miała czyste sumienie, tych kilka ostatnich dni było najlepszymi w jej życiu. Każdy dzień spędzała z mamą, siostrą i Rowanem, odpoczywając, oglądając filmy albo czytając książki. Rowan wciąż jeszcze zmagał się z szokiem kulturowym i próbował dowiedzieć się jak najwięcej o świecie Lily. Miał przed sobą wiele nauki, ich światy bowiem różniły się diametralnie.

W świecie Rowana Nadejście Splotów zdziesiątkowało populację Ameryki Północnej, zostawiając jedynie trzynaście otoczonych murem miast skupionych na wschodnim wybrzeżu. Europa, Azja, Afryka, Australia i Ameryka Południowa zostawiły Północną własnemu losowi, by uniknąć przeniesienia Splotów na ich terytoria. Handel, imigracja i komunikacja między Trzynastoma Miastami a resztą świata były od dwustu lat zakazane. W świecie Rowana Ameryka Północna była

właściwie strefą epidemii, o której pozostałe kontynenty postanowiły zapomnieć.

Kiedy tylko znaleźli się w świecie Lily, a ona sama pozostawała jeszcze nieprzytomna, Rowan odkrył, że gdyby tylko chciał, mógłby polecieć na przykład do Włoch, w każdej też chwili mógł poczytać brytyjską gazetę online. Wyszedł wtedy z domu i przez kilka godzin po prostu patrzył na ocean, a kiedy wrócił, usiadł z laptopem Lily na kolanach i zaczął się uczyć, jaki mógłby być świat, gdyby nie stworzono w nim Splotów. Podobało mu się to, czego się dowiadywał, i Lily widziała, jak szybko dostosowuje się do życia w jej świecie. Zaczęła nawet marzyć o wspólnej przyszłości, o tym, że oboje pójdą na studia, wynajmą mieszkanie, będą robić wszystko to, co robią zwykli ludzie. Ale nawet z doskonałą pamięcią, jaką zapewniał wolit, Rowana czekała długa droga, zanim mógłby uchodzić w tym świecie za zwyczajnego faceta. Przede wszystkim potrzebował szybkiego szkolenia w zakresie popkultury.

Lily mogła więc znów ekscytować się swoimi ulubionymi filmami i serialami, a wszystko to pod pretekstem „edukowania” Rowana. Jednak jego reakcja na niektóre filmy mocno ją zaskoczyła. Nie raz i nie dwa musiała bronić absolutnej odjazdowości „Gwiezdných Wojen” czy „Matriksa”, kiedy Rowan pogardliwie wzruszał ramionami na widok umiejętności bojowych Luke’a Skywalkera czy Neo.

– To wszystko wygląda na nieprawdziwe – mówił przepraszającym tonem. – I nie ma nic szczególnego w bieganiu po ścianie i robieniu salta nad głową przeciwnika. Dla mechanika to dziecinnie proste, z najsłabszą nawet czarownicą. A Skywalker tylko wywija tą swoją bronią jak zabawką, która wydaje fajny dźwięk – i wymownie wywracał oczami. – To kretyn.

– Ale Luke jest w przestrzeni. A ty nie możesz latać statkiem kosmicznym – odpowiadała Lily obrażona w imieniu Luke’a.

– Nie i wcale nie potrzebuję. – Rowan przyciągnął Lily bliżej. – Wystarczy mi, że mam ciebie i już mogę dotrzeć wszędzie.

– Ale to nie to samo – protestowała słabo Lily. Wystarczyło jednak, że wtulił się w jej kark i ta część jej skłonna jeszcze do kłótni roztapiała się natychmiast w czułości. – Jesteś nieznośny – kwitowała,

mięka w jego dłoniach niczym wosk.

– Leci Anothony Bourdain. – I Rowan łapał za pilota.

– Co tylko chcesz – zgadzała się zazwyczaj Lily.

Rowan uwielbiał programy kulinarne i podróżnicze, a gdy znalazł jakiś, który łączył te dwie cechy, oglądał go wręcz obsesyjnie. Lily nie umiała mu odmówić, mimo że natychmiast miała ochotę zjeść całą zawartość lodówki.

Ale podczas gdy dni były naprawdę radosne, noce były po prostu spektakularne, aczkolwiek nadal frustrujące zarówno dla Lily, jak i dla Rowana. Pozwalał jej na pieszczoty tylko do pewnego momentu, a potem odsuwał się i obstawał przy tym, by spali osobno. Jego sny stawały się coraz ciekawsze i Lily podejrzewała, że jeszcze trochę, a Rowan sam dojdzie do wniosku, że zwlekają stanowczo zbyt długo.

W tym czasie raz spotkała się z ojcem. Nie była to wesoła wizyta, ale przynajmniej przekonał się, że stan zdrowia córki bardzo się poprawił, i przestał wreszcie grozić opieką społeczną i policją. Nawet on musiał przyznać, że leczenie zastosowane przez Rowana zakrawało wręcz na cud, aczkolwiek nadal uparcie unikał słowa „magia”.

A teraz wszystko miało się zmienić. Lily miała wrócić do szkoły i zostawić Rowana w domu. Sama myśl o rozłącze na osiem godzin była dla niej nieznośna, ale jeszcze bardziej niepokoiło ją to, że Rowan najwyraźniej chciał jej powrotu do szkoły.

– Sprawdź jeszcze raz – poprosiła. – Podeszwy stóp mam nadal bardzo wrażliwe.

Rzucił jej niedowierzające spojrzenie.

Lily musisz wrócić do szkoły.

Ale ciebie tam nie będzie.

Będę tutaj, opiekując się twoją mamą.

– Jeśli stopy będą cię boleć, po prostu pójdziesz do pielęgniarki – powiedziała Samantha z niejakim żalem.

Lily skinęła głową. Wiedziała, że nie zdołają wiecznie zbywać Simms.

– I powinnaś zadzwonić do Tristana. – Jej spojrzenie pomknęło do

Rowana, a potem wymownie ku Lily. – Przedyskutowaliście, ile zamierzacie mu powiedzieć?

Lily zamarła. Samej trudno jej było w to uwierzyć, ale nie myślała o Tristanie od czasu powrotu. Rowan jednak myślał i nie był zaskoczony tym pytaniem.

– Tylko raz spotkałem tę wersję Tristana, ale od razu ci powiem, że ma taki sam talent mechanika, jak Tristan z mojego świata. Wyczuje zmianę, jaka zaszła w Lily. – W geście frustracji przegarnął palcami włosy. – Będą pociągały go twoje kamienie i nie będzie wiedział, dlaczego.

– No to co powinniśmy zrobić? Powiedzieć mu? – Lily spróbowała wyobrazić sobie tę rozmowę i roześmiała się na samą myśl o tym. – Nie ma mowy. Tristan nigdy w to nie uwierzy.

Rowan patrzył na nią z ponurą miną.

– Nie masz pojęcia, co to znaczy dla mechanika być blisko kogoś tak potężnego jak ty. Będzie się za tobą uganiał.

Wywróciła oczami.

– Dotąd nie miał najmniejszego problemu z opieraniem się mojemu wiedzmiemu magnetyzmowi. To, że teraz mam wolity, niczego nie zmieni.

– Zmieni – zapewnił ją Rowan z cichą pasją. – Teraz świecisz. Nawet powietrze wokół ciebie smakuje magią. Każdy, kto ma potencjał mechanika, natychmiast przybiegnie do ciebie. To go będzie zżerać od środka, Lily.

– Przeżyje jakoś – ucięła twardo.

– A dlaczego nie chcesz mu powiedzieć? – spytała Samantha z ostrożnym wzruszeniem ramion. – Zawsze cię akceptował taką, jaka byłaś. Teraz też to zaakceptuje.

– Bo nie chcę, żeby mu to namieszało w głowie – wyjaśniła Lily, uświadamiając sobie, że przynajmniej częściowo zwerbalizowała swoje uczucia. – W tym świecie Tristan chce być lekarzem, nie chcę mówić mu niczego, co skłoni go do wyboru innej drogi. Chcę, żeby odniósł w życiu wielki sukces, a w tym świecie to oznacza NIEWIARĘ w magię. Poza tym nie widzę najmniejszego sensu, żeby mu mówić. Mam wrócić do dawnego życia, tak? Co zrobię z kolejnym mechanikiem? Przecież nie

będę zajmowała się wiedźmieniem w weekendy.

Rowan milczał. Lily czuła mieszaninę uczuć, jaka go przepełniała, ale jednego nie mogła w żaden sposób umiejscowić. To było silne uczucie, wiszące niczym szara kurtyna za ostrymi iskrami frustracji i zazdrości, które wybijały się w sercu Rowana na pierwszy plan. Lily przypuszczała, że może być to smutek albo poczucie straty. Ale niezależnie od tego, czym było owo uczucie, dudniło w Rowanie niczym powolny smutny puls, stłumiony, a jednak wiecznie obecny.

Co to za uczucie, Rowanie? Nie rozumiem.

Ufasz mi, Lily?

Całkowicie.

W takim razie powiedz Tristanowi prawdę i pozwól jemu zdecydować, co robi ze swoim życiem. Nie wybieraj za niego.

Wycofała się z połączenia z Rowanem, żeby zastanowić się przez chwilę. To, co mówił, miało sens. Wiedziała, że gdyby była na miejscu Tristana, chciałaby znać swój potencjał, nawet w świecie, w którym magia nie była akceptowana. Nadal jednak w głowie Lily rozlegał się alarmujący dzwonek. Pamiętała wspomnienie Lillian z Namurza i ostrzeżenie przed pragnieniem obdarzenia Darem całej armii. Pomyślała o tysiącach naznaczonych, czekających na jej powrót w świecie Rowana, i słowa „podżegaczka wojenna” odbiły się echem w jej umyśle.

Wiesz, jak hodować wolity, Rowanie?

Tak.

I jak szkolić mechaników?

Oczywiście.

Ilu zatem powinnam naznaczyć? Tylko Tristana, czy wszystkich w tym świecie, których przyciągną moje wolity? Mam naznaczać, póki nie zbiorę kolejnej armii? W tym świecie jestem nową potęgą i to taką, która nie rozwijała się powoli przez lata, nie została w żaden sposób okiełznana ani zrównoważona. To mnie przeraża, Rowanie. Ale jeszcze bardziej przeraża mnie to, jak bardzo tego pragnę. Chcę naznaczyć cały

świat i to budzi we mnie śmiertelny strach.

Dlatego ci ufam Lily. Każda czarownica chce naznaczyć cały świat, ale ty szanujesz swoją moc na tyle, by nigdy nie używać jej niewłaściwie.

Uszanuj w takim razie moje stanowisko, że w ogóle nie powinnam jej używać. Nawet jeśli przez to Tristan nie zrozumie swego potencjału. Jeśli mam zamiar żyć w tym świecie, muszę żyć jak zwyczajny człowiek.

Rowan skinął głową, ale zmarszczył brwi. Martwił się w sposób, który z każdym zdaniem, jakie wymieniali w myślach, niepokoił Lily coraz bardziej.

Rowanie, proszę, powiedz mi, co cię tak martwi. Nie odpowiedziałeś, gdy pytałam po raz pierwszy.

– Rozumiem, czemu nie chcesz mówić Tristanowi, mam tylko nadzieję, że jeszcze to przemyślisz. To wszystko. Jesteś głodna? – zapytał, zmieniając temat.

Lily zaburczało w brzuchu.

– Najwyraźniej – odpowiedziała lakonicznie. – Ale skoro jesteś moim mechanikiem, to pewnie wiedziałeś to, zanim ja sobie uświadomiłam, prawda?

Uśmiechnął się. Oczy mu lśniły, gdy odwrócił się, żeby zniknąć za progiem kuchni. To frywolne spojrzenie było absolutnie urocze, ale zarazem pozwalało mu uniknąć odpowiedzi na niewygodne pytanie. Lily miała wrażenie, że im bardziej się w nim zagłębia, tym dalej ucieka przed nią prawdziwe „ja” Rowana. Był tak pewny i stały w swych wyborach, a zarazem trudny do pochwycenia. Zastanawiała się, czy na tym polega prawdziwa miłość: zrozumieć kogoś tak głęboko, że odczuwasz niepewność tej osoby co do jej tożsamości i pragnień.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Samantha sennie. – Nie widziałam świata, w którym on by ciebie nie kochał.

– To raczej nie miłość jest teraz naszym problemem, mamó, ale dziękuję, że mi to powiedziałaś. To coś niesamowitego.

– To prawda. Nie zapominaj o tym – poprosiła Samantha z naciskiem. Lily przez chwilę badawczo spoglądała w poważne oczy matki, zastanawiając się, co miały znaczyć te ostatnie słowa, ale wyjątkowy moment jej przytomności minął. Nerwowe dłonie Samantha poderwały się do rudych loków, a spojrzenie znów stało się nieostre. –

Czy wypuściłam kota?

– Nie mamy kota – odpowiedziała Lily, posmutniawszy. – Nigdy nie mieliśmy.

– O, dobrze, bo to by było straszne. – Samantha odwróciła się, pozostawiając Lily z wątpliwościami, czy słowa matki miały mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie, czy może były przeznaczone dla Lily z innego świata.

Lily! Musisz wrócić!

Odejdź Lillian.

Mój świat cię potrzebuje. Proszę. Nie chcę posuwać się do przemocy, ale zrobię to, jeśli będę musiała.

Dość! Nie wracam tam, Lillian. Nieważne, co sprawiło, że stałaś się tym, kim jesteś, bo nie ma to nic wspólnego ze mną. Skończyłam ze słuchaniem cię. Pogódź się z tym.

Lily wypchnęła swoją drugą wersję z umysłu i usiadła na łóżku. Lillian umiała wślizgnąć się w myśli Lily, gdy ta spała albo ulegała silnym emocjom. Bariery, które Lily stawiała, ostrzegały ją przed obecnością tamtej drugiej, ale nadal musiała osobiście wyrzucić ją z głowy, a to stawało się coraz trudniejsze. Lily wiedziała, że Rowan zapewne potrafiłby znaleźć rozwiązanie problemu, ale gdyby go poprosiła o pomoc, musiałaby się przyznać, że od dnia powrotu była w kontakcie z Lillian. A on czułby się potwornie zdradzony.

– Ale się narobiło – mruknęła do siebie. Zastanawiała się, czy powinna serio potraktować ostrzeżenie Lillian o użyciu przemocy. Lillian była niebezpieczna, co do tego nie było wątpliwości, ale jakim mogła być zagrożeniem, skoro przebywała w innym świecie.

Lily spojrzała na zegarek. Czwarta nad ranem. Za wcześnie, żeby wstać, za późno, by się kłaść. Przetarła twarz i przerzuciła nogi przez krawędź łóżka. Wiedziała, że teraz już sen nie wchodzi w grę. Poza tym i tak musiała wstać wcześniej, miała przecież dzisiaj wrócić do szkoły. Na samą myśl o tym nogi miała miękkie w kolanach. Ziewnęła i sięgnęła

myślami do Rowana, na wypadek gdyby i on nie spał.

Co się dzieje, Lily? Jesteś zdenerwowana.

Śpisz?

Na wpał. Zejdź do mnie. Chcę się obudzić przy tobie.

Zeszła na dół. Rowan leżał na kanapie zakopany w kocach, wciąż oddychał powoli jak osoba pogrążona we śnie. Położyła się obok i poczuła, że jego brzuch się poruszył.

– Sssoosiesieje? – mruknął Rowan, przyciągając ją do siebie.

– Dziwnie wracać do szkoły – odpowiedziała, decydując się jedynie na połowę prawdy.

– Przecież to tylko na kilka miesięcy – burknął i znowu zasnął.

Miał rację, oczywiście. Musiała tylko skończyć szkołę, a potem razem wyprowadzą się z miasta, może znajdą jakieś własne mieszkanie. Albo będą mogli razem iść na studia. Z pomocą odrobiny magii z pewnością mogli sprokurować Rowanowi jakąś przeszłość, łącznie z numerem ubezpieczenia społecznego i świadectwami szkolnymi. W tym świecie mogli zostać, kimkolwiek chcieli. Lily musiała tylko przetrwać końcówkę szkoły średniej.

Leżeli tak obok siebie, aż słońce wstało. Sny Rowana były właściwie kawałkami obrazów. Gdy Lily poskładała je razem, okazało się, że śnił o swojej edukacji. Byli w tym śnie Tristan i Gideon. I mnóstwo ognia, dymu, soli i srebra. W rozmaitych kociołkach i saganach bulgotały różne ciecze, a dziwne, podobne do smoków stworzenia latały po korytarzach oświetlonych pochodniami. To nie były szczęśliwe sny, ale też nie koszmary. Zupełnie jakby Rowan wychwycił niepokój Lily i śnił te lęki za nią. Zaśmiała się cicho do siebie. Teraz nawet śnił dla niej. Nie budziła go, póki nie usłyszała, jak matka wstaje. Pocałowała go szybko i wróciła na górę przygotować się do szkoły.

Juliet podrzuciła młodszą siostrę, jadąc na swoje zajęcia. Lily dotarła już do połowy parkingu, brnąc przez na wpał roztopiony śnieg, i wtedy zobaczyła Tristana. Uśmiechnęła się do niego szeroko. Do tego momentu nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniła.

Uśmiechając się, ruszyła spieszenie w stronę jego samochodu. Ale on się nie uśmiechał.

– A więc teraznosisz sukienki? – warknął. – Coś jeszcze powinienem wiedzieć, czy wszystko nadal stanowi wielką tajemnicę?

– W sukience czuję się fajnie – mruknęła zażenowana.

Miała na sobie jedną z powiewnych kreacji, jakie zaczęła nosić, od kiedy została czarownicą. A jeszcze kilka miesięcy wcześniej trzeba było wielkiej okazji, by wyłuskać ją z tradycyjnych dżinsów i koszulki z jakimś sloganem. Zmieniła się, ale dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo. Jednak to nie świadomość tego, że jest wiedźmą, sprawiała, że czuła się jak obcy, ale to, jak Tristan patrzył na jej sukienkę.

Dotarło do niej, że wbrew jej chęciom wracają na utarte ścieżki, a na to nie miała ochoty. Nie żyła już tylko po to, by usłyszeć od niego choćby jedno słowo aprobaty, i nie zamierzała dać się wciągnąć w głupią kłótnię na temat tego, jak bardzo się zmieniła i czy on tę zmianę aprobował.

– Czeka... to jest jakieś wariactwo – powiedziała. – Kłóćmy się o moje pieprzone ubranie. Ale to nie my. Zacznijmy jeszcze raz. – Zmusiła się do wesołego tonu. – Cześć Tristan! Cieszę się, że cię widzę, naprawdę się za tobą stęskniłam!

– Och, stęskniłaś się? – odpowiedział sarkastycznie. Wysiadł z samochodu i stanął cały spięty ze złości. – To dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Ani razu w ciągu dwóch miesięcy. Myśleliśmy, że UMARŁAŚ! – Nagle chyba uświadomił sobie, że krzyczy, bo cofnął się, uspokoił i zniżył głos, chcąc dokończyć, co miał do powiedzenia, ale niemal od razu znowu zaczął wrzeszczeć. – A kiedy już wreszcie wróciłaś, ten duppek Rowan powiedział, że nie mogę się z tobą zobaczyć. Ale wiesz co?! Nie to było najgorsze! Najgorsze było, że wróciłaś, jakimś cudem wyleczona ze swojej alergii, ale do mnie nie zadzwoniłaś! Musiałem dowiedzieć się tego od FBI!

Nie miała żadnej wymówki. Nie miała żadnego wyjaśnienia, bo jak miała wyjaśnić to, co zrobiła. Prawdę mówiąc, unikała Tristana, bo nie wiedziała, jak spojrzeć mu w oczy.

– Masz rację. I bardzo przepraszam. Nie mogę tego wszystkiego wytłumaczyć, ale naprawdę wiele przeszłam. I wyleczyłam się, ale trwało to strasznie długo i było wyjątkowo bolesne. Proszę, uwierz mi, nie mogłam zadzwonić. A jak już wróciłam to... sama nie wiem. –

Westchnęła i uniosła ręce w nieokreślonym geście.

– To co, Lily? – Tristan domagał się wyjaśnienia.

– Dałam ciała – przyznała. – Tyle przeszłam, że nie wiedziałam, jak z tobą rozmawiać. Co mam powiedzieć? Zachowałam się żałośnie.

– No, zachowałam – powiedział cicho, opuszczając wzrok. – Myślałem, że ktoś cię porwał. Fioła dostawałem, zastanawiając się, co się z tobą stało. Co jakiś psychol mógł...

Zamilkł nagle, a potem przytulił Lily mocno. Wiedziała, że to nie jest ta wersja Tristana, którą nazaczyła, i że nie może z nim rozmawiać w myślach, nie może odczuwać jego emocji czy zaglądać w jego wspomnienia, ale to było nieistotne. I tak wiedziała, jaki był zdruzgotany, i mogła wyobrazić sobie, przez co przeszedł. Znała go wystarczająco dobrze.

– Bardzo przepraszam. – Czowała się okropnie.

– Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem. I jeszcze ci nie wybaczyłem – oświadczył, wypuszczając ją z objęć.

– Jestem gotowa zapracować na wybaczenie – odparła z uśmiechem.

Stali przez chwilę, wpatrując się w siebie nawzajem, mimo że Lily dokładnie słyszała, jak ludzie wokół szepczą jej imię.

– Powinienem sobie pójść? – rozległ się nagle rozbawiony głos.

Odwróciła się i zobaczyła Kanapkę stojącego tuż obok. Najwyraźniej czekał, aż Lily i Tristan zauważą jego obecność.

– Kanapka! Jak leci? – wykrzyknęła i chwyciła go w objęcia. Wcześniej nie byli jakoś szczególnie sobie bliscy, ale dzień przed jej zniknięciem Kanapka pomógł Tristanowi ocalić Lily życie. A to gwarantowało mu szczególne miejsce w jej sercu.

– Żyję. Najwyraźniej ty też – odparł, oblewając się krwistym rumieńcem.

– Super cię widzieć. – Lily rozpromieniła się w uśmiechu.

– Nawzajem – odpowiedział serdecznie i znów się zaczerwienił. Popatrzył na Tristana, który wymownym spojrzeniem obrzucił jego dłonie spoczywające na talii Lily. Cofnął je pospiesznie. – To jak, od razu chcesz usłyszeć wszystkie plotki na swój temat, czy mam ci je serwować porcjami? – spytał z diabolicznym uśmieszkiem. – Jedna jest

super, o kosmitach.

– Porcjami, proszę – jęknęła Lily.

Czuła się tak, jak mógłby czuć się robak oglądany przez szkło powiększające. I nie chodziło tylko o reakcje innych uczniów. Ranek spędziła uwięziona w gabinecie dyrektora wraz z kuratorem, pedagogiem szkolnym i pielęgniarką. Podejrzewała, że nie zdołałaby tego przetrwać, gdyby nie Rowan uspokajający ją w myślach.

– Ale czy możesz nam wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałaś nikomu ze swoich przyjaciół, gdzie byłaś przez dwa miesiące? – dopytywał się dyrektor.

– Myślałam, że wszystko jest w porządku. – Oczy Lily lśniły czystą niewinnością. – Trzy razy w tygodniu rozmawiałam z mamą, ale ona trochę się zagubiła, gdy wyjechałam.

– Rzeczywiście, mówiła, że cię słyszy – przyznał niezbyt chętnie kurator.

– Mama słyszała mnie przez telefon, tylko nie była w stanie mnie zobaczyć. Chyba umknęło jej, na czym polega połączenie telefoniczne.

Nad jej głową wymieniono zaniepokojone spojrzenia.

– A jak się teraz miewa mama? – zapytała pielęgniarka. – Czujesz się w domu bezpiecznie?

– Oczywiście. – Lily bardzo starała się, by w jej głosie nie było słyhać urazy. Nie miała jeszcze osiemnastu lat i jeden telefon od kogoś z tych ludzi mógł ją wysłać do rodziny zastępczej. – Od czasu mojego powrotu w domu jest moja siostra i jest też doradca, trener holistycznego rozwoju osobistego, który pilnuje naszego stylu życia, żeby poprawić jego jakość.

Wszyscy wyraźnie odprężyli się na wspomnienie odpowiedzialnej Juliet, ale przepytывanie najwyraźniej jeszcze się nie skończyło.

– Chcielibyśmy poznać tego doradcę – oznajmiła pedagog. – Powinnaś poprosić go, żeby przyszedł, byśmy mogli omówić twoje potrzeby i zapewnić ci pomoc ze strony szkoły.

Wiesz co, Rowanie? Na stosie bawiłam się lepiej niż tutaj.

Więc się Podpal. To zdecydowanie powinno szybko zakończyć spotkanie.

Lily musiała się wysilić, żeby nie parsknąć śmiechem i wytrzymać

kolejne pytania dotyczące jej terapii. Ostatecznie udało jej się wyjaśnić wątpliwości dotyczące jej zniknięcia, ale trwało to aż do przerwy na lunch.

– Lily, tutaj – zawołał ją Tristan w stołówce. Siedział razem z Kanapką i dziewczyną, która nazywała się Una Stone.

Lily podeszła do nich, ignorując ciekawskie spojrzenia i szepty, które towarzyszyły jej wszędzie.

– To miłe. Dziwne, ale miłe – stwierdziła. – Od kiedy wasza trójka zaczęła trzymać się razem?

Tristan był najpopularniejszym uczniem w szkole i dotąd lunch jadał w otoczeniu obsypujących go pochlebstwami dziewcząt i zazdrosnych o jego powodzenie przedstawicieli szkolnej grupy mięśniaków. Kanapkę lubili wszyscy, ale on był kujonem nad kujony i do tego niezłym dziwakiem. Z kolei Uny nie znała zbyt dobrze, chociaż zawsze podziwiała jej inteligencję i chciała się z nią zaprzyjaźnić. Una należała do tych dziewcząt, które ubierały się głównie na czarno, a usta malowały ognistą czerwienią, miała przynajmniej tuzin tatuaży i jeszcze więcej kolczyków. Jeśli do tego towarzystwa dołączyła chuda, rudowłosa Lily, ubrana jedynie w zwiewną w sukienkę, i to mimo styczniowego chłodu, to bez wątpienia tworzyli najdziwniejszą chyba grupę, jaka zasiadała w stołówce.

– Jakoś tak mniej więcej wtedy, gdy zniknęłaś. – Kanapka podsunął jej krzesło.

– Kanapka i ja byliśmy ostatnimi, którzy cię widzieli, naturalnie poza twoją siostrą – dodał Tristan i sapnął z irytacją. – I naprawdę musieliśmy z tego powodu znieść kupę syfu, z policją i w ogóle.

– Przepraszam – powiedziała Lily chyba już po raz tysięczny. Spojrzała na Unę. – A ty jak zostałaś w to wciągnięta?

– Byłam jego alibi. – Ruchem brody wskazała Kanapkę. – Zobaczyłam go po tym, jak wykąpałaś się w lodzie.

– To całe umieranie naprawdę mnie ruszyło – przyznał Kanapka i sięgnął po dłoń Uny pod stołem. – Potrzebowałam się uspokoić.

– A potem jakoś tak już się do siebie przyzwyczailiśmy – dokończyła Una, przez chwilę pozwalając na to trzymanie się za ręce, by zaraz znowu przyjąć zdystansowaną postawę.

– No i tak naprawdę tylko oni chcieli jeszcze ze mną rozmawiać – powiedział Tristan cicho.

– Dlaczego?

– Bo ja byłem ostatnim, który cię widział. Wszyscy widzieli, jak wynoszę cię z imprezy na wpół żywą, a potem Juliet słyszała, jak się kłócimy – wyjaśnił sfrustrowany, jakby oczekiwał, że sama o tym pomyśli. – Chyba nawet ona zaczynała myśleć, że cię zabiłem.

– O mój Boże! – Lily aż się zachłysnęła powietrzem.

– Dopiero teraz do niej dotarło. – Tristan odchylił się na oparcie i pokręcił głową. – FBI cały czas nie dawało mi spokoju.

– Simms – szepnęła Lily.

Rozejrzała się po stołówce i uświadomiła sobie, że nie wszystkie spojrzenia i szepty dotyczyły jej. Gniewnym spojrzeniem obrzuciła kilka dziewczyn ze starszych klas, które łypały podejrzliwie na Tristana, i zanotowała sobie w pamięci, że ma zapytać Rowana, czy ma taki wywar, który powoduje gwałtowny wysyp trądziku młodzieńczego. Kiedy odwróciła się do Tristana, by po raz kolejny go przeprosić, zobaczyła, że wpatruje się on w kamienie na jej szyi.

– Co to? – zapytał, wyciągając dłoń ku klejnotom połyskującym zza kołnierzyka.

– To taki naszyjnik – odpowiedziała, natychmiast zasłaniając wolity dłonią.

– Mogę zobaczyć? – Una pochyliła się z zainteresowaniem. Kanapka zrobił to samo, próbując dostrzec coś między palcami Lily.

– Może kiedy indziej – zbyła ich. – Trochę jestem przesądna, jeśli chodzi o ten naszyjnik.

Cała trójka z wyraźnym trudem oderwała wzrok od kamieni. Lily wiedziała już, co to znaczy i dlaczego Tristan, Kanapka i Una zawsze ją jakoś pociągali. Wszyscy oni mieli jakiś talent magiczny, który przyciągał ich do siebie nawzajem.

– Obiecałeś mi plotki – zwróciła się do Kanapki. – Chcę najpierw usłyszeć te najpaskudniejsze.

Po lunchu nowo zawiązana grupa przyjaciół jakoś nie mogła się rozstać, więc Una i Kanapka odprowadzili Lily i Tristana do klasy, a na następnej przerwie spotkali się przy szafce Lily. Po lekcjach wszyscy

stanęli przy samochodzie Tristana, ale dopiero po chwili Lily uświadomiła sobie, że przyjaciele czekają na zaproszenie ich do domu.

Wykręciła się pospiesznie, wymawiając stanem mamy, która od chwili powrotu zaginionej córki wciąż jeszcze była nieco nadwrażliwa. Obiecała, że zaprosi ich wkrótce, by mogli poznać Rowana.

– A kto to w końcu jest? – spytała Una i koci uśmiech uniósł kąciki jej krwistoczerwonych warg.

– Mój trener rozwoju osobistego – odpowiedziała Lily niezręcznie.

– A co to w ogóle znaczy? – Tristan skrzyżował ręce na piersi.

Lily patrzyła na własne stopy i nerwowo zakładała kosmyk rudych włosów za ucho.

– No, on pomaga mi, jeśli chodzi o dietę i jak radzić sobie z reakcjami...

– A ja myślałem, że ty już nie masz żadnych reakcji – zauważył Tristan wyzywająco.

Lily podniosła na niego zirytowane spojrzenie.

– I pomaga też mojej mamie. Holistycznie. Rozumiesz, używa ziół i w ogóle.

– Fajnie – wtrącił Kanapka, wyczuwając między Lily a Tristanem napięcie wyraźnie prowadzące do kłótni. Złapał Unę za łokieć. – Do zobaczenia jutro?

Pożegnali się i Tristan odwiózł Lily do domu, nadal jednak nadęty z powodu Rowana. Nawet kiedy już weszła do domu, on ciągle jeszcze siedział w samochodzie na podjeździe i gapił się.

Rowan podszedł do Lily i ponad jej ramieniem wyjrzał przez okno.

– On nie odpuści – stwierdził.

– To tylko kilka miesięcy. – Odwróciła się i z uśmiechem wpadła wprost w jego ramiona. – A potem będziemy mogli pojechać, gdzie tylko nam się spodoba. Możemy przenieść się na drugą stronę kraju. Albo polecieć do Europy!

Lily ponownie poczuła to ogromne szare uczucie wzbierające w sercu Rowana. Już miała zapytać go, co się dzieje, ale pocałował ją szybko i przycisnął mocno do piersi.

– Chciałbym zobaczyć z tobą cały świat – powiedział i głos mu się lekko załamał.

Przytulał ją, ale czuła, że jego spojrzenie wędruje do okna. Tristan dał za wygraną i odjechał.

Przez kolejne dwa dni Lily udawało się znaleźć jakąś wymówkę, ilekroć przyjaciele chcieli wpaść z wizytą, ale w sobotę uznali, że mają dość jej uników. Pojawili się na progu jej domu o ósmej rano z bajglami i kawą, a Rowan zaprosił ich do środka z uśmiechem.

Nie mogłeś skłamać i powiedzieć im, że mnie nie ma?

Nie, a teraz powiedz mi, co z tymi bajglami. Macza się je w kawie?

Nie znasz bajgli? Ojej.

Rowan i Kanapka natychmiast znaleźli płaszczyznę porozumienia, o dziwo okazały się nią komputery. Rowan był nimi zafascynowany od chwili, gdy Juliet pokazała mu, jak z nich korzystać, i sporo czasu spędził na uczeniu się telekomunikacji, programowania i kodowania. Kanapka nie mógł uwierzyć, że wreszcie spotkał kogoś, kto tak jak on interesował się kodowaniem, i przez jakiś czas zdawało się, że tych dwóch rozmawia w zupełnie obcym języku. Lily zauważyła zaskoczenie malujące się w szeroko otwartych oczach Uny, która najwyraźniej nie spodziewała się, że Rowan i Kanapka będą mieli tyle wspólnego.

– No i co mam zrobić – powiedziała, zauważywszy spojrzenie Lily.

– To kujon i maniak. Ale mój.

Lily roześmiała się.

– Nie zrozum mnie źle, ale tworzycie zaskakującą parę.

– Tak sądzisz? – Una uśmiechnęła się krzywo. – Uwierz mi, sama byłam zaskoczona, ale jakoś tak się we mnie zakorzenił. Jak perz.

– Ale to twój perz, prawda?

– Prawda. – Nagle spoważniała. – Chociaż czasami jest trudno, jesteśmy tacy różni.

– On jest bardzo uczuciowy – zauważyła Lily, idąc za głosem instynktu. – A jak rozumiem, ty nie należysz do tych przytulaśnych.

– Nie – przyznała Una. – Zazwyczaj nie lubię być dotykana.

– Może dlatego jest dla ciebie odpowiedni? – podsunęła Lily cicho.

Wiedziała, że za postawą Uny musi kryć się jakaś historia, ale nie

naciskała. Una nie należała do dziewcząt, które chcą być pocieszane i obdarzane współczuciem.

Podczas gdy Lily i Una powoli odprężyły się w swoim towarzystwie, Tristan, obserwując rozmowę Kanapki z Rowanem, stawał się coraz bardziej zirytowany.

– Moment – przerwał w pewnej chwili Rowanowi. – Myślałem, że jesteś tym holistycznym zielarzem, czy coś w tym rodzaju.

– Wiem sporo o ziołach i o tym, jak je stosować – odparł Rowan spokojnie.

– No to o co chodzi z tym kodowaniem? Na boku zajmujesz się programowaniem?

– Nie. – Rowan nieznacznie zmrużył oczy, ale nie dawał się wyprowadzić z równowagi. – Komputery po prostu mnie interesują, jednak dorastałem, ucząc się, jak zajmować się osobami o specjalnych potrzebach, jak na przykład Lily.

– Dorastałeś, ucząc się tego, tak? – parsknął Tristan sarkastycznie. Staął przed Rowanem, jakby szykował się do walki. Najwyraźniej szukał zaczepki. – Gdzie?

– No, poszedłem do szkoły, żeby się tego uczyć, ale przede wszystkim po prostu urodziłem się do tego – Rowan nawet nie mrugnął – Tak jak ty, Tristanie.

Rowan, co robisz do cholery?! Nie waż się powiedzieć Tristanowi, że jest mechanikiem!

– Rowan jest Indianinem – wtrąciła głośno. – Jego plemię naprawdę zna się na ziołach i tym podobnych rzeczach.

– O, ale super – do rozmowy włączyła się Una. – Zawsze interesowałam się ziołami.

Rowan spojrział na nią uważnie, jakby badał powietrze wokół niej.

– Masz ten sam talent co Tristan i ja, co jest dość niezwykle. Tam, skąd pochodzę, byłabyś raczej jak Lily, nie jak my.

Rowan. Przestań.

– O czym ty gadasz? – spytał Tristan z szyderstwem i pogardą. – Ty i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– Lily wspomniała, że chcesz zostać lekarzem – odparł Rowan.

Tristan jakby oklapł, nagle przeszła mu cała chęć do walki. Odwrócił wzrok.

– No, to już nieaktualne.

– O czym ty mówisz? Tristan? – spytała Lily.

– Zapomnij – zbył ją. – Kanapka, przyniosłeś jakiś film?

– Czekał. – Lily stanęła naprzeciwko niego. – O czym mówisz? Już nie chcesz być lekarzem? Kiedy podjąłeś taką decyzję?

– Została podjęta za mnie – odpowiedział Tristan cicho. – Niewiele szanujących się akademii medycznych przyjmuje studentów, którzy według policji byli zamieszani w zniknięcie swojej dziewczyny. – Zaśmiał się gorzko. – A już na pewno nie takich, którzy mają policyjną kartotekę.

– O czym ty gadasz? Nie masz żadnej kartoteki!

– Kiedy cię zostawiłem, tego samego ranka poszedłem do Scotta. – Tristan westchnął ciężko. – Nie uderzyłem go mocno, ale skóra mu pękła i trzeba mu było zakładać szwy. Sąsiedzi zadzwonili po karetkę i po gliny.

– A wy non stop walczyliście – zaprotestowała Lily słabo.

Na imprezie Scott chciał upić Lily i wykorzystać ją, dlatego dolał jej do soku trochę alkoholu, w efekcie Lily dostała drgawek. Następnego dnia Tristan istotnie zagroził, że go stłucze, Lily nie sądziła jednak, że posunie się tak daleko, żeby posłać Scotta do szpitala.

– W pierwszej klasie pobiliście się ze Scotem i to naprawdę porządnie, i nikt nie został aresztowany – obstawała przy swoim.

– Już nie jesteśmy w pierwszej klasie, Lily – warknął Tristan. – Mam osiemnaście lat. Rodzice Scotta złożyli doniesienie. Wyrok za napad i pobicie zostaje już na zawsze w papierach.

– Nie wierzę – wymamrotała Lily ogłuszona.

– Fatalnie wybrałaś moment, wiesz? Agentka Simms nie pozwoliła mi opuścić stanu i dlatego nie mogłem stawić się na rozmowach kwalifikacyjnych. Po prostu nie możesz opuszczać stanu, kiedy jesteś zamieszany w śledztwo. Próbowalem zmienić termin rozmowy, ale bardzo uprzejmie odpowiedzieli, że najwyraźniej borykam się z wieloma problemami w życiu prywatnym i powinienem skupić się na znalezieniu pomocy, jakiej widocznie potrzebuję.

– Ale przecież wróciłam. To było nieporozumienie – szepnęła Lily. Miała wrażenie, że ktoś uderzył ją z całej siły w pierś.

– Mają to gdzieś. – Tristan wsparł ręce na biodrach i westchnął ciężko. – Naprawdę komisji rekrutacyjnej nie trzeba wiele, by odesłać kogoś z kwitkiem. Aresztowanie za napaść i agentka FBI nieustająco dysząca w kark kandydata to dość, by wystraszyć każdą szkołę, a co dopiero taką lepszą, z tradycjami.

– Tristanie, ja...

– Przepraszasz. Wiem. Już to mówiłaś.

On wciąż ma przed sobą przyszłość, Lily, jeśli powiesz mu, kim jest. Proszę, powiedz mu. Powiedz im wszystkim.

– Co z tym filmem, Kanapka? – Tristan ostentacyjnie zmienił temat.

– No – Kanapka złapał torbę. – Komedia czy horror?

– Och, na miłość do Świąt Bożego Narodzenia, oczywiście, że komedia – zadecydowała Una, popychając Kanapkę do salonu.

W połowie filmu dołączyła do nich Juliet, która usiadła na kanapie obok Tristana.

– Uwielbiam ten film – oznajmiła, łapiąc za poduszkę i okrywając się połową koca.

Spędzili razem cały dzień i na szczęście Rowan przestał robić uwagi o ukrytych talentach gości, a Tristan przestał być tak lodowato zimny w stosunku do Rowana, aczkolwiek to ocieplenie relacji odbyło się jakby wbrew jego woli. Rowan wiedział, jak być czarującym.

Jesteś w tym dobry, Rowanie.

Oczywiście, że tak. Mam za sobą lata doświadczeń jako główny mechanik. Czarownicy. Od Sabatu Salem często oczekiwano też rozrywki.

Właśnie... byłeś Lordem Fallem, prawda? Dziwnie myśleć o tobie jako o Lordzie.

Gdzie słyszałaś ten tytuł?

Lily nie mogła okłamać go podczas rozmowy umysłów, więc tylko wzruszyła ramionami i udała głupią, a Samantha, wchodząc w tym

momencie do salonu, uratowała córkę przed krzyżowym ogniem pytań.

Rowan wstał, by sprawdzić, jak się czuję, i zaoferował, że przygotuje obiad dla wszystkich.

– Dziękuję ci mój drogi. Byłoby wspaniale. – Samantha uśmiechnęła się do niego jak do syna.

– Mamuś, jesteś pewna, że nie chcesz, bym się z tobą przeszła na spacer albo coś? – spytała Lily nerwowo.

– Albo ja z tobą pójdę – podsunęła Juliet.

Obie denerwowały się, gdy matkę otaczali nowi ludzie, zwłaszcza że to tylko utrudniało Samancie odnalezienie się w istnej zamieci światów alternatywnych szalejącej w jej głowie.

– Wszyscy możemy się przejść po obiedzie – podsunął Kanapka, patrząc na Lily ze zrozumieniem. – Proszę usiąść obok mnie, proszę pani.

Lily z zaskoczeniem obserwowała, jak Kanapka daje sobie radę z jej mamą. Nawet nie mrugnął, gdy Samantha wspomniała o niedawnej wojnie z Kanadą.

– Chyba chciała pani powiedzieć z Afganistanem – poprawił ją łagodnie.

Samantha zmarszczyła głęboko brwi, jakby dostosowywała swoje spojrzenie na świat.

– No tak. Tutaj nie prowadzimy wojny z Kanadą – zgodziła się i zmieniła temat.

Po obiedzie, gdy wszyscy szykowali się do spaceru, Lily odciągnęła Kanapkę na bok.

– Dzięki – powiedziała. – To było bardzo miłe.

Kanapka odpowiedział uśmiechem.

– Miałem kiedyś wuja takiego jak twoja mama – powiedział cicho.

– Nie był w tak poważnym stanie, ale czasem miałem wrażenie, że przebywa w innym świecie.

– W innym świecie! – Lily zaśmiała się słabo. – Doskonale to ująłeś.

– W każdym razie nie musisz się czuć zażenowana, tu się nie ma czego wstydzić.

Lily z trudem przełknęła ślinę i skłoniła głowę.

– Dziękuję.

– Lily? Jest naprawdę zimno. Chyba nawet ty będziesz musiała ubrać się cieplej. – Rowan podał jej kurtkę.

Słyszałeś, co mówił Kanapka, Rowanie?

Ten fragment o wuju. To znaczy, że wędrówkę ducha ma we krwi. Mógłby być naprawdę cennym dodatkiem do twojego sabatu.

Lily zmarszczyła brwi, zakładając kurtkę. Chciała odpowiedzieć Rowanowi, że nie chce sabatu, ale nie mogła. To byłoby kłamstwo.

Najedzeni wyszli w nocny chłód. Dygotali i śmiali się mimo szczękania zębami i drętwiejących z zimna policzków. Mróz sprawił, że śnieg skrzypiał im pod nogami. Lily podeszła do Rowana i przytuliła się. Po chwili wahania objął ją za ramiona. Cały dzień zachowywał dystans i wiedziała, że ma to coś wspólnego z Tristanem. Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że przyjaciel bacznie się im przypatruje.

On cię kocha, Lily.

A ja kocham ciebie, Rowanie. Jeśli chce nadal się ze mną przyjaźnić, będzie musiał się z tym pogodzić.

Nie odpychaj go.

Lily popatrzyła na Rowana zmieszana. Wiedziała, że nie był typem zazdrośnika i to w nim ceniła, ale ta prośba wydała jej się przesadą.

Rowan zatrzymał się nagle. Spięty i sztywny. Jednym ruchem zasłonił Lily własnym ciałem.

– Wszyscy natychmiast do domu! – krzyknął.

Lily wyrzała zza jego ramienia i w świetle latarni zobaczyła po drugiej stronie ulicy znajomą sylwetkę.

– Znalazł mnie – szepnęła i panika niemal odebrała jej władzę w nogach. Nie musiała widzieć twarzy, wiedziała, kto to. Wszędzie rozpoznałaby te przygarbione ramiona, przechyloną głowę i przypominającą kruka sylwetkę. Carrick. Wystarczająco dużo razy widziała, jak pochylał się nad nią w lochach.

Lily słyszała, jak Tristan i Kanapka dopytują się, co się dzieje, ale dzwonienie w uszach zagłuszało połowę ich słów. Carrick zrobił krok w ich kierunku.

Daj mi siłę, Lily.

Poczuła szarpnięcie woluty Rowana, niemą prośbę o siłę. Nie miała płomienia, który mógłby jej dać energię, ale miała pełny żołądek. Zmieniła kalorie w moc dla woluty i przelała tyle, ile mogła, w Rowana. Zobaczyła błysk jego kamienia, a potem Rowan rzucił się w pościg za Carrickiem. Obaj poruszali się tak szybko, że wyglądało to, jakby zniknęli.

– Co się stało, do cholery?! – krzyknął Tristan.

W śniegu pojawiły się głębokie koleiny prowadzące w ciemność.

– Lily, wszystko w porządku? – pytała Una.

Lily dopiero teraz uświadomiła sobie, że osunęła się na ziemię, a Una i Juliet próbowały ją podnieść. Una spojrzała na Tristana, Kanapkę i Samanthę, którzy stali nad nimi.

– Jasna dupa, widzieliście to?! – spytała bez tchu.

Juliet zmarszczyła brwi, ale milczała.

– Ja widziałem – odezwał się Kanapka. – Oni lśnili.

Tristan przykucnął obok Lily. Minę miał ponurą.

– Gdzie naprawdę byłaś przez ostatnie dwa i pół miesiąca?

Rozdział 6

Lily aż zadzwoniła zębami o kubek, a ręce trzęsły jej się tak mocno, że potrzebowała obu, by nie rozlać herbaty.

– Czego nam nie mówicie? – Tristan domagał się wyjaśnień.

– Nie wiem, o co ci chodzi – wymamrotała Juliet mało przekonująco.

Rowana nadal nie było. Lily próbowała wezwać go w myślach, ale nie odpowiadał. Na szczęście czuła go, wiedziała więc, że nic mu nie jest. Czuła jednak jego gniew, a pod kipiącą warstwą wściekłości także i strach.

– Juliet, znam cię od czasu, gdy skończyłem pięć lat – powiedział Tristan. – I jesteś najgorszym kłamcą, jakiego spotkałem. Co. Się. Stało.

Juliet i Samantha popatrzyły na siebie, a oczy jednej i drugiej zdradzały porażkę.

Powinniśmy im powiedzieć, Lily?

Ani słowa, Juliet.

– Słuchaj, wszyscy wiemy, że cokolwiek to było, nie było to normalne – do rozmowy wtrącił się Kanapka, w jego głosie pobrzmiwały pierwsze nuty hysterii. – Rowan i Lily PŁONĘLI ŚWIATŁEM. A potem Rowan zniknął jak jakiś pieprzony magik!

– Tak samo ten straszny gość po drugiej stronie ulicy – dodała spokojnie Una.

– Coś tam się stało. Wszyscy to wiemy. Wszyscy to POCZULIŚMY. – Tristan patrzył na Lily. Nagle jakby spojrzął w głąb siebie i jego dłoń bezwiednie powędrowała ku szyi, jakby spodziewała się tam trafić na wolit. – Po prostu powiedz nam prawdę.

– Tylko nie mów, że to ma jakiś związek z kosmitami – mruknął Kanapka.

– Stuart – tym razem Una użyła prawdziwego imienia swojego chłopaka. – To nie pora na żarty.

– To nie byli kosmici – powiedział Rowan.

Wszyscy podskoczyli. Nikt nie zauważył, kiedy do nich dołączył.

Kurtkę miał podartą, twarz i ręce podrapane, a dzinsy sztywne i ubrudzone na wpół zamrożonym piaskiem.

Dopadłeś go?

Ścigałem go przez milę wzdłuż wybrzeża, potem przez miasto, ale uciekł. Nie przybył tu walczyć ze mną. Chciał tylko, żebyśmy oboje wiedzieli, że tu jest.

Dał radę ci uciec?

Lillian go napędza. Nie wiem, ile energii może mu dać ani jak jest silny, ale zdołał biec szybciej. Nie byłby w stanie tego dokonać bez wiedzy.

Jak ona to zrobiła? Czuję wolity moich naznaczonych wołające do mnie z twojego świata. Chcą mocy. Ale napelnienie ich w świecie równoległym musi być trudne.

Trudne czy nie, odkryła jak to robić.

Kanapka obrócił się w stronę Uny.

– Znowu to robią.

– Ludzie, przecież wy rozmawiacie oczami – powiedziała Una.

– Nie oczami. To mowa umysłów, w waszym świecie znana jako telepatia – poprawił ją Rowan.

Rowan, nie!

– Muszę Lily – krzyknął. – Carrick przybył tu po CIEBIE, a skoro Lillian wysłała jego, zdoła wysłać i innych. Potrzebujesz sabatu, żeby cię bronił, i to natychmiast.

– Ma rację – poparła go Samatntha, przerywając pełną napięcia ciszę. – Ona nie przestanie. Ty też nie. – Podeszła do Lily i ucałowała ją w czoło. – Dobranoc wszystkim. Nie krępujcie się przenocować – powiedziała.

Jestem przerażona.

Wiem. Musisz mi zaufać, Lily.

– Czy ty powiedziałaś „sabat”? Coś takiego jak sabat CZAROWNIC? – spytała Una ostrożnie.

– Tak – odparł Rowan i zamilkł.

Lily westchnęła i skinęła głową, z niechęcią dając mu

przyzwolenie.

– Mów dalej.

– Lily to czarownica. Naprawdę potężna. Zniknęła dlatego, że została zabrana do innego świata. Tego, z którego ja pochodzę, ze świata równoległego, gdzie wiedźmy i ich mechanicy, czyli inaczej naczynia dla ich mocy, rządzą wszystkim. Każdy z was ma potencjał, by stać się mechanikiem. Dam każdemu z was wolit taki jak ten. – Wyjął zza swetra duży klejnot w kolorze dymu, który pulsował teraz dziwnym światłem – I nauczę, jak być naczyniami dla mocy Lily.

Tristan, Kanapka i Una wpatrywali się w wolit jak zaczarowani. Instynktownie czuli to, co umysły dopiero próbowały ogarnąć.

– Twój naszyjnik – zachrypiał Tristan i wszyscy troje obrócili się w stronę Lily. Rozpięła guzik kołnierzyka i pozwoliła, by wszystkie trzy kamienie zapłonęły jej mocą. Troje potencjalnych mechaników nabrało głęboko powietrza i wstrzymało oddech.

– Jesteś tego pewien, Rowanie? – spytała Lily, już pragnąc kamieni, których oni jeszcze nie mieli.

– To jedyny sposób – odparł smutno. Odwrócił się do Tristana, Kanapki i Uny. – Sami musicie podjąć tę decyzję. Nikt nie może was do tego zmusić. Chcecie dowiedzieć się czegoś więcej?

– O jakim rodzaju mocy mówimy? – chciał wiedzieć Tristan.

– A jakiej chcesz? – odpowiedział Rowan, patrząc mu w oczy. Na twarz Tristana wolno wypłynął uśmiech.

– No, słucham.

Kanapka i Una wymienili spojrzenia.

– Mnie przekonałeś już przy „sabacie” – powiedziała Una tym swoim charakterystycznym, niewzruszonym tonem.

– Kanapka? To musi być twój wybór – powtórzył Rowan stanowczo, zwracając się do trzeciego z potencjalnych mechaników.

Kanapka pokiwał twierdząco głową.

– Tylko obiecajcie, że nie będę musiał pić krwi ani czcić kozy, czy coś w tym rodzaju – skrzywił się z obrzydzeniem.

– Nie, nic w tym rodzaju – zapewniła go Lily, starając się nie śmiać. – Magia to nie jest jakiś obleśny kult. To trochę jak nauka. Zasadniczo sprowadza się do tego, że moje ciało jest jak mufla. Może

transmutować materię i energię. Nie mogę zrobić czegoś z niczego, ale mogę pobrać energię z jakiegoś źródła, na przykład z ognia. – Wyciągnęła dłoń ku płomieniom w kominku. Wolity zapulsowały światłem, a słaby wędźmi wiatr zapłakał przejmująco. – Używam kryształów w moich wolitach, żeby zmienić wibrację energii cieplnej. Zmiana wibracji zmienia podstawową naturę energii bez utraty mocy. Teraz zmieniam energię ognia bezpośrednio w siłę fizyczną. Ale sama nie mogę użyć tej siły, potrzebuję naczynia. – Posłała moc do Rowana. Jego wolit zapłonął, Rowan odrzucił głowę i przymknął oczy w rozkoszy. Tristan przyglądał się tej reakcji głęboko zaintrygowany.

– Chodźcie za mną. – Rowan wyprowadził ich na zewnątrz. – Patrzcie uważnie. – Uśmiechnął się szeroko i... zniknął, a przynajmniej tak im się wydawało. Zaczęli rozglądać się zaskoczeni.

– Tutaj, u góry – zawołał.

Kiedy spojrzeli w kierunku, skąd dochodził głos, dostrzegli Rowana siedzącego na drzewie w głębi ulicy.

– Będę poruszał się wolniej – zawołał.

Patrzyli, jak przeskakuje z drzewa na dach, a potem robi zgrabne salto w tył, by wylądować przed Lily.

– Cholera – jęknął Kanapka, jakby wręcz zabolowało go, że zobaczył coś tak niesamowitego.

– A to są dziecinnie proste rzeczy – uświadomiła ich Lily. – Prawda, Rowanie?

– Prawda. – Uśmiechnął się do niej. – Możesz zmienić jeden rodzaj energii w dowolny inny? – Tristan był coraz bardziej podekscytowany.

– Tak. I mogę zmieniać materię, pod względem chemicznym, nawet bez mechanika – odpowiedziała Lily. – Mogę manipulować komórkami i łańcuchami DNA, leczyć rany i robić lekarstwa, o jakich nawet nie marzyłeś. Mogę też zmieniać sposób, w jaki światło pada na moją twarz. – Lily rzuciła urok, a przyjaciele aż zachłysłnęli się powietrzem, gdy nagle zobaczyli w niej kogoś zupełnie obcego. Lily uśmiechnęła się i wróciła do własnego wyglądu. – To się nazywa urok. W rzeczywistości to bardzo łatwe, no i działa tylko w przytłumionym świetle. Ale robi wrażenie.

Wrócili do domu.

– Jakie to uczucie, gdy ona daje ci moc? – chciał wiedzieć Tristan.

Rowan uśmiechnął się do niego porozumiewawczo i przez moment Lily, widziała, jak tych dwóch nawiązuje milczące porozumienie, jakby to tego Tristana Rowan znał od lat.

– Jakoś nie mogę znaleźć właściwego porównania – odparł.

– Ale są i ciemne strony – ostrzegła ich Lily. – Żebyście mogli stać się moimi mechanikami, muszę was naznaczyć. To niebezpieczne, bo tak naprawdę oznacza, że was posiadam, wiecie, coś jak opętanie z horrorów. Jeśli zechcę, będę mogła kontrolować wasze myśli, słowa, nawet to, co robicie. Mogę zrobić z was swoje marionetki.

– Ale mnie nigdy czegoś takiego nie zrobiła – dodał szybko Rowan. – Lily jest czarownicą pełną szacunku dla innych.

Chwila ciszy przeciągała się coraz bardziej, gdy Tristan, Kanapka i Una rozważali swoje opcje.

Lily, a dlaczego mnie nie poprosisz, żebym była twoim mechanikiem.

Przykro mi, Juliet, ale w tobie nie ma magii. Mogę cię naznaczyć, jeśli chcesz, ale to nie robi z ciebie mechanika. Nadal jednak chcę, żebyś była przy mnie.

Zawsze przy tobie będę.

Lily czuła smutek i rozczarowanie siostry niczym cierń we własnym sercu, spróbowała więc pocieszyć Juliet, dając jej odczuć, jak bardzo ją kocha. Siostra uśmiechnęła się do nich z drugiego końca pokoju i skinęła głową z akceptacją.

W porządku Lily, postaram się być przydatna w inny sposób.

Trzymam cię za słowo.

– Wszyscy urodziliście się, by zostać mechanikami – powiedział Rowan, przerywając ich zamyślenie. – Każdy z was ma w sobie coś, czego nigdy nie był w stanie się pozbyć czy zagłuszyć. Bez względu na to, ile kobiet zaliczyłeś – spojrzał na Tristana – ile masz kolczyków – przeniósł wzrok na Unę – albo ile żartów opowiesz, żeby zdobyć akceptację otoczenia – zakończył wyliczanie, spoglądając na Kanapkę. – Od zawsze mieliście wrażenie, że w waszym życiu czegoś brakuje i to jest na to odpowiedź – Wskazał Lily i jej trzy połyskujące woluty.

Kanapka przetarł twarz i popatrzył na Unę.

– No i?

– Wchodzę w to – odpowiedziała, wpatrując się w wolity Lily.

– I ja – dodał Tristan. Wsparł ręce na biodrach i westchnął. –

Kanapka?

– Taaa. Okay. Ja też w to wchodzę.

– Nie mamy zbyt wiele czasu – zapowiedział Rowan. Wszedł na chwilę i wrócił, niosąc zawiniątko z elegancko złożonego jedwabiu. Rozwiązał rzemyk i odsłonił piętnaście owalnych kamieni o barwie ołowiu, o różnych kształtach i rozmiarach.

– Rowan? – zdumiała się Lily. – Jakim cudem zdobyłeś niezestrojone wolity?

– Zacząłem je hodować, jak tylko tu przybyliśmy – odparł.

Co? Dlaczego?

Nie wiedziała nawet, jak sformułować pytanie, tak była zaskoczona.

– Wiedziałem, że będziesz ich potrzebować – odparł, bynajmniej nie przepraszająco.

Ale mieliśmy się wtopić, żyć normalnie, być normalni. I powiedziałaś, że sprowadzenie magii do tego świata byłoby czymś złym.

– Wiedźma bez kręgu mechaników dla jej ochrony to martwa wiedźma i to bez względu na to, w jakim jest świecie – warknął, odmawiając podjęcia rozmowy w myślach.

Lily czuła, jak to szare uczucie w nim opada niczym kurtyna. Unikał kontaktu z nią, by nie mogła zajrzeć w głąb jego umysłu.

Co przede mną ukrywasz?

Odwrócił się.

– Kto chce być pierwszy? – spytał trzech nerwowych kandydatów.

– Ja – powiedział Kanapka stanowczo.

– To może być trudne – ostrzegł go Rowan.

– Dlatego chcę być pierwszy – odparł Kanapka, robiąc krok naprzód. – Nie chcę się dowiedzieć, jak trudne, i mieć czas, żeby spanikować.

Rowan pomógł całej trójce przetrzymać ból, jaki niosło tworzenie

więzi z wolitem. Ich doznania nie były tak intensywne jak w przypadku Lily, ale i tak cierpieli, gdy wolity wdzierały się do ich umysłów, by się z nimi połączyć. Dla Lily było to niczym infekcja, jakby coś obcego próbowało wyszarpać sobie pazurami drogę do jej wnętrza, i nagle wolity nie były już czymś obcym, a nową, przepiękną częścią jej samej. Obronnym ruchem przykryła swoje trzy małe serca i nie przestawała dodawać otuchy przyjaciołom, którzy spoceni i rozdygotani, przechodzili rytuał związania.

Kiedy już było po wszystkim, Juliet przyniosła dla wszystkich dodatkowe koce. Mimo wyczerpania nowi mechanicy nie mogli jakoś zasnąć.

– Moje zęby są ekstra – chichotała Una. – Nie mogę przestać dotykać ich językiem.

– Gadasz, jakbyś była naćpana – droczył się z nią Kanapka, przyciągając dziewczynę bliżej. Tym razem nie cofnęła się przed jego dotykiem, jak robiła zawsze, gdy znajdowali się w towarzystwie. Lily i Rowan wymienili uśmiechy. Wolity naprawdę znacząco wzmacniały zmysł dotyku.

– Chyba mogę widzieć moją rękę na wylot – stwierdził Tristan rozmarzonym głosem. Leżał na podłodze, na plecach, z dłonią uniesioną przed twarzą. Rozłożył szeroko palce i wpatrywał się w skórę. – Dokładnie, widzę kość śródreczą i paliczki. Widzę moje pieprzone kości! Niewiarygodne!

– Nauczę cię, jak patrzeć, by widzieć komórki. A potem jak przyspieszyć ich regenerację – obiecał Rowan. – Dla poważniejszej magii mechanicy potrzebują wiedźmy, ale sporo są też w stanie sami zrobić. Leczenie na małą skalę należy właśnie do tych rzeczy. – Rowan spojrzał na Lily z uśmiechem. – Chyba że próbujesz wyleczyć czarownicę, a ona ciebie blokuje.

Lily uśmiechnęła się, wspominając, jak Rowan próbował wyleczyć jej złamaną kostkę, gdy spotkali się po raz pierwszy, i jak go zablokowała właśnie dlatego, że mu nie ufała. Bała się wtedy Rowana i sama musiała wyleczyć złamanie. Teraz wydawało się to tak odległe, nawet wspomnienie strachu, jaki odczuwała przed Rowanem, było dziś dziwne.

Tristan przewrócił się na brzuch, by widzieć Rowana i Lily. Swój wolit trzymał w zaciśniętej dłoni. Otworzył ją i pokazał Lily kamień świecący miękkim światłem. Chciała sięgnąć i pochwycić klejnot. Rowan, świadom, jak ogromną pokusę Lily odczuwa, objął ją od tyłu, by w geście czułości unieruchomić jej ramiona.

– Co się dzieje, gdy dotknie go ktoś inny? – spytał Tristan.

– Jeśli Lily go dotknie, ale za twoim pozwoleniem, wtedy cię naznaczy – odpowiedział Rowan cicho. – Gdybym ja go dotknął, a ty dotknąłbyś mojego, zostalibyśmy braćmi w kamieniu. Nie byłbym w stanie cię opętać czy posiąść, jak to może zrobić Lily, ale moglibyśmy dzielić wspomnienia i używać mowy umysłów. Moglibyśmy dzielić energię i moc. Nie musimy zostawać braćmi w kamieniu, żeby krąg mechaników funkcjonował sprawnie, ale może byłby to dobry pomysł.

– I jak długo to trwa? Takie braterstwo? – zaniepokoił się Kanapka.

– Tak długo, jak długo masz ten kamień, a ja swój. – Rowan odruchowo musnął swój wolit. – Ale jeśli jeden z nas rozbije kamień, więź zostanie zerwana.

Troje neofitów aż skrzywiło się na samą myśl o rozbijaniu kamienia.

– Brzmi paskudnie – stwierdził Kanapka z obawą w głosie.

– Jak wyłupić sobie oko – dodała Una.

– Dla ludzi, którzy mają niewiele magii albo nie mają jej wcale, byłoby to bolesne, choć do zniesienia. Ich więź z wolitem jest słaba, tak samo jak umiejętności wykorzystywania kamieni. Ich pamięć nie jest idealna, jak nasza, i większość ledwie jest w stanie używać mowy umysłów, nawet ze swoimi braćmi w kamieniu. Dla takich osób dotknięcie kamienia nadal jest intymnym odczuciem, ale nie tak intensywnym jak dla nas. Dla nas wolity są częścią ciała i umysłu. – Rowan zamilkł na chwilę. – Musiałem rozbić swój pierwszy wolit. Nie polecam. Chyba że zależy od tego twoje życie. Dlatego zastanówcie się, zanim zdecydujecie się dzielić kamień z kimkolwiek. Dla ludzi takich jak my to przysięga, której nie można złamać.

Kanapka i Una popatrzyli sobie w oczy, rysy ich twarzy złagodniały. Oboje w tym samym momencie sięgnęli do kamieni i zaoferowali je sobie nawzajem. Jedną dłonią dawali, drugą brali we

wspólnym geście absolutnego zaufania. Wstrzymali oddechy, spoglądając rozszerzonymi oczyma, po czym oboje przymknęli powieki. Lily wtuliła się w pierś Rowana, patrząc jak Una i Kanapka wtapiają się w siebie nawzajem.

To takie piękne.

Nic nie dorównuje tej pierwszej wspólnej chwili. Szkoda, że my musieliśmy tak się spieszyć, Lily.

Naprawdę? Niczego bym nie zmieniła.

Rowan przechylił głowę i spojrzał na Lily. Zanim schylił się, by ją pocałować, otworzył przed nią swe serce, mogła więc czuć jego miłość równie wyraźnie jak dotyk jego ust.

Tristan jest w agonii, odezwała się Juliet w myślach siostry.

Lily oderwała się od Rowana i zobaczyła, że Tristan im się przygląda. Bez słowa wyciągnął do niej dłoń z wolitem i cicho poprosił:

– Naznacz mnie.

Lily spojrzała na Rowana.

– To jego decyzja – odpowiedział spokojnie na jej nieme pytanie. – Jeśli chce, żebyś go naznaczyła, powinnaś to zrobić.

– Zobaczą niektóre z twoich wspomnień Tristanie, to nieuniknione, kiedy wiedźma kogoś naznacza – ostrzegła przyjaciela. – Ale obiecuję nie być wścibska.

– Moment... zobaczysz nasze wspomnienia? Z dzieciństwa i w ogóle? – zaniepokoiła się Una.

– Niekoniecznie z dzieciństwa – uściślił Rowan. – Ale czarownica zazwyczaj widzi te momenty, które cię ukształtowały, albo przeszłe wybory, albo sprawy terażniejsze, z którymi się mierzysz. Tak naprawdę to zależy od naznaczanego.

Una przygryzła wargę i uciekła spojrzeniem w bok. Lily zauważyła, że Kanapka ujął swą dziewczynę za rękę w geście wsparcia i wiedziała już, że w szafie Uny tkwił szkielet, o którym wiedział jedynie Kanapka.

Spojrzała na Tristana i sama siebie upomniała, by poruszać się powoli.

– Gotowy?

– Zrób to.

Sięgnęła i delikatnie ujęła jego wolic w dwa palce. Tristan gwałtownie wciągnął powietrze.

Lily zobaczyła...

...Lily. Muszę zwrócić do niej, wracając z treningu Małej Ligii. Zostawiłem swoje Hot Wheelsy w jej pokoju. Szkoda, że Lily nie gra w baseball. Moglibyśmy wtedy cały czas być razem. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będziemy w jednej klasie. Ostatnio strasznie chorowała i wszyscy o niej mówią, kiedy myślą, że nie słyszę. Jakby się jej bali albo coś takiego, od czasu tego napadu drgawek. JA się jej nie boję. To jedyna osoba, która mnie uspokaja. Nie wiem dlaczego, ale jak jej nie ma obok, jest mi smutno. Jakby czegoś zabrakło.

...Miranda odpina mi pasek od spodni. Wyglądam przez okno samochodu, upewniam się, że nikogo nie ma w pobliżu. Cholera. Pełno ludzi na parkingu, po treningu. Powinienem kazać jej przestać. Lily nie jest moją dziewczyną, ale wczoraj się całowaliśmy. Żałuję, że to zrobiłem. Nie jestem gotów na Lily. Dłoń Mirandy znajduje to, czego szukała, i kiedy jęczę, Miranda uśmiecha się, jakby coś wygrała. Ale ze mnie debil. To Lily kocham, nie Mirandę. Lily to jedyna osoba, którą zawsze kochałem i pewnego dnia się z nią ożenię. Ale nie dzisiaj. Miranda pochyla głowę. Przez kilka sekund czuję się całością. To tylko kilka sekund, ale lepsze to niż nic.

...Kim w ogóle jest ten facet, który mówi, że nie mogę zobaczyć Lily? Po tym całym syfie, jaki musiałem przez nią przejść, on twierdzi, że nie mogę jej zobaczyć? Mówię, żeby zszedł mi z drogi, a on mnie zatrzymuje. Szlag, ale jest szybki. Chwila... czy ja mu się przedstawiłem? Skąd on wie, jak mam na imię? Jest w nim coś znajomego. Rowan Fall. Nigdy w życiu go nie widziałem, a on zachowuje się, jakby znał Lily lepiej niż ja. Powinienem strzelić go w ryj. Jak mu się udało mnie zablokować? Rany. Jest silny. Niesamowicie silny. Mówi, że Lily dużo przeszła. Nie kłamie. I widzę, że mu na niej zależy.

...Rowan i Lily. Widzę, jak bezwiednie naśladowują ruchy swoich ciał nawet wtedy, gdy na siebie nie patrzą. Jak pochylają się ku sobie.

Pieprzą się jak nic. O mój Boże, straciłem ją. Straciłem Lily dwa razy. Pierwszy raz, gdy myślałem, że umarła, a teraz drugi raz, już wiem, że ona kocha go bardziej niż mnie. Niewiarygodne, jak to boli.

Przykro mi, że cię zraniłam, Tristanie.

Ja zraniłem cię pierwszy. Czy ja w ogóle mam szansę?

Lily uśmiechnęła się smutno i pokręciła przecząco głową.

Wypuściła wolic z palców i pochyliła się, by pocałować go w policzek. Wciąż mocno z nim połączona, poczuła echo dotyku własnych ust. I żał, jaki odczuł Tristan, gdy uświadomił sobie, jak bardzo siostrzany był to pocałunek.

– Musicie odpocząć – zbeształ ich łagodnie Rowan. – Jutro rano będę musiał nauczyć was wielu rzeczy.

Nie chcę śnić, Rowanie. Boję się, że w ciemności czeka na mnie Carrick.

Chciałbym ci powiedzieć, że moje sny będą dla ciebie bezpieczniejsze, ale obawiam się, że dziś wieczorem tak nie będzie. Mogę ci jednak obiecać, że nie oddalę się od ciebie na krok, ani nie pozwolę, by ogień zgasł.

Lily zapatrzyła się w płomienie na kominku i chłonęła ich ciepło przez skórę. Rowan leżał obok niej i oplatał ją ramionami.

Lily obudziła się o świcie. Rozejrzała się po pokoju, obrzuciła spojrzeniem ciepłe pagórki kocy, widoczne pod nimi bezwładnie rozrzucone kończyny przyjaciół i przez chwilę nasłuchiwała ich oddechów. Ogień zaczynał dogasać, ale tak jak Rowan obiecał, wciąż płonął. Wyplątała się z ramion swego głównego mechanika i podeszła do okna. Niebo miało barwę ołowiu, mdłe światło zdawało się wysysać naturalne kolory, a dodawać intensywności tym jaskrawym niczym w biało-czarnym filmie pokolorowanym atramentem o intensywniej barwie.

Wyczuwała go tam. Carrick był blisko i obserwował dom.

Poczuła, jak Rowan się budzi, usłyszała, jak się przewraca, by na nią popatrzeć. Odwróciła się i przez chwilę widziała siebie jego oczami. Płonącą w jego umyśle bielą kości słoniowej i czerwienią ognia. Była szczupłą niczym lśniące ostrze brzytwy, śmiertelnie niebezpieczna, a nie

delikatna.

Powinniśmy zaczynać. Twoi mechanicy mają przed sobą dużo pracy.

Rowan wstał i podszedł do niej. Pogładził jej nagie ramiona i na moment delikatnie dotknął wargami czoła tuż pod linią włosów. Przez chwilę czerpał ciepło i energię bezpośrednio z jej skóry, a nie poprzez wolit. To była chwila niezwykle intymna i Lily czuła, że dla czarownicy i jej mechanika również niezwykle ważna. I gdy on nasiąkał jej esencją, poczuła okrucieństwo samej ukryty głęboko w jego ciele. Po kilku sekundach Rowan odsunął się i z uśmiechem zadowolenia zniknął w kuchni. Rozległy się brzęki naczyń, celowo głośne, zaraz dołączyło do nich trzaskanie drzwiczek i szuflad.

– Jesteś sadystą – jęknęła Una pod adresem Rowana. Rozplątali się z Kanapką z kocy i uścisku i usiedli.

Lily? Jesteś tam?

Wciąż tu jestem, Tristanie.

*Przez sekundę myślałem, że mi się to przyśniło.
Nie. Nadal jesteś mój.*

Tristan usiadł i uśmiechnął się do Lily, a w jego oczach dostrzegła malującą się tęsknotę.

– Kanapka i ja rozmawialiśmy – zaczęła Una, ale przerwała i zmarszczyła nos. – No, to znaczy nie dokładnie rozmawialiśmy. Używaliśmy mowy umysłów? W każdym razie zdecydowaliśmy, że chcemy, żebyś nas też naznaczyła, Lily. – Spuściła wzrok i zarumieniła się wstydliwie. – Normalnie takie mam wrażenie, jakbym zaprosiła cię na pieprzoną studniówkę.

Lily parsknęła śmiechem.

– To gruba sprawa. Grubsza niż studniówka, ale nie przejmuj się Una, naprawdę nauczyłam się zostawiać moim naznaczonym przestrzeń.

– A ilu już naznaczyłaś? – spytała Juliet zakłopotana.

– Ponad dziesięć tysięcy – odpowiedział Rowan, który dołączył do nich niepostrzeżenie. Wszyscy obrócili się w jego stronę. – W moim

świecie Lily ma armię.

– Nie z wyboru. To była kwestia życia lub śmierci. I z tych dziesięciu tysięcy siedem przetrwało bitwę – wyjaśniła Lily ponuro. – Mam wam naprawdę dużo do opowiedzenia. Najłatwiej będzie po prostu pokazać wam niektóre z moich wspomnień.

Una i Kanapka wymienili znaczące spojrzenia, najwyraźniej cały czas rozmawiali w myślach.

– Chcę mieć wolit – oznajmiła nieoczekiwanie Juliet. – Chcę mieć wolit i chcę, żebyś mnie naznaczyła, Lily. Wiem, że pewnie nie będziesz miała ze mnie wielkiego pożytku...

– Będzie miała ogromny, Juliet – stwierdził stanowczo Rowan. – Ale może najpierw coś zjemy?

Podczas śniadania dołączyła do nich Samantha. Stwierdziła, że jej myśli są na tyle jasne, by mogła zasiąść do swojego starego koła garncarskiego. A kiedy później sprawiła, że koło znów zakreśliło się z gliną, Juliet otrzymała swój wolit, przeszła rytuał połączenia i pozwoliła Lily się naznaczyć. Nawiązane więzi z kamieniem było dla Juliet dość łatwe, bowiem nie miała w sobie magii, ale Rowan zapewnił ją, że kamień może jej posłużyć na wiele sposobów.

Wspomnienia Juliet były znajome i bardzo ważne dla Lily, zdecydowała więc zrewanżować się siostrze i podzielić się z nią swoimi. W pewnej chwili obie parsknęły śmiechem, przypomniawszy sobie dzień, w którym postanowiły wykopać basen na podwórku za domem.

– Byłyśmy w połowie drogi do Chin, zanim tata wrócił do domu i nas nakrył – zaśmiewała się Lily.

– O, ale był wtedy wściekły. – Juliet ocierała płynące z oczu łzy radości.

– I podwórko było w oplakany stanie! – Lily aż złożyła się w pół. – Wciąż tam jest takie zagłębienie w kształcie pączka.

– Dobrze czasy. – Juliet zdołała się wreszcie uspokoić. Pozostali patrzyli na siostry z niejakim zdumieniem. – Musielibyście tam być.

Ta chwila beztroski w jakiś sposób poprawiła wszystkim humory. Kanapka uśmiechnął się szeroko i zadeklarował, że on będzie następny. Wtedy Lily zrozumiała.

Zrobiłaś to, żeby uspokoić Kanapkę i Unę, prawda, Juliet?

Juliet uśmiechnęła się i tylko wzruszyła ramionami, nie chciała niczego przyznawać w myślach.

– Gotowy, Kanapka? – spytała Lily, posyłając siostrze uśmiech.

– Miejmy to z głowy – odpowiedział, jakby co najmniej szykował się wyskoczyć z samolotu.

Lily delikatnie dotknęła jego woluty. Zalały ją wspomnienia. Pędziły tak szybko, że ledwie mogła nad nimi zapanować, zupełnie jakby Kanapka otworzył wszelkie tamy i wylewał całe swe wnętrze. Lily zobaczyła, jak chował się za maską klasowego wesołka, jak nie pozwalał nikomu zbliżyć się do siebie i poznać. Jak na ironię, jedyne, czego cały czas tak naprawdę pragnął, to być zrozumianym i kochanym takim, jakim był, a nie takim, jakiego udawał. Rodzice nie zwracali na niego zbyt wielkiej uwagi. Nie zauważali nawet, czy był w domu. A Kanapka zawsze chciał, by ktoś go zauważał. Chciał poczucia przynależności.

Teraz zawsze już będziesz miał swoje miejsce, będziesz do niego należał. Tristan, Rowan i Una są twoją rodziną.

A ty, dlaczego nie jesteś moją rodziną?

Bo ja jestem twoim domem.

Kanapka otworzył oczy i uśmiechnął się do Lily szeroko. Czuła tę jego wesołość, chęć do zabawy i żartobliwy charakter niczym nagłą eksplozję słodczy w sercu.

– Nie było takie złe – oświadczył i odsunął się, żeby zrobić miejsce Unie.

Postąpiła krok do przodu, z trudem przelękając ślinę, jakby miała zupełnie wyschnięte usta. Kiedy podawała swój kamień Lily, dłoń jej drżała. Lily zobaczyła...

...obleśny chłopak mojej mamy. Czekają, żeby ona wyszła z pokoju i natychmiast się do mnie przysuwa. Za blisko. Kładzie mi rękę na kolanie i rozsuwa nogi. Mówi, że chce tylko popatrzeć....

W porządku, Uno. Nie musisz pokazywać mi niczego więcej, jeśli nie chcesz. On ciągle jest z twoją mamą?

Nie, umawiali się tylko przez kilka tygodni, a potem zniknęli.

Możemy go znaleźć, jeśli tylko chcesz. Możemy go znaleźć i ukarać. Poczekaj, aż zobaczysz, co możesz zrobić. Jak Rowan skończy cię szkolić,

już nigdy nie będziesz ofiarą.

Una podniosła wzrok i uśmiechnęła się do Rowana.

– Kiedy zaczynamy szkolenie?

– Teraz – odpowiedział. Poprzesuwał meble w salonie i położył na nagiej podłodze kwadrat czarnego jedwabiu. – Tristan, dołóż do ognia.

Tristan wykonał polecenie, Rowan tymczasem przyniósł z szafy swój plecak. Una obróciła go w dłoniach, podziwiając wykonanie, a Lily zauważyła, że Rowan dodał zdobienia z koralików.

– Lily, siadaj przed kominkiem, a wy siadajcie wokół niej, zróbcie półksiężyc – instruował Rowan.

Odebrał Unie plecak, wyjął z niego srebrne noże i ułożył je według wzoru. Woreczek z solą umieścił w prawej dłoni Lily.

– Zawsze oferujecie swojej wiedźmie sól. Zawsze musicie ją mieć przy sobie. – Przelotnie spojrzał na Lily i podzielił się z nią mgnieniem wspomnienia, gdy obcinał jej włosy. Uśmiechnęli się ciepło do siebie. – Pamiętajcie, że nie może wam zabraknąć soli.

Wydymował z plecaka rzeczy, nazywał je wszystkie – minerały i zioła – po czym układał na jedwabiu. Kreda, żelazo, fosfor, złocien, rumianek, hyzop i mak. Każdego zioła miał zaledwie odrobinę, ale miał ich mnóstwo.

– Każdy z was będzie teraz nosił taką torbę, albo plecak, gdziekolwiek byście się nie ruszyli. Nawet do bitwy zabieracie srebrne noże. Przygotuję wam do tego specjalne pasy. Od teraz jesteście przede wszystkim mechanikami. A mechanicy potrzebują swoich zestawów.

Na wspomnienie bitwy mechanicy wymienili zatroskane spojrzenia, ale Rowan albo ich nie zauważył, albo zauważył, lecz postanowił zignorować..

– Wszystko, co tutaj widzicie, możecie zamówić online i wystarczy, że spojrzycie na jakąś substancję, a będziecie wiedzieć, jak mocne ma działanie. Słabe odsyłacie. Una, spójrz na te dwa kwiaty rumianku, który z nich jest mocniejszy?

Una przyjrzała się obu i wybrała ten po prawej.

– Dobrze. Tristan, znajdź najbardziej żywotne ziarno maku.

Tristan po chwili wybrał z niewielkiego stosiku, w którym było jakichś sto ziaren, jedną okruszynę.

– Dobrze – uśmiechnął się Rowan. – Do robienia eliksirów wybierzecie zawsze najlepsze, zanim ofiarujecie je swojej czarownicy. Jasne?

Cała trójka pokiwała głowami.

– Eliksirów będę uczyć was po jednym. Dzisiaj zaczniemy od tego, który leczy drobne rany.

– Znaczy jak? Leczy tak od razu? – W głosie Kanapki dźwięczało niedowierzenie.

Rowan wziął jeden ze swych srebrnych noży i rozciął wewnątrz dłoni. Wszyscy instynktownie ruszyli się, by mu pomóc, tymczasem on spokojnie otworzył zdrową dłoń jeden ze słoiczków, nabrał nieco bladozielonej pasty i posmarował ranę. Potem z kieszeni wyjął chusteczkę i starł z dłoni balsam razem z krwią. Skóra była idealnie gładka. Jakby nigdy jej nie przeciął.

– Powierzchowne rany łatwo się leczy. Póki nie ma uszkodzeń ścięgien, nerwów czy kości, komórki ciała są zaprogramowane tak, by naprawiać się niezliczoną ilość razy – wyjaśnił spokojnie.

Patrzyli na niego z otwartymi ustami.

– Zaczniemy z płytkimi cięciami, a potem ruszymy dalej. Ale jako mechanicy czarownicy będziecie mieli głównie do czynienia z oparzeniami. – Spojrzał na Lily. – A poparzenia są wredne.

– Ale z ciebie twardziel – rzucił Kanapka. Wszyscy się roześmiali i napięcie nieco zelżało.

– Zabierajmy się do roboty. Juliet, napełnij, proszę, sagan.

Reszta popołudnia minęła im na przygotowywaniu balsamu. Mechanikom wystarczył jeden pokaz Rowana, by zapamiętali każdy kolejny krok i zapisali wspomnienie w wolitach.

– To jest super i w ogóle, ale ja bym się chciał dowiedzieć, kiedy nauczymy się skakać przez domy? – zapytał Kanapka, przekładając balsam łyżeczką do słoiczka.

Rowan spojrzał przez okno, a twarz miał ściągniętą, skupioną i ostrą.

– Gdy tylko zajdzie słońce – odpowiedział.

Jesteś pewien, że są na to gotowi?

Gotowi czy nie, nie mamy czasu, Lily. Balsam nie ochroni cię przed

moim przyrodnim bratem.

O zmierzchu Rowan poprowadził ich na plażę. Brzeg był wyludniony, pogrążony w ciemności i chłodzie. Ponownie rozłożył czarny jedwab, tym razem na kamieniu, i kazał Lily usiąść. Reszcie polecił zebrać drewna na ognisko.

– Ułóżcie je tu, przed Lily – polecił.

– A ja to bym się chciał dowiedzieć, kiedy Lily ruszy tyłek i zacznie coś robić? – sapał Tristan, wlokąc wyschnięty kawał pnia wyrzuconego przez morze. – Mam wrażenie, że cały dzień zbieram drewno i rozpalam ogień, a ona sobie tylko siedzi.

Rowan rzucił mu spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Służba czarownicy jest przywilejem mechanika. Ona tysiącrotnie zwraca nam energię, którą na nią zużyjemy.

Lily ostentacyjnie pociągnęła nosem i zrobiła prawdziwe przedstawienie z moszczenia się na kamieniu. Tristan zdusił śmiech i pomamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak „nieznośna”, i wrócił do pracy. Gdy ogień zapłonął, Lily wstała i podeszła do ogniska. Już się nie wyglupiała ani nie droczyła. Wyciągnęła dłonie do ognia, zasysając żar prosto do wolitów, a wiedźmi wiatr zawył, zatańczył wokół niej i poderwał ją do góry.

Zachwycone twarze nowo naznaczonych mechaników uniosły się zwrócone ku Lily wiszącej dziesięć stóp nad ziemią. Ona zaś rozrzuciła ramiona szeroko, a włosy stały jej niczym kolumna, poderwane wiedźmim wiatrem, który wył i krzyczał wokół niej niczym setka demonów.

Nie dawaj im Daru, Lily. Nie są jeszcze gotowi.

Zawahała się. Czowała głód niedojrzałych wolitów, które pragnęły, by je nakarmiła. Darem określano poziom mocy wykorzystywany w magii bojowej. W świecie Rowana to był test, który wyłaniał wiedźmy spośród mufli. Tylko czarownica mogła przekazać Dar. Lily podejrzewała, że Dar nie tylko daje jej naczyniom siłę bogów, ale też napełnia odwagą berserkerów i pozwala bez wahania rzucić się w wir bitwy.

Otrzymywanie każdej ilości energii od czarownicy było niewątpliwie ekscytującym przeżyciem, ale Dar był czymś więcej. Zmieniał walkę w

doznanie pozazmysłowe, szczególnie dla czarownicy. Pokusa, by osiąść swe naczynia i wypełnić je Darem, posłać w ciemność plaży krzyczących w upojeniu, była niemalże nie do odparcia.

Nie rób tego, Lily.

Spojrzała na Rowana, który patrzył na nią znacząco. Błysnęła w niej iskra buntu. Kim on był, żeby mówić jej, co ma robić. To ona była czarownicą. On jej mechanikiem. Będzie robiła to, na co ma ochotę.

Bez przeciwnika zwróć się przeciwko sobie nawzajem, Lily, nie umieją przesyłać ani katalizować takiej mocy, jak ja. Obdarz Darem mnie, jeśli potrzebujesz to poczuć, ale nie ich.

Chciała mu powiedzieć, że niczego nie potrzebuje, ale nie mogła. Miał rację. Pragnęła przemocy tak bardzo, że aż się nienawidziła. Gorzej, nienawidziła Rowana za to, że dostrzegł tę jej słabość i jeszcze jej ją wytknął. Walczyła o odzyskanie kontroli nad sobą, oddychała głęboko raz za razem, póki nie była w stanie dać każdemu z mechaników jedynie odrobiny mocy. To nie była euforia Daru, ale i tak przeżyła z nimi to wspaniałe uczucie.

Otoczyły ją bańki śmiechu, gdy mechanicy zaczęli ścigać się wokół ogniska. Machali ramionami i pohukiwali na gwiazdy, wyskakując dziesięć, dwadzieścia, a bywało że i trzydzieści stóp w górę, machając do Lily, gdy mijali ją w powietrzu.

Gdy energia ognia została spożytkowana, wiedzmi wiatr umilkł i Lily opadła na ziemię. Mechanicy zaczęli kręcić się wokół ogniska, dorzucając więcej chrustu, pokrzykiwali i potupywali, chcieli więcej.

Lily. Zaczynij ich kontrolować, żebym mógł nauczyć ich walczyć.

Sięgnęła ku mechanikom, pochwyciła indywidualne pasma ich świadomości i zebrała je w jedno. Niczym szprychy w kole połączeni byli wewnątrz jej umysłu i mogli porozumiewać się ze sobą poprzez Lily.

Słuchajcie Rowana. Róbcie dokładnie to, co mówi.

– Tristanie. – Rowan wezwał pierwszego z mechaników i Tristan posłusznie stanął z nim twarzą w twarz. – Uderz mnie.

Tristan niepewnie zerknął przez ramię na Lily.

– Zrób to – poparła Rowana.

Tristan uderzył. A Rowan bez trudu uniknął ciosu.

– Użyj prędkości i siły, jaką dała ci Lily. No, dalej, Tristan. Siła więdźmy nie jest po to, żeby tańczyć wokół ogniska. Jest po to, by walczyć. Przestań marnować, co ci dała.

Tristan zbliżył się do niego, wyraźnie zły, że został skarcony. Rowan wykorzystał ten gniew i kierował ruchami swego ucznia, poprawiając jego postawę i równowagę. Lily słyszała instrukcje płynące do Tristana, do Kanapki, do Uny i do Juliet. Każda oślepiająco szybka kombinacja ciosów i bloków była drobiazgowo przez Rowana analizowana, z prędkością myśli rozkładana na czynniki pierwsze. Tak mógł szybciej uczyć mechaników, niż mówiąc do nich. Poprzez Lily mógł po prostu dzielić się z nimi owocami swego wieloletniego doświadczenia, mógł wlewać wiedzę bezpośrednio do ich umysłów. Teraz dopiero Lily zrozumiała, dlaczego był tak pożądanym przez wszystkie czarownice w świecie Lillian, dlaczego więdźmy i mufle dosłownie rzucały się na niego w nocnych klubach, dlaczego Nina i Esmeralda były tak zazdrosne, kiedy odkryły, że oddał się innej czarownicy. Rowan mógł zmienić układ sił, przechylić szalę zwycięstwa. Mając jego jako nauczyciela wojowników, czarownica mogła podbić świat.

– Dobrze – ocenił wreszcie po półgodzinnym sparingu. – Teraz ty, Uno.

Una stanęła przed Rowanem z obawą.

– Tylko nie w twarz dobrze? Nigdy dotąd tego nie robiłam, a ty jesteś przerażająco dobry.

– Miałem sporo praktyki – uśmiechnął się uspokajająco. – Ale my nie będziemy walczyć. Przy twojej sylwetce najlepszą strategią będzie szybki atak, na przykład wyłupić oko, złamać palec i odskoczyć.

– A, to mogę zrobić – stwierdziła Una.

– Wiem. Masz charakter – zgodził się z nią Rowan. Spojrzał na Kanapkę i Juliet, którzy jakby pozielenieli na słowa o wyłupianiu oczu. – Każdy musi mieć własną strategię. Tristan jest duży, większy niż rówieśnicy, więc w starciu twarzą w twarz to jest jego przewaga. Una jest niewielka, ale nie jest zbyt delikatna. Mój lud zna styl walki z

zaskoczenia, nauczę cię.

By zilustrować swoje słowa, wywołał poprzez Lily wizerunek wojownika walczącego w stylu ninja. Zobaczyli drobną, zręczną osobę, która atakuje od tyłu, wskakuje przeciwnikowi na plecy, podrzyna gardło i zeskakuje, by przypaść do podłogi i przeciąć ścięgna Achillesa kolejnym wrogom.

– Uderzasz pierwsza, starasz się okaleczyć przeciwnika, osłabić, a potem znikasz. To nie jest może ładny styl, ale za to efektywny.

– Rozumiem – odpowiedziała Una, stając w szerokim rozkroku jak wojownik z obrazu Rowana.

Nie wymieniali ciosów, raczej uprawiali zapasy. Una musiała zbliżyć się do przeciwnika i uderzyć go w miejsca szczególnie bolesne, w kruche, drobne kości, w istotne nerwy. Rowan uczył ją, jak wytrącić przeciwnika z równowagi, jak złamać mu staw albo ciąć w tętnicę. Pod koniec jej szkolenia Juliet i Kanapka wyglądali, jakby mało skutecznie walczyli z torsjami, które męczyły ich po tych wszystkich paskudnych obrazach, jakie przekazywał im Rowan.

– Moja dziewczyna jest zabójczynią – powiedział Kanapka z niedowierzaniem.

Una otrzepała piasek z ubrania i usiadła obok chłopaka, po czym wycisnęła mu na policzku głośny pocałunek.

– Mam przesrane – dodał, uśmiechając się szeroko.

Juliet sprawiała wrażenie chorej.

– Ja chyba nie dam rady.

– Nie oczekuję tego od ciebie – odpowiedział Rowan, próbując się nie roześmiać. – W przypadku twoim i Kanapki skupimy się jednak raczej na samoobronie niż na ataku. To może się bardzo przydać przy ochronie Lily. – Rowan nagle spowaźniał. – I właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Bronimy swojej czarownicy. Nie zapominajcie, bez was jest niemal bezsilna, choć prawdziwie potężne czarownice zawsze mają w rękawie kilka sztuczek. Tego nauczę cię później, Lily – mówiąc to, posłał jej obraz czarownicy ciskającej kulami ognia i miotającej błyskawicami. – Ale z kolei bez czarownicy mechanik jest martwy. Ochrona życia czarownicy jest więc ważniejsza niż ochrona życia każdego z was, bowiem jeśli ona zginie, wszyscy jej naznaczeni zostaną

bez siły. Jeśli dbacie o siebie nawzajem, jeśli wam na sobie zależy, musicie najpierw bronić Lily, i to do ostatniego tchu. Rozumiecie?

Skinęli poważnie głowami.

– Tu chodzi o tego gościa – odezwał się Tristan ochryplym głosem.

– Ten, którego wczoraj ścigałeś. Kto to?

Rowan chciał wyjaśnić, ale Lily go powstrzymała.

– Nie, Rowanie. Pozwól mi.

Odetchnęła głęboko i podzieliła się z nimi wspomnieniem o lochu i Carricku. Przez ułamek chwili pozwoliła im poczuć to, co czuła wtedy, gdy dotknął jej wolitów. Przerwała, zanim zaczęli krzyczeć.

– Skurwiel – splunął Tristan.

– Powinno się go rozerwać na strzepy – warknęła głucho Una.

– Kto to? – spytał Kanapka z kamienną twarzą.

– Mój przyrodni bart, Carrick – wyjaśnił Rowan, wpatrując się w piasek – Wiem tylko, że wychowywał go naprawdę podły człowiek. Carrick posiadał chyba całą wiedzę o torturach. I jest tu z powodu Lily. – Rowan popatrzył Tristanowi w oczy. – Mogę na ciebie liczyć? Mogę liczyć na to, że jej nie zostawisz?

Tristan skinął głową. Rowan popatrzył na troje mechaników po kolei i wszyscy z powagą skinęli głowami.

– Czekaj. Musicie wiedzieć coś jeszcze. Carrick ma czarownicę, która daje mu siłę. – Lily zwróciła się do Rowana. – Ty znasz ją lepiej niż ja.

– Wyjaśnię poprzez ciebie – szepnął Rowan.

Pozwolił trojgu mechanikom zobaczyć swoje wspomnienia o Lillian. Pokazał, jaka był na początku, pełna ideałów i postępową, potem pokazał, jak zniknęła na trzy tygodnie i wróciła chora i niewymownie zmieniona. I wreszcie, jak zaczęła prześladować naukowców, jak polowała na nich z maniackalnym wręcz zacięciem. Pozwolił im zobaczyć, jak ciało jego ojca opada na szubienicy, jak Lillian stoi tuż obok. Na tym zakończył.

– Więc tak naprawdę walczymy z tobą? – Una nie mogła uwierzyć.

– Z wersją mnie – odpowiedziała Lily. – Musisz zrozumieć, że bez względu na to, jak silna wam się teraz wydaję, nasz wróg jest tak samo silny i do tego ma za sobą lata praktyki. Doskonale opanowała kwestie,

których ja jeszcze nie pojęłam. Sprowadziła mnie do swego świata – nigdy nie byłam w stanie zrobić czegoś takiego, a teraz posłała Carricka, żeby mnie znowu do niej przyprowadził.

– Dlaczego? Czego ona od ciebie chce? – zapytał Tristan.

– Chce, żeby Lily zajęła jej miejsce, ponieważ ona jest chora. Na podstawie tego, jak wyglądała w ostatnim wspomnieniu Rowana, zaryzykowałabym stwierdzenie, że jest umierająca – odpowiedziała Juliet. Zaskoczeni odwrócili się w jej stronę. Juliet uśmiechnęła się ciepło do siostry. – Ty też nie zaufałaś nikomu innemu tylko sobie. Nikomu innemu nie powierzyłaś rządów nad światem. Najwyraźniej ona też.

Lily patrzyła na siostrę zranioną.

Naprawdę taka jestem Juliet?

Masz skłonność myśleć, że wiesz wszystko lepiej. Proszę, nie myśl, że próbuje cię osądzać. Po prostu cię znam.

– Chodźcie. – Rowan patrzył na zachmurzoną twarz Lily. – Jest późno, a jutro musimy być czujni.

Zasypał piaskiem żar ogniska.

Kanapka jęknął, gdy próbował mu pomóc.

– Nie zrobiłem żadnego zadania domowego. Może jutro nie pójde do szkoły?

– Nie – zaprotestował Rowan stanowczo. – Musicie wszyscy pilnować Lily.

– Dawaj te swoje zadania, Kanapka. Zrobię je za ciebie – zaoferował Tristan.

– Dzięki, ale to się na nic nie zda. Nauczyciele będą wiedzieli, że to szwindel.

Gdy wracali do domu, Lily słyszała, jak Tristan i Rowan rozmawiają półgłosem.

– W tym wspomnieniu... to był twój ojciec? – upewnił się Tristan. Nastąpił długi moment ciszy.

– Tak – odparł Rowan.

– Byłem tam. Widziałem w tłumie własną twarz – powiedział wstrząśnięty Tristan.

Rowan zaśmiał się pod nosem.

– Byłeś tam ze względu na mnie. W moim świecie ty i ja byliśmy braćmi w kamieniu, i to od kiedy byliśmy dziećmi. Jesteś moim najlepszym przyjacielem Tristanie.

– Poważnie? – spytał Tristan z niedowierzaniem

– Cały czas ze sobą walczyliśmy.

– Nieustannie – wtrąciła się Lily. – Kiedy pierwszy raz was zobaczyłam, godzinami się kłóciliście.

– Poważnie? – powtórzył Tristan, ale już z uśmiechem. – A o co? Rowan wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste.

– O to, co zawsze. O nią.

– A my jesteśmy w twoim świecie? – spytała Una. – Kanapka i ja?

– Nie wiem – odpowiedział Rowan. – Ale wszystko jest możliwe.

Rozdział 7

Carrick wysiadł z pociągu oznaczonego literą T. Tak przyzwyczał się do tego, że pociągi jeździły pod ziemią, że kiedy od czasu do czasu któryś z nich wynurzył się z bezpiecznych ciemności tuneli, Carrick czuł się wytrącony z równowagi. Na szczęście jego stacja znajdowała się pod ziemią. Skorzystał ze schodów, żeby wyjść do centrum tego małego miasta o nazwie Boston. W tym świecie można było poruszać się niesamowicie łatwo, nikt bowiem nie sprawdzał obywateli, nie było żadnych murów ani Splotów. Każdy spokojnie mógł sobie wsiąść do pociągu i pojechać, gdzie mu się podobało, nawet na drugą stronę kontynentu. O dowolnej porze dnia, czy nocy. Potrzebne były tylko pieniądze, które zresztą bez trudu można było w tym świecie ukraść.

Ponieważ budynki nie były chronione żadnymi magicznymi barierami, Carrick mógł wejść niemal wszędzie, a mieszkańcy nawet nie podejrzewali, że tam był. Wszystkie te systemy alarmowe zakrawały na żart. Carrick musiał jedynie rzucić na siebie urok, wtopić się w cień i poczekać, aż któryś z lokatorów będzie wracał do domu, by podejrzeć kod wystukiwany na klawiaturze przy wejściu. Z maszynami wypłacającymi gotówkę radził sobie tak samo. Wybierał cel, obserwował, jak dana osoba wystukuje kod, a potem kradł jej z kieszeni kartę. Zamki i klucze używane do zabezpieczenia mieszkań były jeszcze bardziej niedorzeczne. Wystarczyło lekkie pchnięcie woli, by wszystkie zapadki ustawiły się w odpowiedniej pozycji i drzwi stawały otworem.

W tym świecie wszyscy byli bogaci i głupi. Cały świat był właściwie jedną wielką sakiewką czekającą na śmiałego rabusia. Carrick nie przepadał za złodziejstwem, ale było coś niesamowicie satysfakcjonującego w naiwności ludzi z tego świata. Tych kilka dni, które tu spędził, minęło bez najmniejszych problemów. Raz tylko musiał prosić Lillian o pomoc i o moc. Żeby uciec przed Rowanem.

Jego młodszy braciszek był szybszy i silniejszy, a do tego miał lata doświadczenia w roli mechanika. Carrick zdołał uciec tylko dlatego, że skręcił w rejony, gdzie było sporo ludzi. Nie dbał o to, czy przy okazji

zrani albo zabije niewinnych przechodniów, wiedział jednak, że dla Rowana było to ważne. Nie był pewien, czy fortel zadziała raz jeszcze i Rowan pozwoli mu uciec. Na wszelki wypadek będzie musiał opracować inną taktykę, w miarę jak opanuje kolejne umiejętności mechanika. Teraz stawanie twarzą w twarz z Rowanem byłoby samobójstwem, szczególnie że młodszy brat wzmacniał Lily lokalnymi rekrutami. Rosnący krąg mechaników obejmował naprawdę silne talenty, ale Lily miała inne słabe punkty. Każdy, kto dbał o innych, je miał.

Od stacji do celu dzieliło go już niewiele. Lillian odkryła, gdzie obiekt mieszkał w tym świecie. Carrick czasami zupełnie zapominał o istnieniu Jamesa, ponieważ ten był zasadniczo nieobecny w życiu Lillian, aczkolwiek ich chłodne relacje były źródłem nieustannych plotek krążących wśród znudzonych obywateli miasta w jego świecie. Najwyraźniej ta wersja Jamesa też miała niewiele wspólnego z Lily.

Carrick wszedł do budynku, skinął głową siedzącej przy biurku żalostnej podróbce strażnika i wjechał windą na właściwe piętro. Zatrzymał się przed drzwiami, rozkoszując się ostatnimi minutami sytuacji, w której on wiedział coś, o czym ktoś inny nie miał pojęcia.

Carrick był pewien, że człowiek znajdujący się w tym mieszkaniu za kilka chwil będzie konał w bólu. Ów człowiek był natomiast pewien, że przez resztę nocy pozostanie całkowicie bezpieczny. Przez chwilę obaj mieli rację. Dwa możliwe wszechświaty mieściły się w jednym.

Nieskończenie delikatnym pchnięciem wolitu Carrick odsunął zasuwę i wszedł do mieszkania. Tym samym sprawił, że dwa wszechświaty stały się jednym. Tym wypełnionym agonią.

Mój ojciec!

– Lily? Co się stało? – Rowan uniósł się na łokciu, a jego wolit rozbłysnął magicznym światłem. W niezwykłym świetle panika zmieniła twarz Lily w bladą maskę. Rowan wstał z materaca i przysiadł na krawędzi jej łóżka.

– Cierpi. Mój ojciec cierpi – wykrztusiła, spazmatycznie łapiąc powietrze.

– Koszmar? – zapytał Rowan.

– Nie. – Zmarszczyła brwi niepewna. – Może. Nie wiem.

– Sprawdź. Sięgnij myślami do ojca – ponaglił ją.

Lily spróbowała, ale jedyne, co udało jej się wychwycić, to odrętwiała ciemność.

– Jest tam, ale nieprzytomny. Kompletnie wyłączony.

– Głęboko śpi?

Spojrzała na zegar, dopiero minęła trzecia w nocy.

– To by nawet miało sens.

– Może to był jego koszmar – pocieszył ją Rowan. – Jeśli ktoś śpi głęboko, to zazwyczaj też śni bardzo żywo. O ile się nie obudzi.

Lily opadła na poduszki z westchnieniem.

– To irytujące. – Wyciągnęła dłoń i dotknęła nagiej skóry u nasady szyi Rowana, powoli powiodła palcem wokół jego woluty. – Nie mam nic przeciwko dzieleniu złych snów z tobą, ale z tatą? Nie chcę wpakować się przez przypadek w żaden jego sen. Ani zły, ani dobry. – W tym momencie przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. – Szczególnie nie w jakiś wyjątkowo dobry. Bue.

– Zablokuj go.

– Chyba tak będzie lepiej.

Rowan uśmiechnął się do niej.

– Właśnie uświadomiłem sobie, że ja w tym świecie nie mam koszmarów.

– Bo twoja podświadomość też wie, że tu nie ma Splotów.

– Tak, to pewnie to.

Pociągnęła go za rękę.

– Połóż się ze mną.

Przez jego twarz przemknął grymas cierpienia.

– Powinnaś spać.

– Nie mogę. Zupełnie się rozbudziłam – szepnęła, skłaniając go, by się obok niej położył.

Ustąpił, choć na twarzy malował mu się wyraz zmieszania.

Pozwolił wciągnąć się pod przykrycie. Ciszę w pokoju zakłócały jedynie ich na wpół wstrzymywane oddechy i niedosłyszalne niemal drzenie ciał. Rowan ściągnął jej koszulę nocną przez głowę i położył swoją chłodną

pierś na jej gorącej. Wsunął kolano między jej uda i delikatnie naparł biodrami, całując ją głęboko. Otworzyła się dla niego i pozwoliła mu poczuć targające nią emocje.

– Moment, moment, moment – szepnął nagle, zaciskając powieki i podrywając głowę.

– Dlaczego? – Lily uśmiechnęła się spokojnie. – I tym razem powiedz mi prawdę.

Nagle wyglądał na młodego i wystraszonego chłopaka. Lily poczuła owo szczerze uczucie zalewające go potężną falą.

– Bo nie mogę pozostać w tym świecie. A nie będę miał sił, by odejść, jeśli będę się z tobą kochał.

Lily pokręciła głową. Nie docierało do niej to, co powiedział. Usiadła, założyła koszulę i odepchnęła go lekko, tak by mogła spoglądać mu w twarz.

– O czym ty mówisz?!

– Zniknęliśmy na początku wojny – odpowiedział, łamiącym się głosem. – Moi przyjaciele, członkowie mojego plemienia, walczą i umierają. Bardzo cię kocham, ale jeśli zostanę tu dla ciebie, w końcu zacznę cię nienawidzić. Będę nienawidził ciebie, bo znienawidzę siebie za to, że nie wróciłem.

Patrzyła na niego osłupiała.

– Ale... ja nie mogę tam wrócić.

– Nie. Ty nie możesz. Dla ciebie to zbyt niebezpieczne – powiedział cicho. – Tylko ja.

– Niemal umarłam, gdy weszłam na stos – wykrztusiła, nie mogąc uwierzyć, że prosi ją, by zaryzykowała życie.

Przetarł twarz.

– Bo walczyłaś, przez całą bitwę, zanim spróbowałaś dokonać skoku. Tym razem wyślesz tylko mnie. Wiem, że sobie poradzisz. A jak się poparzysz, to Tristan cię wyleczy. Nauczę go, jak to robić.

Wreszcie zrozumiała. Skrzywiła się, czując mdlące uczucie w żołądku. Miała wrażenie, że skoczyła trochę zbyt wysoko, i teraz, na szczycie łuku dotarło do niej, jak straszliwie będzie cierpieć, gdy upadnie na ziemię.

– Dlatego tak ci zależało na tym, bym ich naznaczyła. Dlatego nie

chciałeś, żebym odepchnęła Tristana – powiedziała wolno. – Od samego początku przygotowywałeś się do tego, żeby mnie zostawić.

Zmrużył gniewnie ciemne oczy.

– To nie ma nic wspólnego z tym, co ja chcę.

Lily przypomniała sobie, jak nakryła Tristana z Mirandą w łazience. Potwornie głupio się wtedy czuła, ale tamten ból nie mógł się równać z tym, co przeżywała teraz.

– Myślałam, że nie można nikogo poznać lepiej, niż ja poznałam ciebie. Mogłam czytać w twoich myślach, a mimo to nie miałam pojęcia, co planujesz – stwierdziła zdumiona. – Właściwie to imponujące. Kiedy ja planowałam naszą przyszłość, ty planowałeś, jak mnie zostawić.

– Lily – powiedział prosząco. – Kim bym był, gdybym zostawił wszystko, w co kiedykolwiek wierzyłem, i żył tylko dla ciebie? Czy nadal byłbym kimś, kogo warto kochać?

Odsunęła się nieco.

– Widzisz Rowanie, rzecz w tym, że czy zostaniesz, czy wrócisz, ja się nie zmienię. Zawsze będę cię kochać.

– W takim razie pozwól mi odejść – szepnął. – Bo ja, zostając tu, nie będę umiał siebie kochać.

Lily wiedziała, że jeśli odmówi, on nie będzie mógł uciec. Mogła go tu trzymać siłą do końca życia, ale sama myśl o tym, wydała jej się niedorzeczna. Rowan nie był niczyją własnością. Pamiętała, jak sama powiedziała kiedyś Ninie, że on należy do siebie samego. Powinna była wtedy go posłuchać.

– Dobrze. – Tak czy inaczej już go straciła. – Odeślę cię.

– Nie odejdę, póki nie rozprawimy się z Carrickiem i póki Tristan, Kanapka i Una nie będą wyszkoleni – zapewnił ją. Czuł, że się od niego odsuwa i to go niepokoiło. – Wiesz, że nie zostawiłbym cię bezbronnej?

Roześmiała się smutno i wyszła z łóżka. Czuła się ciężka, zbyt zdruzgotana i zbyt pusta, by płakać.

– Oczywiście, Rowanie.

Zostawiła go w swoim pokoju zapatrzonemu w zgniecioną pościel. Do świtu zostały jeszcze godziny. Kolejne obrazy związane z cierpieniem przepływały przez jej umysł. Ból. Błaganie. Krew. Twarz Carricka pochylająca się nad nią. Zablokowała wszystkie, nie była w

stanie stawić czoła niczemu więcej. Z bólem głowy i pustym sercem weszła pod prysznic, żeby zacząć dzień.

– Wcześniej wstałaś – odezwała się Juliet, gdy Lily ruszyła do drzwi, by wyjść do szkoły.

– Przepraszam, że cię obudziłam – odpowiedziała nieuważnie. Machnęła do Tristana, dając znak, że nie musi wysiadać z samochodu, i podeszła do drzwi. Tristan dość dosłownie potraktował uwagę Rowana, że nie powinien oddalać się od swej czarownicy nawet na krok. Teraz Lily zastanawiała się, jak bardzo dopiecze jej ten ciągły nadzór w ciągu dnia.

– Obudziłam się wcześniej. Chyba żadna z nas nie spała zbyt dobrze.

Lily zauważyła, że siostra wyłamuje place.

– Co się dzieje?

– Nic. – Juliet uśmiechnęła się z przymusem. – Bądź ostrożna, dobrze?

– No, chodź już – zawołał zniecierpliwiony Tristan.

Lily zarzuciła torbę na ramię i pobiegła do samochodu. Nagle zatrzymała się, spojrzała przez ramię i już miała zapytać Juliet w myślach, dlaczego siostra źle spała, ale wtedy właśnie zobaczyła Rowana obserwującego ją przez okno. Wskoczyła więc do samochodu, mając tylko jedną myśl, by jak najszybciej się od niego oddalić.

Gdy tylko wyjechali z podjazdu, Tristan zaczął przyglądać się jej podejrzliwie.

– Chyba mogę cię wyczuć – stwierdził, trochę wytrącony z równowagi. – I to jest paskudne uczucie.

I wtedy coś w niej pękło. Wielkie, gorące łzy popłynęły jej po twarzy.

– Rowan chce mnie zostawić – zaszlochała.

Wiele czasu upłynęło od chwili, gdy Lily mogła pozwolić sobie na luksus łez. Przez ostatnie miesiące ciągle musiała być silna, niezależnie od tego, co naprawdę czuła, i teraz, gdy została sam na sam ze swym najlepszym przyjacielem, wszystkie emocje wylały się z niej niczym

rzeka zza rozbitej tamy.

Pomagając sobie obrazami, jakie mogła pokazać Tristanowi w myślach, opowiedziała mu o wszystkim. O Zewnętrznych, o Splotach. O prześladowaniach nauczycieli, naukowców i lekarzy, jakie wszczęła Lillian, o jej prawie nakazującym leczyć ludzi tylko za pomocą magii, na co Zewnętrzni nie zawsze mogli sobie pozwolić. O buntowniczym plemieniu Alaryka, o tym, jak walczyli, by obronić trzech naukowców, jak pod koniec bitwy ona i Rowan wykonali skok między światami.

– A teraz on chce wrócić i walczyć za tych ludzi razem z Alarykiem, a ja nie mogę iść z nim – zakończyła, zanosząc się od płaczu. Wjechali właśnie na parking przed szkołą.

– Dlaczego nie? – Tristan obrócił się tak, by patrzeć wprost na nią.

– Bo tego właśnie chce Lillian – krzyknęła Lily, jakby sam powinien to odgadnąć. – Zresztą nigdy by mi na to nie pozwolił. Kiedy tam byłam, co pięć minut działo się coś takiego, że niemal ginęłam. Myślisz, że Rowan pozwoliłby mi wrócić? Że w ogóle chciałbym wrócić? Straszne rzeczy mi się tam przytrafiły. Nie mogę tam wrócić. Nigdy.

Tristan odsunął wilgotny lok przyklepiony do jej policzka.

– Wygląda na to, że utknęłaś tu ze mną – powiedział cicho.

– Och, to jest wszystko takie poplątane. – Znów zalała się łzami. – A dobija mnie to, że nie miałam pojęcia o tych jego planach. Myślałam, że wszystko o nim wiem, a tego nawet nie podejrzewałam...

– Rozumiem. – Tristan przyciągnął ją do siebie. – To tajemnicze ranią najbardziej.

– Tak – szepnęła. Pomyślała o swoich kontaktach z Lillian, które ukrywała przed Rowanem, i poczucie winy zdławiło jej łzy.

Nagle ktoś zapukał w okno, oboje podskoczyli wystraszeni. Tristan opuścił szybę i do środka zajrzeli Kanapka z Uną.

– Co jest? – Kanapka znacząco spojrział na zapłakaną Lily.

– To nie moja wina – odparł natychmiast Tristan.

– No to by był pierwszy raz – uśmiechnęła się krzywo Una.

Popatrzyła na Lily ze współczuciem. – Co się stało?

– Spóźnimy się. – Lily zaczęła zbierać swoje rzeczy. – Pogadamy po drodze.

W ciągu dnia Lily opowiedziała wszystko Unie i Kanapce. Sporo czasu spędziła, pokazując im opłakane warunki, w jakich żyli Zewnętrzni, brak antybiotyków umożliwiającym leczenie infekcji, barbarzyńskie okrucieństwo Lillian w stosunku do każdego, kto choćby próbował zająć się nauką, nawet w stosunku do lekarzy, którzy chcieli jedynie leczyć chore dzieci. Im dłużej opisywała im świat Rowana, tym bardziej sama siebie zaganiała do kąta. Kiedy wreszcie usiedli, by zjeść lunch, jej mechanicy nie okazywali jej zbyt wiele współczucia.

– Lillian powiesiła Rowanowi ojca – przypomniała Una, otwierając pudełko z kanapkami. – Każdy po czymś takim myślałby choć trochę o zemście.

– No i morduje członków jego plemienia, którzy tylko próbują jakoś przetrwać – dodał Kanapka, marszcząc brwi. – Cholera, ja nie jestem jednym z nich, a chcę walczyć.

– Łaaa. – Una popatrzyła na niego, jakby był puszystym króliczkiem. – Jest taki słodki, gdy chce zabijać ludzi.

Lily wzrokiem poszukała wsparcia u Tristana.

– Rozumiem, skąd ci się to bierze, i masz rację, to do dupy, że to przed tobą ukrywał, ale pomyśl... – Wzruszył ramionami lekko zażenowany. – Rowan wraca, żeby walczyć ze swoimi braćmi kamienia, a jednym z nich jest inna wersja mnie. Jak mógłbym go potępiać?

– Więc waszym zdaniem jestem po prostu samolubna – stwierdziła sfrustrowana Lily. Przy stole zapadła cisza. – Dzięki. Zaraz się lepiej poczułam, jak tak pogadaliśmy.

– Lily, masz prawo czuć się zraniona – powiedziała Una, śmiejąc się. – Tajemnice niszczą związki. – Nagle spoważniała.

Lily wychwyciła przebłysk wspomnienia, w którym była kobieta o jasnej skórze i czarnych włosach Uny. Ze wspomnieniem napłynęły uczucie gniewu, obwiniania i miłości, z czego Lily wywnioskowała, że kobieta była matką przyjaciółki.

– Ale wszyscy uważacie, że Rowan postępuje słusznie – dokończyła za Unę. Troje mechaników pokiwało głowami. – I macie rację – przyznała. – Postępuje słusznie. Chciałabym tylko, żeby postąpił niesłusznie, żeby ze mną zostać.

– Wcale nie – stwierdził Tristan z goryczą. – Kiedy tracisz dla

kogoś szacunek, to koniec. Przestajesz go kochać.

Jak przestałaś kochać mnie.

Lily opuściła wzrok i zapatrzyła się w swoje marchewki.

Przyzwyczała się do Tristana ze świata Rowana, do Tristana, który nie znał jej wszystkich wad i słabości i nie potrafił wyciągnąć ich na światło dzienne.

Dzień ciągnął się dla Lily straszliwie, w najgorszy chyba możliwy sposób, aż do ostatniej przerwy, kiedy to poczuła dotyk umysłu Rowana.

Niech oni wrócą po szkole razem z tobą. Muszą się uczyć.

Powiedziałam im, że odchodzisz. Uważają, że postępujesz słusznie.

A ty?

Ja wiem, że postępujesz słusznie, ale i tak mi się to nie podoba.

– Lilly! – rozległo się za jej plecami. Odwróciła się i zobaczyła Scotta torującego sobie ku niej drogę przez tłum na korytarzu.

Zatrzymała się zaskoczona.

Kto to?

Przyjaciel Tristana, ten, który dolał mi czegoś do drinka i próbował mnie przelecieć wtedy na imprezie, noc przed moim zniknięciem.

Co zrobił?!

Spokojnie. Dam sobie z nim radę.

Ostrożnie, ma potencjał mechanika.

Hm. Rzeczywiście.

Będzie się za tobą uganiał.

Dam sobie radę.

Wypchnęła Rowana ze swego umysłu, zanim zdołał się za bardzo nakręcić.

– Powiedziałem ci, że masz się trzymać od niej z daleka – odezwał się Tristan wrogo.

Scott cofnął się nieznacznie, ale zebrał się na odwagę. Lily zauważyła na jego policzku czerwoną bliznę, której wcześniej nie było.

Położyła dłoń na ramieniu Tristana.

– W porządku, Tristan, coś mi się wydaje, że on chce tylko mnie przeprosić. – Odwróciła się do Scotta i spojrzała mu w oczy. – Prawda, Scott?

– Tak. – Chłopak z trudem przełknął ślinę. – Nie wiedziałem, że odrobina wódki tak ci zaszkodzi. Chciałem tylko... – przerwał nagle i popatrzył na Lily zdesperowany.

– Chciałeś tylko mnie upić i wykorzystać – dokończyła, nie bawiąc się w eufemizmy. Skrzywił się, jakby go coś zabolalo, i nerwowo przestąpił z nogi na nogę. – Sprawa wygląda tak, Scott, że nigdy nie będziemy przyjaciółmi. Nie będziemy razem spędzać czasu. A jeśli kiedykolwiek usłyszę choćby plotkę, że próbowałeś zrobić to innej dziewczynie, wtedy cię dopadnę. Rozumiesz?

Powoli skinął głową, a twarz miał jak skamieniałą.

– Dobrze – podsumowała Lily i ruszyła do klasy.

– Chyba ze strachu popuścił.

– Ma szczęście, że nie... – Zamilkła. Że nie co? Że nie wrzuciła go do lochu? Że nie kazała powiesić? Aż sama się przestraszyła, zdając sobie sprawę, z jaką łatwością jej myśli stały się okrutne i bezwzględne. Pamiętała swoje pierwsze spotkanie z Alarykiem, jak spojrzał jej w oczy i bez wątpienia zawyrokował, że ona nie jest Lillian. Powiedział, że w jej oczach nie ma śmierci. Ciekawe, co teraz by w nich zobaczył. Z nerwowym uśmiechem spojrzała na Tristana, machnęła dłonią z udawanym lekceważeniem. – Powinnam go kopnąć w klejnoty.

Tristan uśmiechnął się, odprężył nieco, ale zacięty wyraz ust świadczył o tym, że nie odpuścił tak do końca.

– Niezłą ma bliznę – rzuciła Lily półgłosem, gdy usiedli za stołem w sali chemicznej.

– Uderzyłem go mocniej, niż zamierzałem – odparł Tristan, a jego głos przesycony był żalem. – Byłem wściekły i nie tylko z powodu tego, co ci zrobił, ale dlatego, że miałaś rację. Zostawiłem cię z nim, żeby cię zdradzić. Chciałem jego winić za to, co sam zrobiłem.

– Przykro mi, że zostałeś aresztowany – uśmiechnęła się do niego. Nie mogła nie zauważyć, jak bardzo wydorósł od czasu jej zniknięcia.

– Nie, to akurat moja wina, nie twoja – westchnął. – Jego rodzice

mieli rację, że złożyli doniesienie. W końcu posłałem go do szpitala.

– Więc mi wybaczyłeś? – szepnęła, bo pan Carnello właśnie wszedł do klasy.

– Oczywiście – odszepnął Tristan. – Wybaczyłem ci natychmiast, jak wróciłaś, ale musiałem trochę cię pomęczyć.

Po szkole Rowan pozwolił im jedynie pospiesznie odrobić zadania domowe i natychmiast rozpoczął intensywne szkolenie mechaników. Skupił się na oparzeniach i ich leczeniu.

– O co w ogóle chodzi z tymi oparzeniami? – spytała Una, wyraźnie zmęczona. Lily zorientowała się, że przyjaciółka zbyt długo stała nad rozpalonym saganem, wdychając opary.

– Lily, zademonstrujesz? – poprosił Rowan.

Lily podeszła do kominka i wsunęła dłoń w płomień. Una odepchnęła ją odruchowo.

– Zwariowałaś?

– W porządku. Zobacz. – Lily podniosła rękę tak, żeby było widać, że nie ma na niej śladu oparzeń. – Czarownica najlepiej zbiera energię z płomieni, kiedy w nie wejdzie.

– To ogniowa magia. – Rowan przerwał pełną napięcia ciszę. – Jest wyjątkowo niebezpieczna i niewielu udało się ją przeżyć. A nawet ci, którzy przeżyli, tak jak Lily, często odnoszą poważne obrażenia.

– Ale żeby wygenerować tyle energii, by wystarczyło na odesłanie Rowana do jego świata, będziecie musieli mnie spalić.

Chwilę potrwało, zanim mechanicy byli w stanie zareagować. Tristan doskoczył do Rowana i pchnął go na podłogę.

– Ty gnoju! – Stał nad nim.

– Tristan – zaczęła Lily, robiąc krok w ich stronę.

– Nie, Lily. Myślałem, że jego powrót do domu to bohaterstwo, rozumiesz, szlachetna sprawa, ale nie powiedziałaś, że trzeba cię będzie spalić, żeby on mógł się tam znaleźć – krzyknął Tristan.

– No, ja się z nim zgadzam – dorzucił Kanapka z niechęcią. – Znaczy co mamy zrobić...? Przywiązać cię do stosu?

– Tak – odpowiedziała i Kanapka przestał się uśmiechać. – To jest poważna sprawa. – Dobra, przerwa. – Una odciągnęła Tristana, żeby Rowan mógł wstać. – Jestem pewna, że Rowan nie zrobiłby niczego, co

naraziłoby życie Lily, więc może powiedzcie, o jakim poziomie uszkodzeń mówimy? To są oparzenia na poziomie „trochę za dużo na słońcu”, czy może „awaria w elektrowni”?

– Nic jej nie będzie, jeśli wasza trójka zostanie odpowiednio przygotowana – odpowiedział spokojnie Rowan. – Słuchajcie, przecież to nie stanie się jutro. Lily najpierw musi znaleźć mój świat.

– O to się nie martw – odpowiedziała Lily, odwracając wzrok. Wiedziała, że jeśli tylko zdecyduje się na skok, Lillinan ją poprowadzi. Prawdę mówiąc, Lily nie miała raczej szans zignorować swojej drugiej wersji po wejściu do świata ducha.

– A jak odnajdziesz jego świat? – chciał wiedzieć Kanapka.

– To się nazywa wędrówka ducha. Twój duch opuszcza ciało i przemierza światy równoległe. To zdolność, jaka występuje w niektórych rodzinach. – Rzuciła mu znaczące spojrzenie. – Moja mama i twój wujek robią to, nawet się zbytnio nie wysilając.

Kanapka złapał się za głowę.

– Nie zalewaj, poważnie? Mój wujek naprawdę jest w innym świecie?

– Jego duch, tak – uściśliła Lily.

– Odjazd – stwierdził Kanapka z podziwem.

Rowan przyglądał mu się przez chwilę wyjątkowo badawczo, a potem spojrział przez okno.

– Słońce niemal zaszło – stwierdził. – Jak tylko Juliet wróci, możemy jechać na plażę i dalej szkolić się do walki. – Nagle coś zwróciło jego uwagę. Podszedł do okna i odsunął zasłonę. – Ktoś siedzi w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy.

Tristan stanął przy boku Rowana w ułamku sekundy.

– To samochód Scotta – stwierdził. – Ja to załatwię.

Una natychmiast złapała go za ramię.

– Kanapka. Dlaczego ty nie wyjdiesz i nie pogadasz z naszym kochanym, starym Scottem?

Kanapka wyszedł, nie zwlekając. Po chwili pochylił się przy oknie samochodu od strony kierowcy.

Minęło kilka sekund i samochód odjechał, a Kanapka wrócił do pozostałych ze zmartwioną miną.

– Co powiedział? – spytała Lily.

– Naprawdę chciał z tobą pogadać, Lily. Wyglądał na mocno nakręconego. – On nie odpuści – powiedział Rowan ponuro. – Im bardziej będziesz go odpychać, tym bardziej będzie zdesperowany.

– No i co mam z tym zrobić? Mam mu pozwolić siedzieć z nami w czasie lunchu?

– Naznacz go – odparł Rowan.

Parsknęła krótkim śmiechem.

– Żartujesz.

– Nie.

– Masz pojęcie, co próbował jej zrobić? – wtrącił się Tristan ze złością.

Rowan uciszył go spojrzeniem przymrużonych oczu i ponownie zwrócił się do Lily.

– Nienaznaczony Scott to problem. Kiedy go naznaczysz, zrobi to, co będziesz chciała.

Zaskoczona Lily patrzyła na Rowana z otwartymi ustami.

– To dlatego ona naznaczyła Carricka – szepnęła.

Rowan kiwnął głową.

– A wcześniej Gideona – dodał. – Musisz zacząć myśleć strategicznie. W naznaczaniu nie chodzi o to, by otoczyć się kochającymi ludźmi. Ale też o to, by trzymać w szachu wrogów. Musisz naznaczyć Scotta, i to jak najszybciej. Jeszcze dzisiaj.

Lily poczuła, jak żołądek jej się ściska na samą myśl o przebywaniu w umyśle Scotta.

– Nie mogę.

Rowan wycofał się i spojrzał na Tristana. Lily nieprzyjemnie zaskoczona zobaczyła, że patrzą na siebie ze zrozumieniem. Zawsze jakoś tak się działo, że Tristan stawał po stronie Rowana.

Juliet wróciła z wykładów, rozsiewając wokół książki i kolejne warstwy zimowych ubrań. Zamarła, gdy wyczuła napiętą atmosferę.

– Co przegapiłam?

Podczas obiadu trójka nowych mechaników wyjaśniała Juliet zawiłości afery ze Scottem, jednak Rowan i Lily milczeli. Lily czuła dotknięcia umysłu Rowana, proszącego, by go wpuściła. Wreszcie nie

wytrzymała.

Przestań Rowan. Nie chcę cię w swojej głowie.

Pokaż mi, co zaszło między tobą a Scottem. Widziałem fragment tego wspomnienia, gdy mnie naznaczyłaś, ale nie wszystko.

Po co? Odchodzisz. Nie chcę się już z tobą dzielić.

Poczuła ukłucie w jego piersi tak mocno jak on sam. Może nawet mocniej. Wiedziała już, że na tym polega problem, gdy kogoś kocha się bardziej niż siebie. Gdy go raniła, sama cierpiała najbardziej.

Po zmroku wszyscy udali się na plażę i rozpalili ognisko. Ćwiczyli niemal do rana.

– Gościu, my rano musimy iść do szkoły – narzekał Kanapka, dysząc ciężko.

– W szkole możecie wziąć energię od Lily – odparł Rowan niewzruszony. – Gdy macie czarownicę, możecie przetrwać całe dni bez jedzenia i spania.

– A co ze mną? – wtrąciła Lily.

Rowan nie patrzył jej w oczy.

– Mam zioła, które zapewnią ci energię. Nic ci nie będzie.

Chcesz ich wyszkolić jak najszybciej, żeby odejść jak najszybciej, prawda?

Nie odpowiedział, ale znowu poczuła ból przeszywający jego pierś. Ranienie go oznaczało ranienie samej siebie, ale nie była w stanie przestać.

Kiedy Rowan zarządził wreszcie koniec treningów, Lily i Juliet ruszyły do domu, idąc kilka kroków przed resztą grupy.

– Nie mam nic przeciwko zarwanej nocy – Juliet ziewnęła szeroko.
– Ostatniej miałam straszliwe koszmary.

Lily poczuła nieprzyjemny dreszcz.

– O czym? – spytała cicho.

– Ot, takie sobie. Był...

– Torturowany – dokończyła za siostrę Lily.

Spojrzały na siebie obie przerażone i w tej samej chwili zerwały się do biegu.

– Lily, czekaj! – wołał Rowan.

Ale żadna z nich się nie zatrzymała. Biegły ramię w ramię, połączone tą samą obawą.

– Proszę, niech to będzie tylko sen. Proszę – mamrotały obie.

Już z daleka dostrzegły stojące przed domem radiowóz policyjny i nieoznakowany samochód. Dotarły do podjazdu na ciężkich, uginających się nogach. Zobaczyły matkę stojącą na progu w towarzystwie policji i agentki Simms. Włosy Samantha przypominały kulę czerwonych kołtunów, a jej oczy wypełniało zmieszanie graniczące z histerią.

– Dziewczynki! – krzyknęła przenikliwym głosem. – Chodzi o waszego ojca.

Lily i Juliet równocześnie się zatrzymały. Wiedziały, że pośpiech na nic już się nie zda. Ich ojciec nie żył.

Rozdział 8

Policja siedziała w domu Lily kilka godzin. Pierwsi zostali przesłuchani Tristan i Rowan. Rowan, ponieważ nie miał żadnego dowodu tożsamości, którym mógłby się wylegitymować, Tristan zaś dlatego, że władze przyzwyczyły się już podejrzewać go, gdy chodziło o cokolwiek mającego związek z rodziną Proctorów. Rowan odpowiadał na pytania spokojnie, Tristan za to stawiał się, szczególnie wobec Simms.

W końcu policjanci zwrócili uwagę na Lily. Powiedzieli, że wiedzą o ogniskach na plaży oraz o tym, że działy się tam dziwne rzeczy. Donoszono im o niepokojącym wyciu i dziwnych pulsujących światłach. Lily ledwie rozumiała, co do niej mówią, cały czas miała monotony szum w głowie. Widziała poruszające się wargi, ale potrzebowała chwili, żeby posklejać ich słowa. W umyśle wciąż na okrągło odtwarzała „koszmar” ojca.

Ciosy, które na niego spadały, były prawdziwe. Krew. Błagania. Twarz Carricka z chciwym zainteresowaniem obserwującego efekty tortur, które zadał. A ona to zignorowała. Mogła go odszukać, ocalić, ale nie wierzyła, że to prawda. Nie wierzyła, że Lillian mogłaby posunąć się aż tak daleko. Ojciec do końca nie zrozumiał, dlaczego go to spotyka, ale Lily rozumiała. A przynajmniej teraz już rozumiała.

– Panno Proctor? Lily? – powiedział policjant.

– Jest w szoku – odezwał się ktoś.

Zorientowawszy się, że mówią o niej, Lily usiadła prosto.

– Ognisko – powtórzyła. Popatrzyła po twarzach policjantów i zdała sobie sprawę, że jest z nimi sama. Odseparowali ją od reszty.

Rowan?

Jesteś! Zapadłaś się tak głęboko w siebie, że nie mogłem do ciebie dotrzeć. Przestraszyłaś mnie. Nic im nie mów, Lily.

Nie rozumiem nawet, co do mnie mówią.

To dobrze. Powiedz im to. Powiedz, że nie rozumiesz, co się dzieje. Powiedz, że byliśmy na plaży, żeby się zabawić.

– Nie rozumiem, co się dzieje – powtórzyła Lily tępo.

Policjanci wymienili spojrzenia. Simms usiadła naprzeciwko Lily. Na jej twarzy malował się wyraz autentycznej troski.

– Śmierć twego ojca zdaje się być powiązana z pewnymi praktykami rytualnymi – rzekła ostrożnie.

– To znaczy?

– Opowiedz nam o twoich kolegach, Rowanie i Tristanie. – Simms zignorowała pytanie Lily.

Lily pokręciła powoli głową.

– Ale CO mam wam o nich powiedzieć?

– No, na przykład, kto wymyślił rozpalenie ogniska?

– Myślę, że dzieciaki palą ogniska na plażach, odkąd wynaleziono ogień.— Nie mam pojęcia, kto wpadł na ten pomysł pierwszy.

Funkcjonariusze znów spojrzeli po sobie znacząco.

– Słyszałaś kiedyś o Wikanach?

Lily prychnęła śmiechem.

– Przepraszam – wykrztusiła, starając się opanować. – To SALEM. Oczywiście, że słyszałam o Wikanach.

– Twój ojciec został pobity przez niezwykle silnego napastnika, a na jego skórze wycięto pewne symbole – oświadczyła Simms brutalnie. Opamiętała się jednak natychmiast, widząc, że Lily aż się wzdrygnęła. Spojrzała na nią ze współczuciem. – Wiesz, że twoja matka jest mało stabilna.

– A gdzie jest mama? – zaniepokoiła się Lily.

– Twoja siostra dała jej coś na uspokojenie, kiedy, hm, zdenerwowała się. Teraz śpi – odpowiedział jeden z policjantów łagodnie. Litowali się nad nią. Widać to było po ich minach.

– Sama wiesz, że im szybciej złapiemy sprawcę, tym lepiej dla niej – ciągnęła Simms, która od dawna podejrzewała, że za tymi wszystkimi wydarzeniami kryje się coś więcej, i była niezwykle zdeterminowana, by dowiedzieć się całej prawdy. – Wiem, że zaprzyjaźniłaś się z tymi chłopakami i że szybko się do siebie zbliżyliście. Może chcesz być wobec nich lojalna, ale pomyśl o matce. Porozmawiaj ze mną, proszę. Powiedz, co ci się przydarzyło. Nie pojechałaś przecież do jakiejś indiańskiej holistycznej kliniki, prawda? Lily, w waszym kominku nad

paleniskiem wisi kociołek. Powiedz, co zrobili ci Tristan i Rowan.

– Po prostu wybraliśmy się na imprezę. To wszystko.

Simms skinęła głową wyraźnie rozczarowana.

– Wiesz, że jestem z Beverly? To dlatego dostałam twoją sprawę, bo znam to miejsce i ludzi. Też imprezowałam na tej plaży. W tym samym miejscu. – Rzuciła Lily porozumiewawcze spojrzenie, jakby były kumpelkami. – Ale za moich czasów piliśmy, paliliśmy, obmacywaliśmy się i zajadaliśmy się żarciem na wynos. Czasami paliliśmy trawę. A wiesz, co dziwnego jest w waszym ognisku? – Ton Simms znów zmienił się gwałtownie. – Żadnych butelek, żadnych niedopałków. Ani śladu skręta. Nie znaleźliśmy nawet jednego papierka po hamburgerze. Tylko ślady stóp na piasku.

Lily milczała. Schowała się znów we własnym umyśle.

I nagle wszystko wokół stanęło. Simms wsunęła jej do ręki wizytówkę na wypadek, gdyby Lily sobie coś „przypomniała”, policjanci wstali, pokręcili się po pokoju, przez chwilę wchodzili i wychodzili, aż wreszcie jeden wymamrotał coś, że współczuje straty, i zostawili ją samą. Lily siedziała na krześle, nic nie widząc i nie słysząc. Czuła, że sabat czeka na nią w salonie. Czuła ich troskę, smutek i poruszenie. A potem doszedł ją dym z rozpalonego w kominku ognia.

Lillian. Jak mogłaś? Przecież był też twoim ojcem.

W życiu musiałam podjąć wiele trudnych decyzji. Ale pamiętaj, o co walczę. Wracaj, Lily. Wróć, a nikt inny już nie zginie.

Myślisz, że zabijając mi ojca, zyskałaś sobie we mnie popleczniczkę? Że będę ci współczuła?

Nie. Zawsze będziesz mnie za to nienawidziła. Ale chcę, żebyś wiedziała jedno. Nie kazałam Carrickowi zadawać mu bólu przed śmiercią. Zostanie za to ukarany, zanim to wszystko się skończy. Możesz mnie nienawidzić, ale kiedy poznasz prawdę, zgodzisz się ze mną. Lepiej się pilnuj, Lily. Nie tylko Carrick zostanie za to ukarany.

Lily wypchnęła Lillian z głowy, jakby zamykała przed nią drzwi, potem wstała i poszła do salonu. Juliet płakała na kanapie. Obok niej siedział przerażony Kanapka, a po drugiej stronie Una, która trzymała ją za rękę. Tristan i Rowan stali przed kominkiem, czekając na Lily.

– Co jest do cholery! – powiedział Kanapka drżącym głosem.
– Nie znajduję żadnych dowodów, że byliśmy w to zamieszani –
stwierdziła Una spokojnie. – Nie ma siły, żeby nas z tym połączyli.
Koniec. Kropka.

– Ale mogą uprzykrzyć nam życie – mruknął Tristan. – I to na tak
długo, jak długo zechcą. Agentka Simms jasno dała nam to do
zrozumienia.

Rowan westchnął, kręcąc głową.

– Lillian nie kazała Carrickowi zabić ojca Lily, żeby narobić nam
kłopotów, tylko żeby przesłać wiadomość.

– Jaką wiadomość? – zapytał Tristan.

Ciemne oczy Rowana spoczęły na Lily, zachęcając ją do
wyjaśnień.

– Wróć do mojego świata i zajmij moje miejsce, albo zabiję
wszystkich twoich bliskich – powiedziała Lily.

– Carrick zacznie od waszych rodziców – podjął Rowan. – Lily nie
może być wszędzie jednocześnie, więc kiedy się rozproszycie, żeby
chronić rodziny, niektórzy zostaną odcięci od jej mocy. Będzie mógł was
upolować jedno po drugim.

– To co mamy robić? – zdenerwował się Kanapka. – Moi starzy to
para dupków, ale i tak ich kocham.

W żyłach Lily zawrzała gniew. Z wysiłkiem go powściągnęła. Po
kolei spojrzała w oczy każdemu ze swoich mechaników, kończąc na
tym, na którym zaczęła, czyli na Rowanie.

– Chcę, żeby Carrick umarł.

Rowan skinął, przyjmując rozkaz.

– Nie odszedł zbyt daleko.

– Wyczuwasz go? – spytał Tristan.

– Słabo. Ale dzięki temu chyba wiem, gdzie jest.

– Jest otoczony granitem – odgadła Lily.

– Pamiętasz tego indyka, którego upiekłem? – zwrócił się Rowan
do Lily, a kiedy zdziwiona przytaknęła, ciągnął: – Polowałem na niego
nieopodal rzeki Sudbury. Natknąłem się tam na długą drogę biegnącą
przez las, nazywa się Salem End Road. Na drodze stoi wielki granitowy
głaz, który wyznacza granicę plantacji Danforth. Oczywiście, ze

zrozumiałych względów wzbudził moją ciekawość, więc poszperałem potem w sieci. W tych lasach znajdują się jaskinie. Wydrążone w granicie.

– Jaskinie Czarownic, no nie? – odezwała się Juliet. – Słyszałam o nich. Legenda głosi, że czarownice z Salem tam właśnie uciekały przed procesami. Niektóre podobno kryły się przez całą zimę w jaskiniach.

– Gdybym chciał ukryć się przed czarownicą, która chce mnie zabić, poszedłbym właśnie tam – stwierdził Rowan. – Im więcej granitu, tym lepiej.

– Czemu granit jest tak ważny? – zapytał Tristan.

– Znajduje się w nim wiele krystalicznego kwarcu, a kwarc wibruje rytmicznie jak zegar – wyjaśniła Lily. – W celu sprzężenia moich wolitów z waszymi muszę manipulować odpowiednio materią i energią na poziomie, gdzie są wibrującymi strunami. Zmieniam te drgania i dzięki temu zmieniam sam przedmiot. Jednak duże ilości granitu pomiędzy moimi a waszymi wolitami blokują mnie. Tak jakby zagłuszały całą symfonię jednym monotonnym dźwiękiem.

– Blokują także przekazy telepatyczne pomiędzy wolitami – dodał Rowan. – Tylko osoby połączone więzami krwi, które nie potrzebują wolitów, mogą się nadal komunikować, a i to słabo.

– Bylibyśmy odcięci od mocy Lily – oceniła Una.

– Mielibyśmy do dyspozycji tylko to, co zabralibyśmy ze sobą do jaskiń. Nie mogłaby zapewnić nam niczego więcej. I w razie rozdzielenia stracilibyśmy kontakt. Ale dzięki temu także i Carrick nie może czerpać energii od Lillian. Liczy na to, że odcinając moce czarownic, zdoła nas wszystkich pokonać.

– Tak? – oburzył się Tristan i popatrzył na Rowana. – Wątpię. Rowan uśmiechnął się do niego.

– To morderca, Tristanie. Wiem, że umiesz walczyć, ale nigdy jeszcze nikogo nie zabiłeś. Jesteś pewien, że dałbyś radę?

– O mnie się nie martw – odparł Tristan.

Rowan spojrział na Kanapkę.

– Nie odstępuj Lily na krok, rozumiesz?

– Uhm – burknął tamten ponuro.

– Una, ty pójdziesz ze mną i Tristanem.

– W życiu nie odpuściłabym tej walki – oświadczyła Una, mrużąc groźnie oczy.

– Ty, Juliet, zostaniesz tutaj, z matką – mówił dalej Rowan. – Istnieje niewielka szansa, że Carrick będzie chciał po nią wrócić. Jesteś siostrą Lily, więc zawsze dasz radę się z nią skontaktować telepatycznie. W razie problemów wyjdzie poza granit i zapewni ci moc do obrony Samantha.

Juliet wydeła drżące usta i skinęła głową.

– Kiedy ruszamy? – zapytała Una.

Rowan wyjrzał przez okno. Słońce nadal stało wysoko.

– W nocy. Teraz się prześpimy.

Rozeszli się powoli. Una i Kanapka zatrzymali się na zewnątrz, żeby porozmawiać z Tristanem. Lily uścisnęła siostrę, sprawdziła co u mamy i powlokła się do łazienki, żeby zmyć z siebie piasek i sól. Kiedy wróciła do pokoju, Rowan czekał na nią, siedząc na brzegu łóżka. Już zamykając za sobą drzwi, płakała. Objął ją mocno i przytulił.

– Jestem na ciebie taka wściekła – wyszeptała mu w szyję.

– Wiem.

– I na ojca, za to, że nigdy nie był prawdziwym ojcem.

– Wiem.

– Czuję, że nie mogłabym teraz wykrzesać z siebie smutku po stracie któregoś z was, bo przepelnia mnie taka złość. Jakbyście obaj odebrali mi możliwość zakończenia żałoby po was, bo nawet gdyby smutek minął, zostałby gniew.

Rowan przyciągnął ją do siebie i musnął palcami jej policzek.

– Wiem.

Nie próbował jej pocieszać ani wmawiać, że za parę miesięcy poczuje się lepiej. Pozwolił jej czuć to, co czuła, czego potrzebowała, aż emocje same się uspokoją. Lily płakała tak długo, że w końcu usnęła mu na ramieniu. Kiedy się obudziła, wpatrywał się w sufit.

– Spałeś? – zapytała.

– Nie.

Lily podparła się na łokciu. Jej umysł był teraz cudownie czysty. Uderzyło ją, że Rowan także był wściekły jak ona i jeszcze bardziej smuciła go perspektywa opuszczenia jej. Gniew ustąpił, gdy otworzyła

się na jego żal.

– Chciałem z tobą ruszyć w podróż – rzekł łamiącym się głosem i przyciągnął ją do siebie. Złożyła mu głowę na piersi. – Zaczynałem sobie nawet wyobrażać, jakby to było. Jechalibyśmy do Kalifornii, poszedłbym na zajęcia z gotowania i kiedyś zostałbym kucharzem. Wzielibyśmy sobie jakiegoś psiaka, ale nie po to, by polował czy strzegł nas, ale po to, byśmy mogli go kochać. Mieszkalibyśmy w domu z basenem. Nie byłoby żadnych otoczonych murami miast. Żadnych Splotów. I już nigdy nie musielibyśmy się bać.

Lily widziała wszystko to, co sobie wyobraził. Widziała pagórki doliny Napa i kundelka biegającego beztrąsko po podwórku. Widziała niebieski basen i otwarte przestrzenie, których nie musieli czujnie przeczesywać wzrokiem w obawie przed niebezpieczeństwem. Niemal czuła zapach grilla, słyszała śmiech przyjaciół i widziała blask zachodu kończącego kolejny złoty dzień w Kalifornii. Ale przede wszystkim widziała siebie. W jego wyobraźni była szczęśliwa, zawsze szczęśliwa.

– Jednak za każdym razem, kiedy pozwolę sobie uwierzyć w tę fantazję, nagle sobie coś przypominam.

– Co?

– Że ci, którym zawdzięczałbym to moje idealne życie, w tym samym czasie walczyliby i umierali.

Lily ujrzała jak jasny, świetlisty obraz stworzony w jego umyśle pustoszeje i blaknie, i zrozumiała, skąd ten szary smutek, który czuła. To był żal za umierającym marzeniem.

– Mogłabym ich uratować – zaproponowała, wiedząc jednak, że to niemożliwe. – Mogłabym sprowadzić tu Tristana, Caleba i wszystkich, których byś chciał.

Rowan usiadł, uśmiechając się do niej smutno.

– Wiesz dobrze, że nie mogę od tego uciec. Urodziłem się dla tamtego świata, urodziłem się w nim. Tu mogę czuć się dobrze. Tam mogę czynić dobro.

– W takim razie pójdę z tobą – powiedziała, ale Rowan kręcił głową, zanim jeszcze skończyła zdanie.

– Absolutnie nie.

– Ale posłuchaj, skoro chodzi o czynienie dobra, to przecież ja

mogę uczynić najwięcej.

Przetoczył się i uwięził ją pod ciężarem swojego ciała.

– Spójrz na mnie. Nigdy tam nie wrócisz, rozumiesz? Zniosę wiele, ale nie to.

– Ale...

– Nie.

Coś przykrego, coś bolesnego kryło się za spojrzeniem tych oczu. Lily usłyszała szept jego myśli, szept, który szybko odgonił.

...tysiące śmiałków w moim świecie. Cała armia. Z nimi mogłaby uczynić wiele dobrego... albo wiele złego.

– Wcale tak nie myślę – zastrzegł, marszcząc z żalem brwi. – Nie prosiłaś o to. Nie chciałaś armii.

– Nic się nie stało, Rowan. Mnie też to chodzi po głowie – zapewniła go Lily łagodnie, a potem zaśmiała się niewesoło. – Spójrz, co władza uczyniła z Lillian.

– Nie jesteś taka jak ona – zaprzeczył. – Nie myślisz tak jak ona. Nie zgadzasz się ani z nią, ani z tym, co robi.

– Nie, nie zgadzam się – przytaknęła Lily. Ale przecież oboje znali prawdę, nawet jeśli nie chcieli jej zaakceptować. To prawda, że Lillian wiodła całkiem inne życie, doświadczyła czegoś innego, ale w rzeczywistości były tą samą osobą. Lily miała jednak nadzieję, że w jej przypadku wychowanie okaże się silniejsze niż wrodzone skłonności. – Gdybym ją spotkała raz jeszcze, walczyłabym z nią – dodała z goryczą, myśląc o ojcu.

Rowan uspokoił się i oparł się czołem o jej czoło.

– To dobrze – wyszeptał.

Przez chwilę tak trwali, usiłując przywyknąć do myśli, że niewiele już będą mieli okazji, żeby być razem. Kiedy zapadł zmrok, Rowan zrzucił biały T-shirt i džinsy i przebrał się w swoje ciemne ubranie. Lily obserwowała, jak po jego nagiej skórze prześlizguje się srebrna księżycowa poświata. Już tęskniła za nim tak bardzo, że nie mogła nawet zapłakać.

– Załóż coś czarnego – upomniał ją, wyglądając przez okno. – I ciepłego. Pada śnieg. Wezwę Tristana, Unę i Kanapkę.

Zapakowali do samochodu Tristana plecaki, broń, siekiery, by

naciąć drewna, i łopaty, by zasypać żar, kiedy skończą palić ogień.

Do granicy Framingham – Ashland dotarli przed północą. Po jednej stronie Salem End Road stały budynki w stylu kolonialnym, niektóre bardzo stare, ale dobrze utrzymane. Po drugiej stronie, słabo oświetlonej, rozciągał się las. Wzdłuż niego, bezpośrednio przy szosie, biegł stary, rozsypujący się mur.

– Nie ma jak zjechać – mruknął Tristan. – Dalej też nie ma zatoczek ani parkingów, a przez las nie będą żadne szlaki turystyczne. Same skały i drzewa.

Musieli objechać las aż do Ashland. Wreszcie wjechali na ciemną, krętą drogę o stosownej nazwie: Winter Street.

Pokryte śniegiem drzewa pochylały gałęzie, tworząc biały lodowy tunel. Wydawało się, że w tym miejscu śnieg pada jeszcze mocniej. Wiatr unosił z ziemi śnieżny puch, powietrze pełne więc było wirujących kryształków.

– To ślepa droga – stwierdził Rowan.

– Zostawmy auto tu, na jej końcu, i już – zaproponowała Una i spojrzała przez ramię. – Zaraz, czekajcie.

Odwrócili się. Z tyłu widać było światła nadjeżdżającego wozu. Tristan zgasił silnik. Samochód jadący za nimi zwolnił, a potem się zatrzymał. Po chwili wycofał się i skręcił w drogę po prawej. Jasne snopy reflektorów zniknęły.

Wysiedli, zebrali sprzęt i zanurzyli się w czerń lasu. Rowan zamknął oczy, korzystał z więzi krwi, by odnaleźć swego starszego brata.

– Za mną – polecił pozostałym.

Znaleźli coś w rodzaju ścieżki i ruszyli przez zmarznięty śnieg, który głośno chrząścił im pod butami. Miejscami zasypane bielą poszycie było gęste i co chwilę czyjaś nogawkę chwytały patykowate palce.

– Stójcie – szepnął Rowan i wskazał na coś z przodu. Ledwie widoczna w słabej poświacie księżycy wznosiła się przed nimi wielka skała. Wysoko, przy samym szczycie, ale gdzieś wewnątrz stoku jaśniała pomarańczowa łuna ognia.

– To tam – szepnął Tristan. – Widziałem zdjęcia w sieci. Jaskinie

Czarownic są w tym urwisku.

– Niech to szlag – mruknął Rowan. – Ma przewagę pozycji. – W tym momencie ogień zgasł. – I wie, że tu jesteśmy.

– Ale jak... – zaczął Tristan.

– Czekał na nas. – Rowan pokręcił głową zniecierpliwiony. – Rozpalmy ogień.

– Ale nie będziecie się tam wspinać, prawda? Nie da się przecież bronić podczas wspinaczki – szeptał nerwowo Kanapka. – Tylko nie to. – Spojrzał prosząco na Unę.

– Stuart – uśmiechnęła się łagodnie. – Albo zrobimy to teraz, albo już zawsze będziemy żyć w strachu. A ja już nigdy nie chcę się bać. Wiesz przecież.

Przez chwilę spoglądali na siebie, prowadząc w myślach prywatną wymianę zdań, aż wreszcie oboje skinęli głowami.

– Musimy się pospieszyć – ponaglał ich Rowan.

Zebrali tyle drewna, ile byli w stanie, i spiętrzyli gałęzie przed Lily. Drewno było mokre i dymiło strasznie, kiedy Rowanowi udało się je wreszcie zapalić.

– Może zgasnąć w każdej chwili – ostrzegł Kanapkę. – Zostań i pilnuj go.

Mechanicy zebrali się wokół Lily. Plecaki leżały na ziemi, za paskami mieli noże, wszyscy niecierpliwie czekali na jej moc. Zacerpnęła żaru z ognia, wlewając go w swoje woluty, a wiedzmi wicher z wyciem pomknął pomiędzy drzewa. Moc napełniła Lily, unosząc ją z ziemi, a świszczący wicher utworzył wokół niej zawodzącą kolumnę. Zawisła w powietrzu. Kiedy przelewała czystą moc w kamienie mechaników, tylko jedna lodowata myśl tłukła jej się w głowie.

Zabić go.

Trójka jej wojowników szurnęła ku skale niczym trzy czarne błyskawice.

Podczas wspinaczki Lily pozostawała z nimi w kontakcie, ale kolejno traciła połączenia, gdy jedno po drugim wchodzili w otwory w skale, żeby odszukać Carricka. Musieli sprawdzić każdą szczelinę.

Carrick zamierzał walczyć z nimi pojedynczo, a Lily doszła do wniosku, że nie będzie chciał się zmierzyć z Rowanem na samym początku. Miał przecież znacznie mniejsze doświadczenie jako mechanik i nie był gotowy stawić czoła przyrodniemu bratu. Najpewniej zacznie od najsłabszego, tylko skąd będzie wiedział, kto z nich jest najsłabszy, skoro nie zna ich możliwości.

Nie będzie wiedział, uświadomiła sobie.

Zda się na Rowana. Sprawdzi, kogo Rowan zostawił na dole jako najmniej przydatnego w boju.

Przerażona otworzyła oczy i ujrzała skuloną postać, która niczym wrona przyczaiła się w konarach brzozy.

– Kanapka! – krzyknęła, ale było już za późno.

Wolit Carricka zapłonął mocą Lillian. Carrick zaatakował. Chwycił Kanapkę za gardło tak, że ten nawet nie mógł wydobyć z siebie głosu.

– Pomocy! – zaszlochała Lily.

Dostrzegła błysk stali w ręku Carricka. Wypełniła mocą wolit Kanapki, dzięki czemu zdołał w ostatniej chwili zatrzymać ostrze dosłownie cal od oka.

– Co jest, kurna! – w tym momencie wrzasnął ktoś obcy.

Lily ujrzała jakąś postać, która wpadła w krąg światła. Scot.

– Scot, pomóż mu! – zawołała rozpaczliwie. Przez chwilę stał oszołomiony i z rozdziawionymi ustami gapił się na nią, wiszącą nad ziemią. – Szybko! – ponagliła go.

Scot otrząsnął się z szoku i skoczył na plecy Carricka, ściągając go z Kanapki. Potoczyli się po ziemi. Nagle Scot krzyknął. Kanapka wyprostował się, cofnął i z całej siły rzucił na Carricka. Ten zatoczył się, odrywając się od Scoty, który leżał w śniegu, charcząc i rżąc. Wokół jego głowy ciemniała się coraz większa kałuża krwi. Carrick poderżnął mu gardło.

Co się dzieje, Lily?

Rowan! To była pułapka! Wracajcie!

Kanapka ukląkł przy Scotcie i ucisnął rękami ranę na szyi, jakby mógł w ten sposób powstrzymać krwotok. Scot chwycił się go kurczowo

za ręce, dosłownie tonąc we własnej krwi. Carrick podniósł się i sięgnął za kołnierz płaszcza.

– Lillian! – zawołał, ściskając wolit.

Na ułamek sekundy otoczyła go świetlista aura magicznego światła, a potem po prostu zniknął pomiędzy drzewami.

Rowan, Tristan i Una wrócili o sekundę za późno. Rowan podbiegł kilka kroków za bratem, ale szybko zrezygnował.

– Jest za daleko – wycedził przez zaciśnięte z wściekłości zęby.

Tristan przyskoczył do Kanapki, oddzierając skraj koszulki.

– Zwiąż to – rzucił, okręcając gałganem szyję Scotta.

– Jeszcze to. – Una podeszła i obwiązała Scotowi głowę swoim szalikiem.

– Przestańcie! – warknął Kanapka. – Rowan, zrób coś!

– Rana jest za głęboka. Nie da się jej uleczyć – stwierdził Rowan z żalem. – Przeciął go prawie do kręgosłupa.

Gorączkowe próby tamowania krwi ustały, zrezygnowani mechanicy jeden po drugim przysiadali wokół Scotta na piętach. Lily zerwała krąg mocy, jej magiczny wiatr zamarł, a ona sama opadła na ziemię.

– Odsuńcie się! – wołała, biegnąc. Opadła na kolana przy Scocie, którego krew parowała na śniegu.

– Nie żyje – rzekł Tristan, zamykając leżącemu oczy.

– Powinnam go była naznaczyć – wyrzucała sobie Lily.

Od dwudziestu minut siedzieli na śniegu tyłem do ognia i usiłowali wymyślić jakiś plan.

– Powinienem się domyślić, że nas śledzi, kiedy zobaczyliśmy ten samochód za nami na Winter Street – dodał Tristan.

– Jakim cudem? – ofuknęła go Una. – Nie jesteś jakimś pieprzonym Jasonem Bournem!

– Nie ma co przypisywać sobie winy, winny jest tylko zabójca – stwierdził Rowan. – Scot nie żyje, bo zabił go Carrick, i tyle.

– To co robimy? – zapytał Kanapka.

– Możemy go tu pochować, ukryć ciało – zasugerowała Una,

jednak bez przekonania.

Tristan potrząsnął głową, śmiejąc się gorzko pod nosem.

– To na nic. Nie ma znaczenia, czy znajdą ciało, czy nie.

Wystarczy, że zniknął. Jak myślisz, kogo policja będzie podejrzewała? Założę się, że osobę, z którą się pobił, która groziła mu śmiercią i która posłała go do szpitala.

– Będą podejrzewali nas wszystkich, nie tylko ciebie, Tristan. – Lily uniosła rękę, zanim Una zdążyła rzucić jakąś sarkastyczną uwagę. – Już nas podejrzewają. Simms nie odpuści. Nie ma szans.

– No – poparł ją Kanapka. – Będą szukać, aż znajdą jego ciało, a wtedy mamy przesrane. – Spojrzał na trupa poobwiązywanego skrawkami ich ubrań, pokrytego krwią, ich odciskami palców i kto wie czyim jeszcze DNA. – Nawet jeśli go spalimy, pewnie zapomnimy o czymś przez przypadek.

– Nie pójde do więzienia – oświadczył Tristan z mocą.

– Ja też – poparła go Una.

– Nie wiem, czy uda nam się tego uniknąć – burknął Kanapka. – Ale może uda nam się trafić do wariatkowa, jeśli zaczniemy wszyscy bełkotać o magii i światach równoległych.

– Nie – zaprotestowała Lily ostro. – Nie możemy udostępnić temu światu wiedzy o magii. – Pokazała im krótką scenę bitwy, którą stoczyła z Lillian. Pokazała, jak napełniona jej mocą armia Zewnętrznych walczyła z niesamowitą siłą, szybkością i zaciekłością. – Wyobrażacie sobie nasz porąbany świat z takimi właśnie żołnierzami?

– To byłaby rzeź – zgodził się Rowan. – W naszym świecie populacja jest tak niewielka nie tylko ze względu na Sploty. Kiedyś czarownice regularnie staczały ze sobą bitwy.

– O co? – zainteresował się Kanapka.

Rowan uśmiechnął się lekko.

– Wiesz już, jak to jest czuć w sobie moc więdmy, ale nie poczułes jeszcze Daru – powiedział niskim głosem. – Kiedy poczujesz, zrozumiesz.

– Ale przecież nie musimy pokazywać im magii bitewnej. Możemy pokazać tę uzdrawiającą i kuchenną – przekonywał Kanapka z nadzieją.

– To mógłby być dobry uczynek. Wiecie, ile ofiar poparzeń można by

uratować dzięki temu, czego nas nauczyłeś, Rowan?

– Nie. Kiedy szaman uczył mnie wędrówek duchem, bardzo wyraźnie mnie przed tym ostrzegął – powiedziała Lily. – Nie można kraść zaawansowanej technologii z jednego świata i bez konsekwencji przenosić go do drugiego. I nie mają znaczenia intencje. Zastanówcie się chwilę. To byłoby jak przenoszenie zarazy na ludzi, którzy nigdy nawet nie mieli kataru. Nie zamierzam być odpowiedzialna za ludobójstwo tylko dlatego, że nie chcę iść do więzienia.

– No to nie możemy powiedzieć prawdy. – Una popatrzyła na Lily, mrużąc swe kocie oczy. – Naszą jedyną nadzieją jest ucieczka, ale na tym świecie nie zdołamy się ukryć. Na pewno nie na długo.

Rowan podniósł głowę i potoczył wzrokiem po obecnych. Jako pierwszy pojął, co sugeruje Una.

– Nie możecie zostawić Lily – rzekł z obawą.

– Zaraz, zaraz. – Kanapka zmarszczył brwi. – Czy chcesz powiedzieć, że powinniśmy iść z Rowanem do jego świata?

– A co, nie jest to lepszy pomysł od pozostania tutaj? – zapytała coraz bardziej podniecona.

– Nie. Absolutnie nie – zaprzeczył Kanapka.

– Stuart, właśnie odkryłam, kim naprawdę jestem. Po raz pierwszy w życiu czuję, że nareszcie rozumiałam, gdzie jest moje miejsce. Nie zamierzam z tego rezygnować – mówiła Una z rozognionym wzrokiem. – A poza tym jesteśmy mechanikami. To my jesteśmy magią, więc nie należymy do tego świata. Może nawet stanowimy dla niego zagrożenie, bo ktoś w końcu może się o nas dowiedzieć.

– Ale jeśli odejdziemy i tak nie będziemy mogli czarować bez naszej wiedzy – powiedział Tristan.

– No to powinna iść z nami – oświadczyła Una.

– Nie – zaprotestował Rowan ostro. – To zbyt niebezpieczne.

– Bardziej niż to, co nas tu czeka? – Una wskazała martwego Scota.

Rowan skinął smutno głową.

– Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo bardziej.

– Tristan – zawołała Una. – Poprzyj mnie.

– Ja bym się przeniósł w każdej chwili. – Wzruszył ramionami. –

Moje życie tutaj i tak jest skończone.

Una przygryzła wargę i spojrzała z nadzieją na Lily.

– Nie ma mowy – upierał się Rowan.

– Nie ma wyjścia – oświadczyła Lily i spojrzała na Rowana. – Jeśli tam nie wrócę, to nigdy się nie skończy. A kto będzie następny? Juliet? Mama? Nie mogę uciec przed Lillian, nie mogę od niej uciec bardziej niż od siebie. Byłam głupia, że w ogóle próbowałam. Muszę tam wrócić.

Twarz Rowana skurczyła się z żalu. Lily poczuła, jak pęcznieje w nim straszne uczucie.

Znowu do swojej armii. Co zrobię... przemknęło mu przez głowę, zanim odepchnął od siebie tę nową ponurą myśl.

Jeśli wykorzystam armię, to tylko walcząc z Lillian. Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że mogłabym zrobić coś innego?

Nie chcę, żebyś walczyła. W ogóle! Ostatnio niemal zginęłaś!

Westchnęła. Pomyślała, że ledwie udało jej się rozwikłać jedną tajemnicę dotyczącą uczuć Rowana, a natychmiast znajdowała kolejne niezrozumiałe emocje. Nie miała pojęcia, czego on od niej chce, a to prawdopodobnie dlatego, że sam tego nie wiedział.

– No to odchodzimy – powiedział Kanapka niedowierzająco.

– Ja na pewno – rzekła Una, choć w jej oczach pojawiła się niepewność. – Ale nie mogę cię zmusić do tego, żebyś szedł ze mną.

– Jeśli ty idziesz, to ja też – warknął. – Mówiłem ci, że się mnie nie pozbędziesz. Nawet jeśli miałbym iść za tobą do innego świata.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się niespodziewanie nieśmiało i wzięła go za rękę.

– Mam w aucie kartki i długopisy. – Tristan podniósł się z ziemi. – Powinniśmy dać znać rodzinie Scota, gdzie znajdą ciało. I trzeba zostawić listy naszym rodzinom. – Popatrzył na Lily, a kącik jego ust drgnął w pełnym żalu uśmiechu. – Nie można tak zostawiać ludzi bez słowa.

Drogę do samochodu pokonali w milczeniu. Lily skontaktowała się telepatycznie z siostrą i powiedziała, co się stało i że zdecydowali się na skok do innego świata. Juliet początkowo protestowała, ale przekonał ją argument, że mama może być kolejną ofiarą.

Chciałabym iść z tobą, Lily.

Nie! To niewyobrażalnie niebezpieczne. Poza tym musisz zostać z mamą.

Nie przyjdiesz się przynajmniej pożegnać?

Nie wiem, czy dam radę, Juliet.

Lily spojrzała na pozostałych.

– Chcecie iść do domu i pożegnać się osobiście?

– Nie możemy ryzykować i rozdzielać się. Carrick tylko czeka, żebyście spanikowali i odłączyli się od grupy – argumentował Rowan łagodnie. – Gwarantuję, że jeśli rozejdziecie się do domów, Carrick będzie czyhał na jedno z was. Przynajmniej ja bym tak zrobił.

– A gdybyśmy chcieli razem iść do każdego domu, zajęłoby to zbyt dużo czasu – dodała Una. Spojrzała na swoje zakrwawione ubrania. – I na pewno by nas złapali.

– Tak. Simms może przyjść do nas nawet bladym świtem. Do nas albo do któregoś z was – zgodziła się Lily.

– Lubi wpadać z zaskoczenia i dręczyć podejrzanych – burknął Tristan z goryczą. – Po twoim zniknięciu przez cały tydzień codziennie zjawiała się u nas.

– Lepiej zostawić listy i odejść – stwierdziła Una.

Przystanęli i spojrzeli po sobie posmutniali, nagle przytłoczeni wagą podjętej decyzji.

– O rany. Naprawdę to robimy – stwierdził Kanapka oszołomiony.

– No. – Una kiwnęła głową, wpatrując się w ziemię.

Lily porozumiała się z Juliet i oznajmiła, że postanowili wyruszyć bezzwłocznie. Podczas gdy siostry ustalały, co Juliet ma powiedzieć Simms, Una i Kanapka pomagali sobie nawzajem ułożyć listy pożegnalne do rodzin. Tristan sam chciał napisać do rodziców Scotta. W końcu najlepiej ich znał.

– Co im napiszesz? – zainteresował się Kanapka.

Tristan wzruszył ramionami.

– Chyba to, że zginął, ratując kogoś. Może fakt, że umarł jako bohater trochę im pomoże.

Kanapka spojrzał z powątpiewaniem, ale nic nie powiedział.

Zresztą cóż mogli powiedzieć rodzicom oprócz „żegnajcie” i „kochamy was”?

– Tristan? – Rowan odciągnął go na bok. – Masz w samochodzie łańcuch albo linę?

– Nie. Mam linki elastyczne, takie do przypinania bagażu – Otworzył bagażnik. – Po co ci to?

– Musicie mnie przywiązać, żebym odruchowo nie wyskoczyła z ogniska, kiedy zacznę płonąć – wyjaśniła Lily, ubiegając Rowana. Odpowiedziało jej ciężkie milczenie. – Nie ma innej możliwości, żeby przeskoczyć do drugiego świata – oświadczyła spokojnie. Nagle coś przyszło jej do głowy i powiedziała to, zanim skojarzyła, skąd się to wzięło. – Jestem czarownicą. A czarownice się pali.

Ułożyli listy równiutko na desce rozdzielczej i zostawili samochód niezamknięty. Zbliżał się świt. Mieli coraz mniej czasu.

– Rano ludzie z okolicznych domów na pewno zgłoszą, że stoi tu porzucony samochód – powiedział Tristan, wskazując na pobliskie osiedle. – Musimy ruszać.

Wrócili do lasu i ustawili stos dla Lily.

Juliet. Idziemy. Opiekuj się mamą.

Obiecuję. Ale ty obiecaj, że nie zostaniesz tam na zawsze.

Lily spoglądała na stos drewna. Nie była w stanie odpowiedzieć siostrze. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek wróci.

– Do dzieła. – Skinęła na Rowana.

Ostrożnie zbliżył się do niestabilnej sterty drewna. Stos był znacznie mniejszy niż ten, który zapewniał jej moc podczas bitwy, i na szczęście nie było tego koszmarne go słupa pośrodku. Zamiast niego Rowan kazał położyć na wierzchu brzożową kłodę. Lily na miękkich ze strachu nogach niezgrabnie wspinała się na gałęzie.

A może to podniecenie sprawiało, że kolana miała jak z gumy? Teraz, gdy czuła żywicę i widziała białe środki połamanych pniaków, przypomniała sobie moc stosu równie wyraźnie jak ból. Krew zawrzała jej z pożądania.

– Nie będziesz się paliła długo. Pamiętaj, tym razem nie musisz wytrwać do końca bitwy. Tylko tyle, by skoczyć – mówił Rowan,

pomagając jej położyć się na brzoźowej kłodzie. Ręce mu się trzęsły, a strach wypełniał oczy. – Jeśli to za wiele...

– Będzie dobrze – szepnęła Lily i pocałowała go. Oddał jej pocałunek, jednocześnie przywiązując jej ręce nad głową do kłody. Wreszcie odsunął się, ale wciąż patrzył jej w oczy.

– Tristan, przywiąż jej nogi.

Lily wpatrywała się w Rowana, Tristan tymczasem krępował jej kostki elastyczną linką. Czuła pożądanie i strach Rowana, odzwierciedlające jej własne uczucia. Na stosie zawsze stanowili jedność.

Wreszcie wszyscy się cofnęli. Una z prowizoryczną pochodnią w dłoni zrobiła krok naprzód. Spojrzała na Lily z mieszaniną dumy i lęku w oczach, po czym przytknęła pochodnię do polan i podpaliła stos.

Tym razem Lily poczuła żar szybciej. Spowił ją dym i niemal natychmiast ogień. Zaczęła krzyczeć.

Lily! Jak mogę pomóc?

Nie możesz, Rowanie. Musisz iść.

Lily wypchnęła go z umysłu. Wiedziała, że jego obecność przykuwałaby jej uwagę do TEGO świata, a musiała zacząć wędrować duchem, żeby znaleźć ten, do którego się wybierali. Aby jednak to zrobić, potrzebowała Lillian, a ją zawsze łatwo było odnaleźć w cierpieniu. Lily nienawidziła jej za to, co zrobiła, wiedziała też, że gdy przestanie płonąć, nienawiść powróci, ale teraz, gdy były tylko we dwie, gdy trzymały się nawzajem na tratwie, to uczucie się rozwiewało.

Jestem tu, Lily.

Wygrałaś. Wracam.

To nie były żadne zawody. Przecież mogłaś zgłosić się do władz i ujawnić swoją magię. Mogłaś oczyścić swoje imię i oskarżyć Carricka. A jednak tego nie zrobiłaś. Wolisz, żeby w twoim świecie uważano cię za morderczynię. Wybrałaś bezpieczeństwo swojego świata ponad swoje własne i swojego sabatu. Dobro większości ponad dobro kilkorga, mimo

że sama należysz do tej niewielkiej grupki. W twoim świecie będą uważali cię za morderczynię, za przestępczynię. Tak jak mnie w moim.

Może i jestem tobą, Lillian, ale nie dokonuję takich wyborów jak ty.

Ten świadczy o czymś przeciwnym. Zabiłam szamana i poluję na tych trzech naukowców, bo zrobili to, czego ty nie zrobiłaś, czego chcesz uniknąć, opuszczając swój świat.

O czym ty mówisz?

Naprawdę sądzisz, że trzech Zewnętrznych, jakby nie byli inteligentni, zdołałoby wynaleźć i zbudować urządzenie nuklearne ot tak, z niczego?

To znaczy?

Zaraz. Na razie musisz skoczyć, Lily, inaczej zginiesz. Zbierz swoich mechaników i odszukaj mnie w pianie wszechświatów. Będą twoją latarnią.

Wibracje zbyt potężne i zbyt złożone, by zmagazynować je wolicie, brzęczały w ciele Lily niczym rój pszczół. Przywołała unikalne wzorce kamieni Rowana, Tristana, Kanapki i Uny, a żar i ból wystrzeliły ją w nicość.

Jedno światło wzywało Lily, wołało do niej. Podążyła za nim poprzez odrętwienie pomiędzy światami i odnalazła Lillian. Udało się. Jej ciało było spalone, znużone, a duch z zadowoleniem zanurzył się we Mgle, gdzie spotkał Lillian.

Pokażę ci, Lily, co miałam na myśli, mówiąc o szamanie...

...wymiotuję do umywalki, aż zaczynam się trząść z osłabienia.

– Powinnaś leżeć w łóżku, pani. Lord Fall powinien się tobą zajmować.

Kapitan Leto marszczy brwi. Podtrzymuje mnie, a ja opieram się o jego pryczę, ocierając spływającą potem twarz.

– Nie wrócił jeszcze – chrypię, potrząsając głową.

Na szczęście. Gdyby Rowan był tu, w Cytadeli, kiedy dwa dni temu wróciłam ze spopielnionego świata, dowiedziałby się, co mi się stało. Zobaczyłby, co wydarzyło się w stodole.

Nigdy. Nie pozwolę na to. Nigdy mu tego nie pokażę, nawet jeśli miałoby to oznaczać, że więcej już mnie nie dotknie.

– Masz innych mechaników – naciska Leto, pomagając mi podnieść się z ziemi i usiąść na pryczy. – Na pewno mogą się tobą zająć lepiej niż ja.

Pełnym bezradności gestem obejmuję swoją kwaterę na Namurzu. Jedynymi luksusami są tu ogień na palenisku i możliwość zrobienia herbaty. Słyszę, jak wicher wyje za drzwiami.

– To nie ma już znaczenia – mówię. – W tej chorobie jest taki punkt krytyczny, po którym nic już się nie da zrobić, ja ten punkt minęłam. Zbyt długo byłam wystawiona na działanie czegoś, co uszkodziło moje komórki. Mogę opierać się tej chorobie, ale nie ma już dla mnie lekarstwa, Leto. Prędzej czy później ona mnie pokona. – Widzę szczerą smutek w jego oczach. Dotykam jego ramienia, próbując się uśmiechnąć.

– Kapitanie – woła za drzwiami jakiś żołnierz. – Szaman przyszedł. Leto wychodzi, a szaman siada obok mnie na pryczy. Porusza się wolniej niż miesiąc temu. Wygląda starzej. Jest bardziej znużony.

– Szamanie – przechodzę prosto do sedna. – Musimy zaprzestać wędrówek po innych światach, by znaleźć sposób na pozbycie się Splotów.

Spogląda mi w twarz, odczytuje wypisaną na niej śmierć i zamyka oczy.

– Przykro mi, że cię w to wplątałem. – Dłonie zaciskają się na kolanach. – Niestety, nie możemy przestać.

Nie rozumiem. Potrzebuję chwili, by zebrać myśli.

– Nie chodzi o to, co mi się stało, tylko... – Zacinam się na moment, przytłoczona straszliwymi wspomnieniami, które napływają mi do głowy. – Tylko dlatego, że ten spopielony świat, w którym utknęłam, nie stał się taki sam z siebie. Od tych niewielu ludzi, których tam spotkałam, o ile można nazwać ich w ogóle ludźmi, dowiedziałam się, że zniszczyło go coś, co przyniesiono z zewnątrz. Technologia SKRADZIONA z innego świata stała się przyczyną zniszczenia ich świata.

Szaman kiwa głową, ale nie patrzy na mnie i ciągle milczy.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię? – pytam wzburzona jego obojętnością. – Jeśli nadal będziemy szukać rozwiązania problemu

Splotów w innych światach, skończymy tak jak tamci, wśród popiołów. Tak to się właśnie dzieje i myślę, że ZAWSZE tak to przebiegało. W każdym ze spalonych światów, w których byłam. Zaczynają w przekonaniu, że robią coś dobrego...

– Rozumiem, co mówisz, ale już jest za późno – wchodzi mi w słowo. – Nie możemy przestać.

– Nie – oświadczam skonsternowana. – Nie będę tego robiła. I zabraniam kontynuowania tego szaleństwa z inną czarownicą. Uwięzę cię, jeśli będę musiała. Wrzucę cię do najgłębszego lochu, jaki uda mi się znaleźć. I nie myśl sobie, że nie zrobię tego, bo mi na tobie zależy.

– Nigdy nie wątpiłem w twoją zawziętość. Zrobisz to, co konieczne. To WOLA decyduje o wielkości czarownicy, a ty dowiodłaś, że jesteś największą wiedźmą wszech czasów, Lillian – mówi łagodnie, podnosząc w końcu na mnie wzrok. Chyba nigdy wcześniej nie zwrócił się do mnie po imieniu. Zaskakuje mnie to tak samo, jak wyraz jego oczu. Czai się w nich to samo piętno bliskiej śmierci, które zapewne odcisnęte jest i na mojej twarzy. – Ale już za późno. Już ukradłem coś z innych światów.

Wpatruję się w niego oszołomiona. Pokój zdaje się zapadać wokół mnie.

– Co ukradłeś?

– Równania. Plany. Schematy urządzeń i elektrowni. Wszystko, co zdołałem zobaczyć i przeczytać podczas wędrówek, a potem zapisać. Wszystko na temat energii elementali – mówi stłumionym głosem. – Robiłem to całymi dekadami. Okazało się, że łatwiej zbudować bombę niż elektrownię, a przecież chodziło mi o to ostatnie. – Przeciera dłonią znużoną twarz. – Zacząłem kraść technologię, żeby dać Zewnętrznym źródło energii, żebyśmy mogli wyrwać się z nędzy. Dzięki własnemu źródłu energii moglibyśmy budować swoje miasta, uniezależnić się od wiedźm, które traktowały nas, jakbyśmy nie byli ludźmi. Nie chciałem, żeby zbudowano z tego bomby. – Spogląda na mnie błagalnie. – Wierzysz mi, prawda? Naprawdę nie chciałem, żeby zrobili bomby.

Wymierzam mu policzek, pragnę wcisnąć mu te słowa z powrotem do ust. Nie udaje się, ale i tak wymierzam mu kolejny. Ujmuje mnie za nadgarstki i łagodnie opuszcza moje ręce.

– Gdyby to mogło pomóc, z radością pozwoliłbym ci się pobić na śmierć – mówi.

– Kto jeszcze o tym wie? – pytam roztrzęsiona. – Komu powiedziałeś?

– Latami przekazywałem wszystkie informacje i rysunki pewnej kobiecie, która się na tym zna. Nazywa się Chenoa Longshadow.

– Profesor Longshadow? – Już niemal krzyczę. – Kierownik katedry Fundamentalnych Praw Natury na mojej akademii?!

– Wykorzystuje twoje laboratoria, zasoby i studentów, by pracować nad projektami, które ukradłem. Najbliżej współpracuje z dwoma, już nie studentami, a raczej pomocnikami.

– Co to za ludzie? – pytam, a usta same układając mi się w grymas wściekłości.

– Nie wiem, jak się nazywają. Szczegóły zna Alaryk. On rozdziela wszystkie informacje i ukrywa nawet przed tymi, którzy są najbardziej zaangażowani w prace. Każdy z nich posiada tylko część wiedzy. Wiem jedynie, że Chenoa pracuje z dwoma wyjątkowymi studentami. Wiedzą wszystko to, co ona. Na wypadek, gdyby jej się coś stało.

Nigdy nie wtrącałam się do prac naukowych na mojej uczelni, nigdy nawet nie spotkałam Chenoa. Nie byłam w jej laboratoriach. Nigdy nie zaprzętałam sobie głowy niczym poza naborem. Uważałam, że moim zadaniem jest ściągnięcie jak największej liczby pozbawionych praw uczniów i walka o nich przed Radą i Sabatem. Sprawy nauki pozostawiałam wykładowcom.

– Wierzyłam, że będą ich uczyć – mówię słabo.

– Ona uczy. Nauczyła Zewnętrznych nienawidzić Sabatów. A od dwóch lat wykorzystuje twoje pieniądze i laboratoria, by budować i składować części bomb.

– Ale przecież chciałam pomóc! – Wzrok mam rozbiegany, ale niczego nie widzę. – Jak mogli?

– Myślałaś, że jedna szkółka wyrówna wieki niesprawiedliwości? – pyta, unosząc brwi. – Zewnętrzni zbyt długo musieli patrzeć, jak ich dzieci konają z głodu, umierają w kopalniach albo są rozdierane na strzępy przez Sploty. Tak głęboko zakorzeniona nienawiść nie zniknie tylko dlatego, że jedna dobra czarownica zbudowała szkołę.

Nigdy nie czułam się przytłoczona takim ciężarem. Zrobiło mi się niedobrze i gdybym miała czym, wymiotowałabym znowu.

– Nie pozwolę jej na to – wydusiłam.

– Jak możesz cofnąć coś, co już zostało zrobione? – Szaman smutno kręci głową. – Jedyne, co może powstrzymać Zewnętrznych, to znalezienie alternatywnego sposobu na pozbycie się Splotów. Jeśli nam się uda, Alaryk porzuci projekt pracy nad energią cząsteczek.

– Alaryk Windrider? Ten sachem, który poprzysiągł mnie zniszczyć? – Nie mogę uwierzyć.

– Nie jest szaleńcem – przekonuje szaman.

– Ale przecież nie może użyć bomby przeciwko Splotom – argumentuję skonfundowana. – Musiałby wysadzić cały kontynent! Wiem, jak działa ta energia. Każda wiedźma rozumie moc słońc i gwiazd. Taka siła wyrządziłaby więcej szkód niż wróg, przeciwko któremu zostałyby użyta.

– Ale on nie chce użyć tych bomb przeciwko Splotom, tylko przeciwko Trzynastu Miastom.

– Ale dlaczego? – Brakuje mi tchu.

– A jaki mamy wybór? Sabaty nie pozwalają Zewnętrznym na posiadanie ziemi i budowanie otoczonych murami miast. Jeśli nadal będziemy zmuszeni walczyć z jednej strony ze Splotami, a z drugiej z prawem miast, wyginiemy. Stawką jest nasze przetrwanie, Lillian. Co byś zrobiła, gdybyś znalazła się pomiędzy młotem a kowadłem? Jeśli nie zdołamy pozbyć się Splotów, Alaryk pozbędzie się miast.

– Nie zmuszę Rady i innych Sabatów do zmiany prawa! – krzyknęłam. – Próbowałam! Mam tyle mocy, ile mam, a zbyt wielu ludzi czerpie korzyści z pracy Zewnętrznych w kopalniach.

– Z umierania Zewnętrznych w kopalniach – prostuje szaman cicho. – Mamy żyć w nędzy, abyście wy się bogacili. Dziwi cię, że moi ludzie chcą zrównać wasze miasta z ziemią?

– To jak ich powstrzymamy?

– Budowa bomb nie została jeszcze ukończona – przyznaje szaman. – Musimy tymczasem znaleźć sposób, aby pozbyć się Splotów, zanim prace dobiegną końca i Alaryk wysadzi was w powietrze.

Sekundy wloką się, a każda następna zdaje się cięższa od

poprzedniej. Nigdy nie sądziłam, że czas może mieć masę, a jednak. Kiedy zwalnia, nabiera takiej masy, że jest w stanie pociągnąć w mrok nawet gwiazdę.

– Czy części bomb nadal znajdują się na mojej uczelni? – pytam spokojnie.

– Nie wiem. Może. – Prycha zniecierpliwiony. – Skupiasz się nie na tym, co trzeba. Nikt nie wie, gdzie znajdują się wszystkie części. Nikt poza Alarykiem. Skoncentruj się na znalezieniu świata, który zapewni nam sposób na pozbycie się Splotów. Tylko tak to powstrzymasz.

– Wyeliminowanie Splotów nie powstrzyma już Alaryka i Chenoi. Poczekają, aż dostarczę rozwiązanie problemu Splotów, a potem i tak użyją bomb. Nie dlatego, żeby miało to jakikolwiek sens, tylko dlatego, że nas nienawidzą. Sam to powiedziałeś. Chcą spalić nasze miasta. A ja widziałam, co energia żywiołów robi z miastami. Przeżyłam to. I wiem, że jest tylko jeden sposób, by powstrzymać Zewnętrznych przed zdetonowaniem twojej kradzionej trucizny.

– O czym ty mówisz? – Szaman jest przerażony. Ale dobrze wie, o czym mówię. Nie jest głupcem. – Trudno powiedzieć, ilu studentów jest w to zamieszanych, ilu wykładowcom i naukowcom Chenoa zdradziła przez te wszystkie lata strzępy informacji. To może dotyczyć setek ludzi.

I tak jestem już w środku martwa. Uwalniam wszystko tak jak dziecko uwalnia piękny balon urodzinowy. To wszystko zawsze było pełne powietrza. Teraz pozostało mi tylko sprzątnięcie bałaganu.

Ocalę tyłu, ile się da, zabijając resztę.

Rozdział 9

Lily ocknęła się z dziwnym uczuciem, że się przemieszcza. Czuła powiew powietrza na spalonej skórze i od czasu do czasu ból powodowany zmyleniem kroku. Trudno jej było oddychać, a kiedy zdarła z umysłu pajęczyną, która łączyła ją ze wspomnieniami Lillian, zdała sobie sprawę, że problemy z oddychaniem powoduje niewygodna pozycja – była przewieszona przez czyjeś ramię.

– Chyba dochodzi do siebie – wyszeptał nerwowo Kanapka.

Otworzywszy oczy, Lily ujrzała jakieś chaotyczne połączenie odwróconych kończyn i podskakujący krajobraz. Czuła się, jakby ktoś wrzucił ją do bębna suszarki. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła wystraszoną twarz Kanapki, który sapiąc, truchtał w mglistym blasku śnieżnego świtu.

Potem świat odwrócił się i w polu jej widzenia znalazły się oczy Rowana.

– No, nareszcie – odetchnął z ulgą, nie przestając biec. Nagle ugiął kolana i gwałtownie przyciągnął Lily do siebie. – Kryć się!

Wszyscy skulili się pod skalną ścianą urwiska.

Drzewa były tu wyższe, powietrze mroźniejsze, ale mimo to Lily rozpoznała urwisko. Znajdowali się przy Jaskiniach Czarownic, tyle że nie w jej świecie. Zawsze ją zaskakiwało, jak szybko może nastąpić wymiana pamięci, kiedy sama pamięć zdaje się istnieć całe wieki. Zdawało jej się, że tkwiła w umyśle Lillian co najmniej pół godziny, choć w rzeczywistości trwało to zaledwie parę minut.

– Ciii – szepnął Rowan, przeczesując wzrokiem korony drzew. Lily wtuliła się w niego i popatrzyła na swój sabat, na pobielale ze strachu i chłodu twarze o szeroko rozwartych oczach. Rowan gwałtownie odwrócił głowę i wtedy Lily też usłyszała dźwięk: niskie pohukiwanie, niosące się echem po lesie. – Sploty – wyszemrał. – Małpy.

Lily zobaczyła ruch w koronach, a potem usłyszała trzask gałęzi. Pojedyncze dźwięki zmieniły się w oszalały chór. Byli otoczeni.

– Kanapka, rozpal ogień – rozkazał Rowan. Nie było już sensu szeptać. – Lily, potrzebujemy twojej mocy. Dasz radę?

– Nic mi nie jest – skłamała. – Rozpalajcie.

Rowan skinął głową i popatrzył na Tristana i Unę.

– Zdejmijcie ubrania, których wam szkoda – powiedział, zrzucając kurtkę i koszulę.

Tristan i Una bez słowa zaczęli się rozbierać, byli zbyt zbiti z tropu i przerażeni, żeby o cokolwiek pytać. Kanapka zaprowadził Lily pomiędzy głązy leżące u stóp urwiska i ukrył ją, jak najlepiej się dało, bez zasłaniania jej granitem, który zakłóciłby połączenie pomiędzy nimi. Tristan, Una i Rowan stanęli pomiędzy nimi i Splotami. Kanapka rozgarnął nogą śnieg i zebrał możliwie dużo liści oraz gałązek. Wszystko jednak było zlodowaciałe i zapalki gasły jedna po drugiej.

– Kanapka! – ponaglił go Tristan, bacznie obserwujący zbliżające się cienie.

Na stosik gałązek spadł deszcz soczystych przekleństw. W pewnym momencie skrzesana iskra oświetliła ciemny kształt, który odrywał się właśnie od drzewa, ruszając w kierunku wojowników Lily.

– Jezu kochany! – szepnął Tristan, podczas gdy jego umysł dziwnie opornie przetwarzał widok potwora.

Lily też nigdy wcześniej nie widziała małpokszałtnego Splota. Przypominał on przygarbioną małpę o długich ramionach i krótkich nogach, ze skórą pokrytą kępami długiej sierści, pomiędzy którymi połyskiwały węzowe łuski. Z uzbrojonej w kły paszczy potwora wysuwał się rozwidlony język. W tym momencie dwa kolejne ciemne kształty dały susa na ziemię i pognały za przywódcą, pokrzykując z podniecenia.

– Proszę, proszę – powtarzała błagalnie Lily, wpatrując się w nikły płomyk podsycany przez Kanapkę. Ogień nadal był zbyt mały, by zaczerpnąć z niego mocy.

Małpokszałtny Splot ryknął ponownie, a wtedy Rowan rzucił się do ataku z równie zwierzęcym okrzykiem. Splot stanął jak wryty.

Lily wyczuwała INTELIGENCJĘ w tym krążącym wokół Rowana stworze, który zaskoczony mierzył wzrokiem mniejszego, ale widać bardziej zacieklego przeciwnika. Rowan nie cofnął się, nie okazał cienia lęku, choć Lily czuła, że jest przerażony. Kolejne cztery Sploty zeskoczyły z drzew i runęły poprzez śnieg i zarośla, otaczając żałośnie

nieliczny sabat Lily.

Tristan i Una otrząsnęli się z pierwszego szoku i ruszyli naprzód, starając się jak najlepiej naśladować bitewny okrzyk Rowana. Rowan nie spuszczał oczu z przewodnika stada.

– Cofnij się, Kanapka – szepnęła Lily, wiedząc, że jeśli do tej pory ogień nie zapłonął, za chwilę i tak będzie za późno na cokolwiek. Nabrała powietrza i zaczęła ściągać żar w poparzone ciało. Poryw wiatru uniósł ją do góry i utrzymał zawieszoną w świszczącej kolumnie magicznego wichru, pozwalając przekształcić żar w moc natychmiast przekazywaną mechanikom.

Ich wolity wchłaniały pełną moc Daru. Kanapka stanął pod unoszącymi się stopami Lily, zaś Rowan, Tristan i Una niczym burza natarli na Sploty. Częstka Lily była z nimi. Czują poruszenia ich ciał, susy i wypadły, jak gdyby ich fizyczne postaci okrywały ją płaszczem. Czują, jak wypełnia ich jej siła, która przemieniała się w ekstazę wściekłości. Cięli, szarpali i miażdżyli Sploty dosłownie w ułamkach sekund.

Na samej krawędzi jej świadomości czaiło się pragnienie, by całkowicie przejąć władzę nad naznaczonymi, by pojąć każdą ich część, łącznie ze snami.

Opanuj się, Lily. Musisz być silna, kontrolować to, inaczej rzucimy się na siebie nawzajem.

Lily skurczyła się z poczucia winy.

Przepraszam, Rowan. Będę się pilnowała.

Rozumiem cię, naprawdę. Ale nie możesz pozwolić, by cię to pochłonęło.

Lily zwolniła pętlę mocy i bezwładnie, jak kukła, wpadła w nadstawione ramiona Kanapki. Była tak zmęczona i poraniona ogniem, że ledwie była w stanie unieść głowę. Mechanicy skupili się przy ogniu, a Kanapka położył ją ostrożnie na ziemi.

Biała skóra na prawie nagich ciałach Tristana i Uny kontrastowała z czerwienią krwawych smug. Drżeli, wstrząśnięci tym, z czym walczyli, ale też tym, co zrobili.

– Tristan, Una, zaczynacie zbierać strzępy ciał i ułóżcie je z dala od

urwiska – nakazał im Rowan łagodnie. – Wkrótce pojawi się więcej Splotów, przyciągną ich trupy.

Machinalnie wykonali jego polecenie. Rowan zwrócił się do Kanapki.

– Świetnie się spisałeś. Trzeba naprawdę silnego człowieka, by się oprzeć pokusie walki i pozostać z tyłu. Niewielu na to stać.

– Jestem kochankiem, nie wojownikiem – odparł Kanapka, uśmiechając się z rozmarzeniem.

Rowan zaśmiał się pod nosem i zaczął czyścić ręce śniegiem.

– Wejdź na urwisko i znajdź jakąś jaskinię, w której przenocujemy. Rozpal ogień. I uważaj po drodze na Sploty.

– Kanapka, zaczekaj – zatrzymała go Lily i napełniła go energią. – Pilnuj się.

Spojrzał na nią niepewnie, potem zaczął wdrapywać się po skalnej ścianie.

Rowan wydobyl z bagażu kociołek, napełnił go śniegiem, potem postawił na ogniu. Wreszcie zaczął wcierać balsam w rany Lily. Tym razem na szczęście nie była tak strasznie poparzona.

– Jesteś głodna? – zapytał, spoglądając na topniejący w saganie śnieg. – Potrzebujesz soli.

– Jeszcze nie – wyszeptwała, odprężając się pod jego dotykiem. – Jestem zbyt zmęczona.

– Dobrze się spisali.

– Byli do nieprzytomności przerażeni.

Przez chwilę milczał, obserwując strzelający ogień i unoszący się w niebo dym.

– I dobrze. Powinni się bać.

Kiedy Una i Tristan wrócili, Rowan kazał im się napić wody, resztą starannie się obmyć, a potem założyć ubrania – zapach krwi mógłby przywabić padlinożerców. W milczeniu wykonywali jego polecenia, zadowoleni, że ktoś przejął kontrolę i mówi im, co robić. Lily czuła, że balansują na granicy szaleństwa i że nie powinni teraz mieć zbyt wiele czasu na myślenie. Wreszcie zasypali żar, wspięli się na urwisko i dołączyli do Kanapki czekającego w jednej z Jaskiń Czarownic. Położyli się i wtuleni w siebie, zasnęli.

Lily przebudziła się, słysząc gorączkowe szepty. Tristan i Una siedzieli przy ognisku u wejścia do jaskini i rozmawiali. W grocie nie było ani Rowana, ani Kanapki.

– Nie ma ich już bardzo długo – powiedziała Una.

– Rowan wie, co robi – uspokajał ją Tristan. – Przypilnuje Kanapki podczas polowania. Teraz chyba wszyscy będziemy musieli nauczyć się polować i zdobywać jakoś jedzenie.

– No. Teraz tak będzie wyglądało nasze życie – stwierdziła Una odkrywczo i westchnęła. – Nadal nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć w to, co zrobiliśmy.

– Wiem – zgodził się Tristan poważnie. – Rozerwałem jedno z tych stworzeń gołymi rękami.

– Ja też. – Una podciągnęła kolana i objęła je ramionami. – I wiesz co, to było wspaniałe uczucie – szepnęła.

Tristan przytaknął.

– Gdyby wtedy stał przede mną człowiek, zrobiłbym to samo – mruknął. – Nigdy nie czułem niczego podobnego. Nie czułem się taki... – urwał, szukając odpowiednich słów – ...taki SPEŁNIONY. I jest mi z tym strasznie, a jednak chcę więcej.

– Wiem, sama jestem sobą zniesmaczona, ale też tego pragnę. Tej siły. Tristan, czy my jesteśmy chorzy?

– Nie, nie jesteście chorzy – odezwała się Lily, siadając. Przyłączyła się do nich przy ogniu. – To właśnie Dar. Ciągła walka, żeby nie poddać mu się w całości.

– A jak to jest z tobą? – zapytał Tristan z ciekawością w niebieskich oczach.

Lily z trudem przełknęła ślinę.

– Czuję to, co wy wszyscy razem wzięci – odparła, pomijając fakt, że kusi ją też całkowite przejęcie władzy nad nimi.

– Jak to jest, kiedy zapewniasz moc całej armii? – zapytała Una.

Lily zastanowiła się, jak to ująć.

– Chyba czuję się jak potężna rzeka. Jakbym mogła miażdżyć góry i zmywać całe miasta do morza. To coś ogromnego.

– Skoro ty jesteś rzeką, to my rybami? – uśmiechnął się Tristan.

Lily odpowiedziała enigmatycznym uśmiechem ani nie

przytakując, ani nie zaprzeczając.

– Mogłabyś nam to pokazać, prawda? Mogłabyś podzielić się z nami wspomnieniami? – naciskał.

Wyczuła jego pragnienie. Opanowanie nigdy nie było jego mocną stroną i teraz Lily cieszyła się, że to nie on ma pod kontrolą tę ogromną moc. Ale z drugiej strony, jak ona wykorzystałaby tę siłę, gdyby Rowan nie przypominał jej, że nie wolno oddać się temu bez reszty? Popatrzyła na otwór wyjściowy jaskini i zmieniła temat.

– O, wracają – powiedziała, wyczuwając Rowana i Kanapkę, zanim jeszcze ich zobaczyła.

Przynieśli królika i Rowan natychmiast zaczął uczyć ich, jak sprawić zwierzę.

– Wiem, że pytanie jest pewnie głupie, ale po co to polowanie? – zapytała Una. – Czemu nie zjedliśmy tych zabitych Splotów?

– Ich mięso jest trujące – wyjaśnił Rowan. – Tylko inne Sploty są odporne na tę truciznę.

– Poważnie? – zdziwiła się Lily. – Jak to możliwe? Przecież jest tyle różnych gatunków Splotów, można by założyć, że niektóre powinny być jadalne.

– Nie wiem, czemu są trujące – wzruszył ramionami Rowan. – Wiem tylko, że są. Uwierz, wielu głodujących Zewnętrznych próbowało i zawsze umierali po zjedzeniu Splota.

Lily odwróciła wzrok, kiedy Rowan jednym ruchem obdarł królika ze skóry, zupełnie jakby ściągał skarpetę z nogi.

– Ale to nie ma sensu. Mięso goryli nie jest trujące, tak samo mięso węży, ale już gorylo-węża jest? – Coś w tym wszystkim dręczyło Lily i nie chciało jej wyjść z głowy. – Natura tak nie działa – podsumowała poirytowana.

– Tylko że Sploty zostały stworzone przez wiedźmy, nie przez naturę, pamiętasz? – Rowan uniósł brwi.

– No tak, miały dźwigać ciężkie ładunki i budować miasta, czyli pełnić funkcję, jaką u nas pełnią maszyny. Ale po co sprawiać, żeby przy okazji były trujące? Po co zadawać sobie tyle trudu bez konkretnego powodu? – zastanawiała się. Nagle jej wzrok przypadkiem padł na oskórowanego królika. Zakryła usta, ledwie powstrzymując odruch

wymiotny.

Rowan stłumił śmiech na widok jej reakcji i znów zruszył ramionami.

– Nie wiem, Lily. Może jest jakiś konkretny powód. Tylko my nie wiemy jaki.

Podczas gdy oni zjedli odrobinę mięsa, jakie dostarczył niewielki królik, Lily dostała kilka oliwek ze słoika, który Rowan miał w plecaku. Sól zawarta w zalewie wzmocniła ją bardziej niż cokolwiek innego.

– Lepiej? – zapytał, a kiedy przytaknęła, ciągnął: – To dobrze. Zostaniemy tu jeszcze na jedną noc, a rano wyruszymy. Możesz skontaktować się z Calebem i Tristanem? – Popatrzył na Tristana. – To znaczy z MOIM Tristanem, tutaj.

– Tak, ale muszę wyjść na zewnątrz.

– W takim razie jutro. Nie chcę, żebyś chodziła gdzieś po nocy. Próbowałem skontaktować się z nimi podczas polowania, ale są chyba dla mnie za daleko.

– Chcesz iść prosto do Alaryka?

– Sachem jako pierwszy powinien wiedzieć, że wróciłaś – uśmiechnął się cierpko. – W końcu naznaczyłaś kilka tysięcy jego dzielnych ludzi. Będzie chciał wiedzieć, gdzie jesteś.

– Spróbuję rano – obiecała Lily. – Nic ci nie jest? – zapytała, dostrzegając dziwną minę Tristana.

– Nieswojo mi na myśl o spotkaniu samego siebie. Nie mieści mi się to w głowie.

– Tak. – Lily spuściła wzrok. – Takie spotkanie wszystko zmienia.

Cały czas prześladowała ją myśl o Lillian. Choć chciała odsunąć od siebie tę kwestię, ostatnie wspomnienia Lillian coś w niej zmieniły.

Nie postrzegала już zatargu pomiędzy Lillian a Alarykiem jako wojny dobrego ze złem. Lillian powiesiła setki ludzi, ale Alaryk zamierzał zabić miliony. Wprawdzie w przeciwieństwie do Lillian nie dopuścił się ludobójstwa, ale brał je pod uwagę.

Odpowiedzi nie były już takie proste jak wcześniej i Lily nie zamierzała poprzeć żadnej ze stron konfliktu na ślepo. Wiedziała, że niedługo będzie musiała dokonać wyboru. Teraz, kiedy wróciła do tego świata, Alaryk nie pozwoli zatrzymać jej armii swoich ludzi i nie

wykorzystać tej siły w walce. Koniec końców zażąda, by przelała w nich swoją moc i opowiedziała się przeciwko Lillian i Trzynastu Miastom.

Lily zastanawiała się, ilu ludzi zginęłoby w tej bitwie i w imię czego ponieśliby śmierć. Żeby powstrzymać Lillian, która robiła wszystko, żeby z kolei zapobiec zagładzie nuklearnej? Spojrzała na Rowana, który cierpliwie tłumaczył, jak zastawiać sidła na króliki. Nie umiała powiedzieć, jakiej odpowiedzi udzieliłaby teraz Alarykowi.

Nie mogła nawet porozmawiać o tym z Rowanem. Jego odpowiedź byłaby oczywista, a żal, że został zdradzony, rozumiała. Co innego snuć teoretyczne rozważania, jak to dobro ogółu przewyższa dobro jednostek, a co innego, kiedy te jednostki są kimś bliskim. Rowan zawsze będzie kojarzył Lillian z wiszącym na szubienicy ojcem.

Słońce zaszło, wysysając z nieba światło. Noc była tu głębsza i ciemniejsza niż w ich świecie i Una musiała zrezygnować z prób zrobienia wnyków, bo przestała już widzieć swoje palce. Wszyscy byli zbyt zmęczeni i roztrzęsieni, by siedzieć do późna.

– Wezmę pierwszą wachtę – powiedział Rowan. – Kto mnie zmieni?

– Ja – zgłosił się Tristan. – Obudź mnie, jak zrobisz się senny.

Lily zwinęła się pomiędzy Tristanem i Uną. Czuła, że Rowan wziął pierwszą wachtę, bo był zbyt niespokojny, by spać. Znów był w swoim śmiertelnie niebezpiecznym świecie, a do tego miał pod opieką czworo ludzi pozbawionych umiejętności, które mogłyby zapewnić im przetrwanie. Czuł się odpowiedzialny za utrzymanie ich przy życiu.

Damy radę, Rowanie. Jutro znajdziemy twoje plemię i już nie będziesz musiał się tak o nas martwić.

Zawsze będę się o ciebie martwił, Lily. Taka już moja dola. Nie wiem, czy zginę tej nocy chroniąc cię, czy może lepiej byłoby, gdybym od razu cię udusił i oszczędził sobie zachodu.

Lily stłumiła śmiech. Wiedziała, że doprowadza go do szaleństwa.

Mam nadzieję, że jak znajdziemy Caleba i Tristana, przestaniesz tak zrzędzić.

Może nie będę taki nerwowy, ale wciąż będę na ciebie zły. Spojrzał na nią i uśmiechnął się z wyrzutem. Co ty robisz w moim świecie?

Żałujesz, że tu jestem?

Chciałbym przytaknąć, ale nie mogę. Nie jesteś tu bezpieczna. Każdy tu na ciebie dybie i chce choć cząstkę ciebie, a ja jestem najbardziej samolubny z nich wszystkich, bo chciałbym mieć cię całą. Chciałbym, żebyś zawsze była przy mnie, ze mną, nawet gdyby miało cię to narazić na niebezpieczeństwo.

Przy tobie jestem najszczęśliwsza i najbezpieczniejsza.

Od dawna nie myślałem o szczęściu.

Może teraz wreszcie zaczniesz. Może oboje zaczniemy o nim myśleć. Przynajmniej jesteśmy razem.

Rozważę to, kiedy dotrzemy do Caleba i Tristana.

Rowan spojrział w otwór jaskini, przeczesując wzrokiem ciemność.

Lily dryfowała na powierzchni snów sabatu, kołysząc się łagodnie, jakby zażywała kąpieli słonecznej w basenach ich sennych umysłów. Połączyła się z drugą sobą, ale okazało się, że zdryfowała w Mgłę prosto w kolejne wspomnienie Lillian.

Tym razem nie było to wspomnienie o szamanie. Jej opowieść, a tym samym powody, dla których mordowała naukowców Zewnętrznych, nie ograniczały się jedynie do racjonalnych argumentów o ratowaniu planety przed bombami Cheno i Alaryka. Krył się za nimi również mrozący krew w żyłach strach.

Nim Lily rozpoznała gryzący odór powietrza i ujrzała wypalone drzewa, poznała po wszechogarniającej ją panice, że Lillian zabrała ją we wspomnienie ze spopielonego świata...

...Ścigają mnie, a niosą kije z pętlami. Zmądrzeli w końcu, zdali sobie sprawę, że zabijam ich dotknięciem. Nie wiem, ilu ich jest, i to problem. Przedzieram się przez gęste podszycie, dysząc chrapliwie ze strachu. Nic nie widzę. Ale słyszę ich, zbliżają się. Biegnę. Ich śmiechy zdają się dobiegać ze wszystkich stron.

– Chodź tu, maleńka! Zajmiemy się tobą – drwią.

Odwracam się, by uciec od tych głosów, słyszę świst liny w powietrzu i czuję zaciskającą się wokół mnie pętlę. Dociera do mnie, że wpadłam w pułapkę. Przewracam się, łkam rozpaczliwie. Próbuję, ale brak mi energii, żeby cisnąć w nich kulą ognia czy porazić prądem. Od wielu dni nie jadłam soli.

– Mamy ją! – krzyczy jeden z nich.

Mam nóż w fałdach spódnicy, ale po niego nie sięgam. Wiem, że nie zdołam rozciąć grubych, natłuszczonych lin. Chwytam za wiszący na szyi wolit, moją ostatnią szansę.

– Szybko! Zanim go połknie!

– Ja jej nie dotknę. Dawaj kij.

Podczas ich przepychanki udaje mi się zerwać wolit z łańcuszka i wsadzić go sobie do ust. Dławię się, bo jest duży, ale przełykam.

– Niech to! – wrzeszczy pierwszy i wywraca kompana na ziemię. – Miałeś ją powstrzymać!

Słyszę więcej głosów i tupot niezliczonych stóp, ale nie mogę odwrócić głowy. Widzę tylko pięciu, którzy stoją nade mną. A więc wysłali za mną całą bandę. Jeden nachyla się szczególnie blisko. Ma pokrytą bliznami twarz i zachowuje się jak przywódca.

– Nie zostanie w niej na zawsze – mówi z błyskiem okrucieństwa w czerwonych, wyłupiastych oczach. – A kiedy go rozbijemy, ona stanie się bezradnym zombiaczkiem. Zrobimy z nią wtedy, co nam się spodoba.

Staram się nie okazywać strachu, ale bez powodzenia. Kulę się pod jego szacującym spojrzeniem.

– Jest jeszcze zdrowa. To dlatego lubię młode – mówi inny. Widzę ślinę zbierającą się na jego parchatych wargach i dławię się w odruchu wymiotnym.

– Podnieście ją – rozkazuje przywódca. – Użyjcie kijów, żeby ją rozbroić.

Kiedy mocują się z linkami, czuję smród rozkładu, silniejszy od kwaśnego fetoru ich potu. Wszyscy umrą w przeciągu paru tygodni, góra miesięcy – choć na niewiele mi się to zda.

Zdejmując sieć, trzymają w gotowości kije z pętlami, ale i tak rzucam się na nich desperacko. Jest ich zbyt wielu, żeby mogła wyssać życie ze wszystkich, nie zamierzam jednak poddać się potulnie. Nie mogę. W głowie przełącza mi się jakiś pstryczek, tak jak automatycznie reaguje noga po kopnięciu w kolano. Trzech mnie dotyka i z trzech wysysam życie, warcząc jak dzikie zwierzę. Czuję rozkosz.

Pętla na szyi zaciska się i dreszcz przyjemności zamiera wraz z moim oddechem.

Kiedy stałam się tym CZYMŚ?

Białe, niebieskie i czarne plamy wirują mi przed oczami, rozmazując kontury ich owrzodziałych, dziobatych twarzy. Słyszę głos ich przywódcy.

– Zamknijcie ją w stodole...

Lily usiadła gwałtownie. Echo jej krzyku wciąż odbijało się od skalnych ścian jaskini. Rowan poderwał się i objął ją. Byli sami.

– Koszmar?

– Uhm – skłamała Lily.

Rowan zmrużył oczy, podchwytyjąc strzępy jej myśli.

– O Lillian?

– Tak.

– Co robiła? – Odgarnął jej włosy ze spoconego czoła, a spojrzenie miał tak szczere, tak ufne, że musiała odwrócić wzrok.

– Zabijała. Wysysała energię wprost z ludzi.

Rowan kiwnął potakująco.

– Makabryczna śmierć. Ale jeśli ktoś będzie chciał cię skrzywdzić... Jeśli nie będziesz miała wyjścia... – zaczął.

– Wiem – przerwała mu, wspierając się czołem o jego czoło. Poczuła, jak tężeje, jak się napina.

– Skąd wiesz?

– Byłam bliska zrobienia tego, gdy Gideon i Carrick przetrzymywali mnie w lochu. Sama do tego doszłam, ale nie miałam okazji ich dotknąć. – Lily pilnowała się, żeby mówić spokojnym tonem.

Rowan wyraźnie wyczuł, że coś ukrywa. Coś, co dotyczy Lillian. Martwiło go to, ale poza tym mówiła prawdę, przynajmniej o tym.

Poczuła, jak Rowan się odpręża. Trzymał ją mocno w ramionach, gładząc po włosach, a serce bolało go na samą myśl o wspomnieniu, którym się z nim podzieliła.

– Gdzie reszta? – zapytała.

– Niedługo wrócą. Chcesz spróbować skontaktować się z Calebem i Tristanem?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Tęsknię za nimi.

– Ja też. – Rowan cofnął się, żeby na nią popatrzeć. – Nie myśl o Lillian – powiedział, marszcząc czoło. – Teraz jesteśmy w jej świecie, a im częściej o niej myślisz, tym bardziej otwierasz się na jej wpływ. Ma o

wiele więcej doświadczenia w manipulowaniu umysłami niż ty. Umie robić rzeczy, których nawet sobie nie wyobrażasz.

– Na przykład?

– Potrafi tworzyć mozaiki umysłowe. – Kiedy Lily uniosła brwi, Rowan przeczesał dłonią włosy, zastanawiając się, jak najprościej jej to wytłumaczyć. – Jeśli naznaczyłabyś setki tysięcy umysłów, jak ona, mogłabyś wykorzystać je, by stworzyć obraz każdego wybranego momentu. I jeśli zrobisz to bez kontaktowania się z naznaczonymi czy przejmowania nad nimi kontroli, nie będą nawet wiedzieli, że to zrobiłaś. Tylko wyszkoleni mechanicy mogliby odkryć, że patrzysz ich oczami. Reszta uznałaby, że w tym momencie po prostu myślą o swojej czarownicy. To niezwykle delikatny proces.

– Najwyraźniej, bo nic z tego nie rozumiem – stwierdziła Lily, czując się trochę głupio.

– Chodź, pokażę ci to, ale musimy stąd wyjść.

Zeszli z urwiska i stanęli naprzeciwko siebie. Lily spostrzegła, że Rowan trzęsie się z zimna, wyciągnęła więc do niego rękę. Ujął ją za przegub, jakby sprawdzał jej puls, a Lily wlała w niego nieco wiecznie trawiącego ją żaru.

– Dziękuję – uśmiechnął się. Odniosła wrażenie, że chciałby stać tak bez końca, grzejąc się jej ciepłem, i że z trudem zabrał rękę, żeby się skupić. – Wyjaśnię ci to na przykładzie czegoś z twojego świata. Pomyśl o tysiącach naznaczonych jak o kamerach nagrywających to samo, ale pod różnymi kątami.

– No?

– A teraz ostrożnie sięgnij do nich myślą, lekko ich muśnij i spójrz przez obiektyw.

Lily pomyślała o Tristanie, Kanapce i Unie, a potem najostrożniej jak umiała, POPATRZYŁA.

– O Boże! – jęknęła, przytrzymując się Rowana, żeby nie upaść.

Doświadczyła rozkołysanego, panoramicznego obrazu trójwymiarowego jednego miejsca w lesie. Obraz podskakiwał i chwiało się w rytm ich kroków.

– Dobra, dość – roześmiał się Rowan. – Nie umiesz scalać tego, co widzisz, a bez tego zaraz zwymiotujesz.

Lily rozplątała umysł i odzyskała równowagę.

– Dziwaczne.

– Tak też słyszałem. – Oczy Rowana pociemniały jak zwykle na wspomnienie Lillian.

– Możesz zrobić to samo ze swoimi braćmi w kamieniu?

– Nie. Tylko czarownice posiadają na tyle potężną władzę nad umysłami naznaczonych, by tworzyć mozaiki. I można to zrobić dla każdego jednego momentu w czasie. Na przykład możesz przeskoczyć w umyśle naznaczonego – machnął ręką, wyciągając ją w górę – do południa dziewięć dni temu i obserwować, jak ktoś biegnie przez tłum, zupełnie jakbyś biegła przy nim. Wystarczy, że w pobliżu znajdują się twoi naznaczeni.

– Mogę śledzić każdego, nawet NIENAZNACZONEGO, wykorzystując do tego naznaczonych jak kamery monitoringu? – upewniła się. Zaczynała się czuć nieswojo z tą umiejętnością.

– Tak. I twoi naznaczeni nie muszą być nawet świadomi tego, że dana osoba obok nich wtedy przebiegała. Nie muszą pamiętać wydarzenia, dla nich może ono być jedynie tłum, ale jeśli byli na miejscu w południe dwa tygodnie temu, ślad tego odciska się na ich woliach, a ty możesz go odszukać.

– Czyli mam dostęp do wspomnień, o których ludzie nawet nie wiedzą?

– Tak.

– To... – Lily zająknęła się, oszołomiona. – Nawet słowo „złe” nie jest wystarczająco mocne w tym przypadku.

– To przydatna umiejętność. – Rowan wzruszył ramionami. – Powiedzmy, że zeszłej środy pomiędzy czwartą a ósmą w Swallows doszło do porwania dziecka. Mogłabyś odnaleźć dziecko i sprawcę porwania, wykorzystując do tego wspomnienia naznaczonych, którzy byli w tamtym miejscu i czasie. Nawet jeśli nie zdawali sobie sprawy, że dziecko zostało porwane, mogli widzieć zdarzenie kątem oka, a ty potrafiłabyś je odfiltrować i znaleźć. Mozaiki umysłu mogą też służyć do czegoś dobrego.

– Ale to tak, jakbym była Wielkim Bratem – stwierdziła Lily ze zgrozą. Rowan najwyraźniej nie zrozumiał odniesienia. – Nie pytam o

pozwolenie, a moi naznaczeni nie wiedzą nawet, co robię. To narusza fundamentalne prawo do prywatności. – Nie rozumiała, jak Rowan może akceptować coś podobnego.

– Z prawa do prywatności rezygnuje się, pozwalając wiedźmie się naznaczyć – odparł zdziwiony wybuchem Lily. – Przecież sama widziałaś moje najintymniejsze wspomnienia, kiedy mnie naznaczałaś. Wiesz przecież, że tak to działa.

– Tak, ale tego nie dało się uniknąć. Poza tym naznaczanie to jednorazowa sprawa.

– Większość czarownic nie postrzega tego w ten sposób. Jeśli potrzebują ogólnych informacji, a nie konkretnego wspomnienia. Mówimy o jakichś momentach danego okresu. Jeśli czarownica chce zobaczyć to, co widziała grupa jej naznaczonych, zazwyczaj po prostu wyciąga to z ich umysłów.

– Tam, gdzie się wychowałam, uznaje się coś takiego za niemoralne.

Przyglądał jej się przez chwilę z miną, która sprawiała, że wydawał się znacznie młodszy.

– No co? – zapytała Lily, powstrzymując uśmiech. – Co to za maślane spojrzenie?

– Jesteś słodka – powiedział, obejmując ją za szyję i całując w czubek głowy.

– Ehm – Kanapka chrząknął ostentacyjnie. – Wysłałeś nas na zwiad, żeby się pobzykać?

Nie mieli pojęcia, że Lily użyła ich jak kamer szpiegowskich, kiedy szli przez las. Zrobiło jej się głupio. Zdołała jednak zagłuszyć poczucie winy obietnicą, że już nigdy nie wykorzysta tej umiejętności.

– Właśnie uczyłem Lily pewnej rzeczy – powiedział Rowan, odsuwając się od niej. Zarumienił się lekko, co Lily uznała za zabawne.

– Aha – mruknęła Una, krzyżując ramiona na piersiach i unosząc z powątpiewaniem brew. – Na pewno możesz ją jeszcze wiele nauczyć, panie instruktorze.

– Jest istnym gejzerem wiedzy – zaśmiała się Lily.

– Chyba uczył się tego ode mnie – prychnął Kanapka, strzepując z ramienia niewidoczny pyłek. Una spojrzała na niego sceptycznie. –

Dopiero się rozgrzewam, numero-Uno – stwierdził z niezachwianą pewnością siebie. – Jestem wirtuozem i udowodnię ci to.

– Dobrze już, dobrze – uspokajał ich Rowan, usiłując zachować powagę. – Natknęliście się na coś?

– Po drugiej stronie lasu jest strumień i ścieżka – odrzekł Tristan żywo. Jako jedyny nie brał udziału w radosnej wymianie zdań i zdawał się omijać wzrokiem Lily.

– No dobrze – rzekł Rowan już poważnym tonem. – Lily? Wyczuwasz Caleba i Tristana?

Lily skupiła się na nich i nawiązała kontakt. W odpowiedzi odebrała iskrę rozpoznania i ulgi. Potem zalała ją fala pytań, nie na tyle wyraźnych, by rozróżnić poszczególne słowa, ale pojęła ogólny sens i odpowiedziała. Wysłała też obraz Rowana stojącego obok niej, a także wizerunek murów Salem, żeby obaj mechanicy wiedzieli, że ich czarownica jest w lesie nieopodal miasta.

– Rzeczywiście są bardzo daleko – wymamrotała do Rowana.

– Gdzie?

– Gdzieś, gdzie jest ciepło. W każdym razie cieplej niż tu. Widzę jakiś mur. Są koło innego miasta? – zastanawiała się, kiedy wizja zniknęła.

– Jakiego koloru był mur? – dopytywał się Rowan. – Kamień, z którego go zbudowano. Jakiego był koloru?

– Jakby szaroniebieski. Jaśniejszy niż tutejsze skały, ale też lśniący od kwarcu.

– Są w Virginii, pod Richmond.

Tristan, Una i Kanapka spojrzeli po sobie zatroskani.

– Damy radę dotrzeć tam pieszo? – zapytała wreszcie Una.

– Nie – odparł Rowan. – Ale wcale nie musimy. – Zwrócił się do Lily. – Przyzwij ich. Każ im jechać na północ i zabrać dodatkowe konie.

Lily skinęła głową i przesłała wezwanie, wzmacniając je ponagleniem. Chciała, żeby się pospieszyli.

Kanapka podniósł rękę.

– Hmm, Rowan? Wspomniałeś coś o koniach? – Zaśmiał się nerwowo. – Bo wiesz, w życiu nie widziałem nawet na oczy żywego konia, nie wspominając o dosiadanu go.

– Nauczysz się – stwierdził Rowan z przekonaniem i zaczął wdrapywać się na urwisko.

– Konie gryzą, no nie? – szepnął Kanapka do Tristana.

– Nieustannie – odparł ten, drocząc się z nim. Klepnął przyjaciela po ramieniu i ruszył za Rowanem.

– Jesteś dla mnie prawdziwym wsparciem w tych niepewnych czasach – zawołał za nim Kanapka.

Spakowali się szybko i natychmiast ruszyli na południe. Rowan narzucił ostre tempo, ale nikt nie skarżył się i nie protestował. W ciągu paru pierwszych godzin kilka razy przecinali ścieżki, które Rowan określał mianem szlaków Splotów, więc żadne z nich nie chciało przystawać nawet na moment. O zmroku byli już naprawdę wykończeni. Dotarli do niewielkiej kępy drzew, która zapewniała odrobinę ochrony przed wiatrem.

– Możemy zatrzymać się tutaj. Miejsce dobre, jak każde inne – oświadczył Rowan, zdejmując plecak i rzucając go na śnieg.

– Myślałam, że nie będziemy iść pieszo do Richmond – zażartowała Una.

– Bo nie – odparł Rowan poważnie. – Idziemy do Providence.

– Czemu? – zapytał Tristan.

– Istnieje podziemna kolej łącząca Trzynaście Miast – wyjaśnił Rowan. – Będziemy poruszać się nią na południe, a Caleb i drugi Tristan na północ, czyli ku nam. Tyle że musimy się niepostrzeżenie wślizgnąć do tunelu.

– Nie możemy po prostu wsiąść do pociągu do Richmond? – zapytał Kanapka.

– Naprawdę nie lubisz koni, co? – droczył się z nim Tristan.

– Nie wiem, czy w ogóle zdołalibyśmy złapać jakiś pociąg – powiedział Rowan, ignorując drwiny Tristana. – Tunel zapewni nam osłonę, a to lepsze niż wędrówka po otwartej przestrzeni. – Poirytowany wskazał na ciemniejące niebo. Ton jego głosu zdradzał, że nie jest teraz w nastroju do żartów. – Poza tym moje plemię będzie obozowało pod Richmond. Nie wiem, jak daleko od miasta, więc i tak potrzebujemy koni, żeby do nich dotrzeć.

Kanapka skinął głową, zrezygnowany. Una poklepała go po nodze.

– Chodź, pójdziemy po chrust.

– Nie – zaprotestował Rowan ostro. – Żadnego ognia. I nikt nie oddala się na więcej niż dwadzieścia kroków od obozu. A nawet na te dwadzieścia nie oddala się sam. Zrozumiano?

Wszyscy patrzyli na niego zaskoczeni. Zwykle był cierpliwy, nigdy dotąd tak zestresowany jak teraz. Nawet Lily tylko raz miała okazję widzieć go w takim stanie, a było to wtedy, gdy ukrywali się w lasach po napadzie Gideona i Rowanowi skończyła się sól.

Nie bądź dla nich taki surowy, Rowanie.

Nie mogę głaskać ich teraz po główkach. Obozujemy w najgorszym z możliwych miejsc, ale chwilowo nie mamy wyboru.

Na ile najgorszym?

Pozwól, że ja się będę o to martwił. Ty musisz odpocząć.

– To tylko dzisiaj – dodał i odetchnął, żeby się uspokoić. – Przeszliśmy jakieś osiemnaście mil. Przy odrobinie szczęścia i wysiłku jutro zrobimy więcej i po zmroku dotrzemy do Providence. Tam będziemy mogli się odprężyć. – Uśmiechnął się leciutko. – Ale tylko odrobinę.

Nakarmił Lily oliwkami, po każdym kęsie sprawdzając z niepokojem jej puls, aż wreszcie skinął głową zadowolony.

– Jeśli ktoś potrzebuje energii, może zaczerpnąć jej od Lily – ogłosił, zakręcając na wpół już opróżniony słoik.

Położyli się na śniegu, tworząc promienisty krąg wokół Lily. Każde chwyciło ją za przegub lub kostkę, czerpiąc ciepło prosto z jej ciała.

Tristan uparł się, żeby pełnić pierwszą wartę. Po chwili Rowan dał się przekonać i w końcu położył się przy Lily, która niemal natychmiast zapadła w sen. Obudziło ją przemożne uczucie strachu.

Powieki jej się uniosły, a mięśnie napięły, zanim jeszcze dotarło do niej, co się dzieje. W ciemności ledwie widziała zarysy sylwetek Rowana i Tristana. Obaj mechanicy przykucnęli pomiędzy grupką śpiących a linią lasu, wyraźnie szykując się do obrony. Spomiędzy drzew oderwał się strzęp czerni i ruszył w ich stronę. Lily usłyszała chrapliwy, nieludzki jęk i wiedziała, że to Splot.

Nie uniosła głowy, tylko obserwowała nieruchoma.

– Ja. – Rowan zwrócił się do Splota, a choć powiedział rozkazującym tonem, to niewiele głośniej od szeptu. – Tu jestem, zobacz. – Istota zdawała się go słuchać. – Tristan, idź bokiem, zajdź go od tyłu.

Tristan zaczął ostrożnie okrążyć przeciwnika, umożliwiając zarazem Lily obejrzenie oświetlonego poświatą księżyca stwora. Był to jeden z insektoidalnych Splotów, jakie Lily widywała już wcześniej, choć, jak każdy Splot, zdawał się odrębnym gatunkiem o niepowtarzalnych cechach. Jednak Lily widziała już dwa takie same jak ten.

Stwór miał żukowatą głowę o gigantycznych szczękoczułkach, masę odnóży niczym stonoga i węzowaty odwłok. Musiał mieć ze cztery stopy wysokości i piętnaście długości.

– Przytrzymaj go, a ja zaatakuję z przodu – powiedział Rowan spokojnie.

Tristan rzucił się, chwytając i przytrzymując Splota za ogon. Stwór zasyczał i odwrócił się, ale w tym momencie Rowan przyskoczył do niego i długie żuwaczki nie zdołały przeciąć Tristana w pół. Rowan wbił od dołu nóż w głowę Splota. Stwór nie wydał żadnego dźwięku, odnóża przez chwilę jeszcze wściekle miały powietrze, wreszcie znieruchomiały. Splot zwałił się na ziemię. Rowan wyszarpnął ostrze.

Tristan podniósł się, dysząc ciężko, i spojrzał na Splota.

– Możemy go tak zostawić, czy próbujemy go odwlec?

– Jeśli go tak zostawimy, przyjdzie ich więcej, ale chyba jest za ciężki, żeby go przenieść. – Rowan kucnął i wziął garść śniegu. – Raczej obudzimy resztę i to my się stąd przeniesiemy. – Uśmiechnął się do Tristana, czyszcząc śniegiem ostrze noża i ręce. – Cicho go podszedłeś. Sprytnie.

– Nie chciałem, żeby inne usłyszały szamotaninę i przybiegły kumpłowi na pomoc – powiedział Tristan roztrzęsiony.

– Masz dobry instynkt.

Tristan uśmiechnął się, zadowolony z pochwały.

– Wiesz, że naprawdę staram się nie nienawidzić ciebie? – przyznał otwarcie.

– Wiem. – Rowan rozcierał zmarznięte dłonie.

– Latami miałem ją tylko dla siebie i myślałem, że zostanie ze mną bez względu na to, co zrobię. – Tristan roześmiał się gorzko. –

Powtarzałem sobie, że muszę się najpierw wyszaleć z innymi dziewczynami, bo nie jestem jeszcze gotowy, żeby było tak na zawsze.

– Może nie byłeś. Większość ludzi nie jest, kiedy mają po osiemnaście lat.

– Ale ty byłeś.

Rowan uśmiechnął się do siebie.

– Gotowy czy nie, dla mnie „na zawsze” było już od chwili, kiedy ją zobaczyłem. Miałem wtedy siedem lat. Ale każdy jest inny.

– Ale chyba mówisz o tamtej – rzekł Tristan wyraźnie pogubiony.

– O Lillian.

– Nie – zaprzeczył Rowan enigmatycznie. – Zawsze chodziło o Lily.

Kiedy się podniósł, Lily zamknęła oczy, udając, że śpi.

– Musimy ich obudzić i ruszać w drogę.

Zebrał się po cichu. Una zirytowała się na widok martwego Splota.

– Czemu mnie nie obudziliście? – fuknęła z pretensją. – Muszę przecież ćwiczyć.

– Następnym będzie twój – obiecał jej Rowan z pobłażliwym uśmiechem. – A teraz szybko, idziemy. Zapach krwi unosi się w powietrzu już od kilku minut.

Pospiesznie chwycili plecaki i ruszyli w drogę. Rowan bacznie obserwował korony drzew. Nie lubił wędrować nocą.

– Niedługo świt – zauważył Kanapka. – Może lepiej iść naprzód, niż szukać innego miejsca na obóz?

Una zgodziła się, ale Tristan i Rowan spojrzeli po sobie niezbyt zadowoleni. Walka ze Splotem zmęczyła ich, do tego Tristan wcześniej jeszcze trzymał wartę. Zgodzili się jednak z propozycją, by się nie zatrzymywać.

Skierowali się na południe, idąc tak cicho, jak było to tylko możliwe.

O jedenastej dosłownie ślaniali się już ze zmęczenia.

Rowan wykopał parę zmarzniętych korzeni mniszka lekarskiego i dał go im do żucia. Gorzki smak otrzeźwił ich na jakiś czas. Koło południa Rowan zarządził postój i kazał zebrać drwa na ogień. W pół godziny uwarzył w kociołku coś w rodzaju herbaty. Kanapka obwąchał podejrzliwie swoją porcję napoju.

– Nie żebym ci nie ufał, ale co jest w tym eliksirze, panie Czarodzieju?

– Brzoza i czerwona koniczyna. Pobudzają krążenie. Dodadzą nam trochę sił i rozgrzeją.

Wypili niezbyt smaczną herbatkę i odpoczęli trochę, ale ponieważ wszyscy czuli, że Rowan chce jak najszybciej ruszyć dalej, nie zwlekali dłużej.

– Daleko jeszcze? – zapytał Tristan.

– Jakieś siedem, osiem mil – ocenił Rowan. – Ciężko oszacować tempo nocą, więc nie wiem, ile przeszliśmy przed świtem. Mam nadzieję, że do Providence dotrzemy o zmroku.

Rozejrzał się czujnie. Wyostrzone zmysły miał w stanie ciągłej gotowości. Zasypał dogasający żar i podjęli marsz. Myśl o kolejnej nocy spędzonej na otwartej przestrzeni motywowała ich do przebierania obolałymi nogami.

O zachodzie słońca nadal nie widzieli jeszcze murów Providence. Dopiero koło ósmej stanęli na skraju lasu. Przed nimi rozciągało się pole.

– Tam znajduje się Providence. – Rowan wskazał na drugi koniec rozległego pola, gdzie migotało parę niewyraźnych światełek. – Jakieś pół mili stąd. Chodźcie. – Zawrócił w stronę drzew.

Tristan złapał go za ramię.

– Myślałem, że idziemy do miasta. Mówiłeś, że potrzebujemy schronienia. – Zmęczenie pozbawiło go uczucia cierpliwości.

– Szukamy wskazówki, którądy biegnie podziemna linia do i z miasta – wyjaśnił Rowan, idąc skrajem lasu i wpatrując się w ziemię.

Kanapka ruszył za jego przykładem, tyle że w przeciwnym kierunku.

– Czego szukamy? Jakiejś kraty jak nad metrem czy czegoś takiego?

– Tak. – Rowan wskazał na kilka światełek w oddali. – To południowe wrota. Tunel biegnie na południe z Providence, więc to musi być gdzieś tutaj. Szukajcie otworów wentylacyjnych, miejsc stopniałego śniegu, czegoś metalowego, czegoś zrobionego przez człowieka. Ale uważajcie na Sploty. Wokół miast jest ich więcej.

Uwaga ta wydała się Lily dziwna.

– Jak to? Przecież większość zwierząt trzyma się z dala od ludzkich skupisk. Unikają ludzi.

Rowan wzruszył ramionami.

– Sploty to nie zwierzęta, Lily. W każdym razie nie stworzone przez naturę. Ciągają do ludzi. Im więcej ludzi, tym więcej Splotów.

Lily zmarszczyła brwi. Wiedziała, że Sploty różnią się od zwykłych zwierząt, ale przecież Z NICH powstały. Zatem powinny zachowywać się podobnie.

– Zupełnie, jakby chciały zemścić się na ludziach, a to przecież niemożliwe. To zachowanie charakterystyczne dla ludzi – stwierdziła.

– Istnieje legenda, że częściowo pochodzą od ludzi – powiedział Rowan, nie przerywając poszukiwań.

– Ale ty w to nie wierzysz? – zgadł Tristan.

Rowan nie odpowiedział od razu.

– Kiedy byłem dzieckiem, jedna z dziewczynek z naszego plemienia znalazła dzikiego Splota, takiego, który ledwie się wykluł. Wyglądał jak kociak z tęczowymi skrzydełkami motyla. Był śliczny. – Rowan rozgarnął butem śnieg znacznie gwałtowniej, niż było trzeba. – Karmiła go, dbała o niego, starała się uczyć różnych sztuczek, jakich uczą się oswojone Sploty, hodowane w miastach, dla bogaczy. Miała go całe lata.

– I co się stało? – zapytała Una, przeczuwając, że historia nie skończy się szczęśliwie.

– Splot ją zjadł. – Rowan ze złością rozkopywał śnieg. – Kochała tego stwora, a on ją zjadł, kiedy spała. Nie dlatego, że był głodny. Nie. Ahanu sama nie dojadła, żeby go karmić. Zjadł ją, bo tak robią dzikie Sploty. Nie obchodzi mnie więc, co mówią legendy. Nie wierzę, żeby istota posiadająca choć cząstkę człowieka była zdolna pożreć małą dziewczynkę, która ją kochała.

Lily nie chciała się kłócić z Rowanem, ale nadal ją to dręczyło. Nie przychodziło jej do głowy żadne zwierzę, które tak by się zachowało. Nawet owady nie zabijały ot, tak sobie. Lily wpatrywała się w ziemię, jak pozostali, ale myślami błędziła gdzie indziej. Sploty stanowiły dla niej zagadkę i może to przez wspomnienia Lillian, przez to, jak bardzo jej tutejsza wersja chciała się ich kiedyś pozbyć, zaczynała wierzyć, że rozwiązanie tajemnicy Splotów jest jej zadaniem.

Kręcili się po ciemku jakieś dwadzieścia minut.

– Patrzcie! – zawołała wreszcie Una, wskazując ziemię. – Tu coś musi być!

Przyjrzeni się lekkiemu wzniesieniu, którego boki miały około pięciu stóp długości i tworzyły idealny kwadrat.

– Nie spotyka się w naturze wielu kątów prostych – stwierdziła.

– Dobra, każdy bierze jeden bok i kopie – rozkazał Rowan poruszony.

Pracowali żwawo i w pół godziny zdjęli zmarzniętą warstwę darni, odsłaniając zardzewiałą klapę.

– Rozpalcie ogień – polecił Rowan. – Lily? Będziemy potrzebowali twojej siły, żeby to podnieść.

Skinęła, deklarując gotowość do pomocy.

Rozpalili ognisko i Lily napełniła swoich mechaników energią, dzięki której podnieśli klapę. Pod spodem znajdowała się krata osłaniająca wlot pionowego kanału. Rowan rozgiął metalowe pręty na tyle, by mogli się precyzyjnie przycisnąć. Schylił się, oświetlając kanał magicznym światłem płynącym z wolitu.

– Nie ma drabinki. – Zmarszczył czoło i otrzepał ręce. – Tego tunelu pewnie od dawna nie używano. Może nawet nie łączy się z głównym traktem.

– Chyba nie mamy zbyt wielkiego wyboru? Musimy tam wejść. – Tristan również pochylił się nad otworem, dodatkowo oświetlając wnętrze swoim wolitem. – Jest sporo uchwyty, damy radę.

Rowan skinął potakująco.

– Una, pójdiesz pierwsza, potem Kanapka, ja i Lily, a na końcu Tristan. Tristan, opuścisz za nami klapę. Ja poniosę Lily. Niech wszyscy zaczerpną energię.

Lily stanęła bliżej ognia i uniosła się na swoim magicznym wietrze. Napęłniała ich wolity, dopóki Rowan nie powiedział, że ogień zaczyna dogasać. Zwolniła pętle mocy i wpadła prosto w jego ramiona.

Zadeptał resztki żaru i wślizgnął się do otworu za Kanapką.

Nienawidzę podziemi. Zupełnie jakbym znów była w lochu.

To co innego, Lily, bo jestem tu z tobą. Jesteś bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi, dopóki będę przy tobie.

Rowan przytulił rozdygotaną Lily, a Tristan opuścił ciężką metalową klapę, odcinając blask księżycy i gwiazd.

Rozdział 10

Lily wtuliła twarz w pierś Rowana i zacisnęła powieki. Zapach ziemi i rdzy dosłownie ją oblepił, wnikając tak głęboko w skórę, że czuła ich posmak w ustach.

Starła się skupić na kołyszących ruchach ciała Rowana schodzącego w dół. Wsłuchiwała się w bicie jego serca. Rytmiczne, silne uderzenia. Magiczna poświata płynąca z jego woluty uspokajająco gładziła jej zamknięte powieki. Zaczęła sobie wyobrażać, że to płomień palącej się przed nią świecy, choć nie czuła ani jego ciepła, ani nie była w stanie zaczerpnąć zeń mocy. Magiczne światło nie mogło być źródłem energii. Delikatnie dotknęła swoich wolutów, czując pod palcami ich twarde, gładkie powierzchnie. Obiecała sobie, że tym razem nikt ich jej nie odbierze, że już nigdy to się nie stanie.

– Co jest, Lily? – zaniepokoił się Tristan. Wyczuł jej strach. Wszyscy go czuli.

– Czarownice nie lubią przebywać pod ziemią – wyjaśnił Rowan. – Są tam odcięte od światła słonecznego i księżycowego, a to je osłabia.

– To więdźmy mogą też czerpać energię z Księżycy? – zadziwił się Kanapka.

– Oczywiście. – Lily usłyszała uśmiech w głosie Rowana. – Nie słyszałaś nigdy o czarownicach tańczących nago w blasku księżycy podczas pełni? Niby czemu miałyby to robić?

– Bo to zajebista radocha? – podsunęła Una.

– No dobra. Wobec tego mają dwa powody – zgodził się Rowan.

– Hej, Lily. Wyobraź sobie, że kręcisz gołym tyłkiem w pochmurną noc – zaproponował Kanapka radośnie.

– Postaram się, Kanapka – Głos Lily drżał tylko odrobinę. – Jesteśmy już na miejscu?

– Prawie – odparła Una. – Widzę w dole dno.

– Co tam jest? – dopytywał się Tristan.

– Jakieś betonowe ustrojstwo – oznajmiła Una niepewnie. – Chyba peron.

Im niżej, tym cieplej się robiło. Wkrótce zapach ziemi zastąpiła

woń pary i smaru doprawiona szczyptą ozonu i powietrza z klimatyzacji. Lily słyszała wcale nie tak odległe specyficzne odgłosy kolei – stukot kół na szynach i stłumiony szcęk metalu trącego o metal. Poczowała, jak z Rowana spływa część napięcia, które nie opuszczało go od kilku dni. Nadal był czujny, ale nie był już naprężony do granic możliwości niczym ścigane zwierzę. A ponieważ on się uspokoił, ona także przestała się niepokoić.

– Una, Kanapka, idźcie na dół i rozejrzyjcie się. Ale nie odchodźcie za daleko – ostrzegł Rowan. – I lepiej, żeby nikt was nie zobaczył. Macie bawełniane ubrania, a to kosztowny materiał tutaj.

– Żartujesz? – zdziwiła się Una.

– Bawełna wymaga sporo miejsca do uprawy, a ze względu na Sploty ziemia uprawna jest niezwykle cenna. Więc nie wychylajcie się, dobrze? W podziemiach żyją zdesperowani ludzie i łatwo tu o rabunek.

Lily uspokoiła się na tyle, by oderwać twarz od piersi Rowana. Patrzyła na Unę i Kanapkę, którzy opuścili się na dół, a potem rozeszli się w przeciwnych kierunkach. Parę minut później usłyszała w głowie głos Uny. Właściwie ledwie usłyszała, bo choć betonowe ściany tuneli nie zagłuszały połączenia tak bardzo jak granit, ale ziemia na tym obszarze zawierała na tyle kwarcu, by zakłócać przekaz.

Wygląda to jak opuszczona stacja. Możecie schodzić.

– Una mówi, że jest bezpiecznie.

Zeszli na sam dół i znaleźli się w tunelu technicznym. Skorzystali z dziury w murze i wyszli na starą stację metra, gdzie czekali Una i Kanapka. Ściany wyłożone były ozdobną mozaiką w stylu przypominającym art deco, a czarno-białe kafle tworzyły napis Farma Czwarta – nazwa stacji. – Widziałam już coś podobnego – odezwała się Una. – W telewizji był kiedyś program o metrze nowojorskim i pokazywali zdjęcia nigdy nieotwartych stacji i tych dawno już zamkniętych. Fajny był. Coś jak wycieczka w przeszłość.

– Farma Czwarta? – zapytał Tristan. – Co to takiego?

– W tym świecie za murami miast znajdują się gospodarstwa hodowlane, w których produkuje się mięso dla bogaczy – stwierdziła z niesmakiem Lily.

– Ale to akurat zostało zajęte przez Sploty, zanim je w ogóle ukończono. Dziesiątki lat temu – dodał Rowan nieobecny tonem. Spojrzał na Lily, marszcząc czoło. – A ty skąd to wiesz?

Lily gorączkowo szukała odpowiedzi.

– Tristan mi opowiadał. Ten drugi Tristan. – Odwróciła wzrok. Nie było to do końca kłamstwo. – Mówił, że farmy to obozy pracy dla przestępców i biedoty.

– Parę razy do roku Sabaty zbierają bezdomnych obywateli i dają im pracę. – Druga część zdania Rowan wypowiedział z ciężkim sarkazmem. – Między innymi wysyłają ich właśnie na farmy.

– To jak niewolnictwo – mruknął Kanapka.

– Sabat nie może odebrać człowiekowi obywatelstwa i wygnać go na Zewnątrz, chyba że popełni ciężką zbrodnię, a miasta mają ograniczoną powierzchnię. Dlatego życie wewnątrz murów jest kosztowne. Biedacy nie mają gdzie iść. Wielu schodzi więc żyć w tunelach, żeby ukryć się przed strażnikami. – Rowan przesunął dłonią po graffiti wymalowanym tuż przy dziurze, przez którą przechodziło się z tunelu technicznego na stację. – Ta stacja to teren gangu.

– To gdzie ten gang? – Tristan rozejrzał się wokół. Nie było tu śpiworów, żadnych przedmiotów osobistego użytku ani śladu, że ktoś tu mieszka. Nagle znieruchomiał zdjęty zgrozą. – Sploty?

Rowan potrząsnął głową, ale też był zaskoczony faktem, że nikogo tu nie spotkali.

– Nie, Sploty nie schodzą do tuneli kolejowych.

– Czemu? – zapytała Lily.

– Nie wiem. Po prostu nie i koniec.

– To wszystko jest niedorzeczne – zirytowała się Lily. – Czy nikt na tym świecie nie uznał za dziwne, że Sploty nie schodzą pod ziemię? No co? Są przesądne, czy jak?

Rowan wzruszył ramionami.

– Sploty zachowują się tak, a nie inaczej, i nie znam nikogo, kto by któregoś zatrzymał i zapytał, dlaczego coś robią. Zwykle jesteśmy zbyt zajęci zabijaniem ich.

Lily wyprostowała się, uderzona pewną myślą.

– I w tym problem – mruknęła z namysłem, ale zaraz machnęła

lekceważąco ręką. – Nieważne, zapomnij. To gdzie się podział ten gang?
– zmieniła temat, zanim Rowan miał szansę wychwycić strzępy jej myśli i zdenerwować się.

– Wygląda na to, że często tędy chodzą – stwierdził Kanapka. – Patrzcie, na ziemi nie ma pyłu, a na ławkach jest.

– Masz rację. Nic ci nie umknie – pochwalił go Rowan. – Tropy wiodą wzdłuż torów.

– Zostajemy tu, czy idziemy ich szukać? – zapytała Una. – Zjadłabym coś.

Rowan przygryzł wargę i spojrzał na Tristana.

– Jak myślisz?

Tristan zerknął z troską na Lily, a potem na jej wolity.

– Jeśli ją zobaczą, będą wiedzieli, kim jest, prawda?

– Mogę schować dwa kamienie i zmienić wygląd za pomocą uroku.

– Lily natychmiast wetknęła największy i najmniejszy wolit za stanik.

– Zrób tak, żebyś wyglądała brzydziej niż normalnie – zasugerował Rowan. – Masz się wtopić w tłum.

– Jasne. – Lily zmieniła rysy twarzy, by wydały się całkowicie pospolite. – Ty też powinieneś się zmienić – zwróciła się do Rowana.

– A czemu? – zainteresowała się Una. – Jego też mogliby rozpoznać?

– Rowan jest tu znany jako lord Fall – uśmiechnęła się Lily. – Jest tutejszym celebrytą.

– Naprawdę? – Una otaksowała Rowana od stóp do głów figlarnym spojrzeniem.

– Byłem lordem Fallem, teraz jestem tylko Zewnętrznym. Ale i tak skorzystam z iluzji. – Rowan sprawił, że nikłe światło padało na jego twarz inaczej, dzięki czemu stał się całkiem do siebie niepodobny. – Ale pozostaje problem ubrań.

– Ukradliśmy je i chcemy sprzedać. Mówiłeś, że są kosztowne – Kanapka obmyślił błyskawicznie plan. – No? Będziemy złodziejaskami, którzy uciekają przed strażą miejską. Wczujcie się w role.

– No nie wiem. – Rowan spojrzał z powątpiewaniem na Lily. Udało jej się wyłowić strzęp jego myśli. Uważał, że delikatna i

wyrafinowana Lily nie pasuje do roli groźnego bandziora i z pewnością nikt nie uwierzy, że nim jest. Nawet z tą cudzą twarzą emanowała wdziękiem, którego nie byłaby w stanie w żaden sposób ukryć.

Lily czuła, jak mechanikom burczy w brzuchach i bardziej przejmowała się ich głodem niż własnym. Odpowiadała za swój sabat i czuła niewytłumaczalną potrzebę zapewnienia im wszystkiego, co niezbędne do życia.

– Jeśli mamy złapać pociąg na południe, to i tak musimy iść na stację, do której docierają pociągi – zasugerowała ostrożnie, nie chcąc dotknąć Rowana. – I tak natkniemy się tam na ludzi.

Nic mi nie będzie, zapewniła go telepatycznie.

Wreszcie ustąpił i zeszli na tory. Nadal mieli w sobie niewielki zapas mocy Lily, a Rowan wolał stawić czoło ewentualnym przeszkodom, zanim całkiem się ona wyczerpie.

Szli tak, jak prowadziły ich szyny, aż zaczęli dostrzegać ślady obecności ludzi. Zatrzymali się gwałtownie, gdy przy beczce, w której palił się ogień, zauważyli pierwszego mieszkańca tuneli. Oberwaniec, dwunasto-, góra trzynastoletni zamarł na ich widok jak jeleń schwyty w światła reflektorów. Zanim ktokolwiek zdążył się do niego odezwać, po prostu czmychnął.

– Czujka – zaniepokoił się Rowan.

– Nie przejmuj się. Przecież jesteśmy tu, żeby pohandlować – przypomniał mu Kanapka i zatarł ręce.

Ruszyli ostrożnie śladem czujki.

Minąwszy zakręt, ujrzeni chłopaka rozmawiającego z grupką równie obdartych nastolatków. Kanapka przejął dowodzenie.

– Dobra, wasza trójka niech się trzyma z tyłu i pilnuje Lily. Starajcie się wyglądać groźnie. – Omiótł ich wzrokiem. – Czyli tak jak zwykle. Resztą zajmę się ja.

– Może to ja powinienem... – zaczął Rowan.

– Nie, niech Kanapka z nimi pogada – przerwała mu Una, mrużąc przebiegle oczy.

Rowan popatrzył na Kanapkę.

– Spokojnie, da radę – zapewnił go Tristan z przekonaniem. – Nie bez powodu zawsze wysyłaliśmy go po trawkę na imprezę. –

Uśmiechnął się pokrzepiająco, kiedy Rowan spojrzał na niego skonsternowany. – Kanapka to mistrzunio, jeśli chodzi o gadkę z takimi gośćmi. Rzadko kiedy zdarzało mu się dostać łomot.

„Rzadko kiedy” wprawiło Rowana w jeszcze większą nerwowość, ale było już za późno. Kanapka rozmawiał właśnie z grupką tunelowych nastolatków. Widzieli, jak macha nonszalancko ręką, wskazując na resztę swojej grupy. Lily natychmiast zauważyła, że spojrzenia dzieciaków skupiły się na niej i na Rowanie. Zesztywnieli, dostrzegając gigantyczny wolit Rowana, który nadal lśnił jej energią.

Kanapka urabiał ich, emanując nieszkodliwą niezdarnością i roztaczając ten swój nieco irytujący urok. W końcu przekonał smarkaczy, by zaprowadzili jego grupę do starszych mieszkańców. Szli przez namiotowe mias- teczko, które wyrosło w nieczynnych odnogach tuneli kolejowych, odprowadzani licznymi spojrzeniami.

Mieszkający tu ludzie nie zaliczali się do Zewnętrznych, a według oceny Lily mieli europejskie rysy. Spodziewała się zobaczyć mieszankę wszystkich ras, ale kiedy się nad tym zastanowiła, uznała, że ma to jednak sens. Byli przecież wyrzutkami z miasta, którzy nie mieli pojęcia, jak przetrwać poza jego murami. Żadne z plemion Zewnętrznych nie zgodziłoby się ich przyjąć, a bez plemienia człowiek za murami był martwy. Dlatego też ci ludzie ukrywali się w tunelach. Nie mieli dokąd pójść, chyba że zgodziliby się służyć, a raczej pójść w niewolę na jedną z farm.

Spoglądali z lękiem na ogromny wolit Rowana. Większość z nich to były dzieci – brudne, niedożywione.

Tyle tu dzieci i kobiet, Rowan, a nie ma mężczyzn.

Mężczyźni zwykle oddają się w ręce strażników. Idą do pracy na farmach, a w zamian straż patrzy przez palce na to, że ich rodziny tu mieszkają. Farmy mają tanią i najsilniejszą siłę roboczą, a miasto musi radzić sobie jedynie z kobietami i dziećmi, a te nie są skłonne do przemocy.

Lily rozejrzała się wokół. Dotarli właśnie do kolejnej nieczynnej stacji, tym razem pełnej ludzi. Zastanawiała się, dlaczego akurat tę wybrali jako miejsce zamieszkania, jednak zachowała to pytanie dla siebie.

To tak, jakby byli zakładnikami. Czemu miasto nic z tym nie robi? Bo można się na nich bogacić, Lily. Farmy są bardzo dochodowe. Farmerzy dotują kampanie Radnych, a w zamian miasto ignoruje mieszkańców tuneli.

A Sabaty? Lillian nie chciała z nimi nic zrobić?

Poczuła, jak Rowan wzdryga się wewnętrznie. Otrząsał się na samo wspomnienie Lillian.

Owszem, zrobiła. Sabaty miały ograniczoną władzę. Pamiętaj, że Sabatów się nie wybiera, czarownice rodzą się, by rządzić, jak arystokracja, ale Rada jest wybierana. Kiedyś tylko Rada mogła ustanawiać prawa, ale Lillian utrzymywała, że są skorumpowani, ponieważ nieustannie muszą gromadzić fundusze na wybory. I rozpoczęła kampanię, by czarownice też mogły ustanawiać prawa. Początkowo wykorzystwała tę władzę by, pomóc ludziom z tuneli i Zewnętrzza. Ale później, gdy się zmieniła, mogła dzięki temu wprowadzić prawo, które pozwoliło jej wieszać naukowców.

Lily już nie pytała, bo wszystkie odpowiedzi Rowana sprowadzały się do Lillian i jej wieszania. Ciekawość jednak wręcz ją paliła. Jak ktoś mógł tak szybko zmienić się z bohatera w krwawego tyrana?

Nagle Lily usłyszała, że Kanapka zaczął przemawiać swym najbardziej jowialnym tonem, i uniosła głowę. Rozmawiał właśnie z trzema kobietami w średnim wieku, a z tego, jak odnosiła się do nich reszta mieszkańców tunelu, Lily wywnioskowała, że musiały przewodzić podziemnemu gangowi. Wymiana rozpoczęła się spokojnie, ale po chwili głosy się podniosły. Błada jasnowłosa kobieta o krępej sylwetce i pulchnych dłoniach oderwała się od grupy i zdecydowanym krokiem ruszyła ku Rowanowi i Lily.

– Tych dwoje – powiedziała ze złością do Kanapki. – Nie mów mi, że nie należą do Sabatu. Ktoś, kto ma tak aktywny wolić, nie mógł nie być szkolony. A ona? Mała wiedźma? Nawet pachnie magią. Wy wszyscy jesteście naznaczeni albo nigdy w życiu nie widziałam Sabatu!

– Nie należę do żadnego z Sabatów Trzynastu Miast, ale jestem wiedźmą – odpowiedziała Lily, odsłaniając zęby w gniewnym grymasie.

Rowan położył jej dłoń na ramieniu, ale strząsnęła ją natychmiast. Nie podobała jej się ta kobieta, nie podobało jej się przebywanie pod

ziemią, gdzie czuła się odcięta od energii i narażona na niebezpieczeństwo. Nie miała najmniejszej ochoty zachowywać się miło. Coś jej zresztą podpowiadało, że akurat miło nic by tu nie pomogło. Nie z tą kobietą.

– A ty kim jesteś?

– Królową wróżek – odpowiedziała tamta sarkastycznie. – Czego chcesz?

– Dobić targu i wynieść się stąd w cholerę – odpowiedziała Lily. Jasnowłosa uśmiechnęła się.

– Tylko to chciałam usłyszeć wiédźmo.

Obrzuciła Rowana taksującym spojrzeniem, w którym pojawił się głęboki niepokój, gdy tylko zawadziło o wielki wolit. Klejnot jasnowłosej przywódczyni był niewielki i różowawy, ale Lily zdążyła już zauważyć, że ludzie nieposiadający magii mieli wolity niemal bezbarwne, przypominające kwarc albo niektóre rodzaje opali.

Jasnowłosa obróciła się na pięcie i ruszyła, wydając po drodze rozkazy.

– Wyposażyć ich i pokazać, gdzie mogą wskoczyć do pociągu, za miastem. I, niech to szlag, upewnijcie się, że do niego wsiądą.

– Hej – zawołała za nią Lily.

Kobieta zatrzymała się i odwróciła, zaciskając gniewnie usta. Wyraźnie dawała w ten sposób do zrozumienia, że jej cierpliwość jest już na wyczerpaniu.

– Odejdziemy i będziemy się trzymać od was z daleka, ale pod jednym warunkiem – powiedziała Lily.

– Słucham.

– Jeśli powiecie kiedykolwiek, komukolwiek, że tu byłam, to do was wrócę.

– W życiu cię na oczy nie widziałam – parsknęła kobieta i zniknęła za zakrętem.

Sabat Lily został zaprowadzony do jednego z większych ognisk, które płonęły w beczkach. Kilku starszych nastolatków przyniosło jedzenie, a potem rozłożyli swoje towary na sprzedaż. Rowan przeglądał skórzankowe ubrania, ostrza i zwitki splotownicy, zioła przypominającego zapachem trawę cytrynową, które palono, aby

odstraszyć Sploty.

– Niektóre z tych kurtek wyglądają na dość ciepłe – zasugerował Tristan. – I zauważyłem, że chociaż wszyscy tu noszą skórzane portki i kurtki, nadal zakładają jeszcze koszule z jakiegoś rodzaju bawełny czy lnu. Znaczą, że możemy zatrzymać nasze własne koszulki.

– To nie jest skóra, to skórzanka – poprawiła go Lily. – Jest hodowana, a nie zdzierana ze zwierząt. Moim zdaniem jest nawet lepsza niż skóra.

– No przecież, Wasza Wegańskość – uśmiechnęła się Una.

– To najprawdopodobniej ich najlepsze zapasy – szepnął Rowan do Kanapki. – Ja bym się za bardzo nie targował.

– W ogóle nie zamierzałem się targować – odparł Kanapka i nerwowym gestem przegarnął włosy. – Tak prawdę powiedziawszy, oni bardziej potrzebują naszej pomocy niż handlu.

Skinieniem dłoni Kanapka przywołał jednego ze starszych dzieciaków. Brudny nastolatek zwlekał przez chwilę, wyraźnie nie chciał podchodzić do Rowana.

– W porządku Riley. – Una wywróciła oczami. – On cię nie pogryzie. Powiedz mu to, co powiedziałeś nam.

– Naprawdę jesteś czarownicą? – spytał Riley ostrożnie.

– Jest – odpowiedział za nią Rowan.

Lily wiedziała, że robi to odruchowo, nikomu bowiem nie wolno było odzywać się bezpośrednio do Czarownicy, jeśli ona nie odezwała się pierwsza. Teraz Lily i Rowan znowu znaleźli się w jego świetle i stare nawyki brały górę.

– Powiedz im, że rodzą się dziwne dzieci – odezwał się z cienia piskliwy głos. Mały chłopczyk, może pięcioletni zrobił krok w ich stronę.

– Cicho Pip. – Riley położył małemu dłoń na głowie i zwrócił się do Rowana. – Nie tylko dzieci. Wiele kobiet też zachorowało, a czarownice z miasta mówią, że nie mogą im pomóc.

– Kłamią – warknął Rowan ze złością. – Wiedźmy mogą wyleczyć prawie wszystko. Jakie są objawy, jak zaczyna się choroba?

Riley i Pip wymienili spojrzenia i starszy z chłopców zdecydował się mówić dalej.

– Zaczęło się jakieś dwa lata temu. Profesor z Salem poprosiła kilka naszych kobiet, żeby przemyciły do każdego z miast metalowe pojemniki pełne czegoś, co wyglądało jak jakiś pył. Ale kiedy kobiety wróciły, miały popalone dłonie i twarze, jakby od słońca, tylko gorzej. Potem nagle zaczęły chorować. Wiele umarło, a te, które nie miały dzieci... – Riley przerwał nagle z taką miną, jakby szarpnęły nim torsje. – Każda z kobiet, które pomogły w tym przemycie, skończyła martwa, chora albo urodziła dziecko, które po prostu nie było normalne.

– A dokąd przemycano ten pył? – spytał Rowan.

– Na Zewnątrz. – Riley nagle wbił wzrok w swoje stopy. – Ta profesor z Salem, która to zorganizowała, była Zewnętrzna.

Lodowaty dreszcz przebiegł Lily po plecach.

– A wiesz, jak się nazywała?

Riley skinął głową.

– Była bardzo ważna, więc zapamiętałem. Profesor Chenoa. I było jeszcze dwóch, nie byli tak naprawdę profesorami, ale byli strasznie mądrzy. Hawk i Kiwi? Nie, nie tak, ale podobnie.

– Chcę zobaczyć tych chorych – rozkazała Lily głucho. – I dzieci też.

Spojrzała na Rowana, a potem poszła za Rileyem w głąb ciemnego tunelu, oddalając się od głównej grupy mieszkańców.

Lily. Znasz Chenoę, prawda?

Ja nie, ale słyszałam o niej. Ją i tych dwóch, Hakana i Keme, ściagała Lillian. Walczyliśmy z nią, by właśnie ich troje ochronić.

Lily zobaczyła, że Rowan marszczy czoło w zadumie. Nie zadawał już więcej żadnych pytań, nawet tego, skąd Lily posiadała te informacje. Zanim ona zdołała tak ułożyć pytanie do Rowana, by samej się nie obciążać, dotarli za swymi przewodnikami do obozu dla chorych.

– Kurwa mać... – wyrwało się Tristanowi.

Rowan ruszył naprzód chwiejnym krokiem ku grupce wychudzonych niczym szkielety kobiet i zdeformowanych dzieci. Jego twarz skrywał urok, ale wystarczył sam odcień jego skóry i koralikowe zdobienia plecaka, by zorientowali się, że był Zewnętrznym. Rzucali mu spojrzenia pełne nienawiści, spoglądali wrogo spode łba. Słusznie czy

nie, winili wszystkich Zewnętrznych za to, co zrobiła im Chenoa.

– Nie – stwierdził Rowan, ignorując te spojrzenia. – To nie jest naturalne.

Lily podeszła do jednej z kobiet, łysiejącej, o ropiejących ustach. Tak wyglądali ludzie w spopielonym świecie ze wspomnień Lillian. Kucnęła i spojrzała chorej w oczy. Widziała zniszczone chromosomy. Wątroba, nerki i system odpornościowy chorej przestawały już pracować.

– Możesz się odsunąć, Rowan – poprosił Tristan.

Ukląkł obok Lily, a potem przedstawił się chorej kobiecie. Pamiętał, że była cierpiącym człowiekiem. Lily była zbyt ogłuszona, by zdobyć się na grzeczność.

To jej DNA. Nie mogę znaleźć żadnej komórki, której DNA nie zostałyby uszkodzone. Lily, a ty znalazłaś?

Nie, Tristanie. Jej nie udało się uratować.

Co do tego doprowadziło?

Lily usłyszała w głowie Unę i Kanapkę.

Ich komórki nie mogą się zregenerować. To straszne.

Co to jest? Widzisz powietrze wokół tych ludzi? Pełne jest maleńkich okruchów, prawie niezauważalnych, które gnają wokół nich jak szalone.

Lily sięgnęła umysłem do swoich mechaników.

Są radioaktywni. Nie możemy zostać z nimi zbyt długo. Rowan, masz pomysł, jak im pomóc?

Tylko tym, u których choroba nie przekroczyła punktu krytycznego. Ale rytuał będzie dla ciebie bardzo trudny, Lily. Powiedz pozostałym, żeby się rozproszyli i spróbowali znaleźć tych, którzy mają jakieś zdrowe życiowe helisy.

Lily w pierwszej chwili nie zrozumiała, ale gdy Rowan przekazał jej obraz tego, o czym mówił, w mgnieniu oka pojęła.

My to nazywamy DNA.

Spróbuj więc znaleźć zdrowe DNA. Obawiam się, że ja będę musiał zostać tutaj, ci ludzie nie chcą, żebym się do nich zbliżał. Nienawidzą Zewnętrznych.

Przykro mi, Rowanie.

Całe życie miałem do czynienia z uprzedzeniami, ale ci ludzie przynajmniej mają powód. Zewnętrzny ich zdradził i wystawił na działanie jakiegoś środka chorobotwórczego. Nie mam jednak pojęcia, co to mogło być.

Lily mogła się domyślać: to wzbogacony uran wyprodukowany w laboratoriach Lillian. Chenoa wykorzystwała kobiety z tuneli, by przesmuglowały uran do pozostałych miast i na Zewnątrz, gdzie ona i jej asystenci, Hakan i Keme, zbudowali trzynaście bomb. Ale nie uprzedziła tych kobiet, jak niebezpieczne zleciła im zadanie. Niemal od początku Lily opowiadała się po stronie Zewnętrznych, chciała wierzyć, że byli niewinnymi i szlachetnymi ofiarami, tymczasem okazali się równie bezwzględni jak Lillian. Zaczynała myśleć, że nie ma w tym świecie dobrych ludzi.

Rowan położył jej dłoń na ramieniu, wrywając ją z zamyślenia. Uśmiechnęła się do niego ciepło. Przynajmniej on nadal był dobry i czysty. Nie miał pojęcia, czego dopuścili się Chenoa i Alaryk względem tych kobiet.

Wiem, że to trudne, ale musisz być silna. Ci ludzie desperacko potrzebują pomocy.

W porządku. Dam radę.

Lily przekazała trójce mechaników instrukcje i zaczęła badać chore kobiety, próbując odszukać w każdej choćby fragment nieuszkodzonego DNA. Nie mogła przestać myśleć o Lillian i nie chciała, żeby Rowan się o tym dowiedział. Lillian, mówiąc o swej dziwnej chorobie, użyła tych samych słów co Rowan: „punkt krytyczny”. Teraz Lily wiedziała już, co to była za choroba. Popromienna. Z tego właśnie powodu umierała Lillian. Powoli. Boleśnie.

Lily i jej mechanicy dokładnie obeszlą obóz dla chorych, ale bardzo niewiele kobiet można było uratować. Z dziećmi było jeszcze gorzej. Żadne z nich nie ukończyło nawet dwóch lat, a wszystkie cierpiały z powodu straszliwych wad wrodzonych. Lily starała się okazywać chorym szacunek, ale nie raz i nie dwa musiała się odwracać, by zdławić napływające do oczu łzy.

– Nie wyobrażam sobie gorszej śmierci – powiedziała cicho Una.
– Ja chyba będę miał koszmary do końca życia – dołączył do niej Kanapka.

– Znaleźliście kogoś, kto miał jeszcze zdrowe komórki? – zapytał Rowan z gniewną miną.

Lily wiedziała, że Rowan nie ma tym ludziom za złe tego, że go odrzucili. Musiał być zły. Nie mógł poddać się smutkowi ani pozwolić sobie na żywienie urazy z powodu uprzedzeń, z jakimi się zetknął.

Musiał pozostać skupiony, by znaleźć sposób na uratowanie tych ludzi.

– Znalazłem dwie, może trzy kobiety – zameldował Kanapka.

– Ja trzy – dodała Una.

– Jedną. – Lily spuściła wzrok.

– Ja też tylko jedną – powiedział Tristan, patrząc na nią.

– Ja dwie – podsumował Rowan. – Czy któraś z tych osób to dziecko? – Odpowiedziało mu kręcenie głowami. – Tak też myślałem. Musimy zebrać czyste próbki tkanek, żadnego skażenia, albo będzie katastrofa.

Tristan rozejrzał się po brudnym obozie.

– No, to nie będzie łatwe.

– Zobacz, co możesz dostać od Riley'a – polecił Rowan Kanapce. – Potrzebujemy dziewięciu, może dziesięciu sterylnych metalowych pałeczek, lekko zaostrzonych na jednym końcu i mniej więcej takich dużych. – Rozsunął kciuk i palec wskazujący na odległość dwóch i pół cali. – Una i Kanapka zrobią wymazy z wnętrza policzków tych, którzy mogą zostać jeszcze uratowani. Tylko nie zbierajcie próbek z wrzodów. Jeśli będziecie mieli problemy ze znalezieniem nieuszkodzonej skóry, dajcie znać, w takiej sytuacji pobierzemy krew.

– Jasne. – Una kiwnęła głową i razem z Kanapką udała się do Riley'a.

– Tristan, ty zostajesz ze mną – komenderował Rowan. – Przygotujemy się do rytuału.

– A ja co mam robić? – chciała wiedzieć Lily.

– Zbieraj siłę – polecił jej główny mechanik.

Zaprowadził ją do jednej z beczek z ogniem i usadził na czymś w rodzaju niskiego stołka. Spojrzał jej w oczy i na chwilę zdjął urok, żeby

mogła dojrzeć jego prawdziwą twarz, na której malował się głęboki niepokój.

– Będziesz potrzebowała sporo sił.

Lily siedziała przy ogniu i przyglądała się kobietom, które z kolei przyglądały się jej. Czuła ich nieufność i zarazem pełne podziwu zdumienie. Nienawidziły czarownic, ale całe ich życie miało pod panowaniem wiedźm. I nie potrafiły odrzucić wpojonego im szacunku, ale i obaw. Ich uporczywe spojrzenia sprawiały, że Lily czuła się nieswojo. Na szczęście nie musiała zbyt długo czekać na powrót Tristana.

– Kawalek dalej przygotowaliśmy namiot – powiedział, wręczając jej białą, jedwabną halkę, nieco przybrudzoną i obstrzępioną na brzegach. – Rowan powiedział, że masz to założyć i potem mamy do niego przyjść.

– Mam się rozebrać tutaj? – Lily rozejrzała się wymownie. W tunelach nie było zbyt wiele światła, ale i tak wszyscy by ją widzieli.

– No wiesz, to nie Nordstrom i raczej nie mają tu przymierzalni – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Lily popatrzyła na niego wrogo, więc zaczął się rozglądać.

– Moment. – Podniósł z ziemi brudny kawałek brezentu i zasłonił Lily, stając pod ścianą tunelu.

– Normalnie nie wierzę, że to robię – burczała, rozbierając się pospiesznie za tą namiastką parawanu.

Tristan niósł jej ubrania, podczas gdy Lily, wsunawszy bosc stopy w niezasnurowane buty, człapała za nim do namiotu, krzyżując ramiona na niemalże nagiej piersi.

W niewielkiej przestrzeni namiotu było nieznośnie gorąco. Na ogniu grzał się kocioł pełen wody, a rozebrany do pasa Rowan coś w nim mieszał. Potem szczypcami wyciągnął z wrzątku sterylny już arkusz metalu i odłożył go do wyschnięcia.

– Idź, weź próbki od Kanapki i Uny – polecił Tristanowi.

Gdy zostali sami, w milczeniu położył nóż na czarnym jedwabiu przed sobą i dopiero wtedy popatrzył na Lily.

– To rytuał krwi – powiedział cicho.

Przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Co mam robić?

– Krwawić – odparł, posyłając jej przepaszające spojrzenie.

Odprężył się i spojrzenie na wpół przymkniętych oczu stało się tak spokojne, jakby zapadł w jakiś trans. Zaczął wyciągać z kotła niewielkie szklane słoiczki i ustawiał je na metalowej płytce, by ostygły. Było ich dziesięć. Kiedy już ustawił wszystkie, umieścił płytę między sobą a Lily.

Do namiotu weszli Tristan i Una niosący niezwykle ostrożnie metalowe pręciki. Rowan umieścił w każdym słoiczku po jednej pałeczce.

– Dziękuję, Uno – powiedział, odprawiając ją tym samym.

Dziewczyna bezzwłocznie opuściła namiot. A Rowan zwrócił się do Tristana:

– Zdejmij koszulę, usiądź za Lily i podtrzymuj ją.

Najprawdopodobniej zemdleje w którymś momencie – powiedział głębokim i spokojnym głosem.

Lily poczuła, jak Tristan siada za nią, krzyżując nogi. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić. Skupiła się na powolnym biciu serca przyjaciela, gdy ten bezwiednie dostosował się do Rowana emanującego energią podobną do transu.

Rowan podniósł pierwszą metalową pałeczkę i pokazał Lily czubek pokryty pobraną tkanką.

– Spójrz na komórki. Znajdź helisę. Widzisz?

Lily skoncentrowała się na komórkach, dostrzegała coraz mniejsze i mniejsze ich fragmenty, aż wreszcie znalazła doskonały łańcuch DNA. Wszystko, co składało się na tę kobietę, jeśli chodzi o biologię, zapisane było w tej podwójnej helisie.

– Widzę – poinformowała Rowana.

– To jest czyste. Przechowaj ten wzór w swoim wolicie – polecił i wsadził pałeczkę do słoiczka czubkiem w dół. Potem jedną dłonią ujął Lily za nadgarstek, a drugą podniósł nóż.

– Niech twoja krew zacznie stwarzać ten wzór – przeciął jej nadgarstek, by krew spłynęła do słoiczka.

Lily obserwowała, jak szkarłat spływa z jej ręki, jak miesza się z komórkami próbki i instynktownie wiedziała, co musi zrobić. Jej różowy wolicit rozblysnął iskrami mocy, gdy zaczerpnęła energię z ognia.

Komórki jej krwi zmieniły się w coś bardziej podstawowego, mniej charakterystycznego i przejęły wzór z DNA tej konkretnej kobiety. I krew zmieniła kolor z czerwonego na złoty.

– Komórki macierzyste – westchnął Tristan.

– Popatrz na to. Jest czyste – powiedział Rowan, podnosząc następną metalową pałeczkę. – Niech twoja krew zacznie stwarzać ten wzór.

Przesunął nadgarstek nad kolejny słoiczek. I znów krew Lily popłynęła i uległa przemianie, tworząc serum z komórek macierzystych dostosowanych do DNA konkretnej kobiety.

Słoiczek po słoiczku powtarzali rytuał. Przy szóstym Lily zaczęła się chwiać. Tristan ją podtrzymał, a Rowan pomógł skupić się na ostatnich czterech próbkach. Słyszała, jak po zakończeniu rytuału Rowan wzywa Kanapkę i poczuła dotyk czegoś słonego na wargach. Sól ją ożywiła, pozwoliła unieść powieki i zobaczyć Tristana ze słonym krakersem w palcach. Usiadła, pocierając nadgarstek. Wciąż czuła tępy ból, ale po ranie nie został już żaden ślad.

– Jedz – polecił jej Tristan. – Rowan powiedział, że jeszcze nie skończyliśmy.

– Gdzie on jest? – wychrypiała Lily.

– Uczy te kobiety, jak wstrzykiwać serum. – Tristan uśmiechnął się i potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Powiedział, że wrócą do zdrowia. Jeden zastrzyk i za kilka dni będą jak nowo narodzone. Jakby nigdy nie chorowały.

– Ale tylko te dziesięć – szepnęła Lily ze smutkiem. – Pozostałe umrą.

– To nadal o wiele więcej niż cokolwiek, co byśmy mogli zrobić w domu – przypomniał jej. – To niesamowite. Cud.

Uśmiechnęła się do niego.

– To twoje marzenie, prawda? Leczyć chorych ludzi.

– Tak – przyznał cicho. – I to bez dyplomu z pierwszorzędnego uniwersytetu.

– Cieszę się, że nie zrujnowałam ci życia całkowicie.

– Och, zrujnowałaś – zapewnił ją z szerokim uśmiechem. – Znaczący... wiesz, siedzę w namiocie stojącym w jakiejś w dziurze w

ziemi. No, nie jest to krok w górę.

Roześmiali się oboje i Lily dokończyła krakersy.

– Jest coś jeszcze? – Nadal czuła się całkowicie wydrenowana.

– To wszystko, co znalazłem. – Tristan spoglądał na nią z niepokojem. – Dobrze się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

– Dam radę.

Rowan wrócił do namiotu z miną co najmniej ponurą.

– Poprosiłem o sól – poinformował Tristana. – Kanapka i Riley obiecali się tym zająć.

– Co teraz? – spytała Lily.

– Bardzo potrzebują czystej wody – odparł. – Wiem, że nie znosisz kuchennej magii, ale bez wody zdatnej do picia serum dla tych dziesięciu kobiet niewiele zmieni.

– W porządku. Zróbmy, co trzeba. – Lily zebrała się w sobie.

Rowan i Tristan wymienili znaczące spojrzenia i Lily odniosła wrażenie, że rozmawiają w myślach. Najwyraźniej doszło do braterstwa w kamieniu.

Potem Tristan uniósł klapę namiotu i zawołał Unę i Kanapkę.

– Powiedz im, że potrzebujemy więcej drewna na og-nisko – powiedział.

– I kocioł z ich najbrudniejszą wodą – dodał Rowan.

Zaraz otrzymali jedno i drugie i po chwili płomienie znów tańczyły wysoko. Rytuał oczyszczenia wody zajął zaledwie kilka minut. Rowan rozłożył przed Lily zioła i minerały, musiała tylko w nie dmuchnąć, by nabrały mocy oczyszczania wody. Tym razem złoty kamień zamigotał w odpowiedzi na jej magię. Jeden łagodny wydech i Lily poczuła, jak opuszcza ją cała energia, jak kończyny stają się ciężkie niczym ołów, a w głowie wiruje z wyczerpania. Poczuła, jak Rowan łapie ją, delikatnie układa na boku i gładzi po plecach, wydając jednocześnie instrukcje dotyczące kotła z oczyszczającą wodą.

– Tristan, upewnij się, że pamiętają stosunek trzydzieści trzy tysiące do jednego – mówił. – Trzydzieści tysięcy kotłów może być oczyszczonych przy użyciu zawartości tego jednego, powiedz im to jak najwyraźniej, bo ci nie uwierzą. Nawet ja w to nie wierzę – dodał już

pod nosem.

– Z czym mamy teraz do czynienia? – zapytał Tristan z obawą.

– Myślę, że ona jest nawet silniejsza od Lillian, choć nie mam pojęcia, jak to możliwe.

Lily ujęła w dłonie swoje wolity. Coś w niej zaskoczyło i słowa popłynęły wartką strugą, niepoahamowane i nieco dziecinne.

– Różowy dla magii leczniczej, złoty dla magii kuchennej, a dymny jest dla magii bojowej. Każdy działa lepiej w swojej dziedzinie niż jeden kamień, który jest do wszystkiego. Ale ciężiej chronić i dbać o trzy. Ciężiej je połknąć, gdy zostanę złapana, jestem silniejsza, ale przez to mniej bezpieczna. – Gwałtownie uniosła powieki w panice, gdy poczuła nieoczekiwane echo wspomnień Lillian, mimo że nie wiedziała, czego właściwie się boi.

„Nadchodzą. Nie pozwól im zamknąć mnie w stodole!”

– Ćśśś. Śpij Lily – Rowan gładził ją pieszczotliwie, póki ponownie nie zamknęła oczu. – Ze mną jesteś zawsze bezpieczna.

– A co, jeśli znów będziesz chciał mnie zostawić? – zapytała.

Nie usłyszała jednak odpowiedzi i zmarszczyła brwi, odpływając na swej tratwie prosto w niezmierną Mgłę. Lillian tam na nią czekała, by pokazać Lily, dlaczego tak strasznie się bała.

...Używają pętli na kijach, by wepchnąć mnie do stodoły, i zatraskują drzwi. Wstaję z ziemi i rzucam się do drzwi, walę w nie pięściami, ale wiem, że to się na nic nie zda. Słyszę podzwanianie i kliknięcie zamykanej kłódki. Jestem uwięziona.

Gdzieś za sobą słyszę ludzi. Jęki. Rzęzący kaszel. Wilgotne hausty powietrza bulgoczą w na wpół przegniłych piersiach. Odwracam się powoli. Jest tu tak ciemno, że potrzebuję chwili, by wzrok się przyzwyczył, ale nos już czuje to, czego nie widzą oczy. Krew. Krew wszędzie. W ceglach ścian, w betonie podłogi.

Kiedyś zabijano tu zwierzęta, kiedy na farmie były jeszcze owce. Wtedy, gdy jeszcze były jagnięta do jedzenia. Wiem, że na farmie nie ma już żadnych zwierząt. Wszystkie zostały dawno zjedzone. Ale czuję, że krew jest świeża, i gdy wreszcie wzrok przyzwyczaja mi się do ciemności, rozumiem dlaczego.

To wciąż jest rzeźnia, ale ci, którzy mnie pojмали, nie od razu

zabijają swoją zwierzynę. Nie. To byłoby marnotrawstwo. Ucztowaliby po zabiciu, ale głodowaliby, póki nie zabiliby znowu. Gdyby próbowali przechowywać mięso, to bez lodówek mieliby niewielkie szanse. Oczywiście po amputacji nadal mogłoby dojść do śmierci z powodu utraty krwi czy szoku. W takim przypadku zjadano wszystko od razu. Ale ludzi na tym świecie zostało niewiele. I barbarzyńcy musieli zadbać o to, by ich ostatnie źródło pożywienia żyło jak najdłużej.

Patrząc na okaleczone ciała i mój umysł nie chce przyjąć do wiadomości tego, co widzę. Odrzuca te potworności. W tym zdruzgotanym, wywróconym do góry nogami społeczeństwie są nowe owieczki. Myślałam się wcześniej. W tym świecie wciąż zostały zwierzęta. Tutaj zwierzęta są u władzy i zjadają ludzi. Kawałek po kawałku.

Lillian, dość! Rozumiem cię już, ale błagam, przestań. Nie zniosę już więcej. Tej ohydy. Tego cierpienia. O Boże mój, nie mogę.

Nie pokazałam ci jeszcze wszystkiego, co muszę ci pokazać, Lily. Jeśli chcesz wiedzieć, co mną kieruje, musisz zrozumieć mój wstyd. Niedługo, gdy się uspokoisz. Pokażę ci najgorsze. Pokażę ci tajemnicę, którą musisz zabrać ze sobą do grobu.

Lily miała problemy z otwarciem oczu. Głowę miała ciężką, rzęsy posklejane zaschniętymi łzami. Z trudem uniosła opuchnięte powieki. Była sama w namiocie. Niewielki ogień palił się słabo, rzucając zaledwie tyle światła, by było cokolwiek widać.

Usiadła i przyciągnęła kolana do piersi, starała się oczyścić swój umysł. Bezskutecznie. Wiedziała zresztą, że nawet gdyby udało jej się pozbyć zapachu i dźwięków stodoły, to wystarczyła wiedza o istnieniu tego budynku, by zmienić Lily. Lillian nie pokazała jej jakiejś wymyślonej bajki o potencjalnych potwornościach wojny nuklearnej. Pokazała, co stało się z wersją świata podobnego do tego, w którym żyła. Przyszłość, jaka mogła stać się udziałem świata, w którym była Lily. Świata, którego Rowan nie chciał porzucić. Gdzie Alaryk i Chenoa nadal mieli trzynaście bomb dla trzynastu miast.

Teraz Lily rozumiała już, dlaczego Chenoa i jej dwóch akolitów, Hakan i Keme, byli dla Lillian tak ważni. Dlaczego wysłała po nich armię. To oni wiedzieli, jak stworzyć bombę. I oni mogli wiedzieć, gdzie

te bomby są ukryte.

I to z winy Lily tym trzem naukowcom udało się uciec. Gdyby się w to nie wmieszała, Lillian mogłaby już odszukać bomby, pozbyć się ich i zakończyć konflikt pomiędzy miastami a Zewnętrznymi. Tysiące wojowników nie poległoby w bitwie i cała wojna skończyłaby się miesiące temu.

– Lily?

Obróciła się i zobaczyła Tristana stojącego w wejściu.

– Wszystko w porządku?

– Jestem tylko zmęczona. – Uśmiechnęła się niemrawo. – Co się dzieje?

Tristan spojrział nerwowo przez ramię, po czym wszedł do namiotu i przykląkł obok Lily.

– Tak jakby musimy ruszać. Ta cała Mary dostała szału, gdy się dowiedziała, że ciągle tu jesteś. Rowan próbuje ją uspokoić. – Delikatnie dotknął jej ramienia, na twarzy malowały mu się troska zmieszana z niepokojem. – Naprawdę w porządku? Wyglądasz strasznie blado.

Poklepała go po dłoni i wstała. I natychmiast straciła równowagę, wpadając w jego ramiona.

– Aha... no to chyba nie do końca w porządku – wymamrotała, bezskutecznie próbując zogniskować spojrzenie. Czowała, jak ramiona Tristana zaciskają się wokół niej, jak wzbiera w nim fala czułości. Chciał ją pocałować.

– Tristan, musimy ruszać. – Rowan wszedł do namiotu, a widząc Lily w ramionach Tristana, zamarł.

Mam kłopoty z równowagą, Tristan mnie złapał. Nic się nie wydarzyło.

Lily bez najmniejszego trudu odczytywała uczucia Rowana. Emanował wręcz nimi. Nie był zazdrosny, absolutnie. Wiedział, że Lily nie może go okłamać w myślach, wiedział, że nie ma podstaw do zazdrości. Nic się nie wydarzyło. Tyle że widok Lily w ramionach Tristana bardzo, ale to bardzo mu się nie spodobał. Budził instynktowny, głęboki sprzeciw i nie istniały racjonalne argumenty, które mogłyby temu zaradzić.

– Ubierz się już – powiedział Rowan, rzucając jej parę butów i strój

ze skórzanki. – I nie zapomnij o uroku, gdy będziesz stąd wychodzić.

Odwrócił się i zostawił ich samych. Lily potarła bolące skronie i westchnęła.

– Bosko. Jedyne, co gorsze jest od wkurzonego na maksa chłopaka, to wkurzony na maksa chłopak telepata, bo wtedy dokładnie wiesz, jak bardzo jest wkurzony.

– Przykro mi – powiedział Tristan, ale Lily wiedziała, że to tylko słowa. Tristan bowiem uśmiechał się od ucha do ucha.

– Pomóc ci się przebrać?

– Nie – odpowiedziała z naciskiem.

– Wciąż jesteś rozdygotana i w końcu już cię kiedyś widziałem naga – flirtował.

– Wynocha.

Złapała go za ramię, odwróciła i wypchnęła z namiotu. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że śmiała się razem z nim. Dawno już nie zachowywał się w stosunku do niej w ten sposób, nie żartował, nie wygłupiał się. Nie czuł się tak lekko od chwili jej powrotu. Lily była ciekawa, co obudziło w nim dawnego ducha.

Gdy Tristan wyszedł, udało jej się samodzielnie ubrać w podniszczony strój, choć ręce nadal mocno jej się trzęsły. Bardzo potrzebowała soli i gdy tylko wyszła z namiotu, z twarzą znów ukrytą za urokiem, zaczęła szukać Rowana. Dotknęła jego umysłu i natychmiast poczuła napięcie, aczkolwiek niezwiązane w żaden sposób z sytuacją, jaka miała miejsce w namiocie. Szykowała się bójka. Lily usłyszała podniesione głosy i spróbowała podbiec w tamtym kierunku. Obolałe członki nie chciały jej jednak słuchać, a w głowie huczało przy każdym kroku. Zdobyła się jedynie na niezgrabny trucht.

Podążając za torami, wyłoniła się zza zakrętu i trafiła do głównego obozu w najmniej odpowiednim momencie. Mary natychmiast zwróciła się w jej stronę.

– Kim naprawdę jesteś? – spytała groźnie. Pokazała kocioł z oczyszczającym eliksirem. – Twoi mechanicy twierdzą, że ten jeden kocioł może oczyścić tyle wody, ile zużywamy w ciągu roku. Mamy ci uwierzyć, że jesteś potężniejsza od samej Czarownicy z Salem?

Lily rzuciła mechanikom rozpaczliwe spojrzenie. Każdy z nich stał

otoczony przez największych i najsilniejszych nastolatków, jacy byli w tunelu. Dwóch chłopców przytrzymało Unę za ramiona i Lily natychmiast wyczuła, jak bardzo jej przyjaciółka nienawidzi być dotykana bez przyzwolenia. W Lily zagrały opiekuńcze instynkty. Jakim prawem ośmielili się dotykać jej mechaników?

– Skoro jestem taka potężna, to może jednak powinnaś dwa razy się zastanowić, zanim zaatakowałaś mój sabat? – warknęła przez zaciśnięte zęby.

Mary wzdrygnęła się, a Lily poczuła, jak jej wolit o barwie dymu zaczyna lśnić pobudzony. Chciał, by go użyła, zaczął zasysać żar z pobliskich pochodni i beczek. Wiedźmi wiatr, zawodząc, popędził tunelem, gorący i suchy, a Lily przemknęło przez głowę, że jej wolity są żywe i mają własną wolę. Usłyszała w myślach głos Rowana, który zagłuszył gniew i dokuczliwe bolesne bębnienie w głowie.

Lily, nie chcemy krzywdzić tych ludzi. Są przerażeni i dlatego zachowują się wrogo. Proszę, uspokój się.

Lily spojrzała mu w oczy i skinęła głową. Odetchnęła głęboko i zawrodozenie magicznego wiatru umilkło.

Mary patrzyła na nią z otwartymi ustami i tak wytrzeszczonymi oczami, że zdawały się niemal całkowicie białe.

– Każ uwolnić moich mechaników. Nie chcemy walczyć i ty też nie – powiedziała Lily głośno, tak by wszyscy ją usłyszeli.

Mary spojrzała przez ramię i kiwnęła głową. Una uwolniła się szarpnięciem i odepchnęła chłopaka, który ją trzymał. Po chwili czworo mechaników stało obok swojej wiedźmy, tworząc półokrąg. Ich bliskość natychmiast uspokoiła Lily. Popatrzyła na Mary i westchnęła, wspierając dłonie na biodrach.

– Dałam wam serum i oczyszczacz wody, żeby wam pomóc – oświadczyła.

– Żeby nam pomóc? Tak z dobroci serca? – powtórzyła Mary z niedowierzaniem. – I niczego nie chcesz od nas w zamian? Albo od naszych mężczyzn na farmach? Żadnych buntów? Ani głosów na ulubionego radnego?

– Weź nasze dary i użyj ich... albo wywal, jeśli jesteś głupia – odpowiedziała potwornie zmęczona Lily. Nie do końca pojmowała

skomplikowaną politykę wykorzystywania biednych tego świata. – Póki będziesz trzymać język za zębami na temat tego, skąd je masz, nie obchodzi mnie, co z nimi zrobisz.

I wtedy dostrzegła zmianę w spojrzeniu Mary. Ta zrozumiała wreszcie, że Lily próbowała jedynie pomóc i nienawidziła jej za to jeszcze bardziej.

– Wynoś się – powiedziała głucho.

– Pokaż nam, którądy – odparła Lily.

Od grupy tunelowych ludzi oderwał się Riley gotów prowadzić sabat Lily. Z jego miny, z pośpiechu, z jakim wiódł ich wzdłuż torów, można było wywnioskować, że na równi z przybyszami cieszy się, że udało mu się wyrwać z tamtej sytuacji.

– Ona jest wdzięczna, naprawdę, nawet jeśli tego nie powiedziała – paplał do Rowana. – Mary już taka jest, wie pan? Niezbyt to dobre, jak się ma do czynienia z jaśnie panią czarownicą, ale naprawdę się przydaje, gdy handlujemy z innymi grupami.

– W porządku Riley, rozumiem – zapewnił go Rowan. – Moi ludzie też nie ufają dobrodziejstwom pochodzącym od wiedźm. Zazwyczaj coś takiego kosztuje więcej, niż jest warte.

– Myślałem, że jesteś Zewnętrznym. Chodzi o postawę – oznajmił Riley, mrużąc oczy, by przejrzeć urok. Rowan uśmiechnął się tylko, pewien, że jego czar wytrzyma tę próbę. W końcu Riley poddał się i zwrócił w stronę Kanapki. – Ty też jesteś Zewnętrznym, prawda? Z jakiego jesteś plemienia?

Kanapka przez ułamek chwili wyglądał na całkowicie zaskoczony, zaraz jednak zmienił temat. Lily poczuła dotyk palców Rowana na nadgarstku.

Bardzo potrzebujesz soli, Lily. Od kilku dni nie jadłaś nic konkretnego.

Wiem. Potwornie boli mnie głowa.

– Stać – rozkazał Rowan, choć przeszli zaledwie kilkaset stóp od obozu.

Wyciągnął z plecaka słoik z oliwkami. Lily przysiadła na torach,

zbyt zmęczona, by przejmować się brudem. Pod czujnym okiem czterech mechaników zjadła ostatek oliwki i wypła zalewę.

Masz coś jeszcze?

Rowan odwrócił się do Kanapki i Lily widziała, że rozmawiają w myślach. Popatrzyła po swoim sabacie i zrozumiała, że w którymś momencie zaufali sobie na tyle, by stać się braćmi i siostrą w kamieniu.

– Kocham was, ludzie – oznajmiła spontanicznie. Brzmiało to, jakby była pijana.

– Nic jej nie będzie? – zaniepokoił się Riley, cofając się z obawą. – Nie wybuchnie, prawda? Słyszałem, że najsilniejsze czarownice wybuchają, gdy wyciągają kopyta.

– Oczywiście, że nie wybuchnę – roześmiała się Lily. Odchyliła się jednak zbyt mocno i ześlizgnęła z szyny na żużel między podkładami.

Rowan pomógł jej wstać i uniósł jej nadgarstek do ust. Polizał wilgotną skórę, badając jej smak. Lily zauważyła, jak zaciska szczęki. Spojrzał na Tristana, mówiąc coś do niego w myślach. Obaj sprawiali wrażenie zaniepokojonych.

Nagle usłyszeli krzyk i wszyscy jak na komendę poderwali głowy. Grupa nastoletnich wartowników pędziła ku nim, wymachując rękami nad głową.

– Straż z miasta! – wykrzykiwali. – Robią nalot!

– Wyławiają starszych chłopców, żeby zabrać ich do pracy na farmach. Musimy się schować! – Rowan porwał Lily na ręce i wszyscy rzucili się do ucieczki, z powrotem w stronę obozu mieszkańców tunelu.

– Tylko nikogo nie zabijajcie – poprosił Riley nerwowo. – Jeśli któryś ze strażników zginie, wszyscy stracimy nasze obywatelstwo, a poza murami będziemy tylko przekąską dla Splotów.

Pomknęli między ludźmi miotających się po mieście namiotów, przeskoczyli niewielką barykadę, Riley pogasił pochodnie i zakazał się im ruszać.

Rowan oddał Lily Tristanowi i zawrócił w kierunku ogarniętego paniką tłumu.

– Nie! Złapią cię! – Riley pochwycił go za ramię.

– Muszę zdobyć sól dla Lily – odpowiedział Rowan, uwalniając się

z uchwytu chłopaka. – Jak tylko będziecie mieli szansę na ucieczkę, uciekajcie, słyszycie? Ja was znajdę.

– Jak? Skoro to wszystko nas zablokuje. – Lily gwałtownym gestem wskazała tunel i tony ziemi nad ich głowami, które uniemożliwiały im porozumiewanie się w myślach na większe odległości.

– Mogę wytropić każdą istotę. Szczególnie moją czarownicę – zapewnił i przeskoczył na drugą stronę barykady. Lily jęknęła, patrząc za nim, ale niemal natychmiast zniknął wśród biegających ludzi.

Reszta grupy trzymała się blisko ziemi, póki zamieszanie nie minęło. Po kilkunastu minutach, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność, Riley pozwolił im wstać. Lily sięgnęła myślami do Rowana, ale była zbyt słaba, a on zbyt daleko, by mogła wychwycić coś więcej niż tylko energię jego woli. Mogła stwierdzić, że jest zdrow i cały, ale rozmowa w myślach okazała się niemożliwa. Nie przeszli więcej jak kilkanaście kroków, gdy Riley zmarł.

Strażnicy maszerowali tunelem, prowadząc pojmanyh chłopców ku ich nowemu życiu na farmach. Lily zauważyła rozpacz na twarzach pojmanyh i aż się wzdrygnęła. Wspomnienie stodoły, smrodu krwi i brudu wezbrało w jej umyśle, potworne i przytłaczające.

– Tutaj – szepnął Riley. Podbiegł do ściany i zaczął pchać, podważać coś, czego na pierwszy rzut oka tam nie było. Dopiero gdy Lily i jej mechanicy popatrzyli uważniej, zobaczyli zarys starych drzwi prowadzących do pomieszczenia technicznego.

– Wpuście mnie – zażądał Riley, kopiąc w nie.

Otworzyły się, by wpuścić Lily i jej grupę i natychmiast się za nimi zamknęły. Pośród bladych, przerażonych twarzy Lily dostrzegła Pipa i Mary.

– Ilu dostali? – chciał wiedzieć Riley.

– Widziałam, jak brali siedmiu – odpowiedziała Mary. Spojrzała na Lily i cień współczucia wygładził linie wokół jej oczu. – Jeden z nich był twój. Rowan.

Lily zdołała wstać, panika dodawała jej sił.

– W którą stronę poszli?

– Już mu nie pomożesz – powiedziała Mary ze smutkiem. –

Zostanie wysłany na farmę jak nasi chłopcy.

– Po moim trupie – zapewniła ją Lily i pchnęła drzwi.

Głowę miała pełną obrazów brudnej obory i bestii w ludzkiej skórze, które nią zarządzały, i myśl o tym, że Rowan znajdzie się między nimi, była nie do zniesienia. Nie dopuści do tego. Pośle ogień tunelem, spali każdego strażnika na popiół, jeśli będzie musiała, ale nie pozwoli, by Rowan choćby stopę postawił w takim obozie śmierci. Jakies dłonie ją pochwyciły, ale Lily wyrwała się bez trudu.

– Proszę jaśnie Czarownico! Nie możesz! – błagał Riley. – Przez ciebie wyrzucą z miasta nas wszystkich. A Sploty pozabijają nas wszystkich!

Lily przestała się szarpać i spojrzała na twarze wokół, wszystkie wykrzywione błagalnie. Nie mogła zabić strażników i skazać tych ludzi.

– Sploty – powtórzyła z namysłem. – Wszyscy boją się Splotów.

Obróciła się do swego sabatu, zobaczyła ich skonsternowane miny, potem popatrzyła na pozostałych.

– Nie bójcie się, nie zabiję nikogo, ale pomożecie mi? Może zdołam odzyskać tych chłopców. Widział ktoś, w którą stronę się udali?

– Ja widziałam. – Mary postąpiła krok naprzód. – I lepiej, żeby ten twój plan był dobry.

Mały Pip pobiegł na zwiad, a pozostali powoli opuszczali kryjówkę.

– Wsędzie cysto – zaseplenił przez brakujące jedynki.

Ruszyli za Mary poprzez rozgałęzienia tuneli, podczas gdy Lily próbowała ułożyć w głowie plan. Zbliżyli się do Farmy Czwartej i Mary kazała im się zatrzymać. Słyszeli głosy i kroki grupy maszerującej przed nimi.

– Są tam – poinformowała ich Mary. – Najbliższa stacja stanowi punkt wyjściowy dla wszystkich nalotów.

Lily skinęła głową. Teraz rozumiała już, dlaczego stacja pozostała nieużywana. Poczła dotknięcie umysłu Kanapki.

Jaki jest plan, szefowo?

Próbuję myśleć, Kanapka.

Nie masz planu?

Lily rzuciła mu wymowne spojrzenie spod zmarszczonych brwi, a

Kanapka popatrzył na Unę. Najwyraźniej wymienili w myślach kilka zdań, bo i Una obrzuciła go paskudnym spojrzeniem, by zaraz posłać Lily takie dodające otuchy.

Rowan, jesteś tam?

Tak, Lily. Przepraszam, że dałem się złapać, ale musiałbym zabić strażnika, żeby się wydostać. Strażnicy i tak cały czas próbują mnie sprowokować. Chcą walki. Mają nadzieję, że jeden z nich zginie i będą mogli „oczyścić” cały ten tunel.

Przesłał jej obrazek strażnika, który nieustannie prowokował Rowana i znęcał się nad pojmanymi. Lily poczuła, jak Rowan dostaje pięścią w brzuch.

Już idę, Rowanie.

– Potrzebuję ognia, ale niezbyt dużego – powiedziała do Rileya, gdy mijali pochodnię umieszczoną na ścianie. – Nie może być zbyt jasny. I musicie trzymać się poza obrębem światła, dobrze?

Riley złapał pochodnię, mechanicy już zaczęli rozumieć, w czym rzecz.

– Możesz rzucić taki duży urok? – spytał Tristan.

Masz dość sił?

Raczej nie mam wyjścia.

– Chcę, żebyście pobiegli tunelem w stronę strażników. Sprawię, że będziecie wyglądać jak Sploty, dobrze? – wyjaśniła. Sprawiali wrażenie przerażonych. – Musicie być dzielni – poprosiła.

Pip wyprostował się na swoją niewielką wysokość.

– Jestem dzielny – oznajmił stanowczo.

– Sploty nie schodzą pod ziemię. – Mary potrząsnęła głową.

– A więc to powinno ich cholernie wystraszyć, prawda? – Lily miała nadzieję, że w jej głosie zabrzmiało więcej pewności siebie, niż jej czuła.

Mary nie sprawiała wrażenia przekonanej, ale skinęła głową.

– Jeśli strażnicy się na to nie nabiorą, to się wam oberwie – powiedziała swoim ludziom.

Lily odwróciła się i zamknęła oczy, koncentrując się na zbieraniu

energii z płomienia pochodni. Była tak wykończona, że nie miała pewności, czy uda jej się transmutować ciepło. Na szczęście uroki wymagały niewiele energii, w przeciwnym razie nie byłaby w stanie zrobić tego, co zamierzała. Skupiła się na tym, by każdemu z grupy nadać cechy innego Splota. Wyobraźnia ją zawiodła, sięgnęła więc do koszmarów, w których aż nadto było dziwnych połączeń macek, żuwaczek, pancerzy i łusek.

Usłyszała, jak zaskoczona Mary gwałtowniej nabiera powietrza i już wiedziała, że sztuczka zadziałała. Przynajmniej na chwilę. Kiedy otworzyła oczy, musiała odwrócić wzrok. Spoglądanie na ucieleśnione koszmary budziło w niej naprawdę głęboki niepokój.

– Musimy to dobrze sprzedać albo nie zadziała – Kanapka zwrócił się do Riley, ten zaś odwrócił się do młodszych dzieci i zaczął wydawać im polecenia.

– Wasza trójka będzie udawała małpie Sploty. Musicie robić dużo hałasu.

Dzieci jednak stały ciche i nieporuszone, zbyt wstrząśnięte pozorną rzeczywistością iluzji.

– Obudźcie się! – huknął na nich Riley. – Weźcie się w garść albo mamy przechlapane.

Lily ogarnęła fala mdłości.

– Nie dam rady tego utrzymać bez końca – ostrzegła.

– Idziemy – zarządził Tristan.

– Zaczynjcie hałasować – zachęciła ich Una i sama zajęczała, jak nie przymierzając zombie. Dzieciaki natychmiast poszły w jej ślady i zaczęły pohukiwać na podobieństwo małp.

Rowan, to urok. Spróbujemy wystraszyć strażników.

Postaram się zatrzymać chłopców, jeśli rzucą się do ucieczki, ale nie wiem, czy dam radę.

Lily trzymała się blisko pochodni, podczas gdy pozostali pobiegli w głąb tunelu, uderzając w ciągnące się wzdłuż ścian rury, wyjąc i wrzeszcząc przy tym, ile sił w płucach. Usłyszała wrzaski kolejnej grupy, potem bezładny tupot nóg. Tristan dotknął jej umysłu.

To działa! Uciekają! Czekaj... Lily usłyszała strzały.

– Nie! – krzyknęła.

Popędziła tunelem, porzucając pochodnię. Kiedy wypadła z za zakrętu, zobaczyła, jak pojmani chłopcy uciekają na wszystkie strony. Większość strażników uciekała, ale kilku zostało i w panice strzelali do iluzji Splotów.

Lily przestała podtrzymywać urok i strzelanina natychmiast ucichła. Widziała zwrócone w jej kierunku białe plamy spanikowanych twarzy.

– Schowajcie się za mną – nakazała dzieciom.

Strażnicy unieśli broń. Lily uniosła rękę. Rowan wślizgnął się do jej umysłu.

Daj mi Dar, Lily.

Ogłuszający huk i oślepiające światło pomknęły ku Lily. Wchłonęła tę gwałtowną, rozgrzaną moc i nagle wokół niej zaczęła powstawać bańka próżni po zaabsorbowanym cieple, ruchu i świetle. Kule zawisły w powietrzu, gdy skradziono im moment pędu, a potem spadły na ziemię, grzechocząc niby rozrzucone kamyki. Wicher zawył w tunelu i gwałtownie popchnął wszystkich w stronę Lily.

– Czarownica! – zawył strażnik.

Lily odblokowała wolit Rowana i wypełniła go energią. Oboje otworzyli się na to doznanie. Lily była wewnątrz Rowana, ich wspólne ciało stało się rozmazaną plamą ruchu i siły. Strażnicy zaczęli padać, ale Lily czuła, że coś ją powstrzymuje. Chciała widzieć ich martwych u swoich stóp, ale Rowan jej nie pozwalał.

Nie możemy zabijać, Lily.

Pragnienie, by nim zawładnąć bez reszty, by go posiadać, nosić jego ciało, było tak potężne, że aż bolesne. Chciała zabić wszystkich strażników za to, że ośmielili się strzelać do jej mechaników. Ukarać ich za odebranie jej Rowana, za uderzenie go, za to, że nie padli na kolana i nie błagali o życie.

Lily, pozwól mi zostać sobą. Proszę, nie rób tego.

Cofnęła się i uwolniła Rowana. Zmęczenie dopadło ją natychmiast i zachwiała się pod jego miażdżącym naciskiem. Usta wciąż miała pełne

żelazistego smaku żądzы krwi.

– Łap ją! – rozkazała Una i Lily poczuła, że coś przełamało jej upadek.

– Mam ją – zapiszczał Pip. Upadła na niego i niemal go zmiażdżyła

– Wsysko dobrze, Jaśnie Pani Carownico? – upewnił się.

– Moja głowa – jęknęła Lily.

Stoczyła się z Pipa i dźwignęła na czworaki, ciągle jeszcze wstrząśnięta mocą gniewu, jaki przyszedł wraz z Darem. Rozejrzała się niepewnie. Zobaczyła, jak Tristan i Rowan klękają przy strażnikach, jak dotykają palcami ich szyi w poszukiwaniu pulsu.

– Wszyscy żyją – powiedział Kanapka do Riley.

Mary westchnęła.

– Ktoś z waszych jest ranny? – spytała.

– Nie – odparł Kanapka. – A z twoich?

– Dwóch dostało po kulce, ale rany nie są śmiertelne – zbyła kwestię machnięciem dłoni. – Kilku oberwało w czasie walki. – Spojrzała w dół na Lily. – Nic ci nie jest?

Lily potrząsnęła głową i powoli wstała, opierając się na ramionach Pipa.

– Przyjdą kolejni strażnicy? – spytała, prostując się chwiejnie.

– Tak – odpowiedział Rowan. Podszedł do Lily, objął ją i przygarnął do siebie. – Musimy dostać się do pociągu, żeby się stąd wynieść. I to szybko – zwrócił do Riley.

Riley obrzucił Lily spojrzeniem pełnym wątpliwości.

– Jesteście pewni... – zaczął.

– Za jakieś pół godziny każdy strażnik w Providence będzie szukał więdźmy i jej mechaników – przerwał mu Rowan stanowczo. – Musimy wy dostać się z miasta jak najszybciej.

– Pokaż im drogę do linii południowej – poleciła chłopcu Mary i uśmiechnęła się lekko do Lily. – Powodzenia – powiedziała i odeszła zająć się swoimi rannymi.

– Czarownica potrzebuje soli – powiedział Rowan, a Riley skinieniem ręki przywołał małą dziewczynkę.

– Wracaj do obozu, weź worek soli i dokoń nas jak najszybciej. Wiesz, do jakiego pociągu będziemy wskakiwać? – spytał jeszcze.

Dziewuszka skinęła potakująco głową i popędziła przed siebie jak wystrzelona z procy. Riley uśmiechnął się z dumą do Kanapki.

– To moja najszybsza – oznajmił.

Prowadził Lily i jej sabat tunelami metra. Lily utykała, podtrzymywana przez Rowana i Tristana, nie pozwoliła im jednak się ponieść.

Lily, jesteś nie do wytrzymania.

Wiem, Tristanie. Ale ty i Rowan też jesteście zmęczeni. Dam radę.

Im głębiej się zapuszczali, tym ciaśniejsze stawały się tunele metra. – Nie możemy iść po tych torach – stwierdziła Una, z niechęcią popatrując na coraz bliższe ściany. Słyszeli już odległe dudnienie pociągów i wiedzieli, że gdyby któryś znalazł się w tym samym tunelu co oni, nie mieliby gdzie uskoczyć.

– Nie martwcie się. Znam rozkład pociągów lepiej niż datę urodzin mamy – zapewnił ich Riley i spokojnie maszerował dalej.

Rowan podniósł Lily i ruszył za chłopakiem. W pierwszym odruchu Lily chciała zaprotestować, ale szybko doszła do wniosku, że zachowuje się niedorzecznie. Nie była w stanie ustać na nogach, nawet gdyby bardzo chciała.

Rowan? O co chodziło z tym wybuchaniem czarownic?

To się nie stanie. Jeszcze nie jesteś niebezpiecznie przegrzana. Nie martw się.

Zapewnienie jednak nie uspokoiło Lily nawet odrobinę.

– Mogę ją przejąć, jeśli jesteś zmęczony – zaoferował Tristan.

Rowan skinął głową, ale jednocześnie przytulił Lily mocniej, a ona natychmiast zrozumiała, że nie ma mowy, by przekazał ją Tristanowi.

Wniósł ją po metalowych szczeblach drabiny do kolejnego niewielkiego tunelu technicznego ponad torami. Lily nie miała wątpliwości, że już prawie dotarli na miejsce. Z każdym krokiem lepiej było słyszeć ludzi tłoczących się na peronie. Słyszała nawet muzykę, zapewne jej źródłem byli uliczni artyści liczący na hojność podróżnych. Bardzo podobnie wyglądały perony w jej Bostonie. Słyszała pisk kół pociągu zwalniającego przed sporym zakrętem. Pod ich stopami ziała wydłubana w betonie dziura.

Mała biegaczka nie zdołała ich dogonić, więc Lily nie miała soli i czuła się zbyt osłabiona, by zastanawiać się nad tym, ile akrobatycznych wysiłków będzie ich kosztowało wskoczenie do pociągu. Nie mogła też napełnić siłą mechaników, by ich siła zrównoważyła jej słabość. Jedno i drugie wymagało więcej soli, niż miała w całym swoim organizmie.

– Nie możemy skakać. – Rowan przekrzykiwał pędzący ku nim pociąg.

– To ostatni pociąg dzisiaj, wasza ostatnia szansa przed zapadnięciem nocy – odkrzyknął Riley.

– Nie możemy poczekać do jutra? – podsunął Kanapka.

Riley wzruszył ramionami.

– Jesteśmy poza granicami terytorium mojego gangu. Nie mogę wam obiecać, że będziecie tu bezpieczni.

Lily czuła gorączkową wymianę zdań, jaką prowadzili w myślach jej mechanicy. Najwyraźniej nie chcieli, żeby brała udział w tej rozmowie. Decyzja została podjęta.

– Jak mamy tam zeskoczyć? – spytała Una.

– Przez tę dziurę, gdy zwolni, żeby minąć zakręt. Wtedy będziecie w stanie utrzymać się na nogach – wyjaśnił Riley. – Starajcie się nie hałasować za bardzo przy lądowaniu, bo mogą wysłać po was konduktora. Szybko, zaraz przejadą wszystkie wagony.

Kanapka pospiesznie uściśnął chłopakowi rękę, pocałował Unę i ze słowami „No to lecę” zniknął w dziurze. Una zeskoczyła następna, bezszelestnie, z kocią gracją. Po niej Tristan.

Rowan i Lily byli ostatni. Trzymając się za ręce, zeskoczyli na dach pociągu. Wylądowali równocześnie, tylko że pod Lily ugięły się natychmiast osłabłe nogi. Nie zdołała utrzymać dłoni Rowana i potoczyła się z rozpaczliwym okrzykiem.

Rowan rzucił się za nią na czworakach. Lily próbowała chwycić się czegokolwiek, ale nie zdążyła. Nogi zsunęły jej się za krawędź dachu, natychmiast pochwyił je pęd powietrza i pociągnął.

Zatrzymało ją szarpnięcie zdolne wyłamać ramię ze stawu. Rowan zdołał złapać ją za nadgarstek. Lily zawisła z boku wagonu na boleśnie wyprężonej ręce. Pociąg minął zakręt i zaczął przyspieszać. Rowan trzymał ją z całych sił, walcząc z pędem powietrza usiłującego wyrwać

mu jego wiedźmę. Lily usłyszała krzyk Tristana i chwilę później zobaczyła jego twarz tuż obok Rowana.

– Daj rękę – zawołał, sięgając ku niej z determinacją.

Lily spróbowała się podciągnąć, zakołysać na rozpalonym bólem ramieniu, gryzła wargi, by zdusić krzyk cierpienia. Za trzecim razem udało jej się pochwycić wyciągniętą rękę Tristana.

Wspólnym wysiłkiem wciągnęli ją na dach i natychmiast złapali mocno. Una i Kanapka, gdy tylko zorientowali się, że Lily spadła, dołączyli do reszty sabatu bladzi z przerażenia.

– Zwichnęła bark. – Rowan w wściekłością przekrzykiwał wycie wiatru. – Powinienem jednak się uprzeć, byśmy poczekali, aż będzie silniejsza.

– Nie mieliśmy wyboru – przypomniała mu spokojnie Una. – Możemy ją wyleczyć?

– Bez ognia? Nie do końca – odpowiedział. – Musielibyśmy albo włamać się do prywatnego wagonu, albo poczekać, aż pociąg się zatrzyma.

– Dam radę – syknęła Lily przez zaciśnięte zęby. Znow wyczuła gorączkową wymianę myśli. Fakt, że ją z tego wyłączyli, i ból barku oraz głowy wyprowadziły ją z równowagi. – To zbyt ryzykowane – ucięła ostro. – Mamy szczęście, że jeszcze nie ma tu z nami konduktora. Musimy poczekać, aż pociąg się zatrzyma.

Rowan ujął ją pod brodę i skłonił, by na niego spojrzała.

– Będę musiał je nastawić – powiedział ponuro. – Twoje ramię znaczy. Nie może zostać tak przez noc, bo już go nie naprawimy.

Lily spojrzała mu w oczy.

Zrób to.

Bez słowa Rowan pchnął ją tak, że leżała na plecach, potem wcisnął jej kolano w mostek. Ujął jej ramię w obie ręce, przytrzymał, zgiął w łokciu i pchnął, aż utworzyło literę L przy jej głowie. Krzyczała za zaciśniętymi zębami, słysząc, jak staw wskakuje na miejsce. Ból był tak potworny, że szarpnęła nią fala mdłości.

Rowan przestał ją przygniatać. Zobaczyła, jak jego wolit rozjarza się światłem. Ból zelżał i Lily przetoczyła się na zdrowy bok, jęcząc

cicho. Dostrzegła, że wolił Tristana zaczyna lśnić i ból stał się jeszcze słabszy. Usłyszała, jak Rowan instruuje pozostałych mechaników.

Utrzymujcie przepływ płynów, niech krew krąży cały czas i pomaga w gojeniu. Musicie stłumić sygnały bólu płynące z nerwów. Spokojnie. Nie chcemy, żeby straciła czucie, tylko chcemy zablokować ból. Użyjcie własnych zasobów energii. Będziecie się czuć zmęczeni, ale wciąż nie tak bardzo jak ona.

Lily odetchnęła głęboko. Gorące łzy popłynęły jej po skroniach.
– Szlag by to – usłyszała mruknięcie Uny. – Dobrze się czujesz?
Zaśmiała się z trudem. Bark nadal miała zniszczony, ale przynajmniej nie bolał.

– Przetrwałam już gorsze rzeczy.

Rozdział 11

Carrick szedł ich tropem przez las. W jednym z obozów znalazł krew na śniegu. Posmakował jej i natychmiast wypluł, gdy potwierdziły się jego podejrzenia, że to posoka Splotów. Mieli niezłe tempo. Jego braciszek musiał ich niezłe poganiać, jakby wiedział, że są śledzeni. A może tak właśnie było. Może jakimś sposobem Rowan się dowiedział. Docierając do granicy lasu na skraju Pól Śmierci Providence, wyobrażał sobie, jak młodszy brat biegnie przed nim ścigany niczym zwierzę.

Oblizwał wargi i popatrzył ku rozległej równinie. Myślał o dniach chwały, kiedy to Pola Śmierci otrzymały swą nazwę. Każde z trzynastu miast otaczały ogromne łąki, na których wielu spotkało swoją śmierć. Czarownice niczego nie kochały bardziej niż toczenia krwawych bitew tuż poza granicami swoich miast. W Epoce Konfliktu, gdy wiedźmy nieustannie wysyłały swoje armie na rzeź, Pola Śmierci zostały tak obficie zalane krwią, że sól w niej zawarta uczyniła glebę jałową na lata. Nawet teraz drzewa nie chciały tu rosnąć.

Ślad Rowana poprowadził Carricka do metalowej płyty na skraju lasu. A więc jego mały braciszek poszukał schronienia w tunelach. Carrick wiedział, że jeśli pójdzie jego śladem, tony ziemi oddzielą go od jego czarownicy, przez co jego zwierzyzna może zyskać realną przewagę.

*Lillian, muszę zejść pod ziemię, żeby iść śladem Lily i jej sabatu.
Idź, Carricku. Trzymaj się blisko nich, ale nie pozwól, by cię zobaczyli.*

Jak sobie życzysz, pani.

Tej nocy Lily spała niewiele. Jej mechanicy starali się pomóc, ale musieli korzystać z własnych kurczących się zasobów energii. Póki bark nie zostanie prawidłowo wyleczony, mogli jedynie tłumić jej ból. A i tego nie byli w stanie robić zbyt długo, za bardzo byli zmęczeni, wyziębieni i głodni.

Po godzinie Lily sama kazała im przestać i po prostu męczyła się przez resztę nocy. Każdy gwałtowniejszy ruch wagonu przeszywał ją bólem, wrywając ze snu. I tak całą noc trwała na pograniczu snu i jawy, co było chyba jeszcze większą torturą, niż gdyby czuwała. Mechanicy próbowali ulżyć jej jakoś w cierpieniu, gładząc po włosach czy trzymając za rękę, ale Lily zrozumiała już, że ból tworzy mur pomiędzy zdrowym a cierpiącym, i ten ostatni pozostaje sam, oddzielony od innych, mając przed sobą jedynie morze czasu do przebycia.

Czuła, że znów unosi się na tratwie, a w Mgle słyszała wołanie Lillian. Nie chciała wracać do stodoły. Opierała się, ale Lillian lepiej panowała nad prądami i pływami w świecie ducha i mimo oporu Lily i jej tratwa płynęły wprost do kolejnego wspomnienia Lillian.

...całą noc siedzę skulona. Wcisnęłam się plecami w kąt, kolana podciągnęłam do piersi i obserwuję, jak jagnięta mi się przyglądają. Trzymają się z daleka, zbyt przerażone, by się do mnie zbliżyć. A może mój widok zasmuca je. Pewnie przypominam im o ich pierwszej nocy w oborze.

Na zewnątrz słyszę Sploty. Świergoczące, klekoczące dźwięki w ciemności. Ciarki przebiegają mi po skórze. Wschodzi słońce i przez szczelinę w dachu wpada światło. Blask prześwietla ciężkie od pyłu powietrze. Słabe promienie słońca nie są wystarczająco ciepłe, by położyć kres wiecznej zimie. Tak mi brakuje energii, że wstrząsają mną dreszcze.

Jedno z jagniątek pełźnie w moją stronę. Chłopczyk. Ma siedem, najwyżej osiem lat. Podaje mi brzeg szala, oferując połowę. Wiem, że to podłość z mojej strony, ale zanim przyjmuję propozycję, patrzę, czy chłopiec ma krwawe kikuty.

– W porządku – zapewnia mnie jagniątko, najwyraźniej rozumiejąc moje wahanie. – Doktor mnie jeszcze nie złapał.

Spuszczam wzrok zawstydzona. Chłopiec jest słodki i uśmiecham się z wdzięcznością, przyjmując jego towarzystwo.

– Doktor?

– Odejmuje nam ręce i nogi, byśmy nie umierali – szepcze maluch, a oczy ma aż puste z przerażenia. Przytula się do mnie, próbując ogrzać nieco swe wychudzone ciało. – Jest najstraszniejszy z nich wszystkich.

– Jak często przychodzi? – Chcę wiedzieć, bo już zaraziłam się jego strachem.

– Codziennie po zachodzie słońca – mówi chłopiec z tym upiornym, pełnym przerażenia szacunkiem.

Cały ranek siedzimy przytuleni do siebie. Milczymy. Kiedy w południe menażka z wodą przechodzi z rąk do rąk, pozwalam chłopcu wypić moją część. On myśli, że jestem taka miła, ale robię to dla własnej ochrony. Wątpię, by ktokolwiek w tym miejscu był karmiony, ale wiem, że im mniej będę przyjmować wody i jedzenia, tym później wydalę wolity. Dodatkowa miarka wody dodaje chłopcu energii. Na tyle, by zaczął mówić.

– Jesteś czarownicą? – pyta, wstrzymując oddech z ekscytacji.

Kiwam głową i gestami pokazuję, że połknęłam swój wolit. Uśmiecha się do mnie promiennie, ale zaraz poważnieje.

– Mój zabrali i rozbili. Wszystkim nam rozbili kamienie, żebyśmy byli cicho.

Dlatego są tacy ulegli. I dlatego bestie, które mnie pojmały, nie obawiały się wepchnąć mnie tu, do pozostałych więźniów. Nieważne, jak potężną jestem czarownicą, bowiem jeśli jagnięta nie mają wolitów, nie mogę wypełnić ich siłą i nie możemy wywalczyć sobie drogi do wolności. Wtulony we mnie chłopczyk też ma talent. Wyczuwa, że jestem czarownicą, ma potrzebę przebywania blisko mnie. Pewnie mógłby zostać mechanikiem.

– Wyglądasz jak lady Salem – szepcze.

Uśmiecham się, ale nie odpowiadam. Nie wiem, czy ujawnienie tożsamości szybciej mnie zabije, czy wręcz przeciwnie.

– Wciąż masz swój wolit – nie ustaje. – Możesz nam pomóc?

Patrzę na otaczający mnie brud, nędzę i rozpacz. Nie ma tu czego spalić, żadnego źródła energii.

– Jak na razie nie mogę pomóc nawet sama sobie – stwierdzam.

Chłopiec cichnie, gdy umiera jego ostatnia nadzieja.

Patrzę na jagnięta. Jest tu ponad pięćdziesiąt osób, tłoczą się i tulą do siebie w poszukiwaniu ciepła. Nawiedza mnie bardzo mroczna myśl. Oni i tak wszyscy umierają. Odsuwam ją, zamierzam wytrwać w moim człowieczeństwie, ile tylko zdołam.

Dzień wlecze się powoli, upływ czasu zaznacza się jedynie zmianami w położeniu świetlistych prętów, które przebijają dach i ciemność w stodole. Im bliżej zachodu, tym bardziej niespokojne stają się jagnięta. Panikują. Doktor nadchodzi.

Zachód. Drzwi otwierają się z hukiem i jagnięta krzyczą. Uciekają, przepychają się do ścian, depcząc się nawzajem. Ja nie ruszam się z miejsca, chowając chłopca za plecami. Niech tylko spróbują mi go odebrać.

Do środka wchodzi uzbrowieni mężczyźni. Śmieją się. Podoba im się to zmieszanie, ten tumult wśród jagniątek, ich strach. Mnie omijają. Krzyczą do siebie nawzajem, by trzymać się ode mnie z daleka. Zauważam, że chronią jakąś smukłą sylwetkę kryjącą się w środku grupy. Długie, jedwabiście czarne włosy ozdobione są piórami sępa.

– To on! – piszczy maluch i chowa twarz w moim ubraniu. – To jest doktor.

Znam go. Ten kształt wrażliwych ust, sposób poruszania się, nawet łagodna linia szerokich ramion jest mi tak znajoma, jak widok księżycy na niebie, bo te cechy odziedziczył ktoś, kogo kocham ponad wszystko. Robię kilka chwiejnych kroków w jego stronę, przekonana, że jeśli się zbliżę, jego twarz w jakiś sposób ulegnie zmianie. Że nie będzie tym, kim myślę, że jest.

– River Fall! – krzyczę, głupio wierząc jeszcze, że on nie zareaguje. Ale odwraca się w moją stronę. Łzy dławią mnie w gardle i płyną po twarzy.

– Lillian.

Żadnych emocji. Nie ma w nim nic. Rusza w moją stronę, a jego strażnicy używają kijów z pętlami, by błyskawicznie mnie obezwładnić. Jestem zbyt osłupiała, by walczyć. Chwytają mnie za kark i pchają na ścianę. Dławią. Chłopiec rzuca się na nich z małymi piąstkami i w ten sposób zostaje złapany.

– Nie – błagam. Nie River. Nie najłagodniejszy, najlepszy człowiek, jakiego poznałam. – To nie możesz być ty.

– Gdzie jest mój syn, Lillian? – pyta tym swoim głębokim głosem.

– Ja nie... – milknę i sięgam ku Rowanowi. Nie czuję go w tym świecie. Nie ma żadnej wibracji tam, gdzie zawsze czułam jego potężną

obecność. – Nie żyje, River.

Jego oczy płoną, podchodzi ku mnie, wargi ściąga mu wściekły grymas.

– Żyje! Żyje i raz jeszcze wszystko to naprawi – warczy, szerokim gestem obejmując nie tylko potworności w stodole, ale też cały zdruzgotany świat za jej drzwiami. – Mój syn został zabrany przez inną farmę i jest tam zakładnikiem. Posyłam im jedzenie – pokazuje na jagniątko, a piana bryzga mu z kącików ust – a oni dzięki temu trzymają go przy życiu. Ale on wróci. Rowan wróci i wszystko naprawi. Mój syn jest najpotężniejszym z mechaników. Wszystko to naprawi.

Jego żal i ból sprowadziły nań szaleństwo. Łapie chłopca za włosy i odciąga na bok. Próbuje krzyczeć, ale pętla odcina mi dech. Wyrwam się. Chwytam za kij, szarpie pętlę, ale chłopiec jest poza moim zasięgiem. River odciąga go na tył stodoły, gdzie stoi okrwawiony pień. Chłopczyk krzyczy i błaga.

Nieludzkie odgłosy. Jak wysoki krzyk sokoła. Nie wiem, czy River zabiera mu rękę, czy nogę...

Lily nie walczyła, by uciec ze wspomnienia, ale Lillian oszczędziła ją z własnej woli. Wiedziała, że Lily zobaczyła już dość.

Rozumiesz teraz, Lily? Rozumiesz, dlaczego nie mogłam nikomu wyjaśnić, czego się dowiedziałam? Dlaczego odepchnęłam Rowana i nie pozwoliłam mu zobaczyć moich wspomnień ze spopielonego świata? Nawet jeśli mógłby dzięki temu zrozumieć, dlaczego musiałam powstrzymać Alaryka i jego naukowców?

Tak, Lillian. Nie ufałaś sobie na tyle, by pokazać mu zaledwie część wspomnienia. Bałaś się, że Rowan będzie drążył, póki nie znajdzie wspomnienia o ojcu. Nie ustąpi, gdy chce zobaczyć jakieś wspomnienie, tak jak wtedy, gdy chciał się dowiedzieć, co Carrick zrobił mi w lochu.

Kiedy wróciłam, byłam tak słaba i chora, że mój umysł byłby dla niego jak otwarta księga. Nikt nie może się o tym dowiedzieć, Lily. Nikt poza nami.

Caleb powiedział mi, że River był pierwszym, którego powiesiłaś. Zrobiłaś to na wypadek, gdybyś poniosła porażkę i bomby jednak by wybuchły, prawda? Zabiłaś Riverę jako pierwszego, żeby mieć pewność, że nigdy nie stanie się tym czymś ze stodoły.

Gdyby Rowan się dowiedział, to by go zmieniło. Ja złamałam mu serce, ale gdyby zobaczył swego ojca takim... to zniszczyłoby go do głębi. Utraciłby coś o wiele cenniejszego. Widziałaś kiedyś, jak wygląda jego dusza, samo jądro jego jestestwa?

Tak, Lillian. Jest niczym diament, czyste i silne.

Zawdzięcza to ojcu. Rowan opiera wszystkie moralne wybory na tym, co jego zdaniem uczyniłby ojciec. Gdyby zobaczył Rivera w tej stodole, utraciłby ten kompas bezpowrotnie. Wiesz, czym jest miłość Lily? Prawdziwa miłość?

Już nie jestem pewna.

Miłość to zgoda na to, by być złoczyńcą, aby ten, kogo kochasz, mógł pozostać bohaterem.

Lily obudziła się z głową na kolanach Uny. Obolałe ramię miała ciasno przywiązane do klatki piersiowej.

– Pociąg zwalnia – oznajmiła Una. – Chyba dojeżdżamy do stacji.

– Jesteśmy już w Richmond?

– Jeszcze nie, ale i tak wysiadamy, żeby cię wyleczyć. Wydaje mi się, że jesteśmy w Baltimore, czyli niedaleko. – Una spojrzała na Lily. – Ale miałaś sen... o ile to był sen. Mnie to wyglądało na wspomnienie.

Lily odpowiedziała jej cicho, z twarzą wygładzoną spokojem, choć było jej do niego daleko.

– Ile widziałaś?

– Jeden czy dwa obrazy – odszepnęła Una. Przełknęła z wysiłkiem, jakby coś utkwiło jej w gardle. – Ale to nie ty byłaś w tej stodole. To była Lillian, prawda?

– Tak. – Lily spojrzała przyjaciółce w oczy.

– A kim był ten „doktor”? – Ton Uny nie budził wątpliwości, że dla niej był to „rzeźnik”.

Lily wskazała jej spojrzeniem Rowana, który pogrążony był w jakiejś rozgorączkowanej dyskusji z Tristanem i Kanapką, a potem znów spojrzała Unie błagalnie w oczy.

– Proszę cię. On kochał swego ojca. Nie może się dowiedzieć.

– Wiem niejedno o tajemnicach. O zachowaniu sekretów, bez względu na to, jak są bolesne, i ostatnio zaczynam dochodzić do wniosku, że lepiej tego nie robić.

– Proszę cię.

Nie powiem Rowanowi, ale może ty powinnaś. Nie rozumiem do końca tego, co działo się we wspomnieniach Lillian, ale wyłapałam uczucie, które znam doskonale. Wstyd. To nigdy się dobrze nie kończy, Lily. Zaufaj mi. Jedynym sposobem, by położyć temu kres, jest wyciągnąć to, czego się wstydzisz, na światło dzienne.

Patrzyły na siebie przez chwilę.

Dziękuję ci, Una.

Na dachu następnego wagonu trzech mechanicy omawiali kwestię zdobycia jedzenia po przyjeździe na następną stację i tego, jakie to powinno być pożywienie. Rowan próbował wytłumaczyć Tristanowi i Kanapce, że kradzież nie jest najlepszym pomysłem w świecie, w którym istnieją magiczne bariery, nawet jeśli on sam był w stanie przełamać każdą z nich.

– Wytargowałem od Riley'a trochę pieniędzy – oznajmił Kanapka.
– Ale zamierzałem je zatrzymać na wypadek, gdybyśmy musieli zapłacić za coś Zewnętrznym.

Rowan potrząsnął głową i uśmiechnął się.

– To moje plemię, Kanapka, nie musimy nic im płacić. Kup Lily jakieś słone jedzenie, ale nie proś bezpośrednio o sól, bo to będzie budzić podejrzenia.

Wymawiając jej imię, Rowan spojrzał w stronę Lily. Widząc, że już usiadła, uśmiechnął się lekko. Jej serce ścisnęło się bólem, gdy tylko na niego spojrzała. Na szczęście Rowan źle zinterpretował to uczucie.

Nadal cię boli.

Przeżyję.

Pociąg się zatrzymał. Una i Rowan pomogli Lily zejść z dachu wagonu, a potem wyjść na powierzchnię. Kanapka i Tristan ruszyli na zakupy.

– Musimy szybko wydostać się z miasta. Rzuć urok, zanim cię ktoś rozpozna – Rowan ponaglił Lily. Zrobiła, o co prosił, i mogli wtopić się w tłum na ulicach miasta.

Una nie odrywała wzroku od strzelistych budynków. Po raz pierwszy widziała miasto tego świata. Jego rozmiary były przytłaczające.

Baltimore nie dorównywało wielkością Salem, ale nadal sięgało w niebo na podobieństwo Nowego Jorku i było tak samo skompaktowane. A jednak w niczym nie przypominało miast z ich świata. Z każdego dachu dosłownie wylewała się roślinność, zieleń kipiała na każdym tarasie, a każda przecznica błyskała szklarniami. Ogromne spiralne treliaze, nazywane zielonymi wieżami, strzelały w niebo, i nawet najwyższe drapacze chmur wydawały się przy nich niskie.

Rowan wyjaśnił Unie, że te pionowe ogrody stały się koniecznością, gdy Sploty zajęły ziemię uprawną za murami Trzynastu Miast. Trzeba było stworzyć miejsce dla hodowli roślin, w przeciwnym wypadku ludzie by głodowali. Architektura miasta miała więc swoje głębokie uzasadnienie i sens, zapewne większy niż te, w jaki wznoszono miasta w świecie Uny. Ale dla niej nadal wszystko wyglądało dziwnie i obco.

Do podstawy każdej z wież przykute były oswojone Sploty, nazywane stróżami. Miały one chronić bezcenną żywność. Wyglądały jak połączenie psa, niedźwiedzia i tygrysa, ale według Lily ich oczy, przepełnione inteligencją, były niemal ludzkie. Spojrzała na jednego ze stróży i mogłaby przysiąc, że odpowiedział jej spojrzeniem pełnym namysłu.

Gdy przemierzali zatłoczone ulice, Una raz po raz łapała się na tym, że gapi się na wszystko jak turysta przybyły z najgłębszej prowincji. Lily widziała, jak przyjaciółka z całych sił stara się zachowywać obojętnie.

– Taaa, to dopiero są dziwaczne samochody – mruknęła Una pod nosem, gdy smukły futurystyczny pojazd minął ich z cichym pomrukiem.

– To elepody, czyli elektryczne samochody – wyjaśniła Lily.

– Okay. Do tego jakoś się przyzwyczaję – oznajmiła Una, nie wychodząc z roli. – Ale co TO jest, do cholery?

Wskazała na niebo, gdzie skrzydlata istota szybowiała i zataczała kręgi. Lily widziała już kilka podobnych w Salem, ale w Baltimore najwyraźniej były bardziej popularne. Wyglądały jak małe smoki i Lily wiedziała, że tylko bogacze mogli sobie na nie pozwolić.

– To domowe smokowce. – Rowan machnął lekceważąco dłonią. – Wielkie smokowce hodowane są przez Sabaty do obrony przestrzeni powietrznej miast przed latającymi Splotami. Są bardzo pożyteczne. Ale te małe to tylko utrapienie dla każdego, naturalnie poza właścicielem. Paskudne małe gryzonie.

– No to po co ludzie je trzymają? Jeśli nie liczyć tego, że są cudowne.

Rowan wzruszył ramionami.

– Żeby wszyscy widzieli, że stać ich na opłacenie licencji, a jest ona niezbędna. Nawet oswojone Sploty są traktowane bardzo poważnie i każdy jest drobiazgowo rejestrowany i udokumentowany.

– No tak, to akurat ma sens – przyznała Una, nawet na chwilę nie spuszczając wzroku z małych smoczków.

– W Salem uważane są za zbyt ostentacyjne – dodał Rowan z niesmakiem. Nie było wątpliwości, że nie lubił smokowców. Zresztą nie ufał żadnym Splotom, nawet tym, które miały być udomowione.

– Gdzie się je hoduje? – chciała wiedzieć Una, spoglądając na stworzenia z jawną zazdrością.

– Hodowane są w Zbiornikach, jak wszelkie bio-środki, jakie Sabat zapewnia miastu. – Mówiąc to, zmarszczył brwi. Zbliżali się bowiem do bram miasta, pilnie strzeżonych przez straż. – Lily, ukryj dwa wolity – szepnął.

Lily zrobiła, co kazał, i natychmiast zauważyła też to charakterystyczne, rozogniskowane spojrzenie, które było oznaką trwającej wymiany myśli. Spojrzała na ogromny mur otaczający Baltimore i zrozumiała. Kiedy przejdą przez bramy, nie będą już w stanie skontaktować się z Kanapką i Tristanem.

– Mają kłopoty. Jakiś idiota wziął Kanapkę za Zewnętrznego i rzucił się do bójki, Tristan oczywiście natychmiast się wtrącił – powiedział Rowan z taką miną, jakby miał ogromną ochotę udusić tamtych dwóch.

– Lepiej niech się pospieszą – szepnęła Una, która tak jak Lily zorientowała się, co oznacza przekroczenie granic miasta.

W tym momencie poniosła ich fala ludzi zmierzających do bram i wkrótce stanęli naprzeciwko strażników. I to zanim Tristan i Kanapka zdążyli do nich dołączyć.

Tristan. Kanapka. Byłoby super gdybyście zechcieli się pojawić.

– Spory wolit nosisz, Zewnętrzny.

Jeden ze strażników wyłowił Rowana z grupy. Szybkim spojrzeniem otaksował wolity Uny i Lily. Kamień Uny był średnich rozmiarów i barwy dymu, nie jakoś szczególnie duży, ale niemal czarny. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że Una jest silna.

– Teraz ty. – Drugi strażnik podszedł do Lily, z zaciekawieniem spoglądając na jej różowy kamień. Ten wolit także nie wyróżniał się rozmiarem, za to na pewno kolorem i złożonością. – Takiego kamienia jeszcze nie widziałem.

– Jestem dziwadłem – odparła Lily.

– A co się stało z twoim ramieniem? – Teraz już obaj strażnicy zainteresowali się Lily.

Lily przypomniała sobie, co oznaczało być żołnierzem w tym świecie. Niewątpliwie zasmakowali już Daru swej czarownicy, najpewniej samej Lady Baltimore, i teraz wyczuli, że Lily jest jeszcze potężniejsza. W oczach mieli głód, a na twarzach wymalowaną nadzieję. Pragnęli Daru. Lily poczuła się zagrożona.

– Zeszłej nocy natknęliśmy się na Sploty. Przyszliśmy do miasta kupić leki dla naszego plemienia – odpowiedział za nią Rowan. Mówił cicho, ustawiając się jednocześnie między Lily a strażnikami. Una powtórzyła jego ruch. Lily czuła na sobie stanowczo zbyt wiele spojrzeń.

– Nasze plemię nas oczekuje – dodał Rowan.

Strażnicy nie mogli zatrzymać nieobywateli w obrębie murów. Istniało wiele reguł dotyczących tego, których Zewnętrznych można wpuścić do miasta, ale zasadniczo straż skupiała się raczej na tym, by ich z miasta wyganiać. Zgodnie z prawem Zewnętrzni musieli znaleźć się poza murami przed zapadnięciem zmroku. Strażnikom nie bardzo się to podobało, ale nie mając podstaw do aresztowania Lily i jej grupy, musieli pozwolić im przejść.

Gdy tylko przekroczyli bramy, Una ze świstem wypuściła powietrze.

– Myślałam, że będziemy musieli wywalczyć sobie drogę na zewnątrz.

– Jeszcze minuta albo dwie, być może byśmy musieli – powiedział Rowan.

– Czego oni chcieli od Lily?

– Mocy – odpowiedział po prostu. – Pomyśl, Una, od chwili gdy Lily cię nazaczyła, jak często zdarzało ci się pragnąć jej siły?

Una, wyraźnie zakłopotana, spuściła oczy i zmarszczyła brwi.

– To nic takiego. Uczysz się to rozpoznawać, a potem kontrolować tak jak każde pragnienie. Tylko ludzie słabych charakterów pozwalają, by to pragnienie kontrolowało ich. Tak jak w przypadku strażników.

Rowan zatrzymał się nagle, kładąc dłoń na ramieniu Uny. Po raz pierwszy dotknął Uny inaczej niż w trakcie sparringów i przez ułamek sekundy Lily myślała, że przyjaciółka straci jego dłoń, ale nie zrobiła tego. Ufała Rowanowi.

– Pamiętaj, Uno – powiedział. – Otrzymujemy Dar, by bronić naszej czarownicy, a nie dla przyjemności. To przywilej i powinien być czymś wyjątkowym. Masz wystarczająco silny charakter, by nad tym panować. Nie mam co do tego wątpliwości. Ani do ciebie.

Una uśmiechnęła się z wdzięcznością. Lily niemal wbrew sobie poczuła się poruszona, widząc miłość i szacunek, jakie zapanowały między nimi. Rowan był teraz dla Uny niczym brat. Zasłużył sobie na to. Obserwując tę wzruszającą scenę, nie mogła, po prostu nie mogła uwielbiać Rowana jeszcze bardziej. Ani też pozbyć się bolesnej teraz świadomości, że tym pełnym współczucia i zrozumienia przywódcą Rowan stał się na wzór swego ojca.

W milczeniu wędrowali przez rozległe pole, które oddzielało mury Baltimore od otaczających miasto lasów. Sploty mogły być wszędzie. Znaleźli niewielką polankę wśród drzew i Rowan polecił Unie rozpaść ognisko.

– Tu poczekamy na Tristana i Kanapkę i w tym czasie uleczymy Lily – oznajmił, otwierając plecak i wyładowując z niego kociołek oraz zioła.

Lily z wdzięcznością osunęła się na kolana. Bark nadal pulsował bólem.

– Spróbuję odszukać Caleba i twojego Tristana – powiedziała.

Rowan skinął głową, ale nawet na chwilę nie przestał rozkładać narzędzi. Na jego usta wypłynął ciepły uśmiech. Uwielbiał być mechanikiem. Lily z wysiłkiem oderwała od niego spojrzenie, mogłaby tak gapić się przez cały dzień, ale teraz musiała się skoncentrować.

Sięgnęła myślami ku tym wyjątkowym wzorom energii, które oznaczały Tristana i Caleba. Czuła wypełniającą ich ulgę i to, jak się ucieszyli z tego kontaktu.

– Są niedaleko – powiedziała. – Możesz ich usłyszeć, Rowanie?

Jego spojrzenie na chwilę stało się nieobecne.

– Jeszcze nie.

Lily wysłała Calebowi i Tristanowi obraz miejsca, w którym rozłożyli się obozem.

Jesteśmy niedaleko murów Baltimore.

Myzaledwie kilka mil dalej. Niedługo do was dotrzemy.

Lily powtórzyła tę wiadomość Rowanowi. Uśmiechnął się, ale tylko przelotnie, zaraz potem znów spoważniał. Umieścił kociołek nad płomieniami i odwrócił się w stronę Uny.

– Nauczę cię jak wyleczyć wywichnięty staw – oznajmił i lekcja się zaczęła.

Rytuał nie trwał długo i przebiegał nieco inaczej niż wtedy, gdy Rowan i Tristan leczyli złamaną kostkę Lily. Bulgocząca w kociołku mieszanina ziół i minerałów była podobna, ale tym razem Rowan kazał Unie wykorzystać moc jej wolitu, by przekierować ciepło z wywaru do barku Lily. Nie musiała robić tego sama, jak to było w przypadku kostki.

Una zmusiła ciepło, by zmieniło się w drobniutkie palce energii, które wykorzystwały mieszaninę ziół i minerałów do odbudowy barku. Nawet wiedźma nie mogła stworzyć czegoś z niczego, a więc cząsteczki żelaza, wapnia i kolagenu znajdujące się w mieszaninie były niezbędne do stworzenia nowych komórek i wyleczenia uszkodzeń. Sama energia nie byłaby w stanie tego dokonać.

Una rozumiała zasadę, ale zadanie wykonała z pewną trudnością. Miała prawdziwe zdolności do walki, nie do leczenia, mimo to udało jej

się. Przy okazji Lily zauważyła, że kamień Rowana zyskał czerwony odcień, podczas gdy niemal czarny kamień Uny nie. Wolit Rowana był bardziej elastyczny. Lily zanotowała w pamięci, żeby sprawdzić, który z kamieni jej mechaników może zmieniać kolor, w zależności od tego, jakiej magii wymagało postawione przed nim zadanie. To miała być lekcja dla Uny, ale i Lily ciągle uczyła się czegoś nowego.

– Dobra robota – Rowan pochwalił Unę. – Będziesz...

Przerwał nagle i poderwał się z długim nożem w dłoni. Jego oczy pospiesznie lustrowały korony drzew.

Lily. Daj nam siłę.

Sploty zaatakowały, zanim Lily zdążyła zaczerpnąć ognia. Kształtem przypominały kojoty. Wskoczyły zza krzaków wprost na Lily i jej mechaników. Miały niesamowicie długie ogony. Rowan pochwyił jednego za gardło. Stwór zawarczał i strzelił ogonem niczym batem, uderzając Rowana przez bark i plecy. Kurtka ze skórzanki pękła, a po plecach Rowana popłynęła krew.

Wiedźmi wichur zmieniał lekką bryzę w wyjący huragan, który poderwał Lily sześć stóp nad ziemię. Wybuch mocy napełnił wolity Uny i Rowana. Jednak Lily nie utrzymała się długo w powietrzu.

Poczuła, jak odległa „obecność” reaguje na ten pokaz magii. To nie było uczucie strachu zmieszanego ze zdumieniem i podziwem, które Lily odbierała, gdy ludzie wykrzykiwali słowo „czarownica”. Nagle poczuła rozdzierający ból przedramienia, gdy coś gwałtownie ściągnęło ją na ziemię. Wielki biały kojot, największy Splot w grupie, przygwoździł ją do leśnego poszycia i pochylił nad nią.

Nie! Mają Lily! Caleb! Tristan! Bracia, pomóżcie!

Lily nie była uzbrojona, nie miała też pojęcia, jak się bronić, zrobiła więc to, co wcześniej zrobił Rowan – złapała Splota za gardło. Chciała go po prostu powstrzymać przed gryzieniem. I wtedy, gdy jej palce zatoneły w futrze na szyi Splota, poczuła coś pod jego skórą. Przycisnęła ów guzek palcami i znów poczuła tę dziwną obecność. To nie był umysł, raczej zbiór umysłów – nieludzkich umysłów pozbawionych języka. Oczy białego Splota otworzyły się szeroko i nagle w milczącej, od dawna zapomnianej części mózgu Lily zapłonęło

wyobrażenie odrębnych zapachów. Zrozumiała, że każda z tych woni jest istotą i wszystkie należą do tego jasnego Splota.

Na ułamki sekund umysł Lily wypełnił się rozmazanymi obrazami. Zobaczyła Unę zwisającą nad nią z gałęzi i machającą zaciekle nożem. Zobaczyła Rowana stojącego nad nią okrakiem i wbijającego jej nóż w serce. Potem Caleba, który stratował ją koniem. Zrozumiała, czego doświadcza, bo podobne zawroty głowy miała, gdy Rowan uczył ją jak robić mozaiki.

Poczuła nagłą potrzebę poderwania się na nogi i pomknięcia ku zachodowi słońca. Biały Splot przerwał ten niesamowity kontakt wzrokowy, wyrwał się z uścisku Lily. Zawył i wraz z pozostałymi członkami stada pomknął na zachód.

Lily, wciąż oszołomiona po tym, jak jej umysł został rozszczępiony na wiele perspektyw, zamrugła, próbując odzyskać równowagę i ostrość wzroku. Wparła się dłonią w coś, co wydało jej się twardą ścianą i wtedy usłyszała dudniący odgłos. Kiedy już odzyskała wzrok, zrozumiała, że opiera się o potężną pierś Caleba. Podniósł ją i przeniósł bliżej ogniska.

– Caleb! – Uśmiechnęła się, choć ból dotkliwie kąsał jej lewe ramię. Odpowiedział uśmiechem, a jego białe zęby błysnęły na tle ciemnej skóry. – Tak się cieszę, że cię widzę – dodała, opierając czoło o jego skroń.

– Przepraszam, że się spóźniliśmy – odpowiedział, przytulając ją ostrożnie.

Tristan już pochylał się nad Rowanem, pomagając mu zdjąć zakrwawione ubranie. Spojrzał na Lily i uśmiechnął się ciepło.

– Cześć – powiedział po prostu.

– Ciebie też dobrze widzieć. Chociaż ciebie akurat cały czas widziałam – dodała, krzywiąc się lekko. Drugi Tristan popatrzył na nią dziwnie, ale Rowan natychmiast się wtrącił.

– Zaraz zrozumiesz – zapowiedział i jęknął, gdy przyjaciel ściągnął mu z pleców poszarpane resztki koszuli.

– Kto to? – zainteresował się Caleb, wskazując Unę.

Zanim jednak ktokolwiek udzielił mu odpowiedzi, pojawili się Kanapka i Tristan, głośno przepraszający za spóźnienie. Po bójce pozostało im po kilka siniaków i obtarć, ale nie wyglądali nawet w

połowie tak źle jak Rowan, który teraz patrzył na nich gniewnie, prawdopodobnie dodając kilka gorzkich słów w rozmowie umysłów, do której Lily nie została dopuszczona.

Przedstawiono sobie tych, którzy się jeszcze nie znali, a w tym czasie Una i Caleb pokryli balsamem rany Lily i Rowana. Wprawdzie i obrażenia od zębów, jakie odniosła Lily, i cięcia od ogona, jakie otrzymał Rowan, były głębokie i mocno krwawiły, ale na szczęście ograniczały się jedynie do tkanek miękkich. Żadne z nich nie doznało złamania, nie miało porozrywanych ścięgien czy nerwów, więc balsam zadziałał błyskawicznie. Nie trwało to nawet na tyle długo, by obaj Tristanowie zdążyli oswoić się z faktem, że właśnie spotkali samego siebie.

Siedzieli przy ognisku naprzeciwko siebie i obaj mieli miny, jakby właśnie zobaczyli ducha. Wyglądali właściwie identycznie, tylko Tristan Rowana miał na twarzy pasy czerwonej i czarnej farby, znak, że dołączył do elitarnych wojowników Alaryka. Podobnie jak Caleb.

Lily wiedziała, jak bardzo zdezorientowani czują się obaj Tristanowie, bo dokładnie tak samo czuła się, gdy po raz pierwszy spotkała Lillian. Wciąż buzowały w niej emocje związane z ostatnim wspomnieniem Lillian i wiedziała, że Rowan bez trudu wychwyci to w jej myślach, dlatego skupiła się na białym Splocie.

– Myślicie, że Sploty mogą korzystać z mowy umysłów? – zapytała pozornie ni z tego ni owego. Popatrzyli na nią zaskoczeni. – No wiecie, że swoimi krewnymi w stadzie. Zastanawiam się, bo ta grupa Splotów wydawała mi się bardzo zgrana. Znaczą mentalnie. – Im dłużej mówiła, z tym większym niepokojem na nią spoglądali.

– Dobry członek stada zawsze jest częścią całości – odezwał się wreszcie Caleb. – Podąża za alfą, i to bez zbędnych pytań. Może to tak wyglądać, jakby czytały sobie w myślach.

– No a czy ktokolwiek próbował kiedykolwiek porozumieć się ze Splotami w mowie umysłów? – spytała.

Rowan, Caleb i tutejszy Tristan wzdrygnęli się jednocześnie, jakby sam pomysł wydał im się odrażający.

– Nie, Lily – odparł Rowan, zaciskając usta, jakby właśnie posmakował czegoś kwaśnego. – Oswojone Sploty żyjące w mieście są

szkolone, by reagować na subtelne znaki swoich panów, ale nie rozmawiają w umysłach. One nie potrafią mówić, Lily.

– Wiem, ale rozmowa umysłów to nie zawsze mowa, prawda? Czasami przekazujesz wrażenie albo uczucie. Albo zapach? – Ostatnie słowo wymówiła z wahaniem, wciąż starając się opisać, sobie samej nawet, to, czego doświadczyła. – To wariactwo, nie?

Przytaknęli w milczeniu i zapatrzyli się w ogień, zadowoleni, że Lily sama uświadomiła sobie, jak dziwne są jej pomysły.

– Straciłaś sporo krwi – uznał rozsądnie Caleb. – I to nic dziwnego pomyśleć, że zwierzęta potrafią myśleć, kiedy właśnie dopadły cię z zasadzki. Czasami, zwłaszcza w przypadku tych podobnych do wilków Splotów, istotnie wygląda to tak, jakby planowały swoje działania. Ale one są tylko posłuszne instyktom, Lily. One nie myślą ani nie czują, ani nic w tym stylu.

A jednak Lily czuła emocje płynące od białego Splota: strach, zdumienie, nawet determinację. Ugryzła się jednak w język. Sama nie wiedziała, co właściwie chciała udowodnić. Czuła po prostu, że w tych Splotach było coś więcej, coś, czego jeszcze nie zdołała odkryć. Spojrzała na Rowana. Nienawidził Splotów. A jeszcze bardziej nienawidził, gdy Lily mówiła o nich, jakby były czymś więcej niż tylko bezmyślnymi zabójcami, jakich on w nich widział. Uznała więc, że odpuści. Na razie.

– Czas coś zjeść – oznajmił Kanapka. Otworzył plecak i zaczął rozdawać jedzenie, jakie kupili z Tristanem, zanim wpakowali się w kłopoty. W Baltimore Zewnętrzni byli mocno dyskryminowani. Lily podejrzewała, że tak naprawdę w Salem nie jest lepiej, tylko ludzie zachowywali się nieco inaczej w obecności Rowana. Za bardzo się go bali.

– Czemu ludzie biorą mnie za Zewnętrznego? – spytał Kanapka, wpychając do ust kawałki chleba.

Caleb rzucił mu spojrzenie pełne skomplikowanych emocji.

– To było dawno temu... no, pewien nie jestem. Tristan? – zwrócił się o pomoc do swego brata w kamieniu.

– Tak? – odparli równocześnie obaj Tristanowie. Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– To chyba o mnie chodzi – stwierdził miejscowy Tristan. – Co?

– Zapomnij – zbył go Caleb wstrząśnięty dziwacznością sytuacji, a potem odwrócił się do Kanapki. – Przypominasz mi jednego Zewnętrznego, którego kiedyś spotkałem, ale to był wtedy dzieciak.

– Więc wśród Zewnętrznych są biali? – spytał drugi Tristan.

– Jasne. Technicznie należę teraz do Zewnętrznych. Zrzekłem się obywatelstwa i dołączyłem do plemienia – odparł tutejszy Tristan, wskazując pomalowany policzek.

– Mama Rowana była biała – dodał Caleb i uśmiechnął się do siebie. – I ruda, jak Lily.

– Pamiętasz ją? – Lily była zaskoczona. Istotnie, Caleb był starszy od Rowana o cztery lata, a obaj pochodzili z tego samego plemienia. Caleb mógł więc pamiętać matkę przyjaciela, nawet jeśli Rowan jej nie pamiętał.

– Trochę. Oczywiście jego ojca, Rivera, pamiętam lepiej. – Caleb posmutniał. – Ale kiedyś naprawił nogę memu ojcu. Do licha, każdego w plemieniu połatał w tym czy w innym momencie. To był wspaniały człowiek. Pamiętasz, jak skręciłem kolano? – zwrócił się do Rowana, który zaśmiał się cicho.

– Niesławny upadek do rowu. – Rowan uśmiechnął się na poły radośnie, na poły gorzko.

Rowan i Caleb wspominali swoje przygody z dzieciństwa, a Lily wpatrywała się w ogień. Poczowała dotknięcie umysłu Uny i jej prośbę o kontakt.

Tato Rowana, ten szaleniec ze stodoły, był uważany za wspaniałego człowieka?

Wszyscy kochali Rivera Falla. Ta stodoła, ta wersja wydarzeń przytrafiła się w innym świecie równoległym. Miała tam miejsce gigantyczna katastrofa, która tutaj się nie wydarzyła. Jeszcze.

Una spojrzała ponad ogniskiem w oczy Lily.

O czym ty mówisz?

O WOJNIE ATOMOWEJ, UNO. Wciąż jeszcze nie wiem, co z tym zrobić. A ty w ogóle nie powinnaś nic na ten temat wiedzieć.

Potrafię dochować tajemnicy. Tylko proszę, nie mów mi, że

opuściłam mój świat dla tego, który zaraz stanie się światem stodoły, dobra? To już wolę wracać do domu i siedzieć w kiciu.

Przysięgam, że tutaj to się nie stanie. Nie, póki ja żyję. A teraz cicho. Muszę pomyśleć.

Lily zerwała kontakt, a Una wyprostowała się i wzdrygnęła, jakby ktoś wrzucił jej lodu za kołnierz.

– Co jest? – Rowan natychmiast rozejrzał się, szukając zagrożenia.

– Nic. – Lily przetarła oczy. – Chyba jestem po prostu wykończona.

Skończyli posiłek i zwinęli niewielki obóz. Kanapka podszedł do swojego konia z wyraźną nieufnością. Pozostali siedzieli już w siodłach, a on zwlekał i cierpiał. Nie mógł się nawet zmusić, by ująć wodze.

– Co z nim? – zapytał tutejszy Tristan.

– Nie lubi koni – odparł ten drugi z uśmiechem.

– Nie o to chodzi, że nie lubię – zaproponował Kanapka. – Ja je bardzo lubię, ale tylko w filmach.

– Możesz jechać ze mną – zaproponowała Una.

Kanapka nie wiedział nawet, jak wykorzystać strzemień i gdy wykonał kilka akrobatycznych niemalże szpagatów, Caleb zlitował się nad nim i po prostu posadził go na konia za Uną.

– Nigdy nie jechałeś konno? – Spoglądał na Kanapkę z niedowierzaniem.

– Staram się unikać ssaków, które są większe ode mnie. Prawie wszystkie mają naprawdę ostre zęby.

Caleb dosiadł swojego konia, potrząsając głową. Popatrzył na Lily.
Skąd ty go wytrzasnęłaś?

Dorastałam z nim.

Ma tyle umiejętności przetrwania, co papierowa serwetka.

Serwetki bywają użyteczne.

Super, będę mógł wysmarkać w niego nos.

Lily i Caleb śmiali się po cichu. Ona też nie była wybitnym jeźdźcem, ale przynajmniej umiała utrzymać się na grzbiecie konia, za to biedny Kanapka zsuwał się z siodła co dziesięć kroków.

– Jak daleko do obozu Alaryka? – spytał Rowan swojego Tristana.

– W tym tempie? – Tristan spojrział przez ramię na Kanapkę wczepionego z całej siły w Unę, mimo że konie szły naprawdę powoli. – Dotrzemy tam jutro. Chyba.

– Tak szybko? – zdziwił się Rowan, a jego nastrój zauważalnie się poprawił. – Myślałem, że macie obóz pod Richmond, a to setki mil stąd.

– Gdy tylko Lily skontaktowała się z Tristianem i ze mną, całe plemię na rozkaz Alaryka ruszyło na północ – wyjaśnił Caleb.

– Sachem chce, żeby Lily jak najszybciej była bezpieczna wśród jego wojowników – dodał Tristan.

Rowan sprawiał wrażenie zadowolonego, ale Lily zawahała się. Alaryk chciał jej powrotu, ale była pewna, że nie dlatego, że się za nią stęsknił.

Po części poczuła się też urażona. W końcu naznaczyła niemal wszystkich walecznych plemienia, a jednak Tristan mówił o nich jako o wojownikach Alaryka. Gdy o nich pomyślała, mogła ich poczuć. Swoją armię. Uśmiechnęła się do siebie. Nie należeli do Alaryka. Należeli do niej.

– Juliet nie może się doczekać spotkania – dodał Tristan. – Chciała przybyć z Calebem i ze mną, ale Alaryk uznał, że z nim będzie bezpieczniejsza.

Lily popatrzyła na Tristana uważnie. Przed bitwą z Lillian poprosiła Alaryka, by opiekował się jej siostrą. Dotrzymał słowa, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła być mu za to wdzięczna. Słowo „zakładnik” dziwnie odbijało się echem w jej myślach.

– Lily? – odezwał się zaniepokojony Rowan.

Alaryk nie był jej wrogiem, ale nie zamierzała popełnić błędu, zakładając, że zawsze będzie jej sojusznikiem. A już na pewno nie wtedy, gdy poprosi go o rozbrojenie trzynastu bomb. Popatrzyła na Caleba i Tristana. Obaj nosili barwy wojenne Alaryka. Zbyt wielu ludzi, których kochała, było z nim związanych. Chciała, żeby Juliet znalazła się jak najdalej od wodza, tak na wszelki wypadek.

– A ja bym wolą, żeby przyjechała z wami – powiedziała.

– Zobaczysz ją jutro – zapewnił ją Rowan z uśmiechem. Nawet nie podejrzewał, że coś jeszcze może ją dręczyć. Coraz lepiej przychodziło

jej ukrywanie przed nim swych prawdziwych uczuć. I myśl o tym ją przygnębiła.

Do wieczora jechali przez las, czujnie wypatrując Splotów. Gdy wreszcie rozbili obóz, Lily była wykończona. Poprzednią noc cierpiała z powodu wywichniętego barku, potem straciła sporo krwi w starciu ze Splotami. Rowan też nie był w najlepszym stanie. Oboje zjedli szybko kolację i położyli się spać razem, a głosy przyjaciół niosące się nad ogniskiem ukołysały ich do snu.

Rozdział 12

Ruszyli następnego dnia o świcie. Lily pocieszała się jedynie tym, że Kanapka wygląda gorzej od niej.

– Nie zostałem stworzony do kowbojskiego życia – oznajmił, pocierając obolały tyłek. – Ale teraz wiem, dlaczego John Wayne chodził tak, jakby trzymał winogrono między pośladkami.

Dosiedli koni, jedni sztywniej niż inni, i w milczeniu ruszyli między drzewa. W miarę jak posuwali się na południe, temperatura nieco wzrastała. To jeszcze nie była wiosna, ale w okolicy, którą Lily знаła pod nazwą Virginii, zima zaczęła już odpuszczać.

Co jakiś czas wśród gęstych krzewów Lily dostrzegała przemykające zwierzę o jasnym futrze. Nie widziała dokładnie, co to za stworzenie, ale wyczuwała je wśród drzew. Trzymało się blisko, chociaż nie próbowało atakować. Zaczęła odnosić wrażenie, że śledzi ich biały Splotkojot, nikomu jednak o tym nie powiedziała. Nie zamierzała wszczynać kłótni z Rowanem. Na pewno uznaliby, że skoro Splot ich śledzi, to w najbliższej przyszłości zostaną zaatakowani.

Do obozu Alaryka dotarli po zapadnięciu zmroku. Gdy tylko minęli jego granice, Lily poczuła, że z ramion Rowana spada gigantyczny ciężar. Teraz jej główny mechanik nie musiał być nieustannie czujny i gotów do walki. Pospiesznie zsiadł z konia, by radośnie powitać starych przyjaciół i braci wojowników. Lily zsiadła z konia powoli. Czowała, jak świadomość jej obecności niczym fala dotyka kolejnych naznaczonych. Spoglądali na nią z szacunkiem, który wprawiał ją w zakłopotanie. Pierwsza podeszła młoda kobieta.

– Ocaliłaś życie mego męża, dając mu siłę w bitwie – szepnęła. – Dziękuję ci, pani.

– I mego – odezwała się inna, brzemienna, gładząc swój brzuch. – I życie mego dziecka. – A potem dodała coś, co brzmiało jak „miiglicz”. Lily i bez tłumaczenia wiedziała, że to słowo podziękowania.

Skinęła głową i uśmiechnęła się do obu kobiet. Nagle otaczały ją już ich dziesiątki. Mówiły w języku Siouksów, Irokezów albo jakąś ich mieszanką, Lily wydało się nawet, że słyszy francuski. Dosłownie

utonąła w kakofonii języków, których nawet nie próbowała rozróżnić. Próbowali też dawać jej rozmaite rzeczy – odzienie, koraliki, sól, ryby. Przytłoczona i oniemiała Lily szukała wzrokiem Rowana i wreszcie wypatrzyła go wśród tłumu.

Proszę, powiedz im, że to nie było nic wielkiego i że teraz marzę tylko o tym, by pójść spać.

Pozwól im podziękować. To, co zrobiłaś, naznaczając wojowników i wspinając się na stos, niejednemu ocaliło życie. Po raz pierwszy czarownica walczyła wraz z nimi.

No cóż. Nie zasługuję, żeby mnie za to czcili.

Cena wielkości i sławy. Uśmiechnij się i pomachaj rączką, Lily.

Miała ochotę rzucić czymś w jego głowę. Uśmiechnął się tylko szeroko i zostawił ją z Kanapką, Uną i jej Tristanem. Pomiedzy jednym uśmiechem a drugim, kiwając głową z pełną gracji wdzięcznością, zobaczyła, jak Rowan podchodzi do Alaryka. Objęli się jak bracia spotykający się pod długiej rozłace i natychmiast oddalili z drugim Tristanem i Calebem, by ostatecznie zniknąć w prywatnym wozie Alaryka. Lily zmarszczyła brwi. Miała wrażenie, że to ona raczej powinna rozmawiać z Alarykiem.

– Lily! – zawołała Juliet, klucząc między tłoczącymi się ludźmi.

Lily przywołała siostrę pełnym zniecierpliwienia gestem.

– Juliet! Ja tu umieram!

Juliet roześmiała się, z całych sił chwytając Lily w objęcia.

– Tak się cieszę, że wróciłaś! – Odsunęła Lily na długość ramienia i obrzuciła ją taksującym spojrzeniem. – Wyglądasz jak półtora nieszczęścia.

– Ratunku?

– Nie ma mowy. Musisz tu zostać i zachowywać się jak duża dziewczynka. Pogadamy później. – Juliet uśmiechała się od ucha do ucha. Wyglądała naprawdę dobrze. Jej sukienka nie była jakoś szczególnie wymyślna, a turkusowe koraliki wokół jej talii nie umywały się do szafirów, które zwykła nosić, ale policzki miała zaróżowione, a oczy błyszczące.

Raz jeszcze przytuliła Lily i przepaszając, torowała sobie drogę do wozu Alaryka. Lily zauważyła, że strażnicy pilnujący wejścia wpuścili ją

do środka bez żadnych pytań.

Lily przez godzinę przyjmowała podziękowania i prezenty, aż wreszcie z tłumu wyłoniły się dwie starsze kobiety i odprowadziły ją i Unę do namiotu wypełnionego kłębami pary. W środku stały dwie wanny wypełnione gorącą wodą. Kobiety zaczęły zdzierać z Lily i Uny ich brudne ubrania.

– Jak się mówi po indiańsku „sama się umiem rozebrać”? – spytała zirytowana Una, ze złości czerwona niczym burak.

– Nie mam pojęcia. Chyba jednak nie powinnyśmy protestować.

Kobiety zgarnęły brudne i podarte ubrania i zostawiły dziewczęta same, by mogły wziąć kąpiel. Una i Lily z rozkoszą zanurzyły się w uperfumowanej płatkami kwiatów wodzie i dokładnie wyszorowały każdy centymetr ciała, a potem moczyły się dla przyjemności.

Kiedy już obie były wytarte do sucha i otulone szlafrokami, kobiety poprowadziły każdą z nich w przeciwną stronę. Lily trafiła do jednego z większych opancerzonych wozów. Na stopniach prowadzących do drzwi ułożono kwiaty i owoce. Nie potrafiła tak po prostu nad nimi przejść, a kiedy wносиła wszystko do środka, usłyszała za plecami głos Rowana:

– Możesz to wszystko zostawić. Zrobimy to rano.

– Świetnie! Taka jestem zmęczona.

Rowan miał na sobie świeże ubranie, a jego włosy wciąż jeszcze były mokre. Sprawiał wrażenie spokojnego i odprężonego. Jego spojrzenie prześlizgiwało się po jej gołych nogach nadal zaróżowionych po kąpiel.

– Ale nie za bardzo zmęczona, mam nadzieję – powiedział cicho.

Lily weszła po stopniach, nagle onieśmielona, a on poszedł za nią do wnętrza wozu, przyglądając się liniom jej ciała okrytego szlafrokiem. Zamknął za sobą okute żelazem drzwi i podszedł do niej powoli.

Lily spojrzała na melony, które ciągle jeszcze trzymała w ramionach, i poczuła się niedorzecznie.

– Przed chwilą wносиłam do środka naręczę kwiatów, z którym wyglądałam szalenie seksownie. Ale ty oczywiście musiałeś pojawić się w chwili, gdy noszę melony.

Opuścił głowę, ramiona zatrzęsły mu się od śmiechu.

– Moja zabawna Lily. – Popatrzył na nią z ciepłym uśmiechem i zaczął jeden po drugim wyjmować z jej rąk owoce.

W jego oczach było coś takiego, czego Lily nie widziała nigdy przedtem. Poczwała emanującą od niego swobodę i zrozumiała – ten wóz ze swoim umeblowaniem, zapachem i ciasnotą to było dla Rowana środowisko naturalne. Jego lśniący i luksusowy apartament w mieście był dowodem doskonałego smaku i miłości do piękna, ale nie tam mieszkało serce Rowana. Natomiast świat Lily pod każdym względem był dla niego obcy. Od pierwszej chwili wiedział, że tam nie pasuje. Tymczasem ten niewielki wóz, zużyte poduszki, ręcznie pozszywane kapy, to wszystko stanowiło jego dom. Tutaj otoczony był przez ludzi, którym ufał, słyszał ten sam język, którym mówiono doń, gdy był dzieckiem. Czuł się bezpiecznie i nie obawiał się pokazać najwrażliwszej strony swej natury.

Lily stanęła wreszcie z pustymi rękoma. Nic już ich nie dzieliło. Dłonie Rowana drżały lekko, gdy wsuwał je pod szlafrok Lily.

– Po raz pierwszy nie mam wrażenia, że za chwilę cię stracę – powiedział, muskając lekko jej skórę. – Nie muszę pozwalać ci odejść.

– Nie – szepnęła.

Pocałował ją, jakby to był ich pierwszy pocałunek. Nie zakładał, że wie już, co ona lubi, nie dawał się ponieść chwili, nie gnał do celu. Słuchał jej cichych jęków, zwracał uwagę na to, jak jej ciało napierało na jego ciało, i kiedy wreszcie podniósł ją i poniósł na wąskie łóżko, zrobił to wtedy, gdy nie mogła ustać na drżących nogach.

Zrzucenie ubrania zajęło mu niewiele czasu, ale Lily i tak zdążyła się zdenerwować. Położył się obok niej, przygarnął lekko, przytulił do swego nagiego ciała i czekał, aż będzie na niego gotowa.

Spojrzała mu w oczy, czuła żar i palące policzki. Zaśmiała się niepewnie.

– Mogę okazać się beznadziejna.

– Niemożliwe.

– Nigdy tego jeszcze nie robiłam.

– No cóż, ja nie robiłem tego na takim wąskim łóżku – też się roześmiał. – W porządku. Też jestem zdenerwowany.

Ujął ją za rękę i w geście absolutnego zaufania zamknął jej dłoń na

swym wolicie. Czowała to, co on, gdy położył się na niej. Walczył ze swym pragnieniem, nie chciał sprawić jej bólu, ale wiedział, że bez względu na to, jak bardzo będzie się starał, i tak będzie ją bolało, choćby odrobinę.

Lily odczuwała za oboje. Czowała dwa różne ciała, jego coraz bardziej napięte, swoje poddające się miękko. Czowała tak wiele, że musiała się tym podzielić. Jej wolity zsunęły się na poduszkę i teraz były pod głową. Poprowadziła do nich dłoń Rowana i poczekała, aż zamknie na nich palce.

I zobaczyła, jak jego źrenice rozszerzają się z zaskoczenia, gdy ich zjednoczenie stało się całkowite.

Spali i budzili się, i kochali się ponownie, wypełnieni szczęściem tak wielkim, że dławilo w gardle niczym łyzy. Melony przydały się o świcie, gdy oboje poczuli się spragnieni i cudownie wyczerpani. Rowan nie mógł znaleźć noża, więc rozbił owoc dłonią. Karcił Lily kawałkami melona, całowali się pomiędzy jednym kęsem a drugim, a sok kapał wszędzie.

Rozmawiali. Oboje nadzy, przepelnieni potrzebą dzielenia się, póki nie dali sobie nawzajem wszystkiego. Rowan mówił głównie o ojcu. Wszystko wokół przypominało mu Rivera, a Lily spragniona była wszystkiego, co tylko Rowan chciał jej dać. Leżała na boku, z głową opartą na dłoni i słuchała.

– Jak do niego mówiłeś, gdy byłeś mały? – chciała wiedzieć. – Ojczy? Tato?

Rowan leżał na plecach, jedną dłoń miał wplątana we włosy Lily. Przegarniał pasma placami, obserwując, jak miedziane nitki połyskują w pierwszych promieniach słońca. Uśmiechał się do siebie.

– O doe da – odpowiedział i zniżył głos do szeptu. – Da.

W oczach Lily wezbrały łyzy. Rowan usiadł, opierając się na poduszkach, i przyciągnął Lily tak, że leżała na nim.

– Przepraszam. Powinienem przestać mówić o ojcu. Tak niedawno straciłaś swojego.

– Nie o to chodzi. Wiem, że powinno tak być, ale nie jest – przyznała.

– O co chodzi w takim razie?

– Kochałeś ojca. Brakuje ci go, bo był dla ciebie całym światem, a

teraz odszedł. Mnie ojca zawsze brakowało, bo nigdy go przy mnie nie było. Po jego śmierci nic się właściwie nie zmieniło. – Spojrzała na Rowana. – Twoja strata jest bardziej dotkliwa, a zarazem taka piękna. Rozumiesz, prawda?

Kiwnął głową, muskając jej policzek.

– Mam szczęście. Uczynił mnie tym, kim jestem, i dlatego zawsze będzie przy mnie.

Carrick wślizgnął się do obozu, gdy Lily była obsypywana prezentami. To nie było nic trudnego. Kiedyś było to też jego plemię i wprawdzie musiał wykorzystać urok i nieco zmienić wygląd, by uniknąć rozpoznania, nadal jednak wiedział, jak się poruszać, jak mówić, by uchodzić za jednego z nich. Kluczając między namiotami, dostrzegł kilka znajomych twarzy. To mogło okazać się użyteczne. I tak w zamieszaniu spowodowanym powrotem Lily, Carrick swobodnie przeszedł przez obóz.

Wiedział, że ściąganie Alaryka nie ma najmniejszego sensu. Nawet urok nie pozwoliłby mu się zbliżyć do sachema bez odpowiedniego hasła. No i Alaryk nie był przecież celem. W obozie znajdował się ktoś, kogo Lillian chciała dopaść bardziej niż Alaryka.

Hakan, budowniczy.

Lillian nie wiedziała, gdzie ukrywali się Chenoa i Keme, ale wiedziała, że Hakan podróżuje z Alarykiem. Bomby były niezwykle delikatnymi urządzeniami i musiał trzymać nad nimi pieczę ktoś, kto rozumiał zasady ich działania, a Hakan był jednym z niewielu. I Wiedziała też, że podróżował z Alarykiem już od dwóch miesięcy. Odszukanie Alaryka stanowiło jednak problem.

Sachem miał dużą wprawę w unikaniu Lillian, która umiała przeszukiwać umysły Zewnętrznych, nawet tych najbardziej lojalnych wobec sachema, o ile tylko zdołała ich naznaczyć. Aby chronić siebie i tych, którzy z nim pracowali, Alaryk podzielił swoje plemię na trzynaście części. Każda z tych części trzymała się blisko miasta, a w każdej znajdował się ktoś łudząco podobny do Alaryka. I członkowie żadnej grupy nie wiedzieli, z którą wędruje prawdziwy Alaryk. Ale

Lillian знаła Rowana. Wiedziała, że zaprowadzi Lily bezpośrednio do sachema, a tym samym Carricka do jego celu. Zamierzali wydobyć z Hakana naprawdę wiele informacji. Carrick otrzymał nawet od Lillian pozwolenie na wykorzystanie swych wyjątkowych umiejętności, by te informacje uzyskać.

Carrick chciał dopaść Alaryka. Żal i gorycz, jakie żywił do swego dawnego wodza, płonęły w nim jasnym ogniem. Nienawidził Alaryka od chwili, gdy wraz z ojcem zostali wyrzuceni z plemienia i zostawieni własnemu losowi. Nie było żadnych dowodów, że to Carrick i jego ojciec zabili tę małą dziewczynkę, ale Alaryk nie potrzebował dowodów. Wiedział, kto był winny. Gdy tylko doszedł do władzy, po żalosnej namiasce procesu wyrzucił ich z plemienia. Zostawił na łasce Splotów, a Carricka na łasce jego ojca. Pewnego dnia Carrickowi będzie dane wyrównać te rachunki. Ale tego wieczoru była kolej Hakana.

Przez kilka godzin Carrick krążył po obozie, zanim znalazł wóz, który wyglądał na cięższy od pozostałych. Lillian wyjaśniła mu, że bomby muszą być szczelnie otoczone ołowiem, by utrzymać truciznę pod kontrolą. Carrick obejrzał wszystkie wozy, żeby sprawdzić, które koła najbardziej zagłębiły się w ziemi. A kiedy znalazł ten właściwy, wtopił się w cienie i spokojnie czekał.

Lillian widziała Hakana i pokazała Carrickowi, jak naukowiec wygląda. Kiedy więc Carrick w południe następnego dnia zobaczył go zbliżającego się do wozu, po prostu zaszedł go od tyłu i ogłuszył silnym ciosem.

A potem zabrał go nieco dalej, gdzie mógł go spokojnie przesłuchać.

Lily i Rowan nawet nie próbowali wyściubić nosa ze swego miłosnego gniazdka przed południem kolejnego dnia. Wstali dopiero wtedy, gdy głód wygonił ich z łóżka. Rowan pomógł Lily zasnurować miękka, zdobioną frędzlami sukienkę ze skórzanki, która przypominała zamsz, a potem wplótł jej we włosy łabędzie pióra. Na nogi Lily założyła sięgające za kostkę i wyszywane koralikami mokasyny. Wreszcie poszli do centrum obozu na posiłek, ale Lily nie mogła znieść, gdy dzielił ją od

Rowana choćby krok. Wiedziała, że w pewnym sensie dała się przydepnąć, zdominować, ale nie mogła nic na to poradzić. Rowan będzie musiał po prostu nauczyć się gotować z jej ramionami zaciśniętymi wokół pasa.

– Żyjecie – rzucił Caleb, uśmiechając się od ucha do ucha, gdy Lily i Rowan dołączyli do nich przy ogniu. – Już mieliśmy wysłać ludzi na poszukiwania.

Rowan uśmiechnął się tylko, pochylił lekko głowę, by ukryć rumieniec, ale nie chwycił przynęty. Śladem Caleba przyszło dwóch Tristanów, a za nimi Una i Kanapka. Lily zauważyła, że jej Tristan jest smutny i wycofany. Rowan również zwrócił na to uwagę.

Uwielbiam, jak jesteś blisko mnie, ale może dla dobra Tristana powinnaś jednak usiąść trochę dalej.

Lily skinęła głową i dołączyła do Uny i Kanapki siedzących przy stole.

– Co przeoczyliśmy? – zapytała.

– Troje ludzi z obozu podeszło do mnie i zaczęli gadać w języku Irokezów, jakby mnie znali – oznajmił Kanapka. – To było całkiem ciekawe.

Caleb odwrócił się do Tristana.

– Kim był ten chłopak, który wyglądał jak Kanapka? – spytał przyjaciela sfrustrowany, że nie może sobie przypomnieć.

– Nigdy go nie spotkałem – odparł Tristan.

Caleb zamilkł, ale Lily odniosła wrażenie, że mówił coś jeszcze w myślach i miała nadzieję, że było to związane z pocieszaniem.

– Wódz chce cię widzieć, gdy będziesz gotowa – powiedział Caleb, zmieniając temat.

– Dobrze. W dowolnej chwili, jak będzie miał czas.

– Zobaczę, czy teraz ma.

Caleb odszedł, zanim Lily znalazła jakiś powód, by go zatrzymać.

Nie miała pojęcia, co powie Alarykowi. Zapatrzyła się w ziemię, desperacko próbując wymyślić jakiś plan. Poczula na ramieniu dotknięcie dłoni Rowana i wystraszona podniosła głowę. W dłoniach trzymał miskę.

– Co się dzieje?

Pokręciła tylko głową i posłała mu słaby uśmiech. Wzięła miskę pełną czegoś, co wyglądało jak wegańskie chilli, ale straciła apetyt. Jakoś nie mogła zmusić się, by powiedzieć cokolwiek. Rowan usiadł obok, oparła się więc o niego, nie bacząc na odczucia Tristana. Narastał w niej bliżej nieokreślony niepokój. Musiała być blisko Rowana, żeby mieć pewność, że jest prawdziwy i że wciąż znajduje się obok.

– Lily! Dobrze, że wróciłaś – przywitał ją Alaryk.

Odwróciła się i zobaczyła sachema zbliżającego się tym swoim charakterystycznym krokiem. Obok niego szła Juliet. Było coś szczególnego w tym, jak tych dwoje starało się być blisko siebie, jak nieustannie grawitowali ku sobie.

Juliet i Alaryk byli parą. Szczęśliwą parą, naprawdę zakochaną. Co znaczyło, że to, co Lily zamierzała zrobić, będzie tylko bardziej bolesne. Znalazła się jednak w takim momencie, w którym nie mogła w żaden sposób uchronić kogokolwiek przed cierpieniem. Wszyscy będą cierpieć.

Wstała. Żołądek ścisnął jej się z niepokojem.

– Możemy porozmawiać w cztery oczy?

I natychmiast usłyszała siedem głosów zadających jej w myślach to samo pytanie:

Dlaczego?

Uniosła dłonie, blokując wszystkich.

– Chcę porozmawiać z wodzem sama – powtórzyła.

– Wszystko, co powiesz, i tak zostanie powtórzone – odpowiedział zdumiony Alaryk. – Nie mam żadnych tajemnic przed Juliet ani zaufanymi wojownikami.

– Masz na myśli MOJĄ siostrę i MOICH naznaczonych? – uśmiechnęła się Lily z rezygnacją.

Wódz uśmiechnął się podobnie.

– To właśnie jest nasz problem, prawda? Kto dowodzi armią?

– To nie jest nasz jedyny problem.

Lily patrzyła na Alaryka, a serce ścisnęło się jej boleśnie. Czuła myśli Rowana naciskające na jej umysł. Nie mogła na niego patrzeć. Musiała go uciszyć, odciąć albo nigdy nie zrobić tego, co zrobić powinna.

– A jaki jest drugi? – spytał Alaryk.

Skrzyżował ramiona na piersi i obrzucił Lily taksującym spojrzeniem.

Nie mogą przed tym uciec. Przyszedł ten moment, kiedy powinna stanąć na wysokości zadania albo pozwolić, by wydarzyło się niewyobrażalne.

Spojrzała na Alaryka.

– Chenoa skończyła już budować bomby?

Alaryk zamarł. Nie byłby bardziej zaskoczony, gdyby mu w napluła w twarz.

– Lily? – Rowan ujął ją za łokieć. – O czym ty mówisz?

– Czy oni wiedzą o tych bombach, które Chenoa zbudowała w akademii Lillian? – zapytała tak głośno, by mieć pewność, że jej głos się poniesie. – O bombach, których chcesz użyć, żeby unicestwić Trzyńście Miast?

– Co to za bomby? – spytała Juliet, odwracając się do Alaryka.

Zignorował ją, tak jak wcześniej Lily zignorowała Rowana.

– Skąd o nich wiesz?

– Oni nie wiedzą, prawda?

– Nie. Dlatego pytam, skąd ty wiesz? – powtórzył. Wszyscy inni zamilkli. – Bardzo uważnie wybierałem wojowników, których miałaś naznaczyć. Żaden z nich nie wie. – Osaczył ją i wiedział o tym. Teraz było już za późno, by mogła się wycofać.

Spojrzała na Rowana. Był zmieszany i tak rozpaczliwie pragnął, by powiedziała właściwą rzecz, by mógł dalej jej ufać, dalej kochać, tak jak kochał tej jednej doskonałej nocy. Ale Lily nie mogła powiedzieć tego, co chciał usłyszeć. Uśmiechnęła się do niego i przez ułamek chwili po prostu go kochała, pozwoliła sobie raz jeszcze poczuć tą miłość, całą jej moc i głębię. Zanim będzie musiała go zniszczyć.

– W porządku Rowanie. Będę złoczyńcą, żebyś mógł być bohaterem – szepnęła.

Rowan zbladł.

– Lillian powiedziała mi to tego samego dnia, gdy aresztowała mego ojca – powiedział słabo.

Skinęła głową.

– Wiem. – Odwróciła się do Alaryka. – Wiem, ponieważ Lillian i ja pozostałyśmy w kontakcie, gdy wróciłam do swego świata. Pokazała mi wszystko, co sama wiedziała o bombach. Gdzie one są?

– Mam się zdać na łaskę czarownicy? – Alaryk spojrział na nią, jakby była obłąkana. – Mój lud uwięziony jest między Sabatami a Splotami. Nie zdołamy obronić się przed jednymi i drugimi. Musimy pozbyć się jednego zagrożenia.

– Masz rację – przyznała Lily. – Musimy pozbyć się Splotów. To one są wrogiem twojego ludu. Lillian stała się wrogiem w chwili, gdy dowiedziała się o bombach. – Popatrzyła na Rowana, mając nadzieję, że jednak zdoła go przekonać. – Szaman powiedział Lillian o bombach, dlatego zaczęła prześladować naukowców. Starła się powstrzymać Alaryka przed wysadzeniem całego wschodniego wybrzeża.

– W takim razie dlaczego powiesiła mojego ojca? Był lekarzem, a nie naukowcem. Czy mój ojciec wiedział coś o bombach? – Rowan zwrócił się do Alaryka. – Cokolwiek?

– Nic – odpowiedział Alaryk, spoglądając Rowanowi prosto w oczy, żeby ten wiedział, że sagem mówi prawdę.

Rowan odwrócił się więc do Lily, czekając na jakiegokolwiek wyjaśnienie. Ale ona nie mogła wyjaśnić. Nie mogła mu powiedzieć, dlaczego Lillian tak bardzo nienawidziła Rivera.

– Proszę cię. Nie rozumiesz, czego mogą dokonać te bomby – powiedziała błagalnie. – Widziałeś, co stało się z kobietami z tunelu. Każda ich komórka została zniszczona. I stało się tak tylko dlatego, że przewoziły materiał, z którego zrobione są bomby. Wyobraź sobie, co się stanie, gdy Alaryk je zdetonuje. One nie zniszczą tylko miast, one zniszczą też wasze lasy. Nazywamy to nuklearną zimą, a to znaczy, że cały świat zostanie zatruty. Błagam, walczcie ze Splotami, a nie z miastami. Ja będę walczyć ramię w ramię z wami!

Rowan opuścił pokręcił głową. Lily odwróciła się do Caleba, Tristana i Juliet. Tonęła i chwytła się brzytwy.

– Dam siłę wojownikom, ale musimy odejść od miast. Musimy iść na zachód. Sploty kryją w sobie jakąś tajemnicę, coś, czego nie rozumiemy. I możemy to wykorzystać, by je powstrzymać. Odpowiedź jest na zachód od Missouri, Pekistanoui, czuję to.

– Na zachód! – krzyknął Alaryk. Nawet w dzień bitwy Lily nie widziała strachu w jego oczach, a teraz dostrzegła w nich przerażenie. – Nie masz pojęcia, co leży na zachodzie. Ja mam! – Alaryk zwrócił się do obecnych w poszukiwaniu wsparcia. Nauczył się tego od Rowana.

– *Misi-Ziibi* to terytorium Watahy, a za Pekistanoui rozciąga się terytorium Roju – powiedział cicho Rowan. – Z czarownicą moglibyśmy przeżyć starcie z Watahą, ale nawet z armią czarownicy Rój rozerwie nas na strzępy. To niemożliwe, Lily.

– Czy ktoś próbował? – Lily nie ustępowała. – Rowan, sam mi powiedziałeś, że nikt nie wie niczego na temat Roju. Czy czarownica dała moc armii Zewnętrznych wojowników, by z nimi walczyć?

Alaryk pokręcił głową.

– Prosisz mój lud, by walczył do ostatniego człowieka, Lily. Zbyt mało nas jest, by podjąć takie ryzyko.

– Błagam cię, spróbuj – prosiła ze łzami w oczach. – Będę walczyć z wami, zginę z wami, jeśli trzeba będzie, ale nie atakuj miast, Alaryku. Błagam.

– Lillian przysięgała, że znajdzie sposób na pozbycie się Splotów. Czekałem więc, mając nadzieje, że to zrobi, ponieważ nie chcę użyć tych bomb. Nie jestem szaleńcem – powiedział wyraźnie zmęczony i Lily widziała, że mówi szczerze. Ta decyzja przyprawiała go o męki, ale już ją podjął. – Chcę tylko, żeby mój lud przetrwał. A niewiele brakuje, żebyśmy przestali istnieć. Jedyнным sposobem na uniknięcie tego, jest zaatakowanie naszego wroga. Miast.

– Nie pozwolę ci. – Lily z wysiłkiem przełykała łzy.

Stała naprzeciwko niego, nienawidząc siebie za to, że zamierzała wypowiedzieć wojnę temu człowiekowi, ale ona też już podjęła decyzję.

– Powstrzymam cię Alaryku Windriderze, bez względu na to, co będę musiała zrobić.

– Lillian też mi to kiedyś powiedziała. – Alaryk popatrzył na Rowana, a żal pogłębił zmarszczki na jego twarzy. – Najwyraźniej dziś jest ten dzień, gdy Lillian wraca, by prześladować nas obu.

Rowan złapał Lily za ramiona i odciągnął od Alaryka. Błagalnie popatrzył jej w oczy.

– Pamiętaj, jak ci mówiłem, że Lillian jest mistrzynią w

manipulowaniu umysłami? Że ma za sobą lata praktyki i potrafi zrobić rzeczy, o jakich ci się nawet nie śniło? Ona cię wykorzystuje.

Manipuluje twoimi myślami, miesza ci w głowie, żebyś poparła tę jej obłąkaną kruczatę. Ale ty jesteś tak samo silna jak ona, Lily. Możesz z nią walczyć. Możesz to powstrzymać...

– Ona mnie nie kontroluje – przerwała mu. – Pokazała mi swoje wspomnienia. I tyle. Wiem to, co ona wie, i tak, przekonała mnie, że to, co robi, robi po to, by ochronić ten świat... Twój świat!

– W takim razie pokaż mi to! – Jego twarz rozjaśniła się nadzieją...
– Pokaż mi to, co pokazała tobie, i może mnie przekonasz. Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie. Lillian mnie odcięła, ale może wspólnie coś wymyślimy. Ty i ja, Lily. Proszę. Nie odcinaj mnie tak, jak zrobiła to ona.

I Lily niemal mu pokazała. Niemal otworzyła umysł i pozwoliła mu zobaczyć wszystko. Ale nagle znów usłyszała echo krzyku chłopca, którego River włożył za włosy do pieńka, i zrozumiała, że nie będzie w stanie ukryć tego przed Rowanem. Bez względu na to, jak będzie próbowała, on nie przestanie szukać przyczyn, szukać wyjaśnienia, dlaczego ojciec musiał umrzeć. Bo tak naprawdę tylko to chciał zrozumieć. Lily mogła pokazać mu wspomnienia ze spopielonego świata i to wyjaśniłoby, dlaczego stanęła przeciwko Alarykowi, ale nie wyjaśniłoby, dlaczego Lillian zgładziła Rivera. Półprawda nic by tu nie zmieniła. Musiała pokazać mu wszystko albo nic.

– Musze cię odciąć, ponieważ cię kocham, Rowanie – powiedziała.
– Ale błagam cię, zaufaj mi, uwierz. Uwierz, że robię to ze słusznych powodów. Naprawdę.

Jego spojrzenie stało się nieobecne, spojrzał przez nią, na wylot, jakby właśnie sobie coś przypomniał.

– A potem zaczęła wieszać ludzi – szepnął.

Nie było żadnego ostrzeżenia. Jego twarz nie drgnęła. Nie spojrzał nawet na Lily, gdy jednym ruchem zerwał jej z szyi wolicy.

Nie mogła się poruszyć.

Ale nie cierpiała. Nie doznawała tego potwornego uczucia

zbrukania i pogwałcenia jak wtedy, gdy Gideon i Carrick zabrali jej kamienie. Rowan był w znacznie mierze częścią jej wolitów, dlatego nie buntowały się przeciwko jego dotykowi. Lily po prostu nie mogła się poruszyć, nie mogła nawet zamknąć oczu. Jej wola została oddzielona od ciała, zostawiając je bezwładnym i wiotkim jak u niedźwiedzia trafionego strzałką usypiającą. Wiedziała, że to Rowan zrobił coś z jej kamieniami. Jego wola w jakiś sposób miażdżyła jej wolę, a był na tyle potężny, że Lily nie mogła nawet mrugnąć.

Nie mogła się skupić na tym, co działo się wokół niej. Ludzie krzyczeli. Juliet dostała szału. Tristanowie rzucili się na Rowana, nazywając go zdrajcą i jeszcze gorzej. Rowan dobył noża i stał nad bezwładnym ciałem Lily. Caleb stanął między nimi i próbował się w tym wszystkim jakoś połapać. Alaryk krzyczał, że gdyby Rowan zrobił to Lillian, nikt by nie zginął. Malowani wojownicy Alaryka pojawili się dosłownie znikąd i odciągnęli gdzieś obu Tristanów. Juliet płakała. Lily nie mogła patrzeć na jej łzy.

Poczuła, że ktoś ją podnosi. Rowan. Ale nie mogła na niego spojrzeć, bo głowa opadła jej na bok. Widziała jedynie ziemię i wiele nóg. Rowan wrzucił ją do klatki i zamknął.

Nie odwrócił się...

Im dalej zabierał jej wolity, tym mniej wyraźnie Lily widziała otaczający ją świat. Zapadła noc. A potem znów wstał dzień. Ktoś próbował wlać jej nieco wody do ust, ale jej szczęki pozostawały zaciśnięte. Znów zapadła noc. Lily wydawało się, że widzi podwójnego Kanapkę. Jeden i drugi Kanapka stanęli przed ludźmi, którzy przyszli się gapić na Lily, i przemawiali do nich gniewnie. Jeden Kanapka miał krótkie włosy, jak zawsze, a drugi miał długie włosy z wplecionymi w nie piórami, jak nosili Zewnętrzni, i ten głównie przemawiał do grupy. Mówił, że technologia do budowy bomb została skradziona z innego świata i za jej pomocą stworzą świat popiołów, jeden z tych, jakie widział w trakcie swych duchowych wędrówek. Wszyscy się kłócili.

Wszyscy odeszli.

Gwiazdy świeciły tak jasno, że Lily nie mogła na nie patrzeć. Nagle przesłonił je cień. Cień, który wyglądał jak Carrick. Stał po drugiej stronie prętów i przyglądał się jej. Kazał jej się nie martwić,

powiedział, że zajmie się bombami, że wystarczy z nich usunąć JEDNĄ CZĘŚĆ i nie będą mogły wybuchnąć. Ciebie przykucnął, zbliżył się, trzymając malutki metalowy element. Powiedział, że człowiek za to zginął. Miał cień krwi na rękach. Sięgnął między prętami i dotknął jej policzka, mówiąc, że teraz są po tej samej stronie. Że wszystko się zmieniło. Że on był jej prawdziwym obrońcą, a Rowan stał się katem. Gładził jej policzek. Powiedział, że nauczy się go kochać, że nie różni się tak bardzo od swego brata.

Ciebie odszedł.

Wstał dzień. Wraz ze słońcem wróciło zamieszanie. Klótnie przetaczały się nad głową Lily niczym burzowe chmury. Do klatki podszedł Alaryk, otworzył ją i zaczął potrząsać bezwładnym ciałem Lily. Żądał, by powiedziała mu, gdzie jest zaginiona część. Pochylił się bliżej. Lily widziała wściekłość w jego oczach, gdy powiedział, że dopilnuje, by umarła, zanim dotrze do pozostałych bomb. Rowan go odciągnął. Powtarzał, że Lily nie może być odpowiedzialna. „Spójrz na nią” krzyczał. Alaryk uspokoił się i stwierdził, że to i tak nie ma znaczenia, że zrobią duplikat zaginionej części, gdy tylko znajdą Hakana. Po wyjściu Alaryka Rowan długo przyglądał się Lily. Nagle zmienił się na twarzy i starł coś z jej policzka. Krew, wyszeptał. Rozejrzał się wystraszony i zamknął ją ponownie.

Oczy Lily zgasły.

Poczuła ręce. Ktoś ją podnosił. Wszystko ogarnęła ciemność. Może umierała? Czuła dojmujący, tępy ból, jakby ktoś przesuwiał kości w jej ciele. I nagle rozpoznała ciepło swoich wolitów dotykające jej skóry. Znow miała wolity. Nabrała powietrza. Zobaczyła twarz Tristana. Jej Tristana. I nagle świat znow stał się wyraźny. Tristan założył jej naszyjnik.

– Żyje – oznajmił i w jego głosie zabrzmiała ulga.

Poczuła wodę na wargach i przełknęła łapczywie, ale było jej za mało. Piła gwałtownie. Wyczuwała w wodzie jakieś zioła, które pomagały uciszyć dudnienie w głowie. Usłyszała, jak ktoś szepce coś do Tristana, i ten zabrał jej manierkę. Zamknęła oczy.

Uświadomiła sobie, że Tristan ją niesie. Obok pojawiły się twarze Uny i Juliet. Biegli przez obóz. Było ciemno, ale Lily dostrzegła kilku

wartowników, którzy obserwowali tę ucieczkę. Żaden nie podniósł alarmu.

Gdzieś z daleka, z drugiej strony obozu dobiegały dźwięki walki. Przerazona Lily spodziewała się usłyszeć wycie i skrzeczenie Splotów, ale słyszała jedynie głosy ludzi walczących ze sobą. Któryś z jej naznaczonych zginął i jej pierś ścisnęły ból i żal.

Kiedy dotarli do granicy obozu, zobaczyła siedzących na koniach Caleba, Kanapkę i drugiego Tristana, i jeszcze pięć innych wierzchowców gotowych do drogi. Towarzyszyło im kilku wojowników, a wszyscy rozmawiali przyciszonymi głosami. Gdy tylko Lily do nich dotarła, natychmiast się oddalili, każdy z nich jednak dotykał dłonią piersi w geście szacunku.

Tristan podał Lily siedzącemu w siodle Calebowi. Jego twarz była poraniona i posiniaczona. Podobnie jak twarz drugiego Tristana. Widać obaj wdali się w okropne starcie. Próbowwała zapytać, co im się stało.

– Później – uciał Caleb, sadzając ją przed sobą. – Musimy się stąd jak najszybciej wydostać.

Miała całkiem wyschnięte usta.

– Dokąd jedziemy – zaskrzeczała.

Wymienili spojrzenia pełne strachu. Lily zauważyła, że oczy siostry były czerwone i spuchnięte od płaczu.

– Na zachód, tak jak chciałaś – odpowiedziała Juliet.

Rozdział 13

Jechali całą noc. Nikt się nie odzywał, wszystkich paraliżowała obawa przed Splotami. Lily kurczowo trzymała się Caleba, żałując, że jednak nie leży w klatce, bez wolitów. Przynajmniej wtedy nic by nie czuła. Teraz, gdy nie była już odrętwiała, musiała zmierzyć się z tym, co się stało.

Kiedy dokonała wyboru i głośno powiedziała, że cały czas pozostawała w kontakcie z Lillian, wiedziała, że może w ten sposób stracić Rowana. W głębi duszy zawsze zastanawiała się nad tym, jak to możliwe, że on może patrzeć na nią i nie myśleć o tamtej. Wiedziała, że kiedy otwarcie przyzna, że zgadza się z nią, to go straci.

Ale to, co zrobił, było o wiele gorsze, niż gdyby zaczął się z nią kłócić. Przynajmniej wtedy mieliby szansę wysłuchać nawzajem swoich argumentów. Rowan jednak odebrał jej wolity. Odebrał jej głos.

Nie czuła się smutna. Raczej zażenowana i wytrącona z równowagi jak ktoś, kto robi krok, pewny, że ma przed sobą jeszcze jeden stopień, i wywraca się na oczach wszystkich. Nie mogła przestać myśleć o ich wspólnej nocy. Postąpiła tak głupio, oddając mu się tak całkowicie. Świadomość napływała do niej falami, uderzała żarem wstydu, by natychmiast potem oblać ją lodem niedowierzania. Wiedział, co spotkało ją wtedy w lochu, i zrobił to samo co Gideon i Carrick. Odebrał jej wolną wolę.

Rankiem Caleb uznał, że odjechali wystarczająco daleko, i zarządził popas. Posilali się mechanicznie, jakby wszyscy naraz stracili apetyt. I to nie strach przed tym, co czeka ich na zachodzie, tak ich przygnębiał. Wszyscy stracili kogoś, kogo kochali. Rowan i Alaryk nie zwrócili się jedynie przeciw Lily.

Biedna Juliet. Lily patrzyła na opuchniętą twarz siostry, na jej drżące ręce. Juliet wyglądała na zdruzgotaną, podobnie jak ona. Tyle że ona nie mogła sobie pozwolić na płacz. Nie teraz. Zresztą może nigdy.

Przede wszystkim to była jej decyzja, by wysłuchać Lillian, a potem stanąć po jej stronie. Weszła w tę sytuację świadomie, z szeroko otwartymi oczami i będzie musiała utrzymać je otwarte, albo Sploty

zabiją ich wszystkich. Nie stać ją było teraz na luksus łez.

Gdy zjedli, Lily nie mogła dłużej dusić chęci porozmawiania z nimi.

– Co się stało?

– Ja jej powiem – zgłosił się Kanapka z westchnieniem. – No, zacznę od tego, że wreszcie dowiedziałem się, dlaczego wszyscy brali mnie za Zewnętrznego. To z powodu mojego tutejszego JA.

– To młody szaman, którego próbowaliśmy znaleźć dla ciebie, gdy trafiłaś tu pierwszy raz – wyjaśnił Tristan.

– Wyruszył wtedy na Ocean Traw w poszukiwaniu wizji – przypomniała sobie Lily.

– Wrócił. I spotkałem siebie – dodał Kanapka normalnym tonem, aczkolwiek na jego twarzy nadal malował się szok. – I ja powiedziałem, że mój duch wyruszył w podróż i trafił do miejsca nazywanego spopielonym światem. – Potrząsnął głową, jakby chciał w ten sposób zyskać jasność myśli. – W każdym razie Czerwony Liść, bo tak ma na imię, stanowczo sprzeciwił się bombom. Powiedział, że widział ten błąd popełniony w innym świecie i że tam Alaryk unicestwił Zewnętrznych razem z miastami.

– I jak plemię to przyjęło? – spytała Lily.

– Wielu wojowników miało Alarykowi za złe, że nie powiedział im o bombach i że planował użyć ich, nie uzgadniając tego ze wszystkimi – dodał Caleb. Gwałtownym ruchem dorzucił do ognia, dając tym samym świadectwo, że on był wśród tych zirytowanych.

– A więc to się naprawdę wydarzyło – powiedziała Lily.

Zadrżała, uświadamiając sobie nagle, że skoro podwójny Kanapka nie był halucynacją, to Carrick też nie. Potarła nerwowo policzek, próbując zetrzeć wszelkie ślady krwi, jaką ją naznaczył, jakby oboje odpowiadali za to, że została przelana.

– Byłaś przytomna w tej klatce? – zapytała Una. – Miałaś oczy otwarte, ale Rowan powiedział... – zamilkła nagle, jakby zakrztusiła się jego imieniem. Ona też mu ufała. Nauczyła się go kochać jak brata. Nikogo dotąd tak nie uhonorowała i jego strata zraniła ją głęboko.

– Przytomna to za dużo powiedziane, ale coś tam jednak do mnie dotarło – odpowiedziała Lily cicho. – Mów dalej.

– I tak plemię się podzieliło – podjął Kanapka. – Jedni zgodzili się z wodzem, a drudzy z szamanem. Ale to jeszcze nie wszystko.

– Niech zgadnę. Ktoś rozbroił bombę, którą Alaryk ukrywał w obozie, i nikt nie wie, kto to zrobił, prawda? – Lily wiedziała, że ma rację. – To był Carrick. Przyszedł do mojej klatki.

Na te słowa wszyscy zeszywnieli. Lily uniosła dłoń w uspokajającym geście.

– Nic mi nie zrobił i jestem pewna, że dawno już się oddalił. Teraz jest pacholkiem Lillian, a jej głównym celem, powodem dla tych wszystkich procesów i wyroków śmierci zawsze było pozbycie się bomb i ludzi, którzy wiedzieli, jak je budować. Z pewnością wysła Carricka, by zniszczył pozostałych dwanaście bomb, zanim Alaryk będzie miał szansę ich użyć.

– Dzięki bogu – jęknęła Una. – Słuchaj, Carrick to psychol, ale wyświadcza temu światu ogromną przysługę. Wy nie dorastaliście, oglądając filmy o wojnach atomowych tak jak my – kontynuowała obronnym tonem, zwracając się do tutejszych Juliet, Caleba i Tristana. – Nie macie pojęcia, czym jest opad radioaktywny. Zabije was wszystkich, powoli i bardzo boleśnie. Lily, pokaż im, co się stało z tymi kobietami z tunelu, tylko dlatego, że przenosiły części tej bomby.

Lily spełniła prośbę, a potem odczekała, aż Una, Kanapka i jej Tristan skończą odpowiadać na wszystkie, pełne niedowierzania pytania, zanim mogła wrócić do interesującego ją tematu.

– Powiedziałaś, że plemię się podzieliło – zwróciła się do drugiego Tristana.

– Caleb i ja uważamy, że nie można zabić wszystkich ludzi w miastach, nie próbując stanąć do walki ze Splotami. Zwłaszcza teraz, gdy mamy czarownicę po naszej stronie – odpowiedział. – Wielu wojowników opowiedziało się po twojej stronie i po stronie pomysłu, by ruszyć na zachód i walczyć ze Splotami.

Pamiętała, że Rowan wstawił się za nią i sprzeciwił Alarykowi, gdy ona półprzytomna leżała w klatce.

– Czy Rowan? – zapytała. Głos jej się łamał i pełen był żalostnej nadziei.

Smutek poznać było czoło Juliet zmarszczkami.

– Nie. On i Alaryk stwierdzili, że na zachód chcą iść tylko ci wojownicy, którzy nigdy nie widzieli Roju.

Lily skuliła się, opadła z sił. Sama siebie musiała upomnieć, że to nie o jej złamane serce chodziło. Musiała się skupić i myśleć jak przywódca. Jak Alaryk.

– Jak wielu wojowników mam po swojej stronie, Calebie?

Caleb i Tristan wymienili spojrzenia.

– Około trzydziestu z grupy Alaryka. Ruszą za nami, gdy tylko będą mogli – odpowiedział ten pierwszy. – Może dołączą kolejni, z pozostałych dwunastu części plemienia, gdy usłyszą, że wróciłaś. Wielu z nich naznaczyłaś, a wszyscy nienawidzą Splotów. Mogą chcieć do nas dołączyć, żeby z nimi walczyć. – Słowa Caleba pełne były optymizmu, ale ton już nie.

– A co się działo, gdy opuszczaliśmy obóz? – chciała wiedzieć Lily. – Coś się działo, ludzie umierali.

– Caleb, twój Tristan i ja poszliśmy do Rowana po twoje woly i musieliśmy sobie wywalczyć wyjście.

Lily badawczo obejrzała ich twarze. Nawet pod warstwą barw wojennych widziała, że tutejszy Tristan i Caleb oberwali solidnie, podczas gdy jej Tristan nie miał najmniejszego śladu. Zastanawiała się, co się stało, ale nie chciała pytać, żeby go nie zawstydząć.

– Wielu Zewnętrznych było rozgniewanych na Alaryka. Że pozwala na to, byś umierała z głodu w tej klatce – dodała Juliet. – Uważali, że zawdzięczają ci życie, dlatego pomogli nam uciec. Nawet ci, którzy opowiedzieli się za zniszczeniem miast, uważali, że powinno ci się darować życie.

Lily zaśmiała się z wysiłkiem, wstrzymując łzy.

– Ale nie Alaryk ani Rowan.

– Nie. Oni nie – potwierdziła Juliet.

Tristan popatrzył na Lily, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko odwrócił wzrok.

Umilkli. Lily skrzyżowała ramiona na piersi, próbując utrzymać emocje na wodzy. Było gorzej, niż myślała. Rowan pozwoliłby jej umrzeć. Gorzki głosik w jej głowie szeptał, że Rowan po prostu wykazał się sprytem. Łatwiej było pozwolić jej umrzeć niż po raz kolejny rozbić

swój wolił.

– Powinnaś coś zjeść – powiedział jej Tristan cicho.

Lily podniosła wzrok i zobaczyła, że pozostali zdążyli już zasnąć, ułożywszy się wokół ogniska. Zupełnie straciła poczucie czasu.

– Naprawdę. Zjedz coś – naciskał. Usiadł obok niej.

Wzięła miskę i zaczęła przelykać jej zawartość, nie czując nawet smaku.

– Będę trzymać wartę – powiedziała.

– Musisz spać – zaoponował.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Jeszcze długo nie zasnę, więc równie dobrze mogę się na coś przydać. Obudzę cię, gdyby coś się działo.

Położył się obok, ale nie przestawał obserwować jej z niepokojem.

– Przykro mi z powodu Rowana. – Ujął ją delikatnie za nadgarstek, próbując pocieszyć. – Przykro mi, że cię zranił.

– Śpij – powiedziała tylko, wpatrując się w otaczające ich drzewa.

Po jakimś czasie Tristan zasnął i Lily wreszcie została sama.

Chciała uzyskać odpowiedzi, a tylko jedna osoba mogła ich udzielić.

Wykorzystałaś mnie Lillian. Carrick szedł naszym śladem z mojego świata. Dlatego, że wiedziałaś, że od razu zaprowadzi mnie do Alaryka?

Chciałam dostać człowieka, z którego Alaryk nigdy nie spuszczał wzroku. Hakana, budowniczego. On wie, jak rozbrajać bomby, i wie, gdzie większość z nich się znajduje. Carrick dał mi Hakana. Teraz wiem to, co wiedział Hakan.

Nie wierzę. To znaczy że nie musiałam nic mówić Rowanowi. Straciłam go na próżno.

Nie kazałam ci niczego mówić. Prawdę mówiąc, zawsze byłam ostrożna i nie przychodziłam do ciebie ze wspomnieniami, gdy Rowan był obok. Nie chciałam, żeby przypadkiem zorientował się, że jestem blisko. Nie chciałam, żebyś go straciła.

Dlaczego w takim razie mnie tu ściągnęłaś, jeśli nie po to, bym stanęła po twojej stronie? Twierdziłaś, że po to właśnie pokazywałaś mi wspomnienia!

Tak, potrzebuję cię po mojej stronie, dlatego pokazywałam ci wspomnienia. Ale nigdy nie chciałam, żebyś o tym komukolwiek mówiła.

Jeśli pamiętasz, wręcz ci tego zabroniłam.

Skoro nie chciałaś, bym się opowiedziała po twojej stronie, to do czego jestem ci tu potrzebna, Lillian? Dlaczego zabiłaś mojego ojca, by mnie tu ściągnąć?

Czy ty w ogóle zwracałaś uwagę na to, co ci pokazywałam? Szaman powiedział, że nikt nie wie, gdzie są bomby, i chyba nawet Alaryk tego nie wie. Ale ty naznaczyłaś armię Zewnętrznych. W tych umysłach gdzieś kryje się odpowiedź. Zmusiłam cię do powrotu tutaj po to, żebyś zaprowadziła mnie do Hakana, który jest jednym z trzech ludzi, którzy wiedzą, jak rozbroić bombę. Ale szaman musiał wrócić, żeby przeszukać umysły swoich naznaczonych i znaleźć mi bomby, których Hakan nie umiał zlokalizować.

Alaryk powiedział, że starannie wybrał tych, których pozwolił mi naznaczyć. Że nikt z moich wojowników nie wie, gdzie znajdują się bomby.

Nie ma znaczenia, co im się wydaje, że wiedzą, czy nie wiedzą. Użyj umysłów naznaczonych do stworzenia mozaiki. Ktoś musiał coś wiedzieć, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy. Znajdź wszystkie podejrzane wozy i powiedz mi, gdzie są. Twoi naznaczeni nie będą nawet wiedzieli, że byłaś w ich umysłach.

Będę tylko musiała naruszyć prywatność tysięcy ludzi, którzy mi zaufali. To absolutnie podłe, Lillian.

Ale położy kres wojnie. Chcesz być dobra, czy chcesz ocalić ludzi? Teraz nienawidzę cię chyba bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Pomyśl, jak bardzo się znienawidzisz, gdy te bomby wybuchną. Pomyśl o tych wszystkich ludziach, którzy umrą, bo ty wzdragasz się zrobić coś, co uważasz za podłe. Jeszcze się nie nauczyłaś? Ktoś musi być złoczyńcą, żeby reszta mogła zostać przy życiu. Pomyśl o czymś, czego nigdy, za żadne skarby nie chciałabyś zrobić i że to będziesz musiała zrobić, żeby położyć kres tej wojnie. Ja musiałam zrobić coś takiego.

Lily zerwała kontakt z Lillian i zapatrzyła się w ogień. Trawiła ją gorycz. Przyszłość według Lillian oznaczała dyktaturę. Przyszłość według Alaryka oznaczała wypaloną ziemię. Lily nie chciała się zgodzić na żadną. Nagle zobaczyła, że coś przemyka wśród krzaków i dosłownie

zesztywniała. Serce pompowało adrenalinę. Lily już otworzyła usta do krzyku, ale powstrzymała się. Stworzenie w krzakach już uciekało. Zdążyła tylko zobaczyć długi jasny ogon.

Usiadła wygodniej, nie do końca rozumiejąc, dlaczego właściwie pozwoliła białemu kojotowi uciec. I wtedy zobaczyła szeroko otwarte oczy Juliet, która wpatrywała się w nią w milczeniu. Siostra знаła ją lepiej niż ktokolwiek na świecie. Tak samo jak znała Lillian.

– Jak mam to zrobić, Juliet? Jak mam powstrzymać wojnę? – szepnęła Lily, – Lillian nadal mnie wykorzystuje. Jestem jej pionkiem. Cały czas wyprzedza mnie o dwa kroki.

– To dlatego, że jesteś w jej świecie, gdzie ona ma kontrolę, a do tego myślisz jak ona – odszepnęła Juliet. – Przestań.

Lily popatrzyła tam, gdzie zniknął biały ogon Splota.

– Czy Lillian kiedykolwiek przyszło do głowy, by ruszyć na zachód?

Juliet podparła się na łokciu i spojrzała na Lily.

– Nigdy.

Lily spojrzała na siostrę i obie uśmiechnęły się zdeterminowane.

– Dobrze.

Lily patrzyła na mapę kontynentu, który wciąż nazywała Ameryką Północną, tyle że w tym świecie Ameryka Północna sięgała tak właściwie do rzeki Missisipi. Dalej na mapie widniał zakresowany obszar. Zupełnie jakby ktoś chciał powiedzieć „Tu będą smoki”. Co, zdaniem Lily, było całkiem prawdopodobne.

– Czy to znaczy, że musimy tylko iść tym szlakiem, aż dojdziemy do promu, który zabierze nas na drugi brzeg? – spytała.

Caleb i Tristan wymienili znaczące spojrzenia.

– Może – odpowiedział ten drugi. – Tak było trzy miesiące temu.

– Mój kuzyn powiedział, że wszystko działało jeszcze trzy miesiące temu – odezwała się Dana. – Jeśli Sploty nie zniszczyły promu, wszystko powinno być bez zmian.

– Pociuszające – sarknęła Una.

Od tygodnia zmierzali na zachód. Dołączyło do nich około

czterdziestu wojowników, co uczyniło podróż łatwiejszą, ale i trudniejszą zarazem. Zyskali więcej oczu do wypatrywania Splotów, ale i więcej gąb do wykarmienia.

Dana należała do ludzi, których Lily znalazła w lochach Lillian. Uwolniła ją i w czasie bitwy Dana okazała się dobrym dowódcą. Gdy tylko dowiedziała się o powrocie Lily, dołączyła do niej wraz z piętnastoma innymi walecznymi, ale nie była w stanie obiecać, że będą towarzyszyć Lily przez całą drogę na zachód. Ona i jej wojownicy chcieli znaleźć się po drugiej stronie gór, na wypadek, gdyby Alaryk okazał się na tyle szalony, by zdetonować swoje bomby.

Dana była przywódcą jednej z trzynastu części plemienia i Lily, ilekroć się jej przyglądała, zaczynała się zastanawiać, co by się stało, gdyby wślizgnęła się do umysłu Dany. Czy znalazłaby jakieś informacje o bombach? Za każdym razem zmuszała się, by odwrócić spojrzenie od Dany. Raz przejęła ciało Dany, by uwolnić jej siostrę z lochu, i obiecała już nigdy tego nie zrobić. Nikomu. Nie miała wątpliwości, że Dana mogłaby posunąć się do zabójstwa, gdyby przyłapała Lily w swoim umyśle.

– Dlaczego rozmawiamy o przekroczeniu rzeki, która znajduje się o mile stąd? A co z tym tutaj? – Kanapka pokazał na Appalachy wznoszące się ku niebu. – Musimy najpierw przepawić się przez te tam.

– Są szlaki prowadzące przez góry, faktorie handlowe – odpowiedział Caleb wzruszając ramionami, jakby problem zaliczał się do tych nieistotnych. – Tu jest źródło i damy radę znaleźć coś do jedzenia. To naprawdę żaden kłopot.

– Ale czy góry nie są, no ten, wysokie? – spytał Kanapka bojaźliwie.

Dana klepnęła go w ramię.

– Nic ci nie będzie, mały szamanie – powiedziała uwodzicielsko. – Jeśli spadniesz, to cię złapię.

Una zacisnęła usta i spojrzała na Danę wrogo. Od chwili gdy okazało się, że Kanapka jest „drugim Czerwonym Liściem”, stał się całkiem niezłą partią. Wszyscy ludzie w tym świecie pragnęli partnerów z talentem magicznym, by ich dzieci mogły ten talent odziedziczyć. Dana jasno dawała do zrozumienia, że Una sama ma dość mocy, by

przekazać ją dziecku, i powinna się raczej podzielić nadwyżką, jaką w tym przypadku był Kanapka. On sam nie mógł oswoić się ze swym nowym statusem i tylko czerwienił się i zwieszał głowę, śmiertelnie bojąc się gniewu Uny.

Obserwując to, jeden i drugi Tristan z trudem hamowali śmiech. Przynajmniej tym razem żaden z nich nie był przedmiotem walk napędzanych zazdrością. Mechanicy byli pożądani, ale szamani posiadający zdolność wędrowania między światami byli taką rzadkością, że można było zaryzykować stwierdzenie, iż znajdowali się na granicy wyginięcia. Drobnym, gapowatym Kanapka nagle stał się najbardziej poszukiwanym towarem. Lily musiała tylko nauczyć go wędrówki duchem i na skinienie palca mógł mieć cały harem.

Daj spokój, odezwała się w myślach Lily do swojego Tristana. Una nie znosi tej sytuacji najlepiej.

Wiem, jakie to uczucie. Do dupy jest widzieć kogoś, kto nieustannie klei się do kogoś, kogo kochasz.

Lily zerknęła na niego, a on uśmiechnął się do niej jak dawniej, jak wtedy, gdy na ten widok zdarzało jej się zapominać własnego imienia. Szybko znów pochyliła się nad mapą.

– Znam ten szlak – oznajmiła. – Tu jest go jedynie część, ale w moim świecie nazywany był Szlakiem Łez. Dokładnie tą samą drogą przez góry i wzdłuż rzeczki szli Czirokezi, gdy zmuszono ich do porzucenia swojej ziemi. My... Ja spędziłam ostatnio sporo czasu, przyglądając się tej trasie. – Głos jej nagle ochrypl, więc chrząknięciem oczyściła gardło.

Trzymaj się, dziewczyno, pomyślała uspokajająco Una.

Lily odetchnęła głęboko i stuknęła palcem w zakreskowany obszar „Tu będą smoki”.

– Znam każdy krok szlakiem na zachód przez ten teren i wzdłuż Missouri.

– Czyli znasz drogę – podsumował ten drugi Tristan. – Geografia naszych światów jest podobna, prawda?

– Z grubsza – odpowiedział pierwszy Tristan. – W naszym świecie zbudowano tam sporo hydroelektrowni, ale nie w czasach Szlaku Łez.

– Jest taka sama. – Lily zdecydowanie poparła przyjaciela. – I

wzdłuż północnej drogi jest więcej wody niż wzdłuż południowej.

Zewnętrzni patrzyli, jak Lily wodzi palcem po terenach, które w tym świecie były właściwie niezbadane. Czują narastający w nich strach.

– To daleka i niebezpieczna podróż, ale musimy tam dotrzeć – powiedziała.

Powiodła palcem przez pokreślony kawałek mapy aż do miejsca, gdzie nie było niczego, tylko biały papier. Ołówkiem narysowała zarys zachodniego wybrzeża. Żaden z Zewnętrznych nie wiedział, że kontynent, na którym mieszkali, był aż taki wielki. Lily zaczęła nanosić na mapę szczegóły, które dzięki wolitowi doskonale zapamiętała.

– Tu są Góry Skaliste. Są wyższe nawet niż Appalachy. Ten obszar to pustynia. My nazywamy go Doliną Śmierci. To jedno z najgorętszych i najsuchszych miejsc.

Lily, przestań, póki jeszcze możesz, szepnął w jej głowie Tristan. Oni zaczynają się wycofywać.

Wiem, ale lepiej, żeby znali prawdę.

– Nigdy nie mówiłam, że będzie łatwo, ale przynajmniej wiecie, co was czeka – powiedziała głośno. – Wiem, gdzie leżą jeziora i góry, które płyną rzeki. Wiem, jak inni wędrowcy z mojego świata przeprawili się na Zachód. – Popatrzyła po twarzach Zewnętrznych. – Możemy tego dokonać.

Lily pominęła jednak największy problem, z jakim ich grupa miała się zmierzyć. W jej świecie podróżnicy i odkrywcy zmierzający do Kalifornii nie musieli walczyć ze Splotami, ale zagrożenie ze strony Splotów było zasadniczo oczywiste.

Spotkanie dobiegło końca i dzień chylił się już ku zachodowi. Lily stanęła na warcie, podczas gdy członkowie jej grupy ruszyli przygotowywać posiłek. Wyciągnęła słoik z piklami i podjadała, wypatrując niebezpieczeństw w gęstniejącej ciemności.

– Wystawanie na straży to chyba twoje nowe hobby, co? – odezwał się za jej plecami Tristan.

Odwróciła się i uśmiechnęła. Bez trudu potrafiła rozpoznać „swojego” Tristana, chociaż teraz ubierał się już jak jeden z Zewnętrznych: od stóp do głów był w ciemnej skórzance. Włosy też mu urosły. Ale było coś szczególnego w tym, jak na nią patrzył, pewna

zażyłość dostępna jedynie im dwojgu. Tutejszy Tristan tego nie miał.

– O wiele lepsze niż leżenie i niespanie – odpowiedziała.

– Przynajmniej oprzyj się czasem o coś, Lily. Nie musisz się karać w nieskończoność.

– Ja nie... – zaczęła protestować i zamilkła.

Miał rację. Karała się. Tygodniami okłamywała Rowana w kwestii Lillian i choć nie miała pojęcia, jak mogłaby postąpić inaczej, wciąż czuła się winna. Złamała mu serce i teraz wspomnienie wyrazu jego oczu, gdy to zrobiła, nie dawało jej zasnąć.

– No dobrze, więc rzeczywiście się karzę – przyznała.

Tristan wiedział, że Lily nie ma ochoty dłużej rozmawiać na ten temat, podprowadził ją więc do sporego drzewa, a potem tak długo ciągnął za rękę, aż usiadła obok niego. Oparli się plecami o pień, ramię przy ramieniu.

– Dobrze poprowadziłaś spotkanie – ocenił po długiej chwili milczenia. – Jesteś dobrym przywódcą.

Roześmiała się z niedowierzaniem.

– Straciłam połowę grupy tą małą mówką.

– Może i dobrze.

– Tak. Mniej krwi na rękach.

– Nie mów tak. Chodziło mi tylko o to, że byłaś uczciwa i że zniechęciłaś tych mniej zaangażowanych. – Odwrócił się do niej z poważną miną. – Jesteś ich największą szansą na przetrwanie i oni o tym wiedzą. Czy wyruszą przez kontynent, czy zostaną w pobliżu miast i tak muszą zakładać, że większość z nich zginie, i to młodo, z powodu Splotów. Z tobą przynajmniej położą trupem kilka ich setek, zanim sami polegną. – Uśmiechnął się nieoczekiwanie, a jego oczy błysnęły błękitem. – A walka z czarownicą w sobie to stanowczo dużo większa zabawa.

Roześmiała się, kręcąc jednocześnie głową.

– Stanowczo za bardzo ci się to podoba... to całe bieganie po lasach i zabijanie potworów.

– Ma swoje plusy – szepnął, patrząc na jej wargi.

Uciekła spojrzeniem w bok i rozejrzała się, szukając czegokolwiek, na czym mogłaby je zatrzymać. Tristan opierał się o pień tak swobodnie,

że Lily przez moment zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie wyobraziła sobie narastającego między nimi napięcia. Nagle poczuła, jak spina mięśnie i niemal w tym samym momencie dostrzegła kawałek białego futra między krzewami. Tristan chciał wstać, więc przytrzymała go lekko.

– Ona nie zaatakuje – zapewniła go pospiesznie.

– ONA?! – powtórzył Tristan nadal napięty do granic. – Ty znasz tego Splota?!

– Nie stanowi zagrożenia. – Lily westchnęła i przegarnęła włosy dłonią. – Prowadzi stado Splotów, które przypominają kojoty. To samo, które zaatakowało nas pod Baltimore. Od tamtej chwili idzie naszym śladem. I rzecz w tym, że za każdym razem, gdy miała szansę mnie zabić, nie zrobiła tego. Nie potrafię ci tego wyjaśnić, ale jest w niej coś innego. Jeszcze nie do końca złapałam co, ale powiem ci, że Sploty są czymś więcej niż tylko bezmyślnymi mordercami. Przynajmniej niektóre.

Tristan patrzył na nią wielkimi oczami, jakby się o nią martwił.

– Niektóre?! Niektóre Sploty? Czy niektóre osobniki.

– Nie mam pojęcia. Im dłużej obserwuję Sploty, tym bardziej jestem pewna, że ten świat źle do nich podchodzi. Może wcale nie powinniśmy próbować ich zniszczyć? – Odchyliła się i rozmyślnie stuknęła głową o pień. – Ale mam ze sobą ponad trzydziestu wojowników, którzy idą za mną, bo obiecałam im, że ruszę na zachód, by to zrobić. Uważasz, że zwariowałam?

– Jasne – zapewnił ją. – Ale istotnie ten biały Splot nie atakuje. Skoro ona nie atakuje nas, dlaczego my mielibyśmy ją zaatakować?

Lily uśmiechnęła się szeroko.

– Nie pozwól, żeby Caleb cię usłyszał.

– No nie? – Tristan też się wyszczerzył. – Zewnętrzni nienawidzą Splotów, to jest u nich chyba już instynktowne. To już nie jest racjonalne.

– Nie jest, jeśli nie dorastałeś, patrząc, jak Sploty zabijają ludzi, których kochasz – dodała Lily cicho.

– Może to dobrze, że nie dorastaliśmy tutaj – stwierdził nagle Tristan, jakby przyszła mu do głowy odkrywcza myśl. – Może

najwyższy czas, by ktoś spojrział na kwestię Splotów świeżym spojrzeniem. Zbadał ich zachowanie.

Lily oparła się o drzewo.

– Coś jak eksperyment naukowy.

– A dlaczego nie? Ktoś powinien je badać, a nie tylko zabijać i palić. – Tristan też oparł się o pień. – Oni je traktują jak wampiry, które mogą wstać z grobu, jeśli się ich doszczętnie nie zniszczy. To wariactwo.

– Masz rację. Musimy zacząć myśleć o Splotach naukowo, a nie powtarzać obowiązujące przesady – zdecydowała Lily. – Nie powinniśmy zarzynać każdego, którego zobaczymy. To i tak tylko strata energii. Zamierzam powiedzieć wszystkim, że mają walczyć tylko z tymi Splotami, które nas zaatakują, a następnym razem, gdy któregoś zabiją, każę im przynieść ciało, żebyśmy mogli je zbadać.

Tristan usiadł prosto.

– Naprawdę wreszcie dasz się namówić na sekcję? – zakpił. – Myślałem, że twoja wegańska wrażliwość tego nie zniesie.

– Nie miałam zamiaru kroić kota – prychnęła zła, że przypomniał jej awanturę z nauczycielem biologii sprzed dwóch lat. – I skoro o tym mówisz, to poradziłam sobie doskonale na egzaminie bez krojenia zwierząt. Zresztą to było wtedy. A teraz to co innego. To Sploty, a nie koty.

– Pan Carn ześwirowałby ze szczęścia – stwierdził Tristan, wciąż jeszcze się śmiejąc pod nosem, gdy ponownie oparł się na ramieniu Lily.

– Dobrze mieć cię po swojej stronie – stwierdziła, myśląc o tym, jak Rowan walczyłby z nią na każdym kroku i przy każdym pytaniu dotyczącym Splotów.

– Zawsze jestem po twojej stronie – odparł Tristan, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

I była. Tristan zawsze się wstawiał za Lily, zawsze ją bronił. A teraz był przy niej, gdy podejmowała największe w życiu ryzyko, wlokąc grupę ludzi przez cały kontynent tylko z powodu przeczucia. A Rowana nie było.

– Dzięki – powiedziała, przełykając kluchę w gardle.

Tristan uśmiechnął się do siebie, patrząc gdzieś między drzewa. Nie musiał jej odpowiadać.

Do szlaku wiodącego przez Appalachy dotarli bez pięciu walecznych. Jednego dopadły nocą Sploty, a czterech zawróciło. Lily nie była zła. Przeprowa przez góry z dużą grupą nie była łatwa. Wiedziała, że im mniej ludzi, tym łatwiej będzie obdarzyć ich wszystkich siłą. Tym bardziej, że jak zdążyła się przekonać, nie potrafiła się oprzeć ich słabym prośbom o moc. Chciała ich wypełnić, może aż za bardzo, a za każdym razem musiała sama wydatkować energię. Jej plemię pokonywało szlak w niesamowitym tempie, za to Lily była nieustannie zmęczona. Wystarczyło jej popatrzeć na wznoszące się przed nimi góry, by chciało jej się płakać.

Spoglądała na szczyty, których kolor, w miarę jak nadciągała noc, zmieniał się ze złotego w lawendowy.

– Fiołkowy gór majestat – mruknęła, zrozumiawszy nagle ów wers z wiersza *Piękna Ameryka*.

– No, istotnie są nieco fioletowe – zgodził się stojący obok Tristan.
– I nie musisz nas wnosić do góry, sama wiesz.

Lily odwróciła się i zobaczyła farbę na jego policzkach. To był „ten drugi” Tristan. Trzymał miskę pełną jakiejś słonej mikstury, którą regularnie serwowano Lily na obiad, odkąd wyruszyli. Wzięła miskę i uśmiechnęła się z wdzięcznością. Uświadomiła sobie nagle, że nie spędzała zbyt wiele czasu sam na sam z tym Tristanem. Zupełnie jakby jej unikał. Teraz też odwrócił się i już chciał odejść, zostawiając ją ze słoną owsianką, ale Lily zatrzymała go gestem.

– Siądź ze mną – poprosiła, wskazując na miejsce obok. Usłuchał, ale dopilnował, by pomiędzy nim a Lily pozostał spory kawałek wolnej przestrzeni. Trzymał się na dystans. Nie bardzo mogła zrozumieć dlaczego.

– Jak ci się układa od chwili... no wiesz. – Ruchem podbródka wskazała swojego Tristana, który właśnie oporządzał konia.

– Chodzi o to, od kiedy spotkałem siebie? – zaśmiał się jakoś niepewnie i zaraz zmarszczył brwi. – To najdziwniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła. Jakby nagle mój cień ożył i zaczął do mnie gadać.

– Ale chyba nie jest tylko źle? Spędzacie razem sporo czasu. Mam wrażenie, że ciągle was widzę razem. – Patrzyła z przyjemnością, jak wyraz jego twarzy zmienia się odrobinę z każdą myślą, z każdą koncepcją, jaka przechodziła mu przez głowę. Uśmiechał się do siebie. Tę cechę mieli obaj Tristanowie, można w nich było czytać niczym w otwartej książce.

– Jego towarzystwo wydaje mi się takie oczywiste. Wreszcie spotkałem kogoś, kto mnie całkowicie rozumie. Nigdy nie miałem takiej osoby. Rowan i Caleb byli bliżej ze sobą niż ze mną, bo obaj są przecież Zewnętrzni i znają się dłużej. Nigdy nie miałem nikogo. Do teraz.

– Moje doświadczenia ze spotkania ze sobą są jednak nieco inne – skrzywiła się Lily. – Dzielicie się wspomnieniami?

– Cały czas – powoli skinął głową. – I to nie było tak, że w jakimś momencie zdecydowaliśmy się zacząć. To się po prostu stało. Tak jest chyba łatwiej. Nie musimy sobie niczego wyjaśniać. Po prostu to pokazujemy.

– Musi być dziwnie oglądać jego wspomnienia i widzieć świat, z którego pochodzą.

– I tak i nie. – Wpatrywał się badawczo w twarz Lily. – Jedno natomiast się nie zmienia, ty jesteś w obu naszych światach.

Lily poczuła na policzkach gorąco rumieńca i spuściła wzrok. Tristan roześmiał się wesoło.

– Dla mnie byłeś raczej obiektem czci. Ale nie dla niego. On zawsze cię kochał. Nawet gdy wszystko zepsuł.

– Wiem – szepnęła. – Dlatego cały czas trzymasz dystans? Ze względu na niego?

– Bo jestem przyzwyczajony do zachowywania dystansu. – Jego uśmiech stał się smutny. – Zawsze byłeś poza moim zasięgiem, ale tym razem nie mam o to pretensji. On kocha cię BARDZIEJ.

Czy powiedział „bardziej” w taki sposób, jakby chodziło mu o to, że bardziej niż ktokolwiek inny, nawet Rowan? Ale zanim zdążyła go o to zapytać, Tristan wstał i zostawił ją samą, zapatrzoną w zarys gór, teraz już niebieski w gęstniejącym mroku.

Dwa dni później rozpoczęli wspinaczkę. Caleb zapewnił Lily, że na szlaku nie będą musieli się wiązać liną, ale już liczył, ile stracą zwierząt i

zapasów. Nie było wątpliwości, że droga będzie coraz bardziej stroma i trudna.

– I do tego w górach Sploty są inne – dodała Dana, gdy ruszyli. – Więcej ptaków drapieżnych. Nie zapominajcie więc od czasu do czasu popatrzeć w górę.

Lily odchyliła głowę i popatrzyła w niebo. Nigdy dotąd nie widziała takich Splotów i miała nadzieję, że nie zobaczy.

– No, ja bym się jeszcze nie brał za badanie zachowania latających drapieżników – odezwał się ten drugi Tristan. – Radzę się na razie chować.

Od czasu swej rozmowy pod drzewem, Lily i jej Tristan spędzali każdą wachtę, notując obserwacje, a nawet przeprowadzili sekcje trzech zbitych Splotów. Jak na razie nie odkryli żadnego wzoru ani w zachowaniu, ani w budowie tych stworów. Lily nie porzuciła jednak nadziei, że coś znajdą. Ich nekropsje były zbyt pospieszne i wiele rzeczy im umykało. Musieli pracować bardzo szybko, ponieważ organizmy Splotów zawierały tyle trucizn, że rozpuszczały się od wewnątrz, gdy tylko stworzenie padło. Lily była przekonana, że z pewnością coś by znaleźli, gdyby tylko zdobyli wystarczająco świeżą próbkę. To jednak okazało się bardzo trudne. Czwarte truchło, jakie im przyniesiono, było już w takim stanie, że nie opłacało się nawet zaczynać badania.

– To nie ma sensu. Musimy zacząć kroić je natychmiast, żeby znaleźć jakiegokolwiek nienaruszone tkanki – stwierdził Tristan sfrustrowany.

– Jakby miały zamontowany guzik samozniszczenia – dodała Lily, ze zmarszczonym w namyśle czołem.

– A co się nie rozpuści, jest zjadane przez inne Sploty. Jeden martwy Splot przyciąga dziesięć, jakby były dla siebie ulubionym pożywieniem, czy coś takiego.

Lily obróciła się do Tristana.

– Ale przecież coś takiego nie zdarza się w naturze.

Po tej rozmowie Lily powiedziała swoim wojownikom, by nie zawracali sobie już głowy przynoszeniem Splotów, które były martwe dłużej niż kilka minut. Podejrzewała, że chcąc naprawdę zrozumieć, o co w tym chodzi, musiałaby pokroić jeszcze żywego albo sama jakiegoś

zabić. A na to nikt by jej nie pozwolił. Gdyby jej coś się stało, cała grupa byłaby bezsilna i narażona na niebezpieczeństwo.

Pierwszego dnia na górskim szlaku plemię Lily przebyło rekordową odległość, ale ona sama padała z nóg. Gdy wspięli się już na wysokie wzgórze, gdzie rozbili obóz, przysłała do niej Juliet.

– Nie powinnaś wciąż dawać im dodatkowej energii – skarciła młodszą siostrę. – Zachowaj siły dla siebie.

Lily uśmiechnęła się i pokręciła przecząco głową.

– Jeśli się kładę, a nie jestem całkowicie wyczerpana, to ciągle myślę o nim i w ogóle nie mogę spać.

Juliet uciekła spojrzeniem w bok, jej twarz osłaniał cień.

– Czy to nie dziwne? Zranili nas, a teraz, gdy ich nie ma, same ranimy się jeszcze bardziej. Dlaczego?

– Nie wiem. Może uważamy, że na to zasługujemy.

Zamilkły. Żadna nie była gotowa rozmawiać o Rowanie czy Alaryku, zabrały się więc do pracy. Praca była dobra, pozwalała im się nie rozpaść na milion kawałków.

Dni mijały, jeden za drugim. Im wyżej wchodzili, tym zimniej się robiło, co jeszcze bardziej utrudniało im wędrówkę. Brudny śnieg znaczył brzeg szlaku, ale między tymi łąkami rosły zielone pędy i jasne kwiaty. Konie mogły skubnąć od czasu do czasu coś świeżego, chociaż nie śmiały zbyt często opuszczać głów. Zbocza gór pogrążone były w dziwnej ciszy, co wyprawdzało z równowagi zarówno zwierzęta, jak i ludzi. Lily widywała czasem zwykłego jelenia albo sokoła szybującego z rozłożonymi skrzydłami, ale w tym świecie mniej było dzikich zwierząt, niż myślała. Zazwyczaj widywała futrzane stworzenia, żyjące głównie pod ziemią, raz jednak wypatrzyła na odległym stoku pumę.

– Gdzie są normalne zwierzęta? – spytała Danę. – Te niesplotowe?

– Są tu gdzieś, ale trzymają się z daleka od Splotów – odszepnęła Dana. – Co znaczy, że Sploty są teraz blisko. Mów ciszej.

Lily szła dalej, uważnie patrząc pod nogi, by uniknąć wypadku na śliskiej skale, łąkach lodu czy błota, albo kamieniach pokrytych cienką warstwą wody. Nagle zobaczyła cień kładący się na ziemi. W pierwszej chwili pomyślała, że to burzowe chmury przesłoniły słońce, w następnej poczuła, że Tristan pcha ją na ziemię i osłania własnym ciałem.

– Latający Splot – szepnął, muskając wargami ucho.

Słyszała rżące cicho konie, gwałtownie przestępujące z nogi na nogę, gotowe rzucić się do ucieczki.

Obróciła się nieco, by zobaczyć cokolwiek, i oddech uwiązał jej w gardle. Setki stóp nad nimi krążył stwór wielkości małego samolotu. Widziała, jak gigantyczne skrzydła uderzają, chwytając prąd wznoszący, i jak stworzenie wzbija się wyżej i odlatuje, zupełnie jakby zdawało sobie sprawę, że zostało zauważone.

– Jest ogromny. – Lily wciąż nie mogła objąć umysłem tego, co zobaczyła.

Caleb przykucnął przy nich i osłoniwszy oczy dłonią, spojrział w niebo.

– Potrafią unieść w szponach dorosłego mężczyznę – powiedział. – Przelatują nad tobą i potem słyszysz tylko krzyk, który cichnie w oddali, jakby ktoś zeskoczył z urwiska.

– Ile razy przechodziłeś przez góry, Caleb? – zainteresował się Kanapka.

Lily zmieniła nieco pozycję i odkryła, że Kanapka był przygwożdżony do ziemi przez Unę. Posłała mu słaby uśmiech solidarności.

– Wcześniej tylko dwa razy, żeby dostać się na tereny bizonów. Znaczący nie jestem jakimś wielkim łowcą bizonów. Rowan i jego ojciec... – przerwał nagle i wbił spojrzenie w ziemię.

Lily uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech, zmusiła się więc do wypuszczenia powietrza z płuc. Za każdym razem, gdy słyszała imię Rowana, brakowało jej tchu, nie tylko jej zresztą. Zupełnie jakby ciągle był z nimi, jakby dosiadał powietrznych prądów i unosił się nad ich głowami, rzucając potężny cień na całą grupę.

Kolejne dni wędrówki przyniosły Lily ból w karku, spowodowany nieustannym wpatrywaniem się w niebo. Nie była nawet świadoma, że wypatruje niebezpieczeństwa na odległym błękitnie. Co kilka kroków strach zakradał się w jej myśli i musiała popatrzeć w górę. Latający Splot podążał za nimi, jakby tylko czekał na właściwy moment, na ich nieostrożność. Raz znalazł się na tyle blisko, że Lily mogła dostrzec łysą głowę i potężne szpony. Oleista czerń piór Splota przywozowała jej na

myśl gigantycznego rybołowa. Caleb powiedział, że w tych zakrzywionych dziobach kryją się zęby, i od tej chwili na jego widok Lily myślała o upierzonym pterodaktylu. Jedynym pocieszeniem było to, że latający potwór nie mógł polować po ciemku. Ale wtedy z kolei wychodziły ze swych kryjówek lwie Sploty.

Latający Splot zaatakował piątego dnia wędrowki, porywając konia. Wszyscy poczuli potężne machnięcie skrzydeł, zobaczyli błysk czarnych piór i koń wraz z ładunkiem, czyli dodatkowymi namiotami i ziarnem, przepadł.

Lwy górskie z kolei dostały jednego z wojowników. Pochwyciły go tak szybko, że nie miał czasu choćby krzyknąć.

Lily zauważyła, że Zewnętrzni żywią względem Stada, Watahy i Roju podszyty zazdrością szacunek na równi z głęboką nienawiścią. To była jakaś dziwna osobista nienawiść. Głębsza i silniejsza niż odraza i pogarda, jaką czuli względem insekto-, małpo- czy gadopodobnych Splotów. Lily chciała nawet zapytać o to Danę lub Caleba, ale nie mogła tego uczynić, gdy śmierć jednego z naznaczonych była tak świeża w pamięci wszystkich.

Początkowo nikt z grupy nie śmiał nawet myśleć o tym, by ruszyć w krzaki i spróbować odebrać Stadu ciało. Było zbyt ciemno, a wojownik niewątpliwie zginął od razu. Ale przez kilka godzin musieli wysłuchiwać warczenia i kłapania potężnych szczęk, gdy Sploty walczyły ze sobą o posiłek, a to nie najlepiej wpływało na morale i cierpliwość Lily.

– Stado jest zbyt mądre, by zaatakować otwarcie – powiedziała żałośnie skulona Dana.

Zabity wojownik był jednym z jej ludzi. Danie nie podobała się decyzja, by atakować tylko te Sploty, które zaatakują ich, i teraz Lily czuła, jak w jej towarzyszce wzbiera uraza. W końcu Dana dołączyła do Lily, by zabijać Sploty, a nie je badać.

– Idą naszym śladem, jakbyśmy byli spizarnią, i po prostu biorą sobie po jednym – burczała wojowniczką.

Caleb wyraził swoje poparcie dla niej wymownym mruknięciem i wrzucił polano do ogniska, próbując jakoś zagłuszyć odgłosy towarzyszące pożeraniu człowieka.

– Musimy wydostać się z gór – stwierdził. – Mając drapieżnika nad głowami, a Stado wokół, jesteśmy żywym celem.

Z każdym warknięciem Splotów Lily czuła nienawiść przybierającą w sercach jej naznaczonych. Gniew jej plemienia wsącał się w nią nieustannie. Nie chciała już okazywać litości czy tylko odpierać ataki. Chciała zabić wszystkie Sploty. Zaczepnęła żaru przez skórę. Wycie wiedzmięgo wiatru uciszyło lwy.

– Zabić je – rozkazała.

Rozpaleni siłą Lily i własnym gniewem Caleb, obaj Tristanowie, Una i Dana pomknęli w ciemność niczym chmura śmiercionośnego dymu.

Zostaw jedno przy życiu, szepnęła Lily w umyśle swego Tristana. Dana mówiła, że lwy są bystre.

Co zamierzasz z nim zrobić?

Przeprowadzić niewielki eksperyment.

Słyszała odgłosy starcia, ale walka szybko dobiegła końca i nikt z jej wojowników nie został ranny. To nie była uczciwa walka, skoro jedną ze stron wspomagała czarownica i Lily poczuła drgnienie żalu, ale zaraz potem przypomniała sobie o zabitym wojowniku. I wtedy nie żałowała już niczego. Kilka syknięć i krzyków i Lily usłyszała w głowie głos swojego Tristana.

To samica. Paskudnie ranna.

Opadła na ziemię i pobiegła do niego. Caleb i Una dołączyli do nich i wodzili wzrokiem od Tristana do rannego Splota.

– Dobij ją – zażądała Una. – Ona cierpi.

– Nie. Przytrzymaj ją – rozkazała Lily, przedzierając się ku nim przez krzaki.

Zbliżyła się wystarczająco, by widzieć masywne ciało Splota. Lwica górską była dwukrotnie większa od normalnego kuguara, miała zaokrąglony grzbiet tygrysa szablozębnego, ale nie miała prążkowanego czy złocistego futra. Jej skóra była naga i gruba niemal jak u nosorożca. Oczy też miała nietypowe, nie kocie, w kształcie migdała, tylko okrągłe. Lily pochyliła się i spojrzała w stanowczo zbyt ludzkie oczy Splota.

– Nie podchodź tak blisko! – Caleb odciągnął ją w tył. – Tristan, zabij to coś.

– Nie – powstrzymała ich Lily. – Trzymajcie ją nieruchomo.

Splot bezskutecznie próbował wyrwać się z rąk Tristana i Uny. Kręgosłup jednak miał złamany i ledwie był w stanie unieść głowę. Lily chwyciła lwicę za kark i obmacała podgardle. Słyszała protesty Dany i Caleba, ale je zignorowała. Po chwili w załamaniu kości obojczykowej znalazła guzek. Złapała go przez skórę dwoma placami, po czym spojrzała w oczy lwicy.

Poczuła umysł, który starał się trzymać od niej jak najdalej. Nie pozwoliła stworzeniu uciec, sięgnęła głębiej, póki nie znalazła zarysu, sugestii właściwie, innych umysłów, przyłączonych do tego, tak jak cień przyłączony jest do ciała. Tych umysłów tam już nie było, pozostał jedynie kształt. I Lily zrozumiała, że są to cienie umysłów martwych członków Stada. Gdy lwica konała, Lily poczuła falę emocji pochodzących od Splota, a skierowanych bezpośrednio do niej. To nie był gniew ani zwierzęce przerażenie. To było skomplikowane uczucie, które Lily mogła opisać jako przekorę i wyzwanie.

– Daj mi nóż – zażądała, wyciągając dłoń ku Unie.

Una posłusznie podała jej broń i Lily wycięła guzek z ciała Splota.

– Twoje ręce! – krzyknęła ostrzegawczo Dana, gdy piekąca ciecz popłynęła na palce Lily. – Po śmierci Sploty zmieniają się w kwas.

Lily zignorowała ukłucie, które szybko przerodziło się w pieczenie, i dalej dłużyła nożem w kawałku ciała, który cięła, póki nie dotarła do jego sedna.

– Wody, szybko! – zażądał Caleb i wylał zawartość otrzymanej manierki na dłońe Lily.

Pozbywszy się kwasu, Lily pospiesznie wróciła do ogniska, by zobaczyć, co takiego znalazła. Trzymała w dłoni kryształ, kwas jedynie lekko nadtopił kamień na brzegach.

– Zdążyłam go wydobyć – powiedziała. – Kwas w ich organizmach uwalnia się w chwili śmierci, dlatego ten nie zdążył się rozpuścić.

– To wolit – stwierdził Tristan.

Zapadła cisza.

– Co to znaczy? – zapytał Kanapka po długiej chwili.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Lily.

Upłynął tydzień, zanim udało im się dotrzeć do przedgórza po drugiej stronie łańcucha Appalachów. Od potyczki z lwami górskimi Sploty zachowały dystans i nienękane już plemię Lily podróżowało niezwykle szybko.

I choć ten okres wytchnienia cieszył wszystkich, Lily czuła się sfrustrowana. Desperacko pragnęła badać Sploty i uzyskać jakieś odpowiedzi. Wśród wojowników z kolei wrzała niekończącą się dyskusja na ich temat. Byli w stanie zaakceptować fakt, że przywódcy stada, szczególnie w przypadku wilkopodobnych Splotów, używali wolitów, by komunikować się jakoś z resztą członków stada, ale zaklinali się na wszystko, że nikt nigdy nie widział Splota posługującego się magią.

– Nie są inteligentne – upierała się Dana. – I boją się ognia. Gdyby wśród nich były mufle i więdźmy, czy ogień by ich nie pociągał?

Lily nie mogła z tym dyskutować, ale i tak świadomość, że Sploty mają w sobie wolity, niepokoiła ją. Kamień rósł wewnątrz lwicy niczym organ. Nawet ludzie nie łączyli się do tego stopnia z wolitami. Musiała więc się dowiedzieć, do czego Sploty używają swoich wolitów, o ile w ogóle ich używały.

Jeszcze więcej czasu spędzała na warcie, przepelniona desperackim pragnieniem, by zobaczyć choćby jednego Splota, ale tylko czasami udało jej się wypatrzyć fragmenty jasnego futra. Za każdym razem miała ochotę pobiec za nim i za każdym razem coś ją powstrzymywało. Miała wrażenie, że zawieszenie broni między dwoma gatunkami było czymś więcej niż tylko zbiegiem okoliczności, ale nie posunęłyby się do stwierdzenia, że te stwory były jej przyjaciółmi. Biały Splot nie atakował głównej grupy ludzi, ale to nie znaczyło, że nie spróbuje dopaść pojedynczych jej członków, gdyby za bardzo oddalili się od obozu.

Przez kolejny tydzień szli wzdłuż zimnego strumienia o wartkim nurcie. Strumienie łączyły się w rzeczki, aż wreszcie stworzyły rzekę, która w świecie Lily znana była jako rzeka Ohio.

– Nigdy nie byłem w Ohio – oznajmił Kanapka, przyglądając się, jak słońce opromienia rozległą równinę.

– No, w naszym świecie raczej tak to nie wygląda – uśmiechnęła

się Una.

– Tak, pewnie nie – zgodził się Kanapka. – Pewnie w tym miejscu jest jakaś droga szybkiego ruchu albo galeria handlowa.

– No nie? I to byłyby taka bezsensowna galeria, gdzie sklep z oponami jest zaraz obok salonu kosmetycznego. – Una posmutniała nagle. – Zabiłabym za porządny manicure i pedicure – jęknęła po chwili.

Lily i Tristan wymienili uśmiechy. Tristan objął ją ramieniem.

– To jest najdziwniejsza wycieczka w plener, na jakiej kiedykolwiek byłem – oświadczył. – Nie tak wyobrażałem sobie swoje zajęcia na wiosnę.

– Mniej więcej teraz kończylibyśmy szkołę – uświadomiła sobie nagle Lily.

– No. – Tristan patrzył na plenery przed nimi. – Tak, cała klasa podpisywałaby albumy i portfolia i zegnałaby się ze sobą. No, przynajmniej większość z nas.

Po raz pierwszy od ich ucieczki z tamtego świata Lily pomyślała o Scocie i nagle zatęskniła za domem. Ale nie mogła już wrócić do domu. Żadne z nich nie mogło. Wszyscy o tym pamiętali, tak jak i o ludziach, których zostawili.

– Kto by przypuszczał, że Ohio jest takie piękne – oznajmił radośnie Kanapka. Nigdy nie pozwalał, by zbyt długo zwieszali nosy na kwintę.

Una pokręciła głową, uśmiechając się czule.

– Mój chłopak o wielkim sercu – powiedziała i pocałowała go, co prawie nigdy nie zdarzało się publicznie.

Lily nagle zaczęła być świadoma ciężaru ramienia Tristana na swoich barkach, ciepła jego ciała. Zerknęła na niego z ukosa. Włosy miał dłuższe, skórę opaloną wiatrem i słońcem, zeszczupłał, ale nadal był tak samo silny jak kiedyś. Sprawiał wrażenie twardszego. Gdzieś po drodze jej Tristan przestał wyglądać na czarującego, acz nieodpowiedzialnego chłopca. Zniknął gdzieś ten małolat, który ją zdradzał, a na jego miejscu pojawił się ten mężczyzna. To była dobra zmiana.

Tristan zauważył, że Lily mu się przygląda, i onieśmielony spuścił wzrok.

– Chodź, zostawmy tych dwoje samych – powiedział i pociągnął

Lily w stronę ogniska. Przez kilka kolejnych wieczorów Tristan niejednokrotnie zauważył, że Lily wpatruje się w niego ponad płomieniem ogniska. I nie on jeden.

Unę też zainteresowała gęstniejącą między przyjaciółmi atmosfera i podjęła ten temat, gdy razem z Lily myły naczynia w rzece.

– Co jest między tobą a Tristanem? – spytała.

Lily szorowała piaskiem garnek z nieco większym zacięciem, niż było to konieczne.

– Nic. Tak tylko na niego patrzę.

– No i jest na co – odparła Una z szerokim uśmiechem. – Wiesz, nikt by nie miał ci za złe, gdyby zobaczył go rankiem wychodzącego z twojego namiotu.

– Nie ma szans.

– Tak tylko mówię. – Una podniosła rękę w obronnym geście.

Lily przestała pracować i popatrzyła na przyjaciółkę.

– To miłe uczucie, gdy ktoś ciebie chce, ale ja nie jestem jeszcze gotowa. Byłabyś gotowa zająć się innym facetem, gdyby Kanapka cię zranił?

– Natychmiast – odparła Una. – Znalazłabym jakiegoś faceta i natychmiast wzięłabym go ze sobą do namiotu. Ale nigdy bym tego nie przeboleła.

Lily uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Ja tak nie potrafię.

Zostawili góry za sobą i wreszcie byli w stanie podróżować o wiele szybciej. W swej podróży na zachód napotkali kilka niewielkich plemion, niektóre zmierzały na Ocean Traw, by polować na bizony, inne szukały minerałów i rozmaitych metali, które strumienie wypłukiwały z gór.

– Większość z tych rzek całkiem już wyczyszczono – mruknął Caleb, gdy rozstali się z niewielkim plemieniem składającym się z czterech czy pięciu głodnych rodzin. Juliet podarowała im garnek z uzdrawiającym balsamem, za darmo, bo tamci nie mieli czym handlować.

– Nikt jednak nie chce wchodzić do kopalni – kontynuował, wierząc się nieco i próbując jakoś ukryć wypełniające go współczucie. – Ale oni chyba nie mają zbyt wielkiego wyboru.

– A gdzie są kopalnie? – zainteresowała się Lily.

– W tamtych wzgórzach za nami – odpowiedział ten drugi Tristan. – Wydobywają tam węgiel, żelazo, cynk i minerały, jakich potrzebuje miasto. Zewnętrzni raczej tego nie potrzebują. Tylko desperaci schodzą do kopalni.

– A są tam z nimi Sploty? – spytała Lily.

– Sploty nie schodzą pod ziemię – odpowiedziała Juliet i uniosła rękę, widząc, że siostra już otwiera usta. – Nikt nie wie dlaczego, ale ty na pewno do tego dojdiesz.

– Kopalnie są niebezpieczne z innych powodów, domyślam się, że często mają miejsce zawały? – zgadywała Lily.

Rowan raz wspomniał o kopalniach, o tym, jak miasta wykorzystują pracujących tam Zewnętrznych, płacąc im marne pieniądze za rudy wydobywane z narażeniem życia. Ze sposobu, w jaki opowiadał o kopalniach, jasno wynikało, że większość Zewnętrznych zrobiłaby wszystko, byle ich uniknąć. Lily nie wspomniała o Rowanie. Minął ponad miesiąc od chwili, gdy widziała go po raz ostatni, ale to było nieistotne. Nadal bowiem miała wrażenie, że jest tuż obok.

Caleb siedział, zaciskając usta, i raz po raz poprawiając się w siodle.

– Tak, jest sporo zawałów, trujące powietrze i wszystko, co tylko jesteś w stanie sobie wyobrazić. Kopalnie to prawdziwe piekło. Spędziłem w jednej sezon, jak przerwałem szkolenie w Cytadeli – powiedział cicho.

Lily popatrzyła na niego zaskoczona wzmianką o Cytadeli. Caleb bardzo rzadko mówił o swoim szkoleniu na mechanika. Wszystko, poza magią bojową, zostawiał też w rękach innych mechaników Lily. Unikał też asystowania przy oczyszczaniu wody czy produkcji lekarstw dla ich plemienia. Lily wyczuwała mroczne wspomnienia związane z jego niechęcią do rytuałów i żałowała, że Caleb nie chce o tym rozmawiać. Miała paskudne przeczucie, że jakaś wiedźma, a może mufla, naprawdę źle go potraktowała w trakcie nauki.

Zauważyła, jak Una patrzy na Caleba szeroko otwartymi oczami, i przyszło jej do głowy, że tych dwoje może mieć ze sobą więcej wspólnego, niż ujawnili przed nią. Nie próbowała jednak drążyć tematu. Zachowanie równowagi i spokoju w grupie osób połączonych ze sobą telepatycznie na tak wiele sposobów oznaczało, że musieli jeden drugiemu pozwolić na zachowanie przestrzeni osobistej i wiedzieć doskonale, kiedy porzucić jakiś temat. Bywało, że najbliższy krąg Lily, składający się z Juliet, obu Tristanów, Uny, Kanapki i Caleba, całymi dniami trwał w milczeniu, pilnując, by zachować jak największy dystans między sobą. Nie dlatego, że się kłócili, ale dlatego, że czasem trzeba było odpocząć od telepatycznej bliskości drugiego człowieka.

Pozostali wojownicy też potrzebowali owej prywatnej przestrzeni. Wprawdzie pragnęli siły Lily i pożąдали jej obecności, ale wielu z nich po raz pierwszy tak długo przebywało blisko czarownicy. Wielu z trudem przychodziło przyzwyczajenie się do jej obecności w ich umysłach, a żaden nie był przyzwyczajony do dzielenia umysłu z kimś, kto może ten umysł przejąć. To wszystko sprawiało, że nerwy mieli napięte niczym postronki. Wszyscy byli już podenerwowani, wybuchowi, a droga z każdym dniem wydawała się im dłuższa.

Lily zaczęła rozumieć, dlaczego czarownice mieszkały w cytadelach, z dala od swych naznaczonych. Nieustannie otaczały ją emocje wszystkich, a bardzo często zdarzało się, że nastrój jednego z braci w kamieniu wpływał na innych, bowiem wszyscy połączeni byli w niej. Potrzebowała bufora, ale nie wiedziała, jak go stworzyć, gdy wędrowali konno przez całkowicie płaski teren.

Rozdział 14

Carrick wymienił swoją ostatnią skórkę bobrową na worek ziarna. Worek nie był szczególnie duży, ale musiał wystarczyć. Zostały jeszcze dwie bomby, które trzeba było znaleźć i rozbroić. Hakan, budowniczy, nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie zacząć poszukiwania. Zapasy musiały więc Carrickowi wystarczyć, póki nie znajdzie bomb. Pieniądze i możliwość podróżowania pierwszą klasą, co zapewniła mu Lillian, cieszyły go niewymownie, ale teraz znalazł się w dziczy. Tutaj na nic były miejskie pieniądze.

Dobrze chociaż, że zima nie była zbyt dotkliwa, więc niektóre rodziny spotykane przez Carricka po drodze wciąż jeszcze miały nieco jedzenia na wymianę. A niektóre nie miały nic. Bycie Zewnętrznym często sprowadzało się do bycia głodnym, i to cały czas, niezależnie od pory roku.

Gdyby tylko Lillian dała mu trochę leków, mógłby wytargować więcej niż tylko woreczek ziarna. Może dostałby nawet trochę suszonych brzoskwiń albo butelkę syropu klonowego. Lecznicze mikstury przygotowywane przez wiedźmy miały wartość jak Zewnętrznie długie i szerokie. Carrick zamierzał więc poprosić o leki przy okazji swej najbliższej wizyty w Salem, na którą jednak, jak na razie, wcale się nie zanosilo.

Z pomocą Lillian zdołał wyprzedzić wszystkich posłańców Alaryka w wyścigu do bomb, ale zostały mu jeszcze dwie, a Lillian jasno powiedziała, że nawet jedna to zbyt wiele. Żeby go zmotywować, podzieliła się z nim okruczem wspomnienia ze spopielonego świata, ale Carrickowi tak naprawdę było wszystko jedno. Spopielony świat czy nie spopielony, co za różnica? Ludzie zawsze się zabijali i według Carricka niewiele miało się dla niego zmienić, o ile, oczywiście, bomby wybuchną jak najdalej. Uważał nawet, że jego sytuacja mogłaby się poprawić. W spopielonych światach wszystkim rządzą mężczyźni tacy jak on, którzy nie bali się wziąć tego, co chcieli dostać. Jedna rzecz tylko motywowała go do poszukiwania. Pożądał mocy swej czarownicy, a w spopielonych światach czarownice umarły pierwsze. Lillian chciała, by

bomby zostały rozbrojone i tak długo, jak Carrick robił to, czego chciała, napełniała go tym niesamowitym, oszałamiającym poczuciem, że może wszystko.

Przynajmniej dopóki żyła. Kiedy widział ją ostatnio, wyglądała fatalnie. Jej skóra nabrała zielonkawego odcienia, oczy płonęły gorączką. Jego zdaniem zostało jej kilka miesięcy, najwyżej rok. Uspokajała go jednak myśl, że była jeszcze Lily. Lily była zdrowa i świeża. Carrick niejedną godzinę spędził, myśląc o Lily i jej woliach. To z nią po raz pierwszy posmakował prawdziwej mocy i to było najśłodsze uczucie. Pewnego dnia, obiecał sobie. Najpierw jednak musiał uporać się ze swoim bratem.

Dobiwszy targu, Carrick szybko podjął trop Rowana. Jego przyrodni brat znów oddalał się od miast. Góry niewątpliwie przerwały jego połączenie z wiedźmą. Lillian była wyjątkowa pod tym względem, Carrick dobrze o tym wiedział. Potrafiła utrzymać połączenie z naznaczonym na naprawdę ogromne odległości, ale granit to granit i gdy było go wiele, nawet ona nie mogła się przezeń przebić. Carrickowi nie podobała się myśl, że przyjdzie mu stracić moc Lillian. Powiedział jej w myślach, że jego zdaniem Rowan nie zaprowadzi ich do ostatnich dwóch bomb, ale ona i tak chciała, by szedł za młodszym bratem i odkrył plany Alaryka.

Carrick nie wiedział, do czego Alarykowi potrzebny jest Rowan, skoro Lily odeszła. Biorąc pod uwagę, że Lily mogła przejąć kontrolę nad ciałem i umysłem Rowana, to raczej stanowił on zagrożenie dla wodza. Carrick obserwował ich przez tydzień i doszedł do wniosku, że ci dwaj byli braćmi w kamieniu, wobec czego ich prywatne rozmowy nie mogły w żaden sposób zostać podsłuchane. Zaskoczyło go to w pewnym sensie. Plotka głosiła bowiem, że Alaryk nie miał braci w kamieniu. Lillian zastanawiała się, jak długo trwa to braterstwo, o którym nikt jej zdaniem nie wiedział, nawet Lily.

Coś jednak wydarzyło się między Rowanem i Alarykiem, może kłótnia, a może Rowan otrzymał jakieś rozkazy, w każdym razie niezatrzymywany przez nikogo opuścił obóz w środku dnia. Lillian wysłała szpiegów, by znaleźli Chenoę, Keme albo bomby, a Carricka posłała śladem przyrodniego brata. Był jedynym szpiegiem zdolnym

wykonać to zadanie. Nadal czuł Rowana, choć ten ukrył ich więź tak głęboko w sobie, że nawet Carrick jej nie wyczuwał. Nie martwił się jednak tym. To nie śladem więzi krwi teraz podążał.

Carrick wiedział wszystko o cierpieniu. To był jego prawdziwy talent. Po latach, które spędził jako dziecko, wysyłając ranne zwierzęta w noc, by jęczały i płakały, wiedział nawet to, jak tropić cierpienie.

Rowan nie miał pojęcia, że zostawiał za sobą szlak smutku tak wyraźny, tak jasny jak by był wymalowany.

Lily rzuciła posłanie na ziemię tuż obok siostrzanego i rozejrzała się, szukając Juliet. Bezskutecznie. Słońce chyliło się ku zachodowi i o tej porze siostra zazwyczaj miała już przygotowany dla nich posiłek. Lily zaśmiała się z własnej irytacji. Zaczynała zachowywać się jak jakiś mąż z lat pięćdziesiątych, który oczekiwał, że gdy tylko wróci z pracy, żona powita go obiadem.

Sięgnęła do Juliet i poszła śladem tego połączenia aż na granice obozu. Siostra siedziała na niewielkim wzniesieniu porośniętym trawą wysoką do pół łydki i upstrzoną kolorowymi dzikimi kwiatami. Lily dołączyła do niej. Patrzyły na rozciągającą się przed nimi równinę, tak wielką, że ciężko to było sobie uświadomić. Wydawała się rozciągać poza nadchodzący wieczór, przez noc, aż do następnego ranka. Lily wyobrażała sobie przez chwilę, że widzi promienie wschodzącego jutrzejszego słońca i to tuż za tym dzisiejszym zachodzącym.

– Popatrz, jak pędzą – odezwała się Juliet.

Stado bizonów przelewało się przez Ocean Traw falą mięśni. Uderzenia ich kopyt wibrowały w ziemi niczym wewnętrzny puls, doskonale wyczuwalny pod palcami.

– Alaryk mi o tym mówił – podjęła Juliet cicho. – Powiedział, że ten widok otworzy mnie tak szeroko, że cały ból ze środka po prostu się wyleje.

Lily zrozumiała teraz, że siostra płacze. Chciałaby do niej dołączyć, ale jej ból był daleko bardziej skomplikowany. Nie był tak czysty i prosty. Kiedy Lily przeanalizowała swoje uczucie do Rowana, uświadomiła sobie, że większość dowodów wskazywała na jej winę.

Nigdy nie potrafiła doświadczać po prostu jednego uczucia, czystej radości albo niezmaconego smutku. Jej siostra miała ten talent. Lily nie. Wszystko, co czuła, zabarwione było też innymi emocjami i czasem wręcz zastanawiała się, czy te wszystkie komplikacje uczuciowe nie pozbawiają jej odczuwania w ogóle czegokolwiek. Poza jednym wyjątkiem. Poza tą nocą, podczas której czuła jedynie miłość. I ten smak, to doznanie sprawiło, że teraz czuła się jeszcze gorzej.

– Dziękuję, że wybrałaś mnie, a nie Alaryka.

Po raz pierwszy poruszały ten temat. Po raz pierwszy Lily dała znać, że rozumie ogrom jej poświęcenia.

– Nie mogłam pozwolić ci umrzeć. – Juliet otarła twarz.

– Mogłaś. Nie jestem twoją prawdziwą siostrą.

Juliet roześmiała się przez łzy.

– Och, jesteś. Tylko moja prawdziwa siostra przywlokłaby mnie aż tutaj.

Lily opuściła głowę i jej ramiona zatrzęśły się od śmiechu. Nadal jeszcze mogły śmiać się razem, nawet jeśli Lily nie mogła płakać.

– Gdzie my, u licha, w ogóle jesteśmy? – Juliet rozglądała się ze zdziwieniem.

– W Missouri. Niemal w Kansas – odpowiedziała Lily, choć słowa te niewiele mówiły jej siostrze.

– Płasko tu.

– Racja.

– Naprawdę strasznie płasko. – Juliet osłoniła oczy i próbowała zobaczyć coś w ostatnich przeblyskach dnia. – A co tam jest?

Lily spojrzała w kierunku wskazanym jej przez siostrę i zobaczyła, że jedna grupa bizonów gwałtownie zawraca i pędzi w przeciwnym kierunku niż brązowa fala ich pobratymców. I nagle między dwiema grupami bizonów pojawił się smukły kształt, który wolnym truchtem przemierzał równinę.

– To biały Splot! – Spięta nagle Lily zacisnęła palce na ramieniu siostry. Nie widziała kotowatego Splota już od jakiegoś czasu i nawet uwierzyła, że przestał za nimi podążać.

– A co to jest?! – spytała Juliet i tym razem palec jej zadrżał.

Biały kojot zatrzymał się, a za nim pojawił się kształt, jakiego Lily

dotąd nie widziała, wyraźnie budzący panikę wśród bizonów. Był dwukrotnie większy od ogromnego przecież kojota, miał wydłużony pysk i sterczące wilcze uszy, ale ciemne ramiona kończyły się uzbrojonymi w pazury bardzo ludzkimi dłońmi. Podobny do wilka Splot przygarbił się lekko, tylne nogi miał nieco krótsze, jak hiena, i pomknął ku białemu kojotowi na czterech, zawodząc przy tym dziwnie. Pierwsza myśl, jaka przyszła Lily do głowy brzmiała: wilkołak.

– To chyba członek Watahy – szepnęła.

Ciemny wilk dobiegł do białego kojota i przysiadł na zadzie. Wyglądały teraz, jakby prowadziły ze sobą jakąś rozmowę, nie obwącichiwały się bowiem, nie zataczały kręgów jeden wokół drugiego. Siedziały niemal w całkowitym bezruchu. Lily wydawało się, że upłynęła wieczność, ale w rzeczywistości była to pewnie minuta czy dwie. Biały kojot podniósł się i po prostu wrócił, skąd przyszedł. Wilk obserwował go przez chwilę, a potem spokojnie podreptał między bizonami, jakby były jego własnością.

Lily spojrzała na siostrę. Juliet siedziała z rozchyłonymi ustami, wytrzeszczając oczy.

– Co my właśnie zobaczyłyśmy? – spytała przerażona.

– Musimy opowiedzieć o tym reszcie.

– Czyżby one używały mowy umysłów?! – spytała Juliet z niedowierzaniem.

– Nie mam pojęcia. – Lily zacisnęła zęby ze złością. – Ale niewątpliwie jesteśmy na terytorium Watahy i jej członkowie mają w sobie więcej człowieka, niż ktokolwiek dotąd był gotów przyznać.

Lily niczym burza ruszyła do obozu, wzywając tych, z którymi była najbliżej, zanim jednak do nich dotarła, pokazała wszystkim, czego świadkami były z Juliet.

– Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego wszyscy pominęli informację, że Wataha to półludzie?! – wycodziła ze złością.

– Nie ludzie! – warknęła natychmiast Dana. – Nie ma znaczenia, jak wyglądają.

– A ma znaczenie, że kojot i wilk usiadły sobie naprzeciw, jakby prowadziły bardzo ludzką rozmowę? – odparowała Lily. – Wiecie, coś takiego miałoby znaczenie tam, skąd pochodzę.

Caleb i Dana wymienili spojrzenia, podobnie zaciskając usta.

– Ludzie, po prostu powiedzcie to głośno – poprosiła zmęczona już tym wszystkim Lily.

– Moi ludzie zawsze przypisywali zwierzętom ludzkie cechy – wybuchnął Caleb w złości, co w jego przypadku było zachowaniem niezwykłym. – Nie myślimy o zwierzętach jak ty, Lily, wiemy, że nie są głupie. Współpracują ze sobą, komunikują się, robią wiele rzeczy jak ludzie. Ale to, co nas od nich oddziela, to to, że my nie zjadamy naszych zmarłych. Grzebiemy ich i oplakujemy. One nie kochają swoich rodzin jak my, nie darzą szacunkiem swoich przodków i obraża nas, gdy powtarzasz, że one są ludzkie.

Lily westchnęła. Miała wrażenie, że właśnie znalazła się na kulturowym polu minowym.

– A co z mową umysłów? Co z używaniem wolitów? Zwyczajne zwierzęta tego nie robią, tylko Sploty. Proszę was, ludzie. Wiem, że dla was to naprawdę poważna sprawa, ale przestańmy z tym „one są takie od nas różne”, bo to nie pomaga. Sploty są bardziej podobne do nas niż do zwierząt, bez względu na to, czy wam się to podoba, czy nie.

– Nawet Sploty podobne do insektów? Te, które jedzą własne dzieci? – spytała gniewnie Dana. – Nie. Nie uwierzę. A kiedy zobaczysz Rój, też nie będziesz w to wierzyć. Siostry Roju wyglądają jeszcze bardziej ludzko niż Wataha, ale to, co robią... – Dana wzdrygnęła się i zamilkła.

– Widziałaś Rój na własne oczy? – spytała Lily.

Słyszała, że tylko Dana, poza Alarykiem i Rowanem, stanęła z Rojem twarzą w twarz.

– Tak – odpowiedziała wojowniczką. – Kiedy byłam dzieckiem, zanim dostałam wolit. Robotnice wyglądają jak pszczoły, ale Siostry Wojowniczk... one wyglądają niemal jak ludzie. Same samice. Wszystkie identyczne. Widziałam je tylko raz i nie wiem, czy to, co pamiętam, stało się naprawdę, czy to tylko koszmar. Pokazałabym ci, z czym chcesz się mierzyć. Mam nadzieję, że to tylko koszmar.

Lily czuła, że traci sympatię kolejnych wojowników. I wiedziała, że rankiem jej plemię stanie się mniejsze. Zobaczyła, jak Tristanowie patrzą na siebie i chwilę później usłyszała w myślach głos jej Tristana.

Odpuść, Lily. Rój jest poza zasięgiem Zewnętrznych.

Zauważyła.

Te Siostry urosły w ich umysłach do mitycznych rozmiarów, chociaż tylko dwie osoby je ponoć widziały. Nie wierzę w strachy spod łóżka.

Ale oni wierzą. Odpuść, mówię.

– Może skupimy się teraz na Watasze, a z Rojem będziemy walczyć, jak nam stanie na drodze – powiedział jej Tristan spokojnie.

– Z Rojem nikt nie walczy, Tristanie – uciął Caleb. – Po prostu uciekasz.

– Dobrze, ale Roju tu nie ma. I możemy przygotować się na spotkanie Watahy – dołączył drugi Tristan. – Wataha poluje i za dnia, i w nocy. Musimy się przygotować.

Lily stała przy ogniu, z dłońmi na biodrach, podczas gdy reszta przygotowywała się do walki. Gdy ostatni promień dnia zgasł, rozległo się wycie.

– Lily? – odezwał się Tristan. Odwróciła się zaskoczona, że ciągle jest z nią. – Mam pilnować ciebie w czasie walki, czy wolisz Kanapkę?

– Ciebie. Nie, jego. – Zmieniła natychmiast zdanie i uśmiechnęła się szeroko. – Una mnie zabije, jeśli wyślę Kanapkę do walki z czymś, czego nikt z nas nie widział.

– Zazwyczaj zamiera, jak widzi nowego Splota – zgodził się Tristan. – Na szczęście tylko na chwilę. Coraz lepiej sobie radzi.

– Musi. – Lily wpatrywała się w płomień. – Uważasz, że mylę się co do Splotów?

Tristan zastanowił się chwilę.

– Myślę, że prosisz Zewnętrznych, by zmienili swoje wierzenia odnośnie Splotów, co więcej, żeby zmienili to, co myślą o sobie. A to sporo. Część to zrobi. Część nie.

– Próbuję tylko znaleźć jakiś sposób, by powstrzymać Sploty przed zabijaniem Zewnętrznych. Próby wybicia Splotów jakoś się nie powiodły. Lillian powiedziała mi o tym. – Lily aż pokręciła głową, uświadamiając sobie ironię tych słów. – Ale jeśli Sploty i Zewnętrzni mogliby współistnieć na jakimś poziomie, to Alaryk nie musiałby

niszczyć miast. Sam mi powiedział, że chce to zrobić, bo jego lud nie może walczyć i z miastami, i ze Splotami jednocześnie. Jeśli Sploty przestaną zabijać Zewnętrznych, to Zewnętrzni nie będą już w pułapce. – Rozłożyła szeroko ramiona, pokazując rozległą równinę teraz osłoniętą ciemnością. – Mogliby wziąć to wszystko. – Uśmiechnęła się. – Bułka z masłem.

– Gdyby to było tak łatwe, już ktoś by to zrobił – odparł Tristan.

– A nikt nie zrobił – odpowiedziała Lily z grymasem strachu. – Nikt w tysiącach światów, które widziałam. Tysiące innych Lily próbowało rozwiązać ten problem i żadnej się nie udało.

– Wystarczy, żeby jedna dała radę. – Dotknął jej ramienia, a kiedy się obróciła, stał blisko niej z oczami wypełnionymi wiarą. – I to będziesz ty – szepnął. Przechylił głowę i pocałował ją lekko, by niemal natychmiast odejść w poszukiwaniu Kanapki.

Lily patrzyła za nim ogłuszona. Oczywiście, że wiedziała, co do niej czuł. Był w niej zakochany. Problem polegał na tym, że ona nie wiedziała, co do niego czuje. Odkryła ogromną dziurę wewnątrz siebie, dziurę tak wielką, że Lily była zdumiona. Dziura zaczynała się tam, gdzie kiedyś było jej serce, i jakoś przegryzła ją na wylot. I teraz gdy Lily patrzyła na siebie, nie widziała nic. Nic, co mogłaby dać Tristanowi w zamian za jego miłość, za oddanie.

Usiadła przy ognisku, sama siebie napominając, że powinna się skupić. Sięgnęła do swego plemienia, łącząc ich umysły, jakby byli szprychami w jednym wielkim kole. Trzydziestu jeden wojowników stało na granicy światła rzucanego przez płomienie ogniska i potrzebowało jej siły.

Czuła, jak Kanapka siada przy niej. I tak czekali, czuwali przez całą noc, nasłuchując żalosego wycia Watahy trzymającej się tuż poza granicami pola widzenia. Ale atak nie nadszedł i Lily nie nakazała swoim walecznym odnaleźć członków Watahy i zabić.

Czuła, jak jeden po drugim podejmują decyzję, by ją zostawić. Kiedy siedzieli tak w ciemności, skuleni, spięci, spalani pragnieniem, by ruszyć śladem Watahy i zabijać, w końcu zwrócili się przeciwko niej, oskarżając, że nie robi tego, co im obiecała. Ruszyli na zachód, żeby zabijać Sploty, a teraz Lily im na to nie pozwalała.

Do pewnego stopnia ich rozumiała. Ale jeszcze bardziej czuła się zdradzona. Świadomość, że poza kręgiem najbliższych jedynie kilku wojowników zostanie przy niej, sprawiła, że boleśnie zatęskniła za kimś... za kimkolwiek, kto byłby w stanie ją zrozumieć. Za kimś, kto wiedział, jak to jest walczyć z przeważającą większością. I była tylko jedna osoba, która rozumiała to, z czym mierzyła się Lily. Ona sama.

Lillian. Oni chcą mnie opuścić, mimo że robię to dla ich dobra. Zabijanie Splotów nie rozwiąże problemu.

Nie. Nie rozwiąże. Sploty za szybko się rozmnażają.

Moi wojownicy myślą, że ich zdradzam, a ja chcę ich ocalić. Czuję się porzucona. Ty też się tak czujesz?

Tak. Rozumiem, przez co przechodzisz. Wiem, jak to jest zrobić coś dla dobra wszystkich i być za to przez wszystkich znienawidzoną. Wiem nawet, jak to jest nienawidzić samą siebie. Zrobiłam, co musiałam, żeby wydostać się z tej stodoły, bo wiedziałam, że nie ocalę ich świata, ale wciąż mogłam ocalić swój. I zrobiłam to dla ludzi, którzy mną teraz gardzą.

Co zrobiłaś? Jak wydostałaś się ze stodoły?

To moment mojej hańby. Wtedy zrobiłam to, do czego uważałam, że nie byłam zdolna, do czego miałam się nigdy nie posunąć.

...Tulę mojego chłopca na kolanach i wykorzystuję resztkę energii, by złagodzić jego cierpienie. Bez rezultatów. Jestem taka słaba, że ledwie trzymam okaleczone ciało w ramionach, nie mam siły ukoić jego pozrywanych i krzyczących bólem nerwów.

River odrąbał mu rękę. Chłopczyk zawodzi i szlocha, gdy jego okaleczona kończyna płonie cierpieniem. Wiem, jak to jest płonąć. Żałuję, że nie mogę tego zrobić dla malca. Zrobić tego dla nich wszystkich. Zaciskam zęby i liczę sztuki odzieży na otaczających mnie ciałach. Gdybym nakłoniła ich do oddania wszystkich ubrań, czy to by wystarczyło, by dać mi siłę?

Tylko siłę do czego? Nie mogę naznaczyć ludzi bez wolitów. Nie mogę zrobić armii z jagniątek. Chowam twarz w dłoniach i krzyczę razem z chłopcem leżącym na moich kolanach. Wszyscy tu zginą. Okaleczeni, głodujący w ciemnościach. Nie mogę nic zrobić, by ich uratować. Ale oni mogą uratować mnie.

Muszę pożegnać się z tą osobą, za którą się uważałam, porzucić to samolubne wyobrażenie siebie jako dobrej. Dobrzy ludzie umierają z uśmiechem, pozwalając światu rozpaść się wokół nich, by mogli zachować dla siebie tę nieskończenie cenną wiedzę. Ale ja nie pozwolę sobie umrzeć tutaj, by być bohaterem. Poświęcę samą siebie, żeby ocalić mój świat, świat Rowana.

Dokonam wyboru.

– Słuchajcie wszyscy! – wołam w ciemność. – Doktor wróci niedługo, ale ja mam plan. – Kilku co bardziej przytomnych zwraca ku mnie oczy. Układam chłopca na ziemi i wstaję. – Jestem wiedźmą i wiem, jak się stąd wydostać.

– Skoro jesteś wiedźmą, to gdzie jest twój wólit? – pyta jeden z nich.

– Połknęłam go, gdy mnie złapali. Nie mamy zbyt wiele czasu – odpowiadam.

– Ja cię znam – mówi inny. – Ty jesteś Czarownicą z Salem. Powiedzieli, że zginęłaś w wybuchu.

– Nie ma czasu na wyjaśnienia – mówię. – Żyję, bo umiem zrobić to, czego nie potrafi nikt inny. – Dławię resztki swojego człowieczeństwa. – Mogę zabrać nas wszystkich do innego świata.

Niektóre z jagniątek się odsuwają, ale większość się przysuwa. Nie wierzą mi, ale chcą uwierzyć i to może mi wystarczyć.

– Spójrzcie na mnie, na moją skórę, nieskalaną. To dlatego, że nie było mnie tu, gdy nastąpił wybuch. Byłam w innym świecie i mogę was wszystkich stąd zabrać. Zabrać tam, skąd przybyłam.

Przysuwają się bliżej, zmieszani. Nikomu nie ufają, ale też nie mają nic do stracenia. Czuję na kostce dłoń mojego chłopczyka. Spoglądam w dół. Zanim River zabrał mu rękę, powiedziałam, że nie mogę mu pomóc, że nie mogę pomóc sobie samej. Teraz patrzy na mnie, zastanawiając się, które słowo było kłamstwem. Wiem już, że będę pamiętać ten wyraz jego twarzy, jak długo będę żyć. A muszę żyć. Muszę wrócić do mojego świata, żeby nie stało się to, co stało się tutaj. Spoglądam na jagnięta i uśmiecham się jasno, sprzedając im swoje kłamstwo.

– To nietrudne – mówię. – Musicie wszyscy złapać się za ręce i

otoczyć mnie ciasno.

Trochę ich muszę zachęcać, ale jedyne, czego od nich oczekuję, to stłoczenia się i tulenia do siebie nawzajem. A to przecież jagnięta. Zbijanie się w ciasną gromadkę przychodzi im naturalnie.

– Nagie dłonie – polecam, zdejmując namiastki rękawiczek tym, którzy są najbliżej mnie. Niektórzy nie mają już rąk, więc poprawiam polecenie. – Musicie wszyscy się dotykać gołą skórą. Musimy stworzyć łańcuch. Każdy, kto nie będzie jego częścią, zostanie.

Rozumieją mnie i słuchają. Staję pośrodku, czuję ich cuchnące ciała. Gnijące oddechy. Oni i tak już są martwi, przypominam sama sobie. W ten sposób będą cierpieć jedynie kilka sekund dłużej.

Nigdy dotąd nie wydrenowałam tak wielu, nie mam pojęcia, czy energia ich osłabionych ciał wystarczy, bym mogła wykonać skok, ale rozpacz i desperacja doskonale umieją gasić wątpliwości. Ostatnią osobą, jaką dotykam, jest chłopczyk. Rozczarowanie zaokrągliło mu oczy, próbuje odtrącić moją dłoń. Ale mu na to nie pozwalam. Jeśli mam przełknąć ten straszliwy grzech, to w całości.

– Dziękuję – szepczę i zabieram życie ze wszystkich ciał.

I sięgam przez ciemność między światami do mojego domu. Do domu, który muszę ocalić, jeśli kiedykolwiek mam jakoś spłacić ten potworny dług...

Słońce wstało i Lily odkryła, że więcej niż połowa jej wojowników dosiadła koni i szykowała się do odjazdu.

– Dołączyliśmy do niej, by walczyć ze Splotami, a nie stać i patrzeć, jak nas otaczają – syczała Dana do Caleba, jednocześnie zaciągając popręg.

– Jesteś tchórzem. Boisz się Roju. – Caleb niemal wypluwał słowa.

– I ty też powinienesz – odpowiedziała niezrażona zarzutem. – Jedno ukłucie Robotnicy może cię zabić, ale one nie zawsze zabijają. Nie, czasem żądają, żebyś nie mógł się poruszać. I wtedy przybywają Siostry, by cię zabrać, żywego!

– To historyjki, jakimi dorośli straszą dzieci – prychnął pogardliwie Caleb.

– Czyżby? A wiesz to na pewno? – spytała Dana ze złością. – Ja słyszałam, że tak robią. I nie wiemy, co robią z tymi zabranymi, bo nikt z nich nigdy nie wrócił.

– Och, daj spokój. Co dalej, Dana? Historia o duchach? – Caleb skrzywił się z odrazą. – Wiesz, może Lily jednak ma rację. Może Sploty nie są wcale tak złe, jak myślimy. Przynajmniej mogą liczyć na siebie nawzajem.

Dana ruszyła na Caleba, najwyraźniej mając zamiar go stratować, ale Lily wskoczyła między nich i wojowniczką musiała ściągnąć wodze.

– Dość. Niech nie idą, Calebie.

Spojrzenie Lily przesuwano się po twarzach wszystkich walecznych, którzy mieli zamiar ją opuścić. Nie umieli spojrzeć jej w oczy. Przysięgali jej. Nie mogła ich wprost oskarżyć o łamanie tej przysięgi, ale wszyscy oni wiedzieli, że to właśnie robią.

– Zatrzymaj ich Lily – nalegał Caleb półgłosem. – Nie damy rady, jeśli będzie nas jedynie garstka.

– Posłuchaj, Calebie. – Położyła mu dłoń na ramieniu uspokajającym gestem. – To, czego próbuję dokonać, nie może być zrobione, jeśli otaczają mnie ludzie, którzy we mnie nie wierzą. Pozwól im odejść.

Pozostali wojownicy Dany dosiedli koni i ruszyli w drogę powrotną. Żaden się nie zatrzymał. Tylko Dana spojrzała przez ramię.

Przepraszam Lily, ale nie mogę iść dalej.

Oczekiwała jakiegoś rozgrzeszenia, ale Lily nie mogła go jej udzielić, bowiem w myślach nie można kłamać.

– Nie pozwól, by Robotnice was użądliły – krzyknęła jeszcze Dana. – Słyszałam, że nie zawsze zabijają, ale kiedy to robią, to wiem na pewno, że wystarczy im jedno ukłucie. – spojrzała na Caleba. – To widziałam na własne oczy.

Odwróciła się i skupiła na drodze przed sobą.

Caleb westchnął ciężko.

– Zostało nas piętnastoro. Piętnastoro, żeby dotrzeć do twojej Kalifornii.

– A jedną z tej piętnastki jest Lily – zaoponował Tristan. –

Myślicie, że wrócicie do miasta bez czarownicy? – Podniósł głos. – W ciągu tygodnia wszyscy zginiecie!

– Tristan. – Lily wyciągnęła do niego rękę, ale odtrącił ją i odszedł.

– No to nieźle wyszło – mruknęła do siebie pod nosem.

– Daj mu chwilę – wstawił się za Tristanem Caleb.

– A co innego mogę zrobić? On jest właściwie ostatnim, który we mnie wierzy. Nawet ty nie wierzysz w to, co próbuję osiągnąć.

Nie oskarżała Caleba, po prostu stwierdzała fakt. Jasno przecież wyraził, że nie zgadza się z nią w kwestii Splotów. Jeśli o niego chodziło, były najgorszymi bestiami, z jakimi miał do czynienia, i nie było mowy o tym, by mogły koegzystować z Zewnętrznymi.

– Nie muszę w ciebie wierzyć, żeby za tobą podążać – odparł Caleb.

Lily spojrzała zdumiona, zastanawiając się nad jego słowami.

– Nie, przykro mi, to akurat nie ma sensu.

Roześmiał się i spojrzał na swoje dłonie, jakby tam próbował znaleźć sposób, by ująć to lepiej.

– Mogłaś sprawić, by tamci zostali. Mogłaś ich zmusić do pozostania, przejąć kontrolę nad ich umysłami i ciałami, ale nawet o tym nie pomyślałaś, prawda?

– Oczywiście, że nie – szepnęła, przypominając sobie, jak czuła się sparaliżowana i zamknięta w klatce, i to, że wciąż były rzeczy, których robić nie chciała. – To złe.

– Moja czarownica, zanim odszedłem z Cytadeli, miała zwyczaj przejmować nade mną kontrolę dla ZABAWY. Tylko po to, by udowodnić, że ma nade mną władzę – powiedział Caleb. – Alaryk ma władzę poprzez te bomby, ale ukrył je przed nami, żeby ich użyć bez poddawania tego głosowaniu. Jesteś więc najlepszym przywódcą, jakiego miałem. – Zawahał się na chwilę, po czym dodał coś jeszcze: – I pod żadnym względem nie jesteś taka jak Lillian.

Drzwi w jej umyśle, które zostały zatrzaśnięte tamtej nocy, teraz się otworzyły i Lily oparła czoło o pierś Caleba.

– Dlaczego Rowan tego nie widział? – odpowiedziała ze szlochem.

Caleb zareagował spokojem. Przygarnął ją, a ona płakała rozpaczliwie, jakby łązy obdzierały ją do żywego. Szeptał jej

uspokajające słowa, które nie zmieniały tego, co Lily czuła, ale łagodziły nieco jej ból. Mówił, jak tęskni za Eliasem, przez co Lily płakała jeszcze rozpaczliwiej. Tyłu zginęło w tej wojnie i wiedziała, że śmierć nie skończyła jeszcze zbierać żniwa. Kiedy Lily westchnęła po raz ostatni, Caleb spoglądał na nią z namysłem.

– Nie chcę wspominać Rowana, żebyś znowu nie zaczęła płakać – zaczął ostrożnie. – Ale nie daje mi spokoju to, jak się rozstaliśmy.

– Mnie też – odpowiedziała Lily, ocierając wilgotne oczy.

– Chodzi mi o to, JAK wydostaliśmy się z tobą. – Caleb podniósł patyk i zaczął kreślić coś na piasku. – Ja, Tristan i TWÓJ Tristan poszliśmy do namiotu Rowana, żeby odzyskać twoje woly. Namiot Rowana był pośrodku obozu. – I Caleb narysował X w centrum kręgu. – Obudziliśmy Rowana, próbując mu zdjąć twoje woly z szyi. Powalił mojego Tristana na ziemię, nieprzytomnego, zanim jeszcze wyszedł z łóżka. Wtedy ja się na niego rzuciłem. Walczyliśmy, ale mnie też powalił.

– Tak. Pamiętam twoją twarz – wtrąciła Lily przepraszająco.

– Zaraz do tego dojdziemy – odparł. – Dziesięć minut później obudziłem się obok mojego Tristana, który odzyskał przytomność chwilę później. I rzecz w tym, że byliśmy tutaj, a obok nas stały spętane konie. – I Caleb nakreślił drugi X, tym razem na zewnątrz obozu. – Nawet gdyby twój Tristan zdołał trafić Rowana kilka razy, jak mógł wynieść nas z obozu w ciągu dziesięciu minut? Ty byłaś nieprzytomna. Nie mogłaś dać mu siły, musiałby więc podnieść mnie, wynieść, a potem wrócić po Tristana.

– Nikt nie mógł tego zrobić w dziesięć minut?

– No, nie sam. I wiesz, co jeszcze? Twój Tristan nie miał nawet zadrapania.

– Doszłam już do tego, że nie walczył. – Skrzywiła się Lily. – Nie chce powiedzieć, co się stało, a ja nie chciałam naciskać, żeby go nie zawstydząć.

Caleb się wyprostował.

– Może masz rację. – Jednym ruchem zmazał swój rysunek. – Może najlepiej odpuścić. Wydostał cię. Reszta nie ma znaczenia.

Zostawił Lily przy ogniu. Czuła się roztrzęsiona i dziwnie upojona

płaczem.

– Hej, Lily? Przepraszam, że tak wybuchłem – odezwał się jej Tristan, podchodząc od tyłu. Lily odwróciła się do niego, wycierając nos. Dopiero wtedy zauważył ślady łez na jej twarzy.

– Co się stało? – spytał, mroczniejąc. – Co Caleb ci zrobił?

– Nic złego. To był dobry płacz, nie zły. – Lily uśmiechnęła się łzawo. – Musiałam odreagować kilka rzeczy. Opuścić.

Ujął jej dłoń.

– Co? Co takiego? – spytał z nadzieją.

– Nie jestem taka jak Lillian – oświadczyła. – Może się z nią zgadzam, ale nie zamierzam załatwiać spraw na jej sposób.

– Dobrze – odpowiedział cicho. Sprawiał wrażenie rozczarowanego i Lily wiedziała, dlaczego. Miał nadzieję, że opuściła sobie Rowana.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Jego zapach był tak znajomy, tak kojący. Jego dłonie na jej plecach przygarnęły ją nieco bliżej i czuła mocne, silne linie jego ciała. Po raz pierwszy od miesiący pamiętała, jakie to było uczucie całować go, i jak czuła się kiedyś, dawno temu, cały wszechświat stąd, gdy wymawiał jej imię. Lily pozwoliła sobie dotykać wargami jego skóry nieco dłużej, niż zrobiłby to przyjaciel, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Nie zyskała jednak szansy rozwikłać swoich uczuć względem Tristana. Kilka dni później jej niewielkie plemię opuściło terytorium Watahy i napotkało Rój.

Rozdział 15

Lily usłyszała Rój, zanim jeszcze cokolwiek zobaczyła.

Było to jakby pełne irytacji trzeszczenie w powietrzu. Pozostali wojownicy wstrzymywali konie i rozglądali się zdumieni. Dźwięk był słaby, ale mimo to przypominał szum odległego wodospadu, niewyobrażalnie potężnego. A potem nagle przybrał na sile, a brzęczenie zdawało się wprawiać w wibracje wszystkie kosteczki w głowie Lily. Konie płoszyły się, nerwowo przestępując z nogi na nogę, podczas gdy Lily i jej wojownicy wykręcali szyje we wszystkie strony, by znaleźć źródło tego dźwięku, który zdawał się dochodzić zewsząd.

– Patrzcie! – krzyknął Caleb, pokazując metalicznie połyskującą chmurę mgły na horyzoncie.

– Niemożliwe – wymamrotała Una. Ściągnęła wodze swojego spłoszonego wierzchowca i zmrużyła oczy. Chmura ciemniała, pełnząc po płaszczyźnie nieba. Nie dobywała się z niej żadna błyskawica, nie formowało tornado. Nienaturalna chmura płynęła pod wiatr.

– To Rój – westchnęła z twarzą zastygłą w wyrazie zdumienia i grozy.

Nagle poczuła czyjeś dłonie i została ściągnięta z siodła.

– Ogień – powiedział Tristan wprost do jej ucha, stawiając ją odrętwiałą na ziemi. – Musisz rozpaść ognisko.

Nie mieli kryjówek. Nie mieli szans na ucieczkę. Delikatne westchnienie wiatru położyło żdźbła traw miękka falą, odsłaniając jaśniejszą ich stronę. Piękno tego widoku wydawało się szyderstwem w tej chwili. W zasięgu wzroku nie było kamienia, drzewa ani rzeki. Na równinie pozostawali tak odsłonięci, jakby płynęli na tratwie przez ocean.

– Co mam spalić? Nie ma drewna. – Lily bezradnie podniosła rękę.

– Spal trawę – rozkazał Caleb, zsiadając z konia. – Podpal wszystko, jeśli trzeba będzie. – Odwrócił się do wojowników. – Puście konie wolno. W tej walce tylko by was spowalniały, a i tak najpewniej zginą pod wami.

– Uspokój się. – Juliet pochwyciła drżące dłonie siostry.

Lily podniosła na nią oczy, głos jej się rwał.

– Chyba nas wszystkich zabiłam.

– Jeszcze nie. Kanapka! Pospiesz się i pomóż – krzyknęła i pochyliwszy się, zaczęła wyrywać kępy pożółkłej trawy, jakie tylko dostrzegła w otaczającym ich morzu zieleni. Usypywała z nich stosik przed Lily. Kanapka dobył sztyletu i zaczął wycinać w trawie ścieżkę.

– Masz – wcisnął Juliet do ręki zapasowy nóż. Minę miał ponurą, usta zacięte.

– Będziemy podsycać ogień, czym się da, a ty tylko daj nam siłę, dobrze? – poprosiła Juliet, w jej brązowych oczach lśnił spokój.

Lily skinęła głową, skupiając się na celu.

– Pilnujcie, żeby zawsze mieć wiatr w plecy, bo nie zdołam powstrzymać ognia – przypomniała wszystkim i skupiła się na płomieniu u swych stóp.

Sięgnęła do czternastu wolitów swoich wojowników. Nabrała powietrza i zerwał się magiczny wiatr. Brzęczenie nadciągającego Roju zostało zagłuszone wyciem wiedzmięgo wiatru. Języki ognia liznęły trawy i ogień zaczął się zaskakująco szybko rozprzestrzeniać. Lily gromadziła żar, wchłaniała go w siebie, zmieniała i karmiła wolity swych wojowników.

Kolumna wichru z hukiem poderwała ją w powietrze. Lily czuła wrażenia płynące od wojowników pędzących w stronę Roju tuż przed falą ognia, a najjaśniejsze, najczystsze były te płynące od jej Tristana. Trąciła go lekko myślami, a on zapraszająco otworzył umysł, by mogła z nim dzielić jego ciało. Poczowała, jak jego mięśnie i skóra owijają się wokół niej. Jego dłonie się poruszyły i Lily wiedziała, że trzyma w nich noże. Oboje zanurzyli się w Darze, dzieląc podniecenie i uniesienie, aż Lily wycofała się nieco, by zdławić ochotę do zapanowania nad Tristanem bez reszty. Niemal osłabła od tego pragnienia, które płonęło w niej niczym żądza. Tristan po raz pierwszy zaczął się odsuwać zdjęty strachem.

Proszę Lily, nie rób tego.

Przysięgam, nie zrobię.

Uspokoiała się, odczekała, aż pragnienie minęło. Jedyłą osobą, z

którą dotąd dzieliła takie głębokie doznań, był Rowan i nagle Lily zrozumiała, że wybierając Tristana, by dał schronienie jej świadomości w trakcie bitwy, uczyniła go swoim nowym głównym mechanikiem. Przyjął ten zaszczyt, pędząc na czele wojowników i prowadząc szarżę na Rój.

Uderzyli w Rój w pełnym biegu. Siła zderzenia powaliła pierwszą linię Robotnic, ale Rój natychmiast się dostosował i Lily poczuła dotyk puchatych ciał i delikatnych skrzydeł na policzkach Tristana. Nagle poczuła też bolesne ukłucie w gardło jednego ze swych walecznych. Ból i adrenalina popłynęły przez ciało wojownika, jego serce uderzyło trzy razy i zatrzymało się.

Lily krzyczała, czując jego śmierć. Posłała tchnienie rozpalonego wiedzmięgo wichru prosto w kłębowisko Splotów, osmalila nieco swych wojowników, ale przede wszystkim nadpaliła skrzydła Robotnicom. Wyglądały jak pszczoły i ich delikatne skrzydełka były równie nieodporne na ogień, co u prawdziwych owadów. Robotnice padały teraz setkami. Za deszczem spadających pszczoł Lily zobaczyła większe kształty szykujące się do wejścia na pole bitwy. Widziała, jak się poruszały. Siostry Wojowniczkki biegły ku pierwszej linii krokiem, który Lily skojarzył się ze strusim.

Rój przegrupował się pospiesznie i odpierając atak palącego wiedzmięgo wiatru, posłał przeciwko niemu Robotnice w ciasnych grupach. Te na zewnątrz nadal padały bezskrzydłe, ale te w środku były w stanie wylądować. Wojownicy walczyli z nimi nieustannie i zabijali niezliczone ich ilości, ale po chwili każdy skrawek ich ciał pokryty był Robotnicami. Lily dała swym walecznym energię, wzmocniła ich skórę, czyniąc ją niemalże nienaruszalną dla niewielkich stosunkowo żadeł Robotnic. Wynaturzone pszczoły nie były w stanie uządlić na tyle głęboko, by wstrzyknąć jad do krwiobiegu wojowników. Ale nie ustawały w wysiłkach, aż w końcu jad na skórze wojowników zaczął przeżerać ochronę, jaką nałożyła na nich Lily. Dwóch kolejnych poległo, gdy Robotnice zdołały wbić w nich swoje żądła.

Lily posłała swoim wojownikom więcej mocy. Musiała znaleźć sposób, by powstrzymać Robotnice. Musiała spłonąć. Usłyszała w głowie głos Kanapki:

Nie mamy pala ani stosu, nic nie utrzyma cię w ogniu.

Sama się utrzymam, Kanapka.

I dała nura w szalejące płomienie. Jej skóra zaczęła się palić. Lily krzyknęła rozwścieczona bólem. Wbiła palce w poczerniałą ziemię, by się w niej zakotwiczyć i utrzymać wbrew własnemu instynktowi. I zassała żar wprost do woluty w kolorze dymu.

Moment ciszy zatrzymał wszelki ruch na polu bitwy. Przez jedno uderzenie serca wszystko zamarło. I nagle przez prerię przetoczył się huk, a słup światła wystrzelił z Lily wprost w huragan chmur nad jej głową. Moc uderzyła nad płonąca trawą i Robotnice zostały zmiecione w tył. Wojownicy znieruchomieli w ekstazie, czerpiąc czystą moc od swej wiedzy, a potem rzucili się do ataku na Siostry Wojowniczkę, które wkroczyły do bitwy.

Lily widziała oczami Tristana jedną z sióstr.

Górna część ciała Siostry miała ludzkie kształty i niepokojąco ludzkie ręce, ale nogi miała długie i zakończone owadzimi pazurami zamiast stopami. Miała też mocne uda, kolana odgięte w przeciwną stronę jak struś czy konik polny, co wyjaśniało sposób, w jaki się poruszały i ich niesamowitą szybkość. Skóra Siostry Wojowniczkę była żółtawa, pokryta płytami lśniącej zbroi, a gdy się zbliżyła, Lily zobaczyła, że owe płyty wyrastają ze skóry Splota. Były częścią egzoszkieletu.

Jednak to głowa była częścią robiąca najgorsze wrażenie. Osadzona na długiej łodydze czaszka była jajowata i bezwłosa, wyposażona w parę ogromnych fasetowych oczu. Usta to była płatanina rurek, a para nogogłaszczek nieustająco usuwała popiół z opalizujących oczu. Głowa osadzona na patykowatym karku poruszała się gwałtownymi, oszołamiająco szybkimi ruchami. Lily odniosła wrażenie, że Siostra widzi wszystko dokoła siebie. Ani pod, ani nad sobą nie miała martwego punktu.

Siostra Wojowniczkę, wysoka na dziesięć stóp, ruszyła prosto na Tristana, a jej ogromne, poznaczone czarnymi żyłami skrzydła wibrowały irytująco, gdy trzymała je złożone za plecami. Tymi ludzkimi rękoma odwinęła coś, co ją opasywało. Bicz zakończony kolcami. Rozwinięty bicz chwyciła jedną ręką, a drugą przesunęła sobie po

plecach i uzyskawszy w ten sposób garść złotawej cieczy, naniósła ją na bat.

Ona wydoiła z siebie jad, Lily.

Widziałam, Tristan. Słuchajcie wszyscy, nie pozwólcie Siostram trafić się końcówką bicz, odcinajcie je, jeśli zdołacie.

Ledwie Lily wysłała ostrzeżenie wojownikom, Siostra zawinęła biczem nad głowę, celując w Tristana. Ten dał nura w bok, ledwie unikając trafienia kańczugiem. Ale Siostra zmieniła kierunek, w jakim spadał bat. Tristan skoczył pod łukiem bicz i wbił ostrze między lśniące płyty egzoszkieletu.

Siostra skonała, drgając. Trzy kolejne spadły z nieba, a cała chmura Robotnic zaatakowała Tristana. Lily nie słyszała, żeby Siostry albo Robotnice przekazywały sobie rozkazy, a jednak walczyły jak jedna.

Są połączone. Rój ma jeden umysł i walczy jak jeden organizm.

Lily nie była pewna, czy ta myśl należała do niej, czy może do któregoś z Tristanów, Uny czy kogokolwiek, ale posłała ją do wszystkich swoich wojowników. Skoro Rój walczył jako jedna istota, oni też musieli. Wycofała pojedynczą jaźń z ciała Tristana i wyobraziła sobie siebie zwielokrotnioną, niczym gobelin z wielu nici. Porzuciła poczucie swojego ja, bycia jedną osobą i stała się NIMI.

One utworzyły krąg i skupiły się na tym, by stać się ogniem. Pozwoliły, by ogień Je spowił, pochłoniął, ale ogień Ich nie zabijał, mógł jedynie napełnić Je mocą. Robotnice umierały tysiącami, osypując się z Ich skóry niczym zwęglony piasek. Siostry cofnęły się na chwilę, a potem zanurzyły się w ogniu z Nimi.

One wyrąbywały sobie drogę przez ciała Sióstr, spalone i poczerniałe, piętząc się wokół, ale Wojowniczek przybywało. Ciągłe było ich więcej. One straciły nić, potem drugą i trzecią. Wyły, oplakując stratę każdej z Nich. Bicze trzasnęły i Robotnice wleciały w płomienie, by zginąć bez wahania. Fala za falą. Żądło za żądłem. Ogień pomknął dalej, ale One zostały unieruchomione ciałami Robotnic i Sióstr Wojowniczek. Tysiącami ciał.

Straciły kolejną nić, wyjątkową, i Lily wyrwała się z gobelinu.

Tristan!

Żadnej odpowiedzi.

– Tristan! – krzyknęła zrozpaczona, ale dobył się z jej piersi jedynie cichy jęk.

Usłyszała trzask bicia i poczuła, jak tnie ją po plecach. Gorący, obezwładniający jad wlał się do jej krwi. Widziała, jak Siostry nurkują, by zebrać tych, których kochała, i odlecieć z nimi. Widziała jak Juliet, Kanapka, Una, Caleb i ten drugi Tristan unoszą się w powietrze.

Jej Tristana, jej najlepszego przyjaciela z nimi nie było.

Nic nie czuła. Ani chwytających ją dłoni, ani wiatru owiewającego jej ciało. Widziała jedynie, że ziemia staje się coraz odleglejsza. Pole bitwy poniżej wciąż dymiło. Wszystko załała ciemność.

Carrick zobaczył dym z daleka. Czuł potężny grzmot, jaki wstrząsnął ziemią. Ogień na prerii skłonił bizona do panicznej ucieczki.

Carrick rzadko czuł strach, ale teraz lodowate palce przerażenia dotknęły jego serca. Na bezkresnej równinie nie było wzgórze, na które mógłby się wspiąć, nie było rzeki, która mogłaby go oddzielić od tej niepowstrzymanej fali rogów i kopyt. Do tego stracił kontakt z Lillian, gdy śladem Rowana przeprowadzał się przez góry. Chociaż w tym przypadku siła jego czarownicy wcale by go nie uratowała. Ani spryt, ani wzgórze. Ucieczka przed spanikowanym stadem zależała jedynie od szczęścia. Bizona albo pędziły w twoim kierunku, albo nie.

Carrick domyślał się, kto podłożył ogień. Lily i jej plemię musieli stanąć do walki z czymś naprawdę wielkim.

Rowan jechał przed Carrickiem, nie był wprawdzie w zasięgu jego wzroku, ale niedaleko, tak że Carrick mógł bez trudu zobaczyć, że ślad jego brata nakłada się na ślad Lily. Podróżując w prawdziwie nieludzkim tempie, Rowan wreszcie ją dogonił. Przeszedł przez góry i przez równinę z samobójczym wręcz skupieniem na jednym celu i teraz niemal dogonił Lily. Carricka i Rowana też dzieliła podobna odległość, ale starszy z braci znajdował się u kresu swej wytrzymałości.

Carrick uniósł się w strzemionach, próbując dostrzec, jaki wróg okazał się takim wyzwaniem, że Lily i jej plemię zaryzykowali podpalenie prerii, ale widział tylko dym na horyzoncie i powietrze

marszczące się nad trawami niczym powierzchnia wody.

Nagle zobaczył jakiś kształt, który oderwał się od tego drgającego żarem horyzontu. To nie był jeszcze pierwszy szereg spanikowanego stada. To był Rowan gnający na koniu, jakby go diabeł gonił, wprost w kierunku Carricka. Ten, widząc to, ściągnął wodze i zawrócił wierzchowca. Zwierzę było na tyle bystre, że nie trzeba go było okładać batem, by pomknęło przed siebie jak strzała.

Zerkanie przez ramię nic mu dać nie mogło, ale Carrick nie był w stanie się powstrzymać. Rowan był coraz bliżej. A stado było coraz bliżej Rowana. Ziemia dygotała, tętent wypełnił powietrze ścianą hałasu wręcz namacalną. Carrickowi klekotały zęby, niemal wytrząsał z siebie wewnętrzności, gdy jego koń gnał przed siebie w panice. Do grzmiącego tętentu dołączyło się nagle dziwne brzęczenie. Carrick znów spojrzął w tył i niemal zleciał z siodła. Popuścił wodze i spróbował zapanować nad oszalałym ze strachu koniem.

Nad Rowanem coś się unosiło. Latające kształty, jakich Carrick nigdy dotąd nie widział. Domyślił się, że to istoty, o których opowiadał jego ojciec.

Rój.

Rowan jedną ręką trzymał się konia, drugą wymachiwał w powietrzu, próbując chyba odpędzić wiszące nad nim Siostry. Carrick odwrócił się i puścił wodze tak przerażony, że niemal oślepył.

Najpierw poczuł brzęczenie Robotnic, potem dotyk ich skrzydeł na karku, a wreszcie dwie pary niewiarygodnie silnych rąk uniosły go z końskiego grzbietu. Nie wiedział, czy krzyczał. Ziemia oddaliła się, a szyja Carricka przechyliła się bolesnym szarpnięciem, gdy Siostry pomknęły w niebo. Próbował jakoś zmienić ułożenie głowy, ale wznosiły się zbyt szybko i pęd powietrza go unieruchomił.

Gapiąc się na oddalającą się ziemię, Carrick zobaczył, jak zieleń traw zalewa brąz bizonich ciał. Kurz uniósł się kłębam, niosąc zapach zrytej ziemi, krwi i piźmowej woni ciał. Wkrótce dym pożaru zmieszał się z kurzem, przesłaniając słońce. Grzmot kopyt utonął w brzęczeniu Roju, który teraz otaczał Carricka ze wszystkich stron.

Kątem oka dostrzegł ciało Rowana zwisające między dwiema siostrami. Rowan miał zamknięte oczy i Carrick nie potrafił odgadnąć,

czy młodszy brat żyje jeszcze, czy już skonał.

Otaczał ją aromat kwiatów.

Lily otworzyła oczy i zobaczyła zielone łodygi i kolorowe pąki kołyszące się łagodnie na wietrze. Ubranie zwisało na niej w strzępach, gdzieś przylepiło się do zaschniętych plam osocza, spaloną skórę pokrywał popiół. Lily zastanawiała się, jak długo była nieprzytomna. Widziała, że poparzenia już się nieco zgoiły. Dzień? Dwa dni?

Oblizwała wargi i uświadomiła sobie, że ktoś musiał wlać jej w usta wody, były bowiem wolne od popiołu i wilgotne. Skupiła się na pozostałościach jadu w swoim organizmie i zrozumiała, że molekularnie był to potężny narkotyk, ale miał też właściwości przeciwbólowe i antybiotykowe. Jad pozbawił ją przytomności, unieruchomił, ale też złagodził ból i nie dopuścił, by jej rany zaropiały. Taki koktajl chemiczny musiał być sztucznie stworzony.

Usłyszała jęk i uniosła się na łokciach. Obok dostrzegła Juliet, a kiedy usiadła, zobaczyła też Unę, która już się podnosiła z twarzą zastygłą w wyrazie rozpacz. Caleb właśnie dźwigał się na nogi. Tristan obok niego wciąż ścisnął w dłoni sztylet. Lily gwałtownie spojrzała w drugą stronę i odkryła źródło jęku. Kanapka. Leżał na plecach i trzymał się za głowę.

– Lily. – Drugi Tristan szedł chwiejnie w jej stronę, po czym osunął się na kolana i pomógł jej usiąść prosto.

– On nie żyje – szepnęła, łapiąc go za rękę. – Mój Tristan zginął.

Skinął głową i zgarbił się zrozpaczony. Lily rozejrzała się, wciąż jeszcze była zbyt odrętwiała, by coś czuć. Znajdowali się na polu kwiatów. Słońce świeciło jasno, niebo oszałamiało błękitem. Lily czuła smak oceanu. Poddała twarz pieszczocie słonej bryzy. Wiatr wiał z zachodu. Ocean był na ZACHODZIE.

Ten drugi Tristan. Teraz już jedyny Tristan i Lily pomogli sobie wstać. Potem on pochylił się jeszcze, by dźwignąć Juliet. Caleb, Kanapka i Una już stali zwróceniu ku zachodowi.

Było późne popołudnie, a słońce wisiało nad murami miasta. Kwiaty były wszędzie, wylewały się górą potężnych murów, pokrywały

dachy wszystkich budynków, które wystawały ponad szczyt gigantycznej ściany.

– Nigdy nie byłem w tym mieście – oznajmił Caleb.

– To dlatego, że nigdy nie byłeś tak daleko na zachodzie – powiedziała Una.

– Nikt nie był – odezwała się Juliet.

– Jesteś pewna, że Lillian o tym nie wie? – spytał Tristan.

– Oczywiście, że jestem pewna! – Juliet sprawiała wrażenie wystraszonej.

– Lillian nie wiedziała. – Lily uniosła dłoń, zanim kłótnia rozpętała się na dobre. – Gdyby wiedziała, wysłałaby armię, żeby je podbić.

Należy do tych osób, które nie lubią, jak coś pozostaje poza jej kontrolą.

Pozostali zgodzili się z tą oceną i zamilkli. Prawda była taka, że gdyby Lillian albo Alaryk wiedzieli, że po drugiej stronie kontynentu jest jakieś miasto, już dawno próbowaliby do niego dotrzeć.

– Ale jak to mogło pozostać tajemnicą? – Kanapka był wyraźnie sceptyczny.

– Nie mam pojęcia, ale założę się, że wymagało to sporo wysiłków – powiedziała Lily niewyraźnie.

Postąpiła do przodu kilka chwiejnych kroków, wpatrując się w coś, czego tu być nie powinno. Aromat kwiatów gniecionych jej stopami owionął ją słodyczą. Niebo miało dokładnie taką barwę jak w marzeniach Rowana o Kalifornii, słońce świeciło dokładnie tak samo.

– To jest Pacyfik – powiedziała. – Niemożliwe. Nie minęliśmy nawet Kansas. Usłyszała, jak łamie jej się głos.

– Rój przeleciał z nami przez pół kraju – stwierdziła Una.

Lily nie mogła myśleć o Tristianie, nie mogła zacząć go opłakiwać, bo wiedziała, że tego nie wytrzyma i całkowicie się rozpadnie. Zresztą nie wierzyła w jego śmierć. Nie mógł zginąć, bo nie potrafiła sobie wyobrazić świata bez niego. Ze złością obtarła łzy i przeczytała napis nad bramą tego wspaniałego Shangri-La.

WITAJCIE W MIEŚCIE BOWER

Podziękowania

Chciałabym podziękować Jean Feiwel z Feiwel and Friends za jej wiarę w ten cykl, mojej redaktorce Holly West za jej bystre oko i gorliwość, i Mollie Glick, mojej udręczonej i z maltretowanej agentce. Obie, Molly i ja, byłyśmy w ciąży gdy pisałam tę książkę, co stało się przyczyną do całkiem interesujących ciążyowych konwersacji – które głównie kończyły się tak, że jedna z nas zapomniała co chciała powiedzieć.

Uściski dla mojej rodziny.

Dla Kelly Gryncell – walczyłaś z rakiem jak lew, będzie nam cię niezwykle brakowało. Dziękuję mojemu mężowi i mojej córce – jedno z was było ogromną pomocą, drugie powodem ciągłych wycieczek do toalety. Nie będę pokazywać palcem, ale wy wiecie kto jest kim. Kocham Was z całego serca.

* *Rymy o sędziwym marynarzu* Samuela Coleridge'a w przekładzie Stanisława Kryńskiego, Wrocław 1963.

